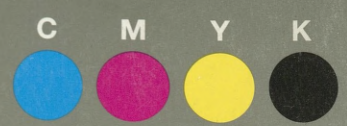
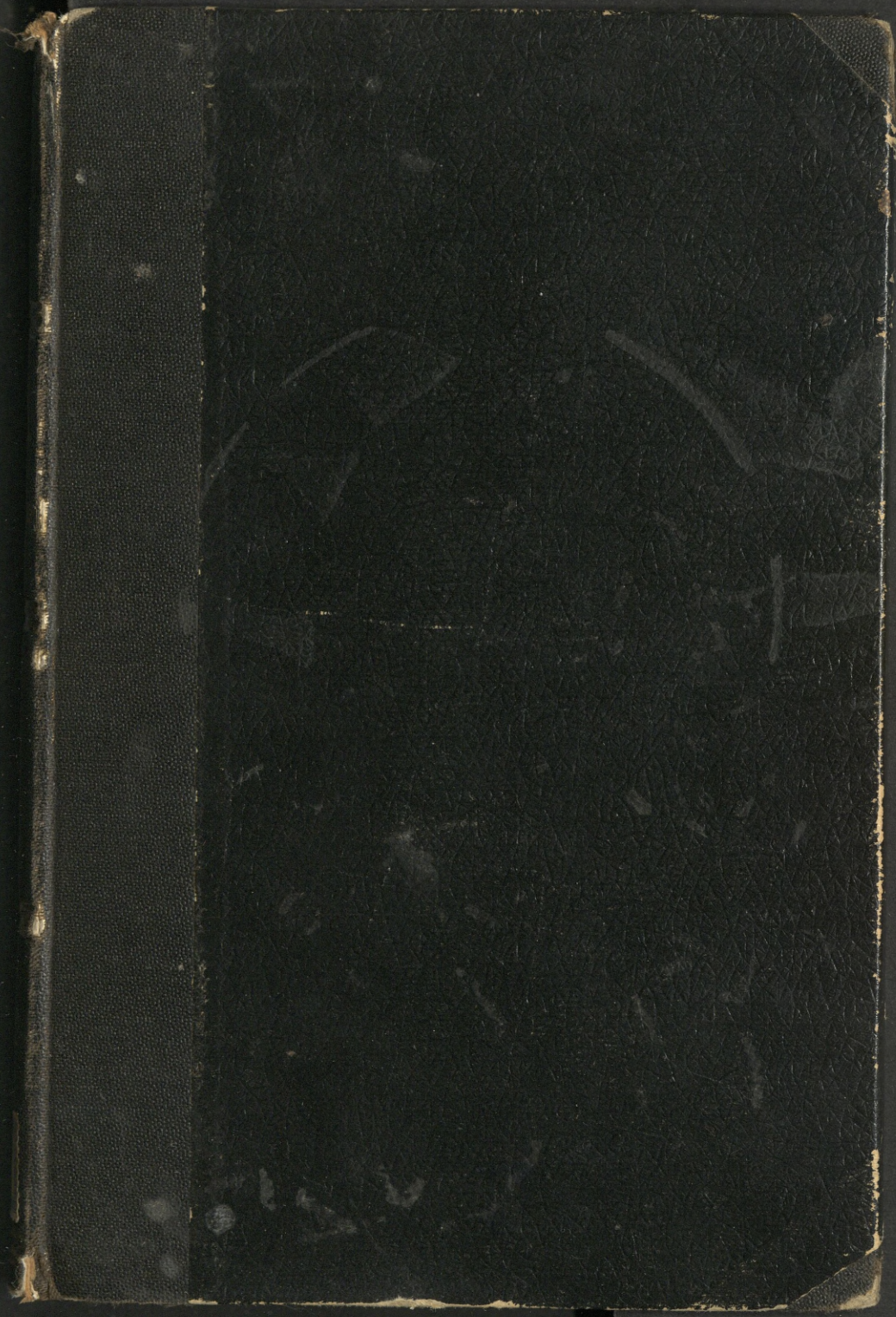
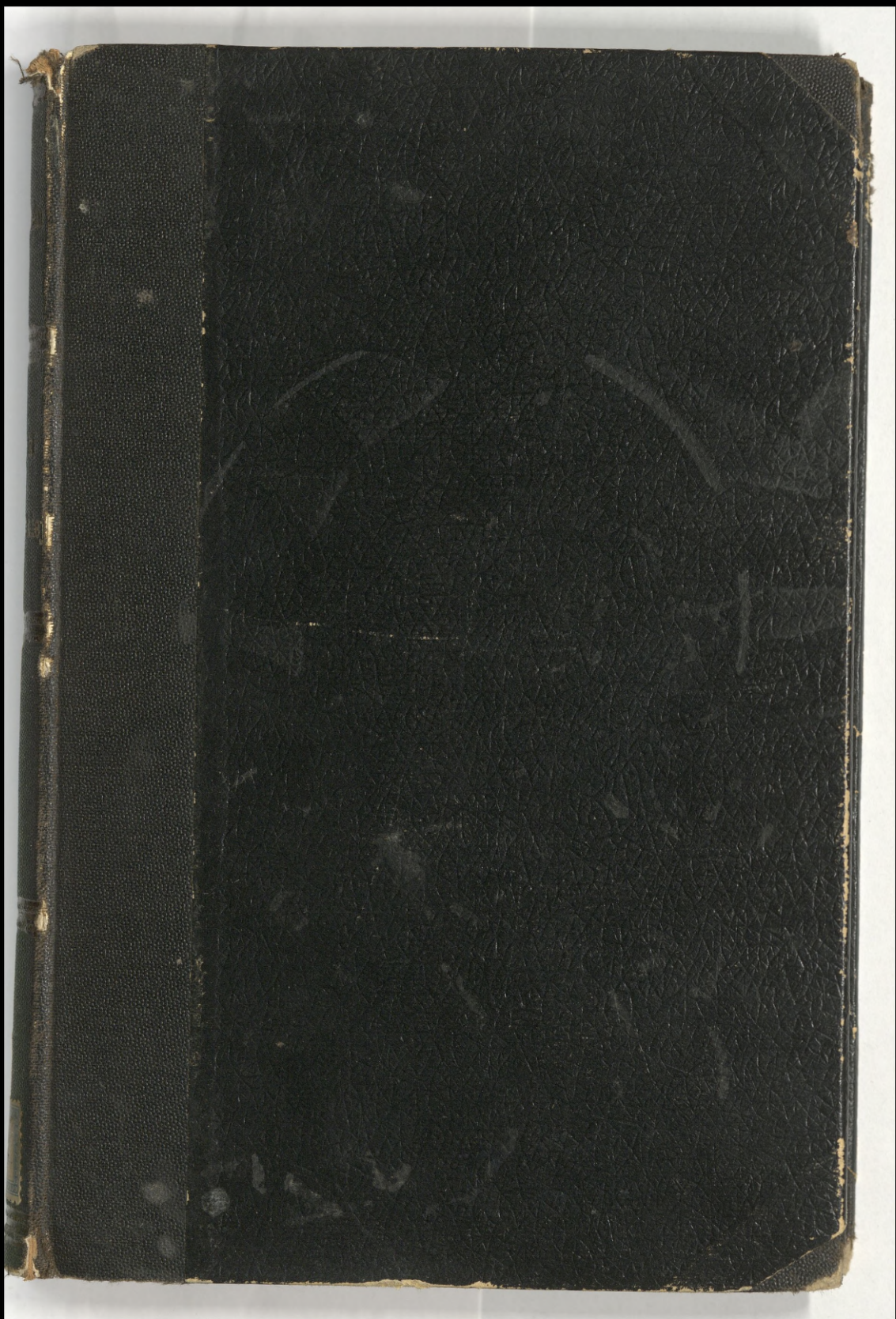


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





BIBLIOTEKA

TADEUSZA I. F. MAJERSKIEGO

N^o 32.

Tom /

Volum. III

Serya II. — Tom 11.
BIBLIOTEKA DLA MŁODZIEŻY.

REINHOLD HEIDENSTEIN.

PAMIĘTNIKI
WOJNY MOSKIEWSKIEJ

W 6 KSIĘGACH

TLÓMACZYŁ

JAN CZUBEK.



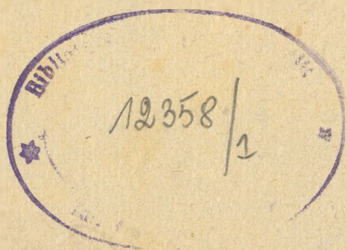
1894.
Prof. F. J. G. Hoyerowski
gimm. I.

WELWOWIE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZRÓŁ WYŻSZYCH.

1894.

43/438/6 : 355,94/438/



Z DRUKARNI ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM JULIUSZA BIRKENMAIERA

W S T Ę P.

REINHOLD HEIDENSTEIN ¹⁾ potomek rodziny frankońskiej, lecz w Polsce oddawna osiadłej, urodził się w Suleczynie (w dzis. pow. kartuskim) na polskiem Pomorzu w r. 1553. Staranne i wszechstronne wykształcenie obok niepospolitych zdolności umiał ocenić kanclerz Jan Zamojski, który, poznawszy młodzieńca, zrobił go sekretarzem królewskim i policzył w poczet swych najpoufalszych domowników. Obdarzony zupełnem zaufaniem wielkiego kanclerza, który mu najtajniejsze myśli po-

¹⁾ Przedmowa Włodz. Spasowicza do tłumaczenia »Dziejów« Heidensteina przez Michała Gliszczyńskiego. Petersburg 1857. — Władysław Nehring: O historykach XVI. wieku. Część I. O życiu i pismach Reinholda Heidensteina. Poznań 1862. — W. Zakrzewski: Jak należałoby badać dzieje Stefana Batorego. (Przegląd Polski XXI. t. 2). — Artykuł Suleczyn w »Słowniku geograficznym«, podający kilka nagrobków ze starego kościoła, który przed kilkunastu laty zgorzał. Nagrobek Reinholda Heidensteina brzmi: »Fundator ecclesiae huius Solenczynensis generosus dominus Reinholdus Heidenstein Secretarius Regiae Mai. tenutarius Zajączkoviensis et Montaviensis. Obiit a. salutis 1620, aetatis vero suae 67mo die 24 Decembris. Non multo post in ecclesiam monasterii Olivensis honorifice delatus ibique 4. februarii non sine moerore suorum terrae traditus decumbit. Oretur pro eo«.

wierzał, używany w ważnych poselstwach, zwłaszcza kiedy nie tyle zewnętrznej okazałości, ile doskonałej znajomości stosunków i bystrego sądu było potrzeba, należy Heidenstein do tych mało znanych i mało sławnych, drugorzędnych, w znacznej części zakulisowych działaczy, którym przypadała nie zbyt głośna, ale zato ogromnie pożyteczna rola wołów roboczych. Autor nasz mimo niezaprzeczonych zasług nie wybił się na jakieś pokażniejsze stanowisko; stargawszy zdrowie na służbie publicznej, dziękuje w r. 1612 Zygmuntowi III. za urząd i, obdarzony dwiema królewskimi: Zajączkowem i Montowem, osiada w rodzinnym Suleczynie, w którym poprzednio jeszcze (w r. 1606) wystawił drewniany kościółek. Umarł 24. grudnia 1620 r., pochowany w klasztorze oliwskim. Za żonę miał Teresę Konarską, która go o całe 38 lat przeżyła; spoczywa obok męża w Oliwie. Heidenstein miał trzy córki i syna Jana, który umarł kasztelanem gdańskim (1673). Rodzina Heidensteinów wymarła w r. 1751.

Heidenstein nie szukał skwapliwie rozgłosnej sławy, nie piał się natrętnie na wyżyny społeczne, choć duchem górował nad niejedną z ówczesnych wielkości, a umarł niemal w zapomnieniu; mimo to jednak pamięć jego jest dla potomnych droga, a imię otacza cześć i wdzięczne uznanie. Tytuł do sławy dają Heidensteinowi nie tylko jego wielkie, chociaż mniej rozgłosne zasługi na polu dyplomatycznym i polityki wewnętrznej, ale także — i to w daleko wyższym stopniu — jego dzieła historyczne, będące prawdziwą ozdobą historyografii naszej XVI. wieku. Toć od Heidensteina dopiero poczyna się w XVI. wieku żywszy ruch na tem polu, obudza się większe zamiłowanie do studyów historycznych, słowem

z imieniem naszego historyka wiąże się i nastaje odrodzenie dziejopisarstwa w Polsce, które po Długoszu przez przeciąg całego wieku wykazuje zaledwie cztery głośniejsze imiona: Miechowita, Decyusz, Wapowski i Kromer. Z wystąpieniem Heidensteina pojawia się nagle, niemal równocześnie, spory zastęp historyków, piszących tak po łacinie jako też i po polsku, jak: Orzelski, Solikowski, Bielski, Gwagnin, Strykowski, Inflantezyk Miller i inni. Czyżby to był przypadek? — Nie, ale zasługa nie samemu Heidensteinowi przypada, a nawet większa jej część komu innemu się należy — a był nim nie kto inny, jak tylko jeden z największych królów, jakich miała Polska — Stefan Batory.

Znakomity ten człowiek, sam wykształcony wysoko, cenił i lubił nauki, a w opinii publicznej upatrywał potęgę, którą też pozyskać i na swoją przeciągnąć stronę usilnie zawsze się starał. Król Stefan — to człowiek nowożytny, lecz na starożytnych zaprawiony wzorach, humanista zapatrzony w Aleksandra, który zazdrościł Achillesowi »Homera«, a zwłaszcza w bliższego Cezara, który sam sobie był do pewnego stopnia Homerem. Nasz Stefan, nie chcąc czy nie mogąc być w jednej osobie, jak wielki wzór jego Cezar, i sprawcą i głosicielem wielkich czynów, zwracał baczną uwagę na to, ażeby jego dzieła i zasługi w prawdziwej, nieskażonej postaci dostały się do potomności. Dlatego zabraniał ostro ogłaszać cokolwiek o bieżących wypadkach, natomiast zaś sam wydawał obszerne edykty i uniwersały i w tym celu woził nawet ze sobą podczas wyprawy obozową drukarnię. Nie poprzestając jednak na tych dorywczych i przygodnych publikacjach, pomyślał król Stefan o przysposobieniu i wyrobieniu historyka

z zawodu, któryby wziął na siebie drugą połowę Cezarowego zadania: przekazanie dzieł króla potomności. Że wybrał do tego właśnie Heidensteina, powodem mogła być nie tylko sama wypróbowana zdolność pisarska, ale także wpływ i polecenie kanclerza, który wołał na ten stanowisku widzieć zamiast człowieka sobie obcego, swego własnego powiernika, złączonego z nim węzłem szczerego przywiązania i zupełnie mu oddanego.

W ten sposób powstały w pierwszym zaraz roku po zawarciu pokoju zapolskiego »Pamiętniki wojny moskiewskiej«, przejrzone następnie i poprawione nawet przez króla, jak to wyraźnie zaświadcza Zamojski: »On (król) je (pamiętniki) nie tylko rewidował, ale i poprawiał; jest egzemplarz u tego, co je pisał, z poprawieniem i pismem na wiele miejsc ręki własnej samego Jego Król. Mei«¹⁾. Współcześni jeszcze dalej się posuwali, bo nawet autorstwo przypisywali wprost Zamojskiemu, jak np. sławny historyk Thuanus²⁾. Powiada on,

¹⁾ Pamiętniki do życia i sprawy Zborowskich wydał Żegota Pauli we Lwowie 1846. str. 197 nstp. (Nehring). Słowa powyższe są wyjęte z odpowiedzi Zamojskiego na żądanie partyi Zborowskich i Litwinów, którzy w czasie bezkrólewia po śmierci Batorego domagali się na sejmie konwokacyjnym w r. 1587 zniszczenia »Pamiętników« Heidensteina. Zborowskim chodziło właściwie o »*Actiones tres*« Rzeczyckiego, wymierzone przeciw Krzysztofowi Zborowskiemu; z nienawiści jednak do zmarłego króla i do Zamojskiego występowali i przeciw »Pamiętnikom«, chcąc sobie zarazem zapewnić pomoc i poparcie Litwinów, którzy znów mieli złość na Heidensteina o to, że owej sławnej »jazdy do Moskwy« Krzysztofa Radziwiłła rzekomo nie wystawił w należytym świetle.

²⁾ Jakób August de Thou, po łacinie Thuanus (ur. 1553 um. 1617), sławny statysta, poeta łaciński i historyk, autor głośnego dzieła: *Historia sui temporis* w 138 księgach.

że »Pamiętniki wojny moskiewskiej«, które pod imieniem Reinholda Heidensteina, sekretarza królewskiego, uchodzą, bardzo wykwintnie i bardzo szczegółowo pisane, albo przez samego Zamojskiego napisane były albo przez biegłego łacinnika, który je za dyktowaniem Zamojskiego układał lub też z jego zapisków«. Jest to mimowolny hołd, oddany przez Thuana naszemu historykowi, lubo całe niemal twierdzenie mija się z prawdą. »Pamiętniki« nie powstały ani pod piórem Zamojskiego ani za jego dyktandem, natomiast kanclerzowi winien historyk nasz najobfitszy materyał i najtrafniejsze wskazówki czy to, że mu ustnie Zamojski opowiadał o rzeczach ważniejszych lub też pism swoich udzielał chętnie, tak publicznych jak i prywatnych, np. listów. Tak np. szczegółowy opis pochodzą na Wieliz, zdobycia tego zamku, jak również obraz oblężenia Wielkich Łuk, niewątpliwie zawdzięcza nasz autor opowiadaniom lub zapiskom Zamojskiego. Nie jedyne to jednak źródło, z którego czerpał wiadomości do swych dzieł historycznych Heidenstein; kancelarya królewska, archiwum rządowe, nawet tajne, słowem dokumenty urzędowe dostarczały mu również bogatego i cennego materyału. Stąd też w »Pamiętnikach« uderza wszędzie mnóstwo mów, pism publicznych, narad, uchwał, instrukcyi poselskich, listów, układów i t. p. dokumentów, których jednak zwyczajem starożytnych nie podaje nasz autor nigdy dosłownie, lecz tylko w streszczeniu, w t. zw. *oratio obliqua*, tak doskonale nadającej się do podawania samej istoty rzeczy z pominięciem jej formy. A nie są to bynajmniej fantazyje psychologiczne na pewien temat, jak u historyków starożytnych lub u naszego Długosza, lecz prawdziwe źródła historyczne, wyzyskane w ten sposób przez

Heidensteina; a im więcej wspomnianych dokumentów wychodzi obecnie na jaw, w tem jaśniejszem świetle przedstawia się nam sumienność i dokładność Heidensteina, z jaką streszczał tego rodzaju źródła. Oprócz wskazanych już źródeł korzystał Heidenstein jeszcze ze wszystkich przystępnych mu dzieł i broszur drukowanych, nie pomijając nawet paszkwilów, na które się w »Pamiętnikach« np. dwukrotnie powołuje wyraźnie, raz w opisie oblężenia Pskowa, kiedy to po odjeździe królewskim zaczęto rozrzucać po obozie oszczercze pismka na Zamojskiego, innym razem znowu w owym po mistrzowsku namalowanym obrazie niezadowolenia szlachty przed sejmem r. 1582; ani wątpić, że Heidenstein z zwyczajną sobie sumiennością streszcza w tych obydwóch wypadkach odnośne pisma. Ale historyk nasz zazierał nawet do źródeł ruskich, wtedy zwłaszcza, jeżeli mu chodzi o skreślenie przeszłości jakiegoś miasta lub krainy, o których w źródłach polskich dostatecznych nie znalazł wiadomości. W »Pamiętnikach« odwołuje się Heidenstein trzykrotnie na roczniki ruskie, pochodzące prawdopodobnie ze zdobyczy połockiej, co autor wyraźnie przy opisie Pskowa przyznaje: a mianowicie w opowiadaniu o przeszłości Połocka, Pskowa i Dorpatu.

Widzimy tedy, jak Heidenstein skwapliwie do wszelkich możliwych docierał źródeł, ażeby podać jak najprawdziwszy i najdokładniejszy obraz wypadków, o których pisze; głównem jednak źródłem, skąd swoje wiadomości czerpał nasz historyk, pozostaną dokumenty i zapiski urzędowe oraz wskazówki, jakich mu dostarczyli król i Zamojski. Heidensteina można śmiało nazwać półurzędowym historykiem świetnej epoki króla Stefana i jego wielkiego kanclerza. Mimo to nie jest nasz hi-

storyk urzędowym chwalcą, a tem mniej niskim pochlebcą, fałszującym historię na korzyść króla czy też Zamojskiego. Żądać nieprawdy i dopuszczać się jej świadomie — cecha to umysłów poziomych. Nie widać nigdzie w »Pamiętnikach« ręki królewskiego historyografa; nie jest to panegiryk ani urzędowe sprawozdanie, ale żywe i zajmujące opowiadanie wydarzeń, których Heidenstein był naocznym świadkiem albo o których od bezpośrednich świadków powziął wiadomość. Jak prawie wszyscy pisarze XVI. wieku (nie tylko u nas) naśladowali w swych pismach pewnych autorów starożytnych, tak też i nasz Heidenstein obrał sobie za wzór Cezara, od którego nawet tytuł dzieła przejmuje i naśladuje jego prosty, jędrny i jasny sposób przedstawienia rzeczy z wielką zręcznością, a niektóre partye »Pamiętników« jak niemal wszystkie ważniejsze oblężenia (Połocka, Wieliża, Wielkich Łuk, Zawolocia i Pskowa) mogą dla swej plastyki godnie stanąć obok pierwowzoru. W ogóle zaś spokojna wszędzie przedmiotowość i bezstronność, wykład nie kwiecisty wprawdzie, lecz płynny i ujmujący swoją prostotą, pragmatyczny, styl zwięzły i treściwy stawia ten utwór w pierwszym rzędzie prac historycznych XVI. w.

Mają też »Pamiętniki« i pewne strony ujemne i wady. Przedewszystkiem zauważyć należy skąpą ilość dat historycznych; wada to wspólna i Heidensteinowi i wielkiemu wzorowi, na jaki się zapatrywał. Strony świata w opisach nie należą również do zalet »Pamiętników«; w dwóch wypadkach, w opisie Połocka i Pskowa mylność podanych stron świata da się stwierdzić z łatwością, opis Wieliża mocno podejrzany. Nie podaje też nigdzie nasz historyk dokładnej liczby naszego wojska, jakie król wyprowadził w pole; kto w czasie drugiej

wyprawy dowodził, o tem dopiero w opisie trzeciej wojny napomyka z lekka, mianowicie, że dowództwo było podzielone, lecz w jaki sposób? — nie wiemy. Nie mniej zagadkowa jest wzmianka o jakichś żądaniach posłów ziemskich na sejmie r. 1581 i o częściowem ich przyjęciu ze strony króla. Spis tych wad i usterek dałby się jeszcze pomnożyć; ale wszystkie te pomyłki lub niedokładności dotyczą szczegółów podrzędnych, a tłómaczą się z łatwością albo nie zbyt ścisłem opowiadaniem, na którem Heidenstein oparł swój opis, lub też względem na współczesnych, dla których częstokroć, w szczegółach zwłaszcza powszechnie znanych, wystarczała nawet pobieżna wzmianka.

Drobne te wady nie odbierają dziełu jego wielkiej wartości i »Pamiętniki« pozostaną najcenniejszym utworem historycznym Heidensteina, a bodaj czy nie najlepszym dziełem w naszej historycznej literaturze XVI. wieku. Możemy bez zastrzeżeń podpisać sąd, jaki wydał jeszcze za życia autora o jego dziele nie znający go osobiście humanista niemiecki Dawid Chytraeus¹⁾: »Z wielką przyjemnością a zwłaszcza pożytkiem przeczytałem twoje »Pamiętniki« wojen, toczonych z Moskwą przez bohaterskiego i mądrego Stefana; znalazłem w nich i podziwiałem polityczną bystrość twego trafnego sądu, naturalność i prostotę w opowiadaniu, tudzież jasność, wdzięk i czystość wysłowienia«. Nie dziw, że sławny historyk humanista, wspomniany już powyżej Thuanus,

¹⁾ Chytraeus Dawid, właśc. Kochhafen (ur. 1530, um. 1600), znakomity teolog protestancki i historyk, był profesorem uniwersytetu w Rostocku. Ustęp przytoczony z listu tegoż Chytraeusa do Heidensteina: *Davidis Chytraei Epistolae*. Hannov. 1614. str. 707. (Nehring).

czerpnie z »Pamiętników« pełną dłonią, a zwłaszcza tam, gdzie podaje wiadomości o Polsce i Moskwie, wypisuje Heidensteina niemal dosłownie.

Dzieła Heidensteina:

1) *De nuptiis illustrium Joannis de Zamośćie R. Pol. cancellarii et exercituum praefecti ac Grieseldis Bathoreae Christophori Transsilvaniae principis et serenissimi Stephani, Poloniae regis fratris filiae, ad illustrissimum principem Georgium Fridericum, marchionem brandenburgensem in Prussia ducem, Reinholdi Heidensteinii, secretarii regis, epistola.* Kraków w drukarni Łazarza 1583.

2) *Reinholdi Heidensteinii, secretarii regii de bello Moscovitico commentariorum libri sex.* Kraków w drukarni Łazarza 1584.

3) *Jus terrestrē nobilitatis Prussiae correctum adhibitis a provinciae illius ordinibus Reinholdo Heidensteinio et Nicolao Niewiescinscio, secretariis regis, inque comitiis generalibus mense martio an. 1598. Varsaviae celebratis regis atque ordinum omnium auctoritate approbatum atque confirmatum, excudebat Thorunii Andreas Cotenius 1599.*

4) *Cancellarius sive de dignitate et officio cancellarii regni Poloniae liber singularis. Brunsbergae.*

Powyższe cztery dzieła wydał sam Heidenstein jeszcze za życia, w rękopisie zaś zostały:

5) Wydane przez syna Jana: *Reinholdi Heidensteinii, secretarii regii, rerum polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII. Francofurti ad*

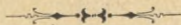
Moenum 1672. »Pamiętniki wojny moskiewskiej«, wcielone do tego dzieła, stanowią ks. 3—6.

6) *Vita Joannis Zamoscii a Reinholdo Heidensteinio perscripta.* Wydana dopiero w r. 1861 przez Tytusa Działyńskiego w dziele: *Collectanea vitam resque gestas Joannis Zamoyscii, magni cancellarii et summi ducis rei publicae polonae, illustrantia.*

W niniejszem tłumaczeniu »Pamiętników wojny moskiewskiej«, dokonaniem wedle wydania pierwszego (r. 1584), opuszczono oprócz przedmowy jeszcze następujące miejsca oryginału:

Ks. I.	od str.	21	w.	22	z góry	do strony	32	w.	6	z góry
.. II.	49	..	17	49	..	27	..
.. II.	70	..	23	70	..	29	..
.. III.	101	..	10	101	..	25	..
.. III.	141	..	19	141	..	28	..
.. IV.	170	..	34	173	..	34	..

Są to ustępy mniej ważne lub epizody, z główną treścią bardzo luźno powiązane tak, że przez opuszczenie ich, opowiadanie żadnej nie poniosło straty.



KSIĘGA I.

Król Stefan, chcąc ze wszystkimi sąsiadami nawiązać przyjazne stosunki, aby przez to tem łatwiej uśmierzyć niesnaski po burzliwej elekcji pomiędzy stronictwami i Rzeczypospolitej zapewnić spokój, powysyłał prawie do wszystkich sąsiednich władców listy, w których zwyczajem, między panującymi przyjętym, donosił o swoim na tron powołaniu, o swojej względem nich życzliwości i szczerzej chęci zgodnego, sąsiedzkiego pożycia. Wyprawił też i do Iwana Wasylewicza, W. kniazia moskiewskiego, Stefana Grudzińskiego z Korony i Leona Bukowieckiego z Litwy, donosząc, że z przejrzenia boskiego i woli stanów objął panowanie, że pragnie żyć w najlepszej zgodzie ze wszystkimi książętami chrześcijańskimi, a więc i z nim jako sąsiadem i monarchą chrześcijańskim; jeżeli zaś między kniazem a Koroną polską i W. księstwem litewskim zachodzą jakie dawne nieporozumienia, to dadzą się zapewne na zasadach słuszności i sprawiedliwości po przyjacielsku ułożyć.

Odpowiedział Moskiewski: chociaż słyszał, że obrano królem cesarza Maksymiliana, to przecie nie uchyla się od zgody i przyjaźni i z nim, owszem zgadza się na wysłanie wielkich posłów, jak tego dawny chce zwyczaj, tymczasem zaś mają obie strony unikać wszelkich

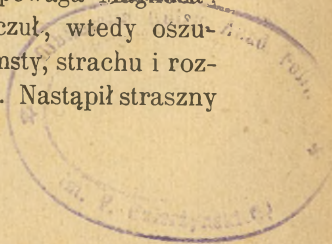
kroków nieprzyjacielskich i zaczepek. Taka była odpowiedź W. kniazia.

Król, zajęty właśnie sprawami wewnętrznymi, osobliwie uśmierzaniem rokoszu gdańskiego, złożył sejm w Toruniu; tam też za zgodą senatu postanowił w sprawie rokowań pokojowych wyprawić do Moskwy poselstwo, które składali wojewodowie Stanisław Kryski, mazowiecki, Mikołaj Sapieha, miński i Teodor Skumin, podskarbi nadworny litewski. Gdańszczanie tymczasem trwali upornie dalej w swoim buntowniczym usposobieniu, zmuszając króla do rozpoczęcia przeciw miastu kroków nieprzyjacielskich. Jakoż hetman nadworny, Jan Zborowski, na którego król zdał dowództwo nad wojskiem, gromi pod Tczewem siły zbrojne Gdańszczan, które się odważyły wychylić z miasta. Następnie król sam podstępnie pod miasto.

Moskiewski upatrzwszy właśnie wtenczas dogodną sposobność zajęcia Inflant, z gwałtem i przemocą łączy chytrość. Rządził Inflantami jako administrator Jan Chodkiewicz; dowódcami załóg było kilku zaledwie Polaków, reszta sami Litwini. Krajowcy, uciskani przez nich, nie widząc przytem dostatecznej w nich obrony przeciw potędze moskiewskiej, wyglądali powszechnie jakiejś odmiany. Świadom dobrze tego stanu rzeczy Moskiewski, wysłał do Inflant Magnusa, księcia holsztyńskiego, który już dawniej do niego przystał, a którego sobie teraz obietnicami i powinowactwem zobowiązał. Równocześnie rozpuszcza wieść, że jeżeli mieszkańcy Inflant dobrowolnie się poddadzą, to Magnusowi na wzór Prus Książęcych Inflanty odda w lenno, zdając nań rządy i wszelką władzę, sam zaś poprzestanie na tytule pana lennego i zwierzchnika. Z jednej więc strony nienawiść, czy

wstręt do obcych rządów, z drugiej nadzieja i gorące pragnienie, żeby mieć nad sobą urzędników tegosamego języka i pochodzenia, a przytem podżegania niespokojnych wichrzycieli: oto pobudki, którym ulegając Infant-czycy powypędzali prawie ze wszystkich zamków i miast polskie załogi. Następnie liczne zgromadzenie w Kiesi, gdzie wtedy Magnus przebywał, uznaje go królem i składa przysięgę wierności. Moskiewski tymczasem zbiera ogromne wojsko, a ponieważ po wyparciu wszystkich załóg i opanowaniu prawie wszystkich zamków przez Magnusa najmniejszej nie napotykał przeszkody, przeto wkracza w głąb Infant, zajmuje Marienhaus, Rzeczycę, Lucen, Dynaburg i Kokenhaus i żeby zaraz w początkach wyprawy pozyskać sławę łagodnego pana, nigdzie żadnej nie wyrządza szkody. Tak dotarł aż do Ascheraden. Zbiegło się tam wielkie mnóstwo ludzi obojej płci i wszystkich stanów, najwięcej niewiast i dziewic; znajdował się tam również marszałek zakonu, mąż szanowny i dla wieku i wysokich godności dawniej w kraju piastowanych.

Tu dopiero Iwan zrzucił maskę: wymordowawszy wszystkich bez różnicy zdatnych do broni mężczyzn, wydaje pleć słabą Tatarom na sromotę. Następnie rusza prosto na Kies. Mieszkańcy na wieść o tem strasznem okrucieństwie zamknęli bramy. Wyszedł za nich jako orędownik Magnus i choć z układną uniżonością na kolanach pokornie u nóg mu się czołgał, Iwan zelżył go słowy i w twarz nawet uderzył. Gdy się więc mieszkańcy przekonali, że ich nie zdoła zasłonić powaga Magnusa, który nawet sam bezpiecznym się nie czuł, wtedy oszukani przez chytrego nieprzyjaciela, z zemsty, strachu i rozpaczki podkładają pod fundamenta prochy. Nastąpił straszny



wybuch, przyczem zginęło mnóstwo ludzi obojej płci, wszelkiego wieku i stanu, zginął kwiat niemal pozostałej dotąd przy życiu szlachty inflanckiej. Opanowawszy w ten sposób Kieś, a następnie niedaleki Rumburg, który mu się dobrowolnie poddał, miał już Iwan w swej mocy całe Inflanty, z wyjątkiem Rewala i Rygi i kilku zamków w okolicy.

Parnawę bowiem ubiegł był jeszcze po wyjeździe Henryka w czasie bezkrólewia; Weissenstein, zamek znaczny, nie tylko z natury obronny, ale i sztuką silnie umocniony, zdobył na Szwedach; Narwę zaś, Dorpat, Felin, Marienburg i kilka innych zamków zabrał po części biskupowi dorpackiemu, po części zaś Krzyżakom inflanckim. Od tego zaczawszy, trapił następnie ciągłymi najazdami Inflanty. Mieszkańcy, ponosząc niezmierne szkody, poddali się wreszcie Zygmunтови Augustowi, uznając nad sobą zwierzchnictwo królów polskich. Owóż ta sprawa, obok dawnych sporów, które Iwan toczył z W. księżętami litewskimi o niektóre ziemie ruskie, była następnie powodem nieustannej między nim a królami polskimi wojny, którą niekiedy przerywano rozejmem, po największej jednak części prowadzono rzeczywiście i to ze zmiennem szczęściem w Inflantach i na Litwie. Wojna ta jakby w spadku dostała się wreszcie obecnemu królowi.

Ale wróćmy do rzeczy. Moskiewski zabrawszy ze sobą Aleksandra Połubieńskiego, namiestnika Chodkiewicza, i innych rotmistrzów, powrócił do Moskwy. Z drogi jeszcze wyprawił do króla list z żądaniem, aby się tenże Inflant zupełnie wyrzekł; ażeby zaś swoje mniemane prawo zwierzchnicze aż po granice Prus rozciągnąć, wywodził w tym liście ród swój od jakiegoś

Prusa, brata cesarza Augusta, o którym dotąd nikt nie słyszał, a który wedle niego w Chojnicach i Malborgu i w całych Prusach szeroko niegdyś miał władać.

Postowie jednak, wyprawieni celem rokowania o pokój, odbywali dalej swą podróż, otrzymawszy w drodze nowe polecenia: mieli się upomnieć o krzywdy wyrządzone w czasie rzekomego rozejmu i żądać odszkodowania. Król podówczas pod Gdańskiem leżąc, nie gromadził wcale wojska w Inflantach i na Litwie, złudzony po części mniemanym pokojem, głównie jednak z powodu kłopotów pieniężnych, które mu się w początkach panowania dotkliwie dały we znaki. Na wieść jednak o wtargnieniu nieprzyjaciela powołał uniwersałem szlachtę litewską pod broń i hetmanstwo wielkie litewskie, opróżnione przez śmierć Grzegorza Chodkiewicza, oddał Mikołajowi Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu. Nowy hetman ruszył spiesznie na czele licznych hufców ochotniczych do Selburga. Tymczasem Gdańszczanie, licznymi klęskami złamani i większych się jeszcze obawiając, zaczęli już pokornieć i zwolna się opamiętywać. Król, ulegając pośrednictwu dwóch elektorów i kilku innych książąt niemieckich, przyjął miasto do łaski, a wtedy mógł już wojnie moskiewskiej, o której dobrze przedtem przemyślał, całą poświęcić uwagę. Do podjęcia tej wojny skłaniało go, oprócz doznanych krzywd i chęci odzyskania Inflant, wiele jeszcze innych powodów, z których najważniejszy był ten, że pragnął jakim pięknym czynem zasłużyć sobie na wdzięczność nie tylko swoich, ale i tylu obcych, których panowanie moskiewskie, z niesłychanem okrucieństwem połączone, albo dopiero przerażało albo już gniołło, a zarazem przekazać potomności sławę swego imienia i przekonać świat cały,

że dostojenstwa królewskiego, które piastował, był także i godzien. Nadto spodziewał się, złamawszy poprzednio potęgę moskiewską, utorować sobie przez to drogę do ważniejszych przedsięwzięć, które go wciąż zajmowały, a o których donosił papieżowi Grzegorzowi XIII. do Rzymu przez posła swego Pawła Zajączkowskiego. Takimi myślami zajęty, zapowiedział na miesiąc styczeń sejm do Warszawy. Działo się to wszystko w r. 1577.

Tymczasem wrócił do króla Dynaburg, odzyskany przez Borysa Sawę i Wilhelma Platera. Obaj, czyhając tylko na sposobność, dowiedzieli się, że załódze daje się głód we znaki; wtedy rzekomo z usłużności i grzeźności kawalerskiej posyłają do zamku zapasik żywności i napoju; mianowicie beczulkę gorzałki, która z braku wina jest ulubionym napojem Moskali. Gdy się więc Moskwa popiła, wtenczas nasi, z góry to przewidziawszy, dostają się w nocy po drabinach na wał, który jedyną obronę zamku stanowi, a następnie do samegoż zamku; przemagają Moskwę, zanim się jeszcze mogła na dobre ocucić i wytrzeźwić, i zamek odbierają. Niedługo potem i Kieś w następny sposób odzyskano. Między ludźmi Macieja Dembińskiego był pewien wieśniak łotewski, ślusarz, którego siostra znajdowała się w Kiesi; otóż ten często tam bywając, już to pod pozorem odwiedzenia siostry, już też korzystając z wolności przybywania wieśniaków na targ, robi odcisk kluczyw miejskich na wosku i wedle tego odcisku drugie klucze sporządza. Tyle już zrobiwszy, zgłasza się do Dembińskiego. Ten w dniu naznaczonym — a było to święto uroczyste przez Moskwę obchodzone — z Janem Byryngiem i oddziałem wojska na prędcie zebrany podsuwa się pod bramy miasta, i podczas gdy z jednej strony Byryng przystawia drabiny,

a nawet Łotysze w mieście urządzają zbiegowisko, Dembiński tymczasem odmyka bramę i swoich wpuszcza do miasta.

Król jadąc do Warszawy na sejm, otrzymał po drodze wiadomość dla spraw, któremi właśnie był zajęty, niepomyślną.

Granicę Korony i W. księstwa litewskiego na znacznej przestrzeni stanowi Dniepr. Rzeka ta, w moskiewskim kraju swe źródło mająca, skręca się nieznacznym łukiem ku zachodowi, następnie ku południowi do Czarnego morza ogromną masę wód swoich toczy. Górny jego bieg należy do Litwy, na dolnym zbiegają się granice rozmaitych narodów; oprócz Moskwy i Rusi, Polsce podległej, dotyka tam kilka sandżaków tureckich; w niezbyt wielkiej odległości sąsiaduje Wołosza. Na tem to pograniczu tylu, a do tego na pół dzikich narodów pokój od niepamiętnych czasów do dziś dnia utrwalić się nie może. Niezmierzone tam równie i znaczne obszary rolne dla łupiestw i braku bezpieczeństwa leżą odłogiem, opuszczone przez ludzi. Garnie się tam w nadziei bogatych łupów z całego świata a osobliwie z Korony i Litwy ostatnia hołota lub skazańcy, oraz straceńcy, których jużto nędza jużto prawa z ojczyzny wygnały. Dawniejszymi jednak czasy, kiedy Polska nie prowadziła wojny, nawet znakomitszych rodów młodzież zabiegała w te okolice, przykrząc sobie życie spokojne, a zarazem dla nabrania hartu, i żeby w gnuśnej bezczynności nie zardzewieć. Mieszkają przeważnie na wyspach dniewprowych, żyją zaś z rybołówstwa i rabunku: a lubo za wroga uważają każdego, u kogo się sutej spodziewają zdobyć, to przecież jako przeważnie chrześcijanie, bardziej nienawidzą niewiernych, osobliwie Ta-

tarów i raczej ku Polsce się skłaniają. Od tego, że siedzą na niżnych kresach Polski, które nad rzeką się rozciągają, zowią się Niżowcami i ci są najliczniejsi i najbitniejsi ze wszystkich Kozaków; pod tem bowiem wspólnem mianem znane jest to całe hultajstwo, tak jezdne jak i piesze, które się bez niczyjego rozkazu zbiera na ochotnika, ażeby łupieżyc na kresach i w kraje postronne zapuszczać zagony.

Wśród tych to Kozaków przebywał jakiś czas Jan Podkowa, rodem Wołoch, człowiek niskiego zresztą pochodzenia, lecz olbrzymiej siły fizycznej, gdyż od łamania podków imię otrzymał. Owóż ten to Podkowa, już to skutkiem zupełnego zbratania się z Kozakami, już też zapomocą obietnic, namówił z łatwością hultajstwo, żyjące z łupów, do napadu na Wołoszczyznę i oddania mu rządów. Jakoż Petryłę, wojewodę wołoskiego, który się wcale niczego nie domyślał, zaskoczyli Kozacy tak nagle, że zaczem jeszcze mógł przypuścić grożące niebezpieczeństwo, już go wypędzili ze stolicy. Król, dowiedziawszy się o tem, pragnął Petryłę, któremu sprzyjał, widzieć znowu na tronie; a że nadto do tego napadu na kraj obcy upoważnienia nie dawał, przeto powyprowadził listy do województw, a zwłaszcza do Siedmiogrodu, do swego brata, księcia Krzysztofa, ażeby pomoc posłał Petryle. Tenże wyprawił na pomoc Petryle kilka chorągwi jazdy i kilka rot pieszych pod dowództwem synowca swego, Stefana Batorego; wtedy Podkowa, zmuszony schronić się do polskiego miasta Niemirowa, wpadł w ręce Mikołaja Sieniawskiego, kasztelana kamienieckiego, który dowodził pogranicznym na Rusi wojskiem, a ten go odesłał królowi.

Tymczasem zaczął się sejm. W pierwszym dniu odbyło się uroczyste nabożeństwo; nazajutrz dopiero porusza król szczegółowo sprawę napaści moskiewskiej i tatarskiej i zapytuje stany, czy życzą sobie wojny z tymi dwoma wrogami, czy też tylko z jednym. Sejm uchwalił wojnę z Moskiewskim, z Tatarami na przyszłość odłożył.

Tatarzy w czasie ucieczki Henryka, korzystając z tego, że skołatana Rzeczpospolita czem innem była zajęta, wpadli w jej granice, dopuszczając się grabieży, rabunku i wszelkiego rodzaju okropności. W czasie oblężenia Gdańska znów w wielkiej sile wtargnąwszy, nabrali zdobyczy; równocześnie nawet, kiedy się sejm odbywał, na wieść o weselu, które wyprawił swej krewnej księżce Konstantyn Ostrogski, wojewoda kijowski, wpadli na Wołyń i oblegli księcia w Ostrogu. Po stłumieniu buntu gdańskiego wyprawił król wojska, które miał pod Gdańskiem, na Ruś celem strzeżenia granic i już kilka chorągwi przybyło na Wołyń. Gdy tymczasem nadeszła wiadomość o napadzie tatarskim, król oddał dowództwo nad tem wojskiem czasowo Januszowi Zbaraskiemu, wojewodzie braclawskiemu. Jeden jego oddział natknął się pod Torczynem na czambuł tatarski, najspokojniej uprowadzający swą zdobycz, gdyż o przybyciu naszego wojska jeszcze nie wiedział; wszczął się natychmiast bój, z którego nasi wyszli zwycięsko. Uwiadomiony w ten sposób o zbliżaniu się naszych Tatarzyn, wyprawił przeciw Zbaraskiemu doborowy hufiec, który się miał obyczajem tatarskim wywiedzieć o liczbie nieprzyjaciela i o duchu, jaki go ożywia. Podjazd ten zetknął się z naszymi pod Zaslawiem, a gdy nasi dzielnie natarcie odparli, rychło do swoich się cofnął. Ustąpił Tatarzyn, otrzymawszy od

księcia obietnicę, że będzie usilnie się starał u króla o usunięcie z pogranicza Niżowców, których łupiestwa podawał Tatarzyn jako jedyną przyczynę wojny.

Na razie jednak postanowiono przymknąć na to wszystko oczy. Bo i jakichże korzyści spodziewałyby się można po nieprzyjacielu biednym i koczującym, zwłaszcza, że zaczepieni Tatarzy ściągliby na nas całą potęgę turecką, gdyż wprowadzie ziemię pod nogami nazywają swoją, siebie jednak uważają jedynie za czasowych dzierżawców? Moskiewski, o ile z większej potęgi znany, o tyle większą sławę tak u współczesnych jak i u potomnych rokuje; nagrodę zwycięstwa stanowi zasiany gęsto miastami i bogaty niegdyś kraj Inflanty, który obok wielu innych posiada w obfitości wszystkie korzyści, jakie z nadmorskiego położenia wypływają. Przeciw Moskwie więc wojnę uchwalono, a zarazem postanowiono ją prowadzić w kraju nieprzyjacielskim; dawniejszy bowiem zwyczaj zamykania się w obrębie własnego kraju i prowadzenia wojny odpornej należało już raz porzucić, tak przez wzgląd na wynikające stąd dla kraju uciążliwości, jak i skutkiem smutnych doświadczeń lat ubiegłych.

Następnie zajęto się obmyśleniem pieniędzy. Wybrano najznakomitszych senatorów, ażeby się rozpatrzyli, ile żołnierza na wojnę, ile pieniędzy na żołd dla wojska będzie potrzeba. Uchwalono pobór po złotemu od łanu, jak również czopowe po miastach i miasteczkach, wynoszące osmnastą część wartości każdej sprzedanej beczki piwa. Był to podatek, jakiego w tej wysokości nikt dotąd nie zapamiętał; zgodził się nań jednak cały sejm z wyjątkiem posłów województwa krakowskiego, sandomierskiego i sieradzkiego z tej rzekomo przyczyny, że

na postąpienie tego poboru od braci nie mieli upoważnienia.

Szlachta zgodziła się na wojnę i na pobór jedynie pod tym warunkiem, że równocześnie w sprawie sądów szlacheckich otrzyma to, czego się już za panowania Zygmunta Augusta domagać zaczęła, a w czasie bezkrólewia sama sobie uchwaliła. Z dawien dawna od sądów ziemskich i grodzkich do sądów wiecowych w województwie, do którego gród należał, a stamtąd do króla na sąd sejmowy szła apelacya. Gdy Zygmunt August dla słabego zdrowia sądy nader rzadko odbywał, zaniósł szlachta prośbę, ażeby sędziów z pośród siebie mogła wybierać; opierał się temu, póki żył, August. Szlachta, straciwszy nadzieję uzyskania tego ustępstwa od króla, podała w czasie bezkrólewia, jeszcze przed wyborem, Henrykowi pomiędzy innymi i warunek o sądach, a ten go przyjął. Po ucieczce przeto Henryka powybierała szlachta po województwach w sposób, jaki się gdzie wydawał najstósowniejszym, z pośród siebie deputatów, którzy mieli sprawy apelacyjne rozsądzać. Król Stefan, widząc wynikły stąd zamęt powszechny, co zresztą było rzeczą nieuniknioną, nabrał przekonania, że wobec sprawy niemal już przesądzonej, nie pozostaje nic innego, jak tylko rzecz całą ujednostajnić. Postanowił przeto, że odtąd sądy nie po województwach odbywać się będą, lecz, że województwa większe po dwu, mniejsze po jednym ze szlachty corocznie wybierać mają i ci deputaci naprzód od św. Marcina aż do Wielkiej Nocy sprawy wielkopolskie w Piotrkowie, a potem od Wielkiej Nocy do żniw sprawy małopolskie w Lublinie sądzić będą. W ten sposób sądownictwo w sprawach prywatnych przechodziło w zupełności na szlachtę; tylko

sprawy publiczne, jak również sądownictwo nadworne i skarbowe miały, jak dotąd, pozostać przy królu; podobnie miało zostać po staremu i w tych ziemiach, które własne prawo i odrębne sądownictwo posiadały. Przewłokę w tej sprawie niejaką sprowadziła szlachta, pragnąca usunąć od sądownictwa stan senatorski; ci znów odpowiadali na to, że byłoby rzeczą niesprawiedliwą, gdyby ta godność, która powinna zapewniać korzyści, stała się powodem ich pokrzywdzenia, gdyby ci, których z pośród braci szlachty ich dostojęństwo wyróżnia, mieli być w rzeczy prawa publicznego i wszystkim przysługującego z ogółu szlachty wyłączeni. Utrzymała się wreszcie zasada, że tak senatorowie jak i szlachta bez różnicy według uznania braci mogą zasiadać jako deputaci w trybunałach. Także i między królem a szlachtą powstał zatarg o to, że szlachta chciała królewskie miasta pod swoje sądownictwo podciągnąć; jakoż w ubiegłych latach kilka takich spraw sądy szlacheckie rozstrzygnęły. Ustąpiła szlachta; a na to, że kilka spraw w sądach szlacheckich już osądzono, znaleziono sposób taki, że je na nowo wywołano i król na tymże sejmie jeszcze miał wydać wyrok. Domagała się też szlachta, żeby urzędnicy i starostowie królewscy podlegali jurysdykcji trybunału, uzasadniając swe żądanie w ten sposób, że gdy od starostów niemal wyłącznie zależy wykonanie wyroku, przeto przyznanie szlachcie sądowiczej władzy bez przyznania jurysdykcji nad tymi, którzy wyroki wykonują, nie ma właściwie praktycznego znaczenia. Zgodził się król na to, że o ile będzie chodziło o wykonanie wyroków, urzędnicy i władze mają być posłuszne sądom. Pozostawał jeszcze do załatwienia spór między stanem duchownym i świeckim; świeccy bowiem

chcieli, żeby duchowni tymsamym sądom, co i szlachta podlegali; duchowieństwo do trybunałów, w których zasiadać mogli ludzie różnych wyznań, z wielu względów nie mając zaufania, oświadczyło, że im wcale podlegać nie myślą. Wytłómaczył Jan Zamojski kanclerz, że daleko bezpieczniej zgodzić się na jurysdykcją szlachty, aniżeli wyłamując się z pod niej, ściągać na siebie przepadek zakładu¹⁾ i zaoczność²⁾; a doszło w tej mierze dawniej po sądach wiecowych tak daleko, że między innymi arcybiskupa gnieźnieńskiego na więcej jak na sto pięćdziesiąt tysięcy zasądzono. Przydał wniosek, żeby ilekroć ma być sądzona sprawa duchowieństwa, do sześciu deputatów szlacheckich dodawać tyłuż deputatów duchownych z taką samą władzą sądową. W razie równości głosów sprawa dostawałaby się na sąd sejmowy przed króla. Sprawa ta zabrała dni kilka; wreszcie załatwiono ją w myśl powyższego wniosku.

Poruszono na tymże sejmie także sprawę bannicy. W Polsce, kto przegra sprawę o dług lub inne jakie zobowiązanie, a okaże się wyrokowi nieposłusznym, na tego sąd nakłada winę; gdy to nic nie pomaga, do poprzedniej dodaje się trzykrotną; gdy i to jeszcze nie skutkuje, sąd orzeka wwiązanie³⁾ w dobra z pomocą

¹⁾ *Zakład* polegał na tem, że strona odwołująca się od wyroku sędziego niższego, obowiązana była złożyć na jego ręce pewną sumę pieniędzy, którą odzyskiwała napowrót, jeżeli odwołanie się odniosło pożądaný skutek, traciła zaś w takim razie, jeżeli wyrok niższej instancyi został potwierdzony w sądzie wyższym.

²⁾ *Zaoczność* — przegranie sprawy wskutek niestawienia się w sądzie.

³⁾ *Wwiązanie* (intromissio) — zajęcie, wzięcie w posiadanie.

siły zbrojnej, a kto się temu sprzeciwi, tego starosta wywołuje z kraju. Była to niegdyś straszna broń na marnotrawców, lecz późniejszy zbytek i, co za tem idzie, wielkie mnóstwo dłużników broń tę stępiły do tego stopnia, że ją powszechnie lekceważono. Sprawa ta narobiła dużo wrzawy, lecz nowych środków zaradczych na to złe nie zdołano wynaleźć.

Po wysłuchaniu następnie poselstw książąt zagranicznych, przypuszczono Jerzego Fryderyka, margrabiego brandenburskiego do opieki nad chorowitym krewniakiem, Albrechtem Fryderykiem, synem księcia pruskiego, Albrechta. Tenże otrzymawszy inwestyturę, uroczystie przysięgę królowi złożył. Byli obecni przy tym obrzędzie posłowie elektora saskiego i księcia wirtemberskiego. Gdy posłowie elektora brandenburskiego dotknęli się imieniem swego pana chorągwi na znak, że tenże posiada wspólne prawo do lenna, protestowali posłowie sejmowi, powołując się na to, że w pierwszych układach pomiędzy Zygmuntem Starym a rodziną brandenburską ta linia margrabiów brandenburskich ¹⁾ nie była prawem lennem objęta; oświadczyli więc, że układy późniejsze, prywatnie i bez wiedzy stanów zawarte, uważają za nieważne.

¹⁾ Rodzina Hohenzollernów dzieliła się na dwie linie: starszą, elektorów brandenburskich, i młodszą margrabiów na Anspachu i Bayreucie. Do tej to młodszej linii należący Albrecht złożył 10. kwietnia 1523 r. Zygmuntowi I. hołd po zawarciu poprzednio traktatu, którego główny warunek był ten, że lenno pruskie po bezpotomnej śmierci Albrechta lub mężkich jego prawnych następców przejdzie z kolei na rodzonych jego braci Jerzego, następnie na Kazimierza, a wreszcie na Jana i tychże mężkich prawnych potomków. Gdyby jednak ci czterej bracia z linii anspackiej zeszli ze świata, nie zostawiając mężkich prawnych potomków, lenno pruskie miało wrócić do korony. Zygmunt August

Byli tam i posłowie książąt pomorskich; uznawali oni w imieniu swych panów na powiaty lemburski i bytowski zwierzchnią władzę Korony i otrzymali listy lenne.

Tymczasem nasi posłowie stanęli w Moskwie. Moskiewski już z natury okrutny a teraz powodzeniem w Inflantach jeszcze bardziej rozzuchwalony, okazał im na samym wstępie wzdargę i lekceważenie i najniegodzniej się z nimi obchodził: miotał liczne obelgi na Polaków i Litwinów; gdy zaś zwyczajem u obu narodów przyjętym obopólne poselstwa otrzymują bezpłatne utrzymanie, a kupować żywność ani nie jest w zwyczaju, ani by też jej w Moskwie nie dostał, choćby i chciał, kazał im na największy despekt dostarczać najgorszej i najpodlejszej strawy. Na posłuchaniu oświadczyli posłowie, że mają polecenie tylko o zawieszenie broni rokować. Iwan przystał na rozejm trzyletni i kazał na czysto przepisać dokument, który mieli podpisać posłowie, a który nie zawierał żadnego zastrzeżenia. Później jednak podsuwa ze swoją pieczęcią inny dokument i ten wręcza posłom, dodawszy w nim następujące warunki: król ma mu ustąpić całych Inflant razem z Rygą i z Kurlandją, które dotąd w posiadaniu królewskim zostawały i w ogóle wszystkich posiadłości aż

wystawił 4. marca 1563 dokument, przypuszczający linię elektoralną do wspólnej inwestytury. Jakoż, gdy 19. lipca 1569 r. składał hołd lenniczy Albrecht Fryderyk (syn Albrechta I.), przypuszczono pomimo oporu stanów i większości senatu do dotknięcia chorągwi oprócz posłów margrabiego Anspachu także i posłów elektora brandenburskiego. Gdy tenże Albrecht Fryderyk dostał obłąkania, otrzymał Jerzy Fryderyk z Anspachu opiekę nad chorym i zarząd Prus z tytułem księcia (zaliczywszy królowi 200.000 zł.) z warunkiem złożenia królowi hołdu wierności, co też 27. lutego 1578 nastąpiło.

po granice pruskie; nadto zobowiązuje się nie tylko miast, ale nawet ani jednego Inflantczyka pod opiekę nie przyjmować i nie udzielać im swej pomocy. Kiedy więc miał W. książ przyjęte warunki według zwyczaju potwierdzać przysięgą, usuwa dokument, na który już przysięgli posłowie, a pokazuje natomiast ów swój odmienny i składa nań przysięgę. Przeciawszy w ten sposób z góry wszelką możność rozprawy o tych warunkach, rozkazuje poselstwu opuścić Moskwę.

Równocześnie wyprawił Iwan do Inflant świeże wojsko, które natarczywie dobywało Kiesi. Wiadomość o tem przyszła do Warszawy pod koniec sejmu, kiedy stany już były pozyskane dla wojny moskiewskiej; wzbudziła ona jeszcze większy gniew i oburzenie. O zdobycie jednak Kiesi kusił się Moskiewski bezskutecznie. Gdy bowiem przez dni kilkanaście nieprzyjaciel armatami tłukł mury i zrobił już nawet wylom, wtedy Dembiński dla szczupłości załogi lękając się o miasto, wezwał swoich, żeby się z nim przedarli do miasta. Alić nie znalazł posłuchu, raz dlatego, że ludzie jego z powodu skąpych zapasów żywności i zaległego żołdu nie mieli ochoty narażać się na niebezpieczeństwa, powtóre, iż jako po większej części jazda uważali, że w oblężonem mieście nie na wiele się przydadzą. Żądał więc wreszcie tylko tyle, żeby z nim przynajmniej bliżej podeszli, aza się nie uda urwać placówek i rzucić postrach na obóz. Gdy się na to zgodzili, nocą cichutko wyrusza w pochód i nad ranem staje pod bramami miasta. Wtedy przedstawia, iż ponieważ nieprzyjaciel już ich zaczyna spostrzegać, przeto mając ogromną przewagę liczebną, może ich z wielką łatwością otoczyć; niech więc raczej, jak to ludziom mężnym i kawalerom przystoi, wkroczą

do miasta i w walecznej obronie mieszkańców własnego szukają bezpieczeństwa. Hufiec Dembińskiego dostał się w ten sposób do Kiesi i ocalił miasto. Wyłom bowiem przez nieprzyjaciela zrobiony, w nocy na prędce naprawiono starannie i na wszystkich punktach walecznie wroga odparto. Z nadchodzącą już wiosną zwinęła Moskwa oblężenie i wystawszy naprzód działa, odstąpiła od miasta. Ścigał ich dość długo, acz nie zupełnie zdrów, zebrawszy wojsko pod Seewaldem, Aleksander Chodkiewicz, starosta grodzieński, synowiec Jana, na którego stryj zdał zarząd pozostałych przy Polsce Infant; dopasé jednak nie zdołał.

Równocześnie niemal odstąpił Moskiewskiego księżę Magnus, poddając się królowi polskiemu. Młodzieniec ten znakomitego rodu, posiadał dwa biskupstwa, Kurlandzkie i Ozylskie. Przewrotne rady kilku przyjaciół, obietnice moskiewskie, oraz własne niedoświadczenie, gdyż dla młodego wieku sam sobie jeszcze radzić nie umiał: oto powody, które nam dostatecznie tłómaczą jego przerzucenie się na stronę W. kniazia. Ten dał mu swoją synowicę, córkę stryjecznego brata, za żonę, a nadto ludził go nadzieją, że mu dopomoże do opanowania całych Infant. W tym celu wyprawił go był z wielkiem wojskiem na Rewal; Magnus jednak, nic nie wskórawszy, musiał od miasta odstąpić. Następnie wyprawił go kniaz znowu, jak się wyżej powiedziało, czasu oblężenia Gdańska z temiżsamemi obietnicami do Infant. Tu jednak przerażony okrucieństwem Iwana, a nadto ostrzeżony, że kniaz zabrawszy mu już zamki, które trzymał w Infantach, myśli go jeszcze wysłać aż gdzieś na granicę Tatarszczyzny, począł się zastanawiać, w jak wielkiem znajduje się niebezpieczeństwie i zaraz też po-

stanowił kniazia opuścić. Usuwając się nieznacznie z pod jego władzy, cofnął się do Lempsala, następnie zbliżył się do Rygi i do posiadłości królewskich i już to przez księcia kurlandzkiego, już przez częstych gońców i listy naprzykrzał się prośbami królowi, aby go przyjął w poddaństwo. Ponieważ o tym kroku Magnusa rozmaicie gadano, a nadto nie można było napewno wiedzieć, czy brat jego, król duński, i inni krewni pochwalają ten zamiar i czy wogóle o niego się troszczą, przeto król wobec tej niepewności nie mógł się w sprawie jego poddaństwa zdobyć na krok stanowczy i pozwolił jedynie na bezpieczny pobyt w Inflantach (polskich). Później dopiero upoważnił udającego się do Inflant Mikołaja Radziwiłła, wojewodę wileńskiego, do zawarcia z ks. Magnusem układu, jaki w danych okolicznościach za korzystny dla rzeczypospolitej uzna. Radziwiłł, przybywszy do Kurlandyi, zjechał się z Magnusem, przyjął go imieniem królewskim w poddaństwo ze wszystkimi posiadłościami i przysięgę na wierność królowi odeń odebrał. Warunki poddania były te, że król pozostawia go w posiadaniu jego dotychczasowych ziem na tychsamych prawach, na jakich inni lennicy dzierżą swe posiadłości, albo też wyznaczy mu w zamian gdzieindziej inne, nie gorsze od tamtych, a odpowiednie znakomitemu jego pochodzeniu i rodowi.

Skoro się tylko król dowiedział o wyniku poselstwa, natychmiast wyprawia do kniazia Jerzego Haraburdę z uwiadomieniem, że tylko w tym wypadku rozjem gotów uznać za ważny, jeżeli Iwan odstąpi od warunku odstąpienia Inflant, na który zresztą nie pozwolili posłowie. Moskiewski, zatrzymawszy Haraburdę, wyprawia tymczasem poselstwo do króla, które go miało

skłonić do uznania ważności rozejmu i wykonania przysięgi a równocześnie — było to już na schyłku lata — wyruszyło drugie wojsko, jeszcze silniejsze od poprzedniego i lepiej w potrzeby wojenne zaopatrzone, na Kieś, którą, jak to wiemy, nasi ubiegli, a później Moskwa bezskutecznie oblegała.

Król, wyjechawszy z Warszawy, udał się celem uporządkowania spraw ruskich do Lwowa. Jeszcze przed wyjazdem zwołał był sejmiki województwa krakowskiego, sandomierskiego i sieradzkiego, które, jak się to wyżej powiedziało, przy uchwaleniu poboru od powszechnej zgody się uchyliły. W drodze dochodzi go wiadomość, że sieradzkie się niebawem na pobór zgodziło, dwa pozostałe jednak obstają przy odmowie. Zatrzymał się z tego powodu w Sandomierzu i tam powołał wszystkich senatorów małopolskich. Za poradą tychże składa nowy sejmik wspólny dla tych województw w Korczynie. Przystały wreszcie i te województwa, gdy król w czopowym zrobił ustępstwo o tyle, że od poddanych królewskich lub kościelnych miano pobierać grosz 18ty, od szlacheckich zaś 24ty.

We Lwowie przyjmował król tatarskie poselstwa; do nich na prośbę Tatarzyna przyłączył się także poseł turecki. Stałą z Tatarami pokój na tychsamych warunkach, na jakich go zawierano za królów poprzednich. Tatarzy przywieźli w prawdzie od swego chana list, w którym tenże żądał pokoju; list ten zawierał niektóre żądania co do granic, a nadto wyraźniejsze zastrzeżenia co do Niżowców. Król nie przyjąwszy listu, odpowiedział ustnie, że pokój pod tymi samymi warunkami, co i podrzednicy, zachowywać gotów i dawać zwykłe upominki. Ażeby zaś i Niżowcy w czasie jego nieobecności

nie zakłócali spokoju, skazał na śmierć Podkowę, spodziewając się ich tym odstrasającym przykładem utrzymać w karbach, zwłaszcza, że sułtan Amurat napierał się przez posłów jego wydania. Do tego zaś kroku widział się tem bardziej zniewolonym, że kozacy wynikiem poprzedniej wyprawy bynajmniej z tropu nie zbici, zaprowadzili młodszego brata tegoż Podkowy, Aleksandra, do Wołoch, i acz nie bez własnej szkody, ponownie wypędzili Petryłę. Aleksander bowiem dostawszy się żywcem w ręce nieprzyjacielskie, został wbity na pal; Niżowców, którzy się dali ująć, posłali Turcy w kajdanach do Carogrodu. Wypadek ten jednak okazał się w skutkach i dla Petryły zgubnym, że to przez swą gnuśność i opieszałość tyle razy z gospodarstwa zrzucić się dawał; po zamordowaniu wielkiego wezyra Mahometa Baszy, został on za sprawą następcy jego, Achmeta, od gospodarstwa usunięty; gospodarzem został w jego miejsce Jankuła, Sas siedmiogrodzki z pochodzenia, który sobie jednakże nie tylko narodowość włoską, ale nawet pochodzenie od gospodarów wołoskich wymyślił.

Uporządkowawszy w ten sposób sprawy ruskie, wyjeżdża król do Krakowa. Przybyło tam poselstwo moskiewskie; poselstwa tego wiekiem i urzędem najstarszy w drodze jeszcze był umarł. Naprzeciw pozostałym wysłano w celu przyjęcia przystawów, którzy posłów według zwyczaju do miasta i do gospody, następnie do króla przyprowadzili. Ci jednak oświadczyli, że słowa nie rzekną pierwej, aż król z odkrytą głową stojąc, zapyta o zdrowie i powodzenie ich władcy. Król, pominawszy już ubliżającą niestosowność podobnego kroku, uważał nadto, że mu nie wypada tak daleko grzeczności posuwać, iżby jakąś powolnością z swej strony przy-

czynić się miał do spotęgowania pychy hardego okrutnika, którego wyniosłość i buta i tak nie miała już granic. Gdy więc posłowie przy swoim obstawali, oświadczając, że raczej z niczem do domu powrócą, król dopuścił do tego, że bez posłuchania wrócili do gospody, a następnie pociągnęli zwołna ku Litwie.

Obliczono następnie, iż pobór uchwalony na sejmie warszawskim nie tylko nie jest tak wydatnym, jak to niektórzy głosili, ale nawet wcale nie wystarczy na wojnę, na którą go stany sejmujące przeznaczyły. Król jednak uważał ponowne zwołanie sejmu w tym czasie za rzecz zupełnie niestosowną; gdyby bowiem wszystko skończyło się na niczem, tedy mógłby niejeden króla głośno posądzać, że wymyśla strachy wojenne tylko w tym celu, żeby jak najwięcej nabierać pieniędzy. Z drugiej znów strony sejmików też nie wypadało jakoś zwoływać, gdyż szlachta podniosłaby krzyk, że wbrew zwyczajowi nadto często do tego środka się ucieka. Korzystając przeto ze sposobności, iż właśnie wtenczas roki sądowe się odbywały, postanowił na razie przez owe zjazdy szlachtę pouczyć, ile sobie po owym poborze obiecywać może, zwłaszcza, że nie brakło takich, co wysokość tego dochodu na olbrzymie sumy oceniali.

Następnie wyznacza poselstwa do sąsiadów, ażeby z życzliwymi węzły przyjacielskie tem bardziej zacieśnić, nieżyczliwych zaś od nieprzyjaznych odwieść zamiarów. W szczególności zaś donosi o swych zamysłach wojennych elektorom, Augustowi saskiemu i Janowi Fryderykowi brandenburskiemu. Ci oburzeni dzikiem okrucieństwem, z jakim się Moskiewski tak długo znęcał nad Niemcami, nie szczędzili przyjacielskich zachęt do podjęcia wojny w obronie Inflanctzyków, którym jednak dla

zbyt wielkiej odległości sami z pomocą pospieszyć nie mogli. Brandenburczyk przysłał nawet królowi kilka armat w podarunku. Do Turka również wyprawiono poselstwo. Tam Mahomet, trzech wschodnich mocarzy mądry doradca i życzliwie dla króla usposobiony, dowiedziawszy się o postanowieniu królewskim, oświadczył, że sprzyja jego zamiarom i wszelkiego powodzenia mu życzy; ostrzegł jednak, że się na wielką rzecz waży, gdyż Moskiewski niełada potęgę posiada i zdaniem jego nie masz, wyjąwszy sułtana, potężniejszego nadeń władcy na świecie.

Wyprawiwszy poselstwa, zajął się król sprawami wewnętrznymi. Było mniemanie, że prawa koronne zamianowania namiestnika nie dopuszczają; ogłosił przeto, że na wypadek, gdyby się co ważnego pod jego nieobecność w czasie wojennym wydarzyło, tedy porozumiewać się będzie z przedniejszymi senatorami. Bezpieczeństwo publiczne surowo zawarował; zwłaszcza w Krakowie, żeby między wyznawcami różnych wiar do jakich rozruchów nie przyszło, ostro przykazał. Wydał też rozporządzenie, żeby gwałtowników po miastach i miasteczkach w tych wypadkach zwłaszcza, gdyby proces nastęczał jakie wątpliwości, aż do jego powrotu zatrzymano w więzieniu. Zwyczajnie bowiem w razie przyłapania na gorącym uczynku rozsądza sprawę urząd miejski wspólnie z starostą, a tylko w razie niezgodności między temi władzami sprawa dostaje się przed króla.

Jeszcze w czasie pobytu króla w Krakowie przyszła wiadomość o zwycięstwie naszych pod Kiesią; była to dobra wróżba na przyszłość. Kies bowiem oblegli na nowo, jak to wyżej powiedzieliśmy, Moskale siłami daleko większemi, niż poprzednio; dowódcami było czterech przedniejszych wojewodów: Piotr Tatow, Wasyl

Worońcow, Piotr Chworostynin i Jędrzej Szołkanow. Moskale, dobywając bez skutku przez kilka dni miasta, dali naszym czas do skupienia swych sił i porozumienia się ze szwedzkim dowódcą, Jerzym Boje. Do Stropy, gdzie się wtenczas Byryng znajdował, ściągają Jędrzej Sapieha, dowódca sił polskich w Inflantach i Maciej Dembiński, z Inflantczyków oprócz Byrynga Mikołaj Korff, Plater i kilku innych z kilku chorągwiami. Z nimi łączą się Szwedzi nad rzeką Gowią w połowie drogi między Wolmarem a Kiesią. Ruszywszy stamtąd, rzucają się na nieprzyjaciela, który ich w szyku bojowym gotów do walki pod Kiesią oczekiwał. Nasi bili się dzielnie; Polacy, Litwini i Szwedzi dodawali sobie nawzajem serca, by pomścić doznane krzywdy, Inflantczycy, by się wybić na wolność, wszyscy zaś pragnęli okryć się chwałą. Naprzód poszła w rozsypkę jazda nieprzyjacielska, gdy zwłaszcza Tatarzy pierzchnęli bezładnie. Wieczorem usiłują wojewodowie rozpierzchłe wojsko zebrać i w obozie zatrzymać, zaklinając, ażeby przez wzgląd na ustaloną sławę narodu i swą przysięgę wojсковą raczej ostatnich doświadczyli terminów, niżby mieli opuścić obóz i przybory wojenne poruczone ich wierności. Gdy jednakże noc zwiększyła jeszcze trwogę, pokrywając równocześnie wstyd i hańbę, rozprzęgła się karność w tłumach, a dwu wojewodów Piotr Chworostynin i Jędrzej Szołkanow, którzy dowodzili jazdą, rzucili się do ucieczki. Dwaj inni, którym działa były zlecone, sami niemal w obozie zostawszy, objęli rękoma okazalsze działa na znak, że obozu i sprzętu wojennego i wierności względem pana do ostatniego tchu strzegą i w tym stanie od naszych, wkraczających nazajutrz rychło świt do szanów obozowych, znaleźieni, dostali się żywcem

w moc zwycięzców razem z oszańcowanym obozem i działami w liczbie około trzydziestu. Inny nie mniej piękny przykład wierności dali puszkarze, przeznaczeni do nabijania armat. U Moskali w następny sposób obchodzają się z działami. Armaty zakrywają ziemią, przed nimi zaś, a właściwie przed otworem rury wykopują rów odpowiednio głęboki; w nim kryją się puszkarze, którzy działo mają nabijać. Do końca rury przywiązują powróż, zapomocą którego nachylają działo do rowu, gdy ma być nabijane, gdy zaś ma wypalić, znowu je do góry puszcza. Najpiękniejsze armaty były: Wilk, Jastrząb, dwie Dziewki, tyleż Sokołów, od wizerunków na nich umieszczonych tak nazwane; nadto znajdowało się kilka dział z szwedzkimi odznakami zabranych Szwedom. Otóż puszkarze zajęci przy tych działach, widząc, że większa część towarzyszy poległa a reszta się rozbiegła, nasi zaś już niemal całkiem obóz opanowali, razem z nadzieją ocalenia armat stracili też i ochotę do życia i powrozy owe wiszące, jak się to rzekło, u końców armat, okręciwszy około szyi, sami sobie poodbierali życie. Piękne to było zwycięstwo; nieprzyjaciół poległo mnóstwo, niemało dostało się do niewoli; nasze straty były w ogóle nieznaczne. Straciwszy wymienione działa, kazał Moskiewski natychmiast ulać nowe z tymi samymi wizerunkami, a nadto wiele innych, chcąc pokazać przez to swoją potęgę i dowieść, że każdą stratę, jaką z niełaski losu poniesie, natychmiast z własnych zasobów z wielką lichwą powetować potrafi.

Okolo tego czasu mieszczanie rewalscy, wzywając pomocy i litości, prosili króla o jaki zasiłek w zbożu, gdyż nieprzyjaciel tyloletnią wojną przywiódł ich już do ostatniej biedy; handel prawie zupełnie ustał, a zamknięci

w obrębie murów, już od dłuższego czasu uprawą roli zajmować się nie mogą. Król posłał im w darze sto łąszków zboża.

Zanim król jeszcze z Krakowa wyjechał, naradzał się z senatorami, kogo nad wojskiem zrobić hetmanem. Dały się słyszeć zdania, że król może już to na całe życie ten urząd komuś powierzyć, już też na czas jednej lub kilku wojen; większość oświadczyła się za tem, ażeby przynajmniej na tę wojnę kogoś zamianował hetmanem. Owóż wybierając się z Krakowa do Warszawy, wezwał do siebie tamże Mikołaja Mieleckiego, wojewodę podolskiego. On to na krótko przed śmiercią Zygmunta Augusta odprowadzał na Wołoszczyznę Bohdana, a obskoczony niespodzianie przez niezliczone tłumy Wołochów i Turków, wojsko z wielką sławą bez szwanku do Polski przyprowadził i zyskał przez to imię walecznego i biegłego w sztuce wojennej dowódcy. Mielecki wymawiał się niezdrowem i innemi trudnościami, lecz ostatecznie hetmaństwo na tę wyprawę przyjął. Król umówił się więc z nim, jakich i ilu pułkowników i rotmistrzów zaciągnąwszy nnleżało, puścił go do domu, ażeby mógł poczynić potrzebne przygotowania. Potem ruszył do Grodna.

W wielkim król znalazł się kłopotcie, gdy spostrzegł, że jak na wielką wojnę, niestosunkowo mało dotąd z poborów wpłynęło pieniędzy i że choćby podatek w całości wybrano, to jeszcze i tak wcale nie wystarczy na tak wielką wyprawę. Wszystkim tym trudnościom zabięga, jak może; pieniądze częścią pożyczca, częścią swoje własne, jakie miał, wydaje. Wojsko po całej Polsce zaciągać rozkazuje; do brata Krzysztofa, księcia siedmiogrodzkiego, posyła z żądaniem, żeby mu przysłał

kilka rot starych żołnierzy węgierskich, oraz kilka chorągwi jazdy. Krzysztofowi Rozdrażewskiemu i Ernestowi Weiherowi daje polecenie werbować w Niemczech. Panowie litewscy, gdy się im król z swych kłopotów zwierzał, ofiarowali poczty ochotnicze, każdy stosownie do wielkości majątku, podając oraz liczbę, jaką miał który dostawić. A liczba ta dochodziła do 10.000; tem tedy, jako też zapalem Litwinów niemało na duchu skrzepiony, z tem większą otuchą zabrał się do ukończenia przygotowań i zarządziwszy w tym względzie, co należało, przybył do Wilna.

Wojewoda wileński, Mikołaj Radziwiłł, któremu król dał poprzednio buławę litewską, a później po rzeczeniu się wielkorządtwa Inflant ze strony Jana Chodkiewicza we Lwowie, zarząd tejże prowincyi tymczasowo powierzył, oddał dowództwo nad wojskiem, znajdującym się w Inflantach synowi swemu, Krzysztofowi, podczasemu i hetmanowi polnemu lit. Ten zapędził się aż pod Dorpat. Spustoszywszy daleko wszere i wzdłuż kraj nieprzyjacielski; zdobył nawet i zburzył zamek Kirempa. Teraz przybył do Wilna, gdzie właśnie król i ojciec bawili. Za nim przyciągło wojsko, domagając się wypłaty żołdu.

W Wilnie zarządził król uzupełnienie potrzeb wojennych; kazał lać działa na sposób, który po licznych doświadczeniach i próbach uznał za najlepszy, w Kownie zaś sporządzić most, którego miał w przyszłych wyprawach używać. Składał on się z czółen, połączonych pomiędzy sobą zapomocą pomostów w ten sposób, że ile razy zachodziła potrzeba, mogły być rozbierane, a włożone pojedynczo razem z pomostem na wóz, da-

wały się zapomocą dwóch par wołów lub koni z łatwością przewozić na dowolną odległość.

Równocześnie, ponieważ wojska wszystkie jeszcze nie ściągły i mrozy nie ustąpiły, które w tym roku w kraju na północ wysuniętym nadspodziewanie dotrwały aż do św. Jana, zajął się król sądzeniem spraw litewskich, które już od dłuższego czasu zalegały.

Następnie wyprawia Bazylego Łopatyńskiego z listem do Moskiewskiego, zawierającym formalne wypowiedzenie wojny. Przyczyny podaje następne: naprzód, że łudząc pokojem, Inflanty wojną i ogniem zniszczył, następnie, że z posłami jego obelżywie się obchodził, nadto w tymżesamym czasie wysłał nowe wojsko do Inflant i Kieś obległ, a wreszcie przez swoje poselstwo do dawnych krzywd dodał nową obelgę i despekt.

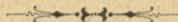
Odesłał pod ten czas Moskiewski Haraburdę, którego dotąd przytrzymał, z tą tylko odpowiedzią, że niebawem od siebie wyprawi do króla posła, który będzie dalsze w tej sprawie prowadził układy. Jakoż przybył niedługo goniec z listem. Żądał w nim Iwan, ażeby król przestrzegął poprzednio umówionego rozejmu; w sprawie inflanckiej, jeżeli nieporozumienie nie zostanie w zupełności usunięte, tedy sąd polubowny, przez obydwie strony wybrany, może ich po przyjacielsku pogodzić. Król oświadczył podobnie, jak już raz poprzednio, że na taki rozejm żadną miarą przystać nie może. Wzmianka też o Inflantach, że mogą się o nie po przyjacielsku układać, jest niepotrzebna i śmieszna; bo gdyby król przyjął i zatwierdził przysięgą rozejm, w którym się zrzeka całych Inflant i wyraźnie oświadcza, że sobie do nich nie rości praw żadnych, a później chciał układy o nie prowadzić, toć rzecz aż nadto widoczna, iżby

popadł w sprzeczność z własną przysięgą i musiałby już z tego powodu sprawę przegrać. Gdyby znów książę pragnął na Litwie i Rusi z królem mieć pokój, a tylko w Inflantach rozprawiać się orężem, to tego rodzaju rozejm wydaje mu (królowi) się rzeczą niepojętą; a chociaż mu nie tajno, że kiedyś za życia Zygmunta Augusta i czasu bezkrólewia on (Moskiewski) narzucał podobny rozejm, wszelako król, mając teraz zawierać nowy rozejm, gotów go zawrzeć jedynie na warunkach słusznych. Trzeba być prostakiem lub ślepy, żeby nie wiedzieć, że jeżeli książę doznawszy powodzenia w Inflantach, zechce przenieść wojnę na Litwę, tedy w każdej chwili uczynić to może, powołując się na rozejm, w którym podsunął warunek o ustąpieniu Inflant; gdy bowiem król przez samo prowadzenie wojny w Inflantach warunku tego nie dotrzyma, Moskiewskiemu nie braknie nigdy powodu do wznowienia wojny na Litwie.

Po odjeździe gońca wysłuchał król żądań tatarskich. Chan bowiem przysłał pod ten czas posłów z oświadczeniem, że usłyszawszy o gotującej się przeciw Moskiewskiemu wojnie, gotów z drugiej strony napaść na Moskwę stosownie do przymierza, które nakładało nań obowiązek posiłkowania królów polskich przeciw każdemu nieprzyjacielowi z wyjątkiem Turka; domagał się też upominków, żądając oraz ukrócenia swawoli Niżowców. Odpowiedź otrzymał Tatarzyn następującą; że obiecuje posiłkować przeciw Moskiewskiemu, spełnia tylko swoją powinność; upominki otrzyma (wyplacono kilka tysięcy zł. i wydano pewną ilość kozuchów); nad Niżowcami, tą zbieraniną różnych narodów, król władzy nie ma, nadto przystają do nich nie rzadko samiż Tatarzy i Turcy; mimo to król dołoży starania, ażeby, ile

to będzie można, swawolników ująć w karby. Alie w wojnie moskiewskiej chan wbrew danej obietnicy udziału wcale nie brał, odwołany w inną stronę przeciw Persom, z którymi sułtan turecki podówczas wojnę prowadził.

Zjawił się też Gotard, książę Kurlandy i Semigalij, prosząc o potwierdzenie lenna i o inwestyturę. Król kazał mu stawić się w Dziśnie, tymczasem odniósł się w tej sprawie do senatu. Następnie ogłosił edykt, że wojska mają się w początkach miesiąca czerwca zebrać w Świrze. A już też przybyła do Wilna węgierska piechota, przysłana przez Krzysztofa, księcia siedmiogrodzkiego, brata królewskiego, i tegoż zaciągu piękny pułk jazdy. Wojska koronne Mielecki, powróciwszy podówczas do króla, naglił raz po raz, ażeby stosując się do edyktu ścigały jak najspieszniej; spóźnił się bowiem żołnierz, nierychło zadatek otrzymawszy, gdyż szafarze i poborcy leniwo dostarczali pieniędzy.



KSIĘGA II.

Z Wilna wyjechał król ostatniego czerwca do Świru. Tam oglądał część jazdy litewskiej; wszystkie hufy były we wszystkie potrzeby obficie zaopatrzone, osobliwie zaś chorągwie Radziwiłłów i krajczego Jana Kiszki. Tam chcąc postanowić, jaki ma być cel wyprawy, w jakim kierunku mianowicie wojsko ma ruszyć, złożył król radę wojenną. Litwini prawie wszyscy oświadczyli się za tem, żeby iść na Psków przez Inflanty; uważali bowiem, że miasto to tak dla swej wielkości jako też sławy zasługuje na to, żeby się o nie pokusić, choćby z największym wysiłkiem i poświęceniem; ponadto nie jest ono zupełnie ubezpieczone od szturmów; mury od dawna nienaprawiane; nieprzyjacieli uważając to miasto za zupełnie bezpieczne i nie wystawione na napad nieprzyjacielski, nie zaopatrzył go wcale, przypuszczać przeto można, że je król zdobędzie bez wielkiego trudu i ofiar. Król odmiennego był zdania. Uważając bowiem za najgłówniejszy cel tej wyprawy odzyskanie Inflant, widział jasno, że gdyby do Inflant wojnę poniósł, tedy posuwanie się naprzód w kraju zasianym gęsto miastami i zamkami, a do tego przez tyle lat wyniszczanym, będzie tak z powodu braku żywności jak i potrzeby częstego oblegania zbyt utrudnione i nader powolne, a następnie nie tylko kraj, o który ta

wojna się toczy, wyda ponownie na łup nieprzyjacielowi i swoim, ale jeszcze i Litwę naddnieprską, ogołoconą w razie skierowania całej wyprawy do Inflant zupełnie z obrony, wystawi w tym czasie na nieprzyjacielskie napady. Gdyby znów inną drogą na Psków wyruszyć, to zdaniem króla nie zgadzałoby się z zasadami sztuki wojennej, mając za sobą tyle warowni nieprzyjacielskich, zapuszczać się okolicą najeżoną niebezpieczeństwami i bezdrożną tak daleko w kraj nieprzyjacielski, skąd w razie niepowodzenia odwrót byłby utrudniony i gdzie sprowadzenie posiłków nie byłoby rzeczą tak łatwą. Dobywanie zaś Połocka przedstawiało dwie naraz korzyści. Połock bowiem leży nad rzeką Dźwiną i jest bramą do Inflant i Litwy; jeżeli się przeto wojsko w dalszym następstwie wypadków wojennych posunie głębiej w Moskwę i obejdzie niejako Inflanty, a przez to odetnie od nich nieprzyjaciela, król już tem samem całe opakuje Inflanty, a mimo to od Litwy zbytecznie się nie oddali i równocześnie oba kraje: tak Inflanty jak Litwę, zasłoni od najazdów nieprzyjaciela. A oprócz odzyskania Inflant chodziło jeszcze królowi o zabezpieczenie Litwinom i Inflantczykom swobodnej żeglugi na rzece Dźwinie, której jedynie Ryżanie zawdzięczają swój port, a która dla Inflant i jako linia obronna i w stosunkach handlowych jako droga komunikacyjna niepoślednią posiada wartość. Otóż król był przekonany, że przez zdobycie Połocka korzyści te w znacznej części osiągnie. Wszak Połock panuje na znacznej przestrzeni nad Dźwiną i stąd też idą rzeką posiłki i żywność do Kokenhauzu i innych zamków inflanckich; stąd nieprzyjaciel robi wyprawy, stąd wreszcie zamyka drogi handlowe do Wilna i Rygi. Że wreszcie nieprzyjaciel niedawno Połock za-

brał, toć im świeższa ta klęska w pamięci ludzkiej, tem większa będzie radość z szczęśliwej odmiany, tem większa sława z odzyskania miasta. Inni w zdobywaniu Połocka przewidywali dużo trudności i dlatego odradzali od tego przedsięwzięcia, zwłaszcza w samych początkach wojny: miasto i z natury nader obronne i sztuką jak najsilniej obwarowane; jako warownia pograniczna, która, jak nieprzyjaciel musiał przypuszczać, będzie musiała wytrzymać pierwszy napór wojenny, zaopatrzona obficie w żywność, działa, prochy i wszelakie potrzeby wojenne, gdy tymczasem Psków i odporności takiej nie posiada i jako od widowni wojny oddalony, pod wszelakim względem zaniedbany. Na początku zaś bardzo wiele zależy: wywiera on na ludzi wpływ przeważny; podnosi to niepomiernie wiarę w pomysłny koniec wojny i jest dobrą wróżbą przyszłości, zaraz na pierwszym nie potknąć się kroku. Król jednakże uważając, że dla mężnych nie niema niepodobnego, był tego zdania, że im większe trudności staną w drodze, tem większej nabierze otuchy wojsko po ich pokonaniu do dalszych działań wojennych. Gdyby nawet jakie trudności istotnie zachodziły, to będą one daleko mniejsze przez to, że na tyłach nie będzie wcale nieprzyjaciela, natomiast blizkie z domu posiłki. Z tych to powodów obstawiał przy swoim pierwotnym planie; że zaś wieść o podjętej wyprawie, szeroko i daleko po świecie się rozchodząc, doszła już do rozmaitych narodów, a przytem wojsko jego składało się z różnych narodowości, osobliwie zaś, żeby świat cały nie tylko samą wojnę, ale i powody do niej uważał za słuszne, ogłosił manifest po łacinie pierwotnie napisany, następnie zaś przełożony na język polski, węgierski i niemiecki, gdyż z tych trzech głównie

narodów składało się wojsko; wylicza w tem piśmie krzywdy, jakich się Moskiewski względem niego dopuścił, oraz powody, dla których wojnę z nim rozpoczyna. Manifest ten wyszedł następnie w różnych miejscach drukiem i dlatego powszechnie jest znany.

Postanowił następnie król z częścią wojska wyprawić kogoś, coby wyprzedziwszy główne siły, stósownie do zasad sztuki wojennej wpędził nieprzyjaciela w obręb murów i drogę wojsku utorował; ponieważ zaś naczelne dowództwo w obozie dzierżył hetman polski, a jeszcze dotąd nie wszystkie hufce polskie nadciągnęły, przeto król zatrzymawszy Mieleckiego przy wojsku, wyprawił pod Połock Radziwiłła z synem jego Krzysztofem i pewną częścią litewskiego wojska; z Radziwiłłem posłał też król Kaspra Bekiesza z jazdą węgierską i kilku rotami piechoty.

Ze Świru ruszyło wojsko ku Dziśnie w następującym porządku: król ciągnął stroną lewą; że zaś z prawej zagrażały nieprzyjacielskie zamki Krasne, Susza i Turowla, przeto tą stroną szedł Mielecki z wojskiem polskim, które jako straż przednia wyprzedzał Janusz Zbaraski. W pochodzie dopędziły króla piękne i dobrze okryte poczty litewskich panów, osobliwie wojewodów Stefana Zbaraskiego, trockiego, i Mikołaja Dorohostojskiego, połockiego, tudzież Jerzego Zenowicza, kasztelana połockiego i kilku innych; król odbył przegląd tych chorągwi. Padały przez kilkanaście dni deszcze ulewne: utrudniały one do tego stopnia przewóz cięższych sprzętów wojennych, osobliwie armat, że król od własnych powozów musiał posyłać konie, ażeby przyspieszyć pochód. Okoliczność ta, zaszła w początkach wyprawy,

zbijała milcząco zdanie tych, co radzili daleką drogą ruszyć na Psków.

W Dziśnię pokazał Mielecki królowi całe już niemal zebrane wojsko polskie, jazdę i piechotę, w pięknym szyku bojowym, podzielone na chorągwie i roty i defilujące z rozwiniętymi proporcami. Jeźdźcy mieli na sobie pancerz i hełm żelazny, a byli uzbrojeni oprócz kopii w szablę, koncerz i parę pistoletów przy siodle w olstrach; defilując sprawiali przeto taki sam huk jak piechota, której właściwą broń stanowi rusznica. Tam też nadciągnęły niektóre poczty litewskie, które się opóźniły; mianowicie 900 wyborowej jazdy Jana Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego, ciężką podówczas złożonego chorobą, na którą też w kilka dni potem umarł, dalej poczty Jana Chlebowicza, kasztelana mińskiego, i innych panów. Przybyła też równocześnie pod dowództwem Krzysztofa Rozdrażewskiego i Ernesta Weihera niemiecka piechota; a choć nie uzyskali pozwolenia na jawne zaciągi, wskutek czego przyprowadzili tylko pewną ilość dorywczo zwerbowanych ochotników, był to jednak żołnierz w odwadze każdemu innemu równy, w uzbrojeniu zaś i bitności nie wiele ustępujący. A było całe to wojsko tak co do rodzaju broni i liczby jako też i bitności w ogóle tak piękne, iż Mielecki mógł śmiało twierdzić, że już to hetmaniąc, już służąc w różnych wojskach w kraju i za granicą, dostrzegał prawie zawsze pewnego braku, czy to jazdy, czy to piechoty, i że wojska takiego jak obecne, t. j. tak właściwie ze względów strategicznych dobranego i tak dobrze opatrzonego dotąd jeszcze nie widział.

Potem zrobił król przegląd wojska księcia kurlandzkiego, który, jak się wyżej rzekło, miał rozkaz czekać w Dzi-

śnie; następnie dał mu uroczyste inwestyturę na księstwa Kurlandję i Semigalię i zapewnił mu swoją zwierzchniczą opiekę. Zapytani o radę senatorowie litewscy, po większej części przytomni, i ci z polskich, którzy byli obecni, wszyscy oświadczyli się za tem, żeby sprawę zakończyć, poprawiwszy wszelako warunków, które za króla Zygmunta Augusta pod naciskiem okoliczności niezbyt oględnie ułożono. W tej samej myśli odpowiedzieli piśmiennie nieobecni senatorowie wielkopolscy, ruscy, pruscy i mazowieccy. Tylko małopolscy senatorowie, zebrani pod ten czas z powodu odbywających się sądów w Lublinie, gdyż wtedy właśnie wypadła pierwsza kadencya trybunału, o którym mówiło się wyżej, oświadczyli się za tem, żeby rzecz odłożyć do sejmu; obawiali się widać, czy wobec mniejszości senatorów polskich będą mogli dostatecznie zawarować prawo Korony do owego księstwa przeciwko uroszczeniom Litwinów. Król jednak uważał za rzecz nie tylko niesłuszną, trzymać dalej w niepewności człowieka, co raz dawszy słowo nigdy chwiejnym a zawsze wielce chętnym i usłużnym królowi się okazywał, ale nawet wysoce niepolityczną, odwlekać przyznanie należnego z łaski królewskiej prawa księciu sąsiadującemu z nieprzyjacielem, a zwłaszcza w obecnem położeniu Inflant. Załatwiono więc sprawę na tych głównie warunkach: książę ślubował wierność i posłuszeństwo, składając zarazem przysięgę w ręce króla, że jedynie tylko królów polskich nad sobą zwierzchnictwo uznawać będzie; król w zamian obejmował opiekę i obronę przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom; zawarowano, że od wyroków księcia, które ma prawo wydawać na swoich podwładnych, ma iść apelacya do sejmiku inflanckiego, który król po przyłączeniu

całych Inflant zamierzał ustanowić. Gdy się ksiązę zbliżał do obozu, wysłał Mielecki naprzeciwko orszak, który mu towarzyszył do namiotu hetmana; tu jakiś czas aż do zawołania zaczekawszy, zaprowadzony następnie przed króla, złożył mu wobec chorągwi i całego wojska uroczystą przysięgę; rotę przysięgi czytał kanclerz koronny.

Nieprzyjaciel stanął tymczasem pod Pskowem i pewną część wojska wyprawił przodem do Inflant. Oddział ten przeprawia się szybko przez Dźwinę pod Kokenhauzem, dawniej jeszcze, jak wiemy, opanowanym, znosi niespodzianym napadem oddział około 150 jeźdźców kurlandzkich, stojący na lewym brzegu Dźwiny, i spustoszywszy dobra seelburskie księcia kurlandzkiego i birzańskie Krzysztofa Radziwiłła, pośpiesznie na drugi brzeg Dźwiny uchodzi. Wojsko bowiem nasze w Inflantach z powodu zaległego żołąd pociągnęło za Krzysztofem Radziwiłłem do Wilna, o czym już wyżej była wzmianka. Król posyła tymczasem do Inflant Jana Talwosza, kasztelana żmudzkiego, z siłami, jakie na prędcę mógł zebrać. Filonowi zaś Kmicie, staroście orszańskiemu, kazał nad Dnieprem bacznie czuwać, ażeby od tej tam ściany nieprzyjaciel nie wyrządził szkody.

Tymczasem straż przednia, wysłana pod dowództwem wojewody wileńskiego pod Połock, przeprawiła się przez Dźwinę pod Dżisną po moście łyżwowym, sporządzonym w Kownie w sposób już opisany. Nieprzyjaciel palcem nawet nie ruszył, żeby przeszkadzać przeprawie, czy to, że wedle przepisów moskiewskiej karności żołnierz bez rozkazu władcy nie śmie nigdy wychylić się z zamku, czy też, że nadęty dawniejszem powodzeniem, lekceważył sobie wojsko, które, jak go słuchy dochodziły, zbierało się w Świrze. Zaraz niemal za Dźwiną

opóźniały znacznie pochód ciągnące się bez przerwy lasy. Od czasu bowiem zdobycia Połocka przez całych blisko 16 lat swego tamże władania, przestrzeń kraju zaraz za rzeką Dzwina i Dżisną aż do Połocka zamienił Moskiewski w bezludną pustynię; a ponieważ grunt tam jest żyzny, przeto cała ta przestrzeń kraju pokryła się tymczasem bujnym i gęstym lasem. Alić piechota węgierska zabrała się do rąbania lasu i ochoczo pracując w krótkim czasie usunęła trudność.

Połock był pierwotnie udzielnem księstwem i około r. 980 po Chr. albo, jak Ruś liczy, r. 6488 od stworzenia świata, księciem połockim był Rochwołd. Córki jego Rochmedy miał według kronik moskiewskich zażądać w małżeństwo Włodzimierz W.; następnie mszcząc się odmowy, wydał Rochwołdowi wojnę, w której tenże razem z dwoma synami zginął. Odtąd przechodzi Połock w posiadanie władców i książąt ruskich, a po wygaśnięciu rodu, który władał na Rusi południowej, dostał się, podobnie i jakniektóre inne ziemie ruskie, pod panowanie litewskie. Za Jagiełły, W. ks. litewskiego, a następnie króla polskiego, zajął Połock brat jego Andrzej, korzystając z tego, że Jagiełło na koronację do Krakowa pojechał; posłano jednak wojsko i Połock został odzyskany. Odtąd zostawał Połock pod panowaniem królów polskich i W. książąt lit. aż do r. 1563, w którym go zdobył książę moskiewski, Iwan Wasylewicz.

Kraj naokoło Połocka, około 30 mil wduż i tyleż wszerez mierzący, odznacza się żyznością gleby, a osobliwie mnóstwem rzek i jezior. Rzek splawnych posiada kilka, głównie Dżwinę; nastaje ona w Moskwie niedaleko Toropca, tworzy port rygski i posiada ze wszystkich bodaj rzek północnych najpiękniejsze brzegi. Od strony

moskiewskiej płyną nadto Dryssa i Uświata, z Litwy Dżisna i Uła, od Smoleńska Kaspla, wszystko dopływy Dżwiny. Wszystkie niemal zamki litewskie i moskiewskie leżą prawie zawsze przy ujściu mniejszej rzeki do większej. Ponieważ tedy wskutek takiego położenia znaczniejsza ilość tych zamków stoi w pobliżu większej rzeki, przeto od mniejszej przybrały swe nazwy. Stąd też Połota, rzeka w ogóle nieznaczną, dała nazwę zamkowi i miastu, miasto znowuż okolicy. Pod panowaniem polskiem jeden zamek i miasto Połock, oraz zamek Jezierzyszczę panowały nad całą krainą, zresztą w osady miejskie i wiejskie ubogą. To też Połock, dzięki szczęśliwemu położeniu nad Dżwiną, do takich przyszedł dostatków, że swemi bogactwami zaćmił nawet stolicę Litwy, Wilno; Jezierzyszczę położone od strony moskiewskiej na jeziorze, z którego wypływa rzeka Obol, ma tylko z jednej strony i to tak wązki przystęp, że zaledwie sam żołnierz bez taboru zbliżyć się może do zamku. Po zdobyciu Połocka przez W. kniazia obydwie strony pobudowały kilka zamków i obsadziły je załogami już to dla osłony kraju i zabezpieczenia żeglugi na rzece lub szkodenia w tym względzie nieprzyjacielowi, już też dla odpierania napadów, które w tych niepewnych dla obu stron posiadłościach dość często się powtarzały. Król Zygmunt August założył od strony Litwy Dżisnę przy ujściu rzeki tegoż nazwiska do Dżwiny, dalej Woroniec nad rzeką Usaczą i Lepel na wyspie jeziora, które tworzy rzeka Lepel. Zabrał się też Zygmunt August do budowy zamku przy ujściu Uły. Lecz gdy mu nieprzyjaciel zabił budowniczego Wenecyanina razem z robotnikami, musiał ze szkodą tej myśli zaniechać; a gdy znowuż nieprzyjaciel począł to samo miejsce umacniać, wyprawił August silny

oddział z Radoszkowic, który długo i uporczywie acz daremnie tego miejsca dobywał; dopiero je następnego lata odzyskał Roman Sanguszko, wojewoda braclawski, korzystając z chwili, kiedy nieprzyjaciel dawną załogę wyprowadził, ażeby ją nową zastąpić. Górny bieg Uły i ujście rzeki Lepel do Uły zabezpieczył tenże król, zbudowawszy zamek Czaśniki. Podobnie Moskiewski, postawiwszy pięć zamków z tamtej strony Dźwiny, zabezpieczył sobie posiadanie całego nadbrzeża. Zamki te były: Sokół na drodze do Pskowa, zbudowany w widłach rzek Dryssy i Niszczy, naprzeciw zamków litewskich Dżisny i Dryssy; Niszczarda nad jeziorem tegoż nazwiska, 6 mil od Zawołocia; Sitno na drodze do Łucenia nad górną Połotą; dalej Koziany w miejscu przez rzekę Obolę w około okrażonem, wreszcie Uświat nad spławną rzeką tegoż nazwiska, wpływającą pod Surażem do Dźwiny naprzeciw ujścia rzeki Kaspli. Koziany miały szachować Ułę, Uświat zaś Witebsk i Suraż. Z tej strony Dźwiny wystawił Iwan Turowłę nad rzeką tegoż nazwiska, w miejscu, gdzie uchodzi do Dźwiny; Suszę zaś osobliwym pomysłem zbudował przeciw Litwie na jeziorze, z którego rzeka Turowla bierze początek, w miejscu niedostępnem, bo wodą dokoła oblanem. Miał już wtedy widać wojnę z Litwą na myśli, przeznaczając Wilno za cel przyszłej wyprawy; miejsce więc, samo w sobie nader obronne, obwarował sztuką i zaopatrzył w wszelkie potrzeby wojenne; jakoż był to jeden z najlepiej zaopatrzonych zamków. Dodać jeszcze należy Krasne, zamek leżący na wzgórzu, również przeciw Litwie zwrócony. Kozacy więc litewscy, na pierwszą wieść o wojnie zebrawszy się kupą na granicy, napadli pod dowództwem Franciszka Żuka nocną porą na Krasne i przystawiwszy

drabinki, opanowali zamek razem z załogą, bronią i znacznymi zapasami żywności. W innej też stronie, na przeciwnym brzegu Dźwiny, ubiegają kozacy podobnie niespodzianym napadem zamek Koziany i równają go z ziemią.

Tymczasem wojewoda wileński stanął już z swoją partyą pod Połockiem. Zobaczywszy go nieprzyjaciel, wyprowadza natychmiast załogę z miasta poza mury i ustawia pod bramami; następnie jednak nie wdając się wcale we walkę, cofa się do warowni. Harcerze nasirwając się do boju podjeżdżali pod same mury, tego i owego na kopie nadziewając. W tymże czasie Węgrzy i Litwini z pod Połocka zapędziwszy się drogą, prowadzącą do Pskowa, pod Sitno, nagłym i niespodzianym napadem spalili zamek.

Król ciągnąc pod Połock, zostawiał po lewej zamek nieprzyjacielski Sokół; naradzał się tedy z Mieleckim, czyby nie zboczyć z drogi w celu zdobycia tego zamku, obawiał się bowiem, że załoga otrzymawszy z Pskowa znaczniejsze posiłki, może przecinać naszym dowóz i urywać transporty żywności. Z uwagi atoli, że przez oblężanie drobnych zameczków traci się nieraz stósowną porę do przedsięwzięć ważniejszych, a nadto spiesząc pod Połock, stolicę prowincyi, szybko tę myśl poniechał i wyruszywszy z Dżisny, stanął pod Połockiem trzema noclegami, które Mielecki, wyprzedzając króla z doborowym hufcem, poprzednio zawsze wyznaczał.

W czasie tego pochodu pod Połock zamęczają Moskale na śmierć jęczących od lat wielu u nich w niewoli Polaków i Litwinów, i trupy przywiązawszy do belek, spuszcza ją na powitanie Dźwiną na dół w tej myśli, że widok ten strachem przejmie nadciągające wojsko.

Król zdał chwilowo dowództwo na Mieleckiego i ustawił przeciw możliwym wycieczkom z miasta w stosownym miejscu gotowe do boju oddziały; następnie w przebraniu, w którym się nikt króla domyślić nie mógł, mając przy sobie jedynie Jana Zamojskiego i Kaspra Bekiesza, objechał z nimi miasto w około, badając położenie warowni i rozważając zarazem, na który punkt najprędzej uderzyłoby należało.

Posiadał Połock dwa zamki¹⁾; jeden wznosił się na wzgórzu i miał położenie środkowe, drugi, nazywał się w języku moskiewskim Ostrogiem Strzeleckim; właściwe miasto zwało się Zapolocie. Od południa dotyka do Dżwiny, która tu niewielki łuk ku zachodowi robiąc, odtąd prosto do Rygi zmierza i pod tem miastem uchodzi do morza. Połota płynąc prosto z północy, skręca się pod Ostrogiem Strzeleckim nieco ku zachodowi²⁾, a stąd zwracając się znowu ku północy obmywa stopy wzgórza, na którym wyższy zamek się wznosi, oddzielając go zarazem od miasta; następnie zwraca się ku południowi i niedaleko poniżej do Dżwiny wlewa swe wody. Zamek, nazwany przez nas średnim, wznosi się na pagórku, z którego rozległy roztacza się widok; broniła go od

¹⁾ Zob. załączony »plan Połocka«.

²⁾ Woryginał: ku wschodowi; poprawiono według współczesnego planu Pacholowicza. Powiada wprawdzie K. Górski (Pierwsza wojna rzeczypospolitej z W. Księstwem Moskiewskiem za Batorego, w Bibl. warsz. 1892, t. II. str. 105 przyp.), że »bieg rzeki Połoty, narysowany na planie, nie zgadza się z naturą«. Zważywszy jednak, że małe rzeczki, do jakich i Połota należy, rade zmieniają swój bieg, zwłaszcza w miejscach równych, że Pacholowicz rysował swój plan na miejscu (*delineavit in ipsius castris*), przyznać musimy owemu planowi wiarygodność zupełną. — Tak samo poprawiono wszędzie zachód na wschód.

południa Dźwina (jak się to wyżej rzekło), od północy i zachodu rzeka Połota i miasto Zapolocie, od wschodu zamek Strzelecki, naokoło zaś spadziste boki góry, na której się wznosił, a wreszcie głęboki rów i wał, na których umocnienie wysiliła się sztuka wojenna; miał też bardzo silne ściany i baszty, zbudowane z kilku pokładów potężnych tramów dębowych powiązanych pomiędzy sobą. Zamek Strzelecki leżał niżej, ku wschodowi, na wzgórzu o łagodnych stokach i był od strony zachodniej zapomocą krótkiego mostu połączony z wyższym zamkiem. Miasto leżało pierwotnie po tej stronie Połoty, co i zamek u stóp wzgórza, na którym później pod panowaniem moskiewskim stanął zamek Strzelecki; zostało jednak przez Moskwę podczas oblężenia zburzone. Później utwierdziwszy się już w posiadaniu miasta, postanowił je odbudować Moskiewski, bacząc na stosunki handlowe, które w miejscu tak dogodnym posiadają wszelkie warunki pomyślnego rozwoju; że mu jednak z tej właśnie strony najłatwiej było dobywać, przeto obawiając się, że i dla naszych dostęp tam będzie najłatwiejszy, przeniósł miasto na drugą stronę Połoty, na brzeg przeciwny zamkowi wyższemu, w widły, utworzone przez obydwie rzeki, tak że w trójkacie tym jednego boku broniła Dźwina, drugiego od strony wyższego zamku rzeka Połota, trzeciego wreszcie rów i baszty.

Król nie miał wątpliwości, że trzeba najpierw dobywać średniego, choć najwyżej położonego i najsilniejszego zamku, a to dlatego, że wszystkie trudy i czas użyty na zdobywanie Zapolocia i zamku Strzeleckiego będą najzupełniej stracone, dopóki trzymać się będzie zamek wyższy, dający nieprzyjacielowi schronienie i nadzieję przedłużania obrony; po zdobyciu zaś tego zamku,

panującego swem położeniem nad resztą, a nadto dobrze obwarowanego i zaopatrzonego w zapasy żywności i wszelkie potrzeby wojenne, miasto także i drugi zamek (Strzelecki) bez trudu dostanie się w nasze ręce. Zachodziła i ta jeszcze okoliczność, że od strony miasta utrudniała dobywanie zamku przeprawa przez rzekę Połotę, obmywającą stopy pagórka, na którym wznosił się zamek. Mimo to jednak Bekiesz był za tem, żeby pierwiej się pokusić o Zapołocie, które idąc w górę brzegiem Dzwiny, naprzód się napotyka; bo chociaż po jego zdobyciu nieprzyjaciel schroni się do zamku, to przecie pominąwszy już tę korzyść, że wszystkie okropności oblężenia przez spędzenie w jedno miejsce wszystkich obrońców znacznie się spotęgują, to oblężeni nadto upadną na duchu, naszym zaś ubędzie trudu, a przybędzie odwagi; dobywanie też zamku od strony miasta nie będzie znacznie trudniejsze, jak z innej strony, gdyż rzeka Połota, która zdawałaby się utrudniać to przedsięwzięcie, mając wody ledwie po kolana, wszędzie prawie da się przechodzić w bród; jakoż była istotnie podówczas tak płytka. Króla znowuż utwierdzał w postanowieniu najbardziej Zamojski; kiedy bowiem powtórnie celem zbadania położenia sam jeden podsunął się ku owemu miejscu, gdzie pierwotnie leżało miasto, a które Moskale od pożaru miasta w swoim języku nazywali pożar, zauważył, że stamtąd dostęp o wiele łatwiejszy, i że ani rów tak głęboki, ani pagórek tak wysoki jak gdzie indziej i że wreszcie położenie zamku Strzeleckiego na wzgórzu, łagodnie od dołu się wznoszącem, jest tego rodzaju, iż niedaleko szczytu, ale jeszcze zewnątrz obrębu zamkowego, znajduje się garb, który załozde zamkowej znacznie utrudni celne strzelanie.

Podczas gdy król z Mieleckim i senatorami jeszcze dalej chciał obradować, tymczasem piechota niemiecka, nie czekając rozkazu, przechodzi Połotę i rozkłada się obozem w stronie przeciwległej od miasta, naprzeciw górnego i Strzeleckiego zamku, nad Dźwiną. Król obawiając się, żeby spółzawodnictwo między żołnierzami różnej narodowości nie stało się powodem jakiego nieporozumienia, pozwolił sypać szańce pod miastem w tem miejscu, gdzie stanął Bekiesz ze swoimi Węgry. Następnie wytyczono miejsce pod obóz królewski z tamtej strony Połoty w połowie odległości między tą rzeką a jakimś jeziorem, powyżej stanowiska, które, jak się rzekło, zajęli Niemcy. Postać całego obozu oblegających przedstawiała się mniej więcej następnie: od strony Dżisny naprzeciw Zapołocia nad Dźwiną rozłożyli się naprzód Węgrzy, w miejscu do odbierania zapasów żywności jak najdogodniejszym, gdyż odtąd dolny bieg rzeki był zupełnie bezpieczny i cały niemal dowóz w tem miejscu się skupiał, a nadto most, w znany nam sposób z czołen zbudowany, w tem właśnie miejscu został rzucony przez Dźwinę. Za Węgry, lecz jeszcze z tej strony Połoty, stanął Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński, z synem Krzysztofem i zostające pod ich dowództwem litewskie hufce zaciężne; dalej różne poczty ochotników, każdy osobno obozując, zajęły całą przestrzeń aż do Połoty. Za Połotą przestrzeń między tą rzeką a jakimś jeziorem zajmował, jak to powiedzieliśmy, obóz królewski. Obozowali tu prawie wszyscy senatorowie i jazda polska, a nadto Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, marszałek nadworny litewski, który pod nieobecność marszałka koronnego był przełożony nad całym dworem królewskim. Środek obozu zajmowała kwatery

królewska i namioty senatorów, z których im kto wyższy piastował urząd, tem bliżej króla obozował. Trzy rzędy namiotów, otaczające główną kwaterę, tworzyły jakby dwie osady, równą przestrzenią od siebie przedzielone: dwa też były dostępne do nich przez dwie bramy. Tyleż było bram obozowych, strzeżonych przez straże i placówki. Od zewnątrz tabór wozów, żelaznymi łańcuchami spiętych, obyczajem polskim zasłaniał obóz. Przed taborem, dla odparcia możliwego napadu lub niebezpieczeństwa, zwykli jeszcze Polacy kopać rów, a wykopaną ziemię sypać przed wozami, nadając przez to obozowi postać warownego miasta. Za stanowiskiem królewskim rozłożyli się Niemcy, w miejscu już opisanem.

Gdy wojsko już leżało pod Połockiem, przybyło od margrabiego Jerzego Fryderyka, księcia pruskiego, 500 wyborowej piechoty, którą na własne żądanie umieszczono między Niemcami, w miejscu wyznaczonem w tymsamym obozie, co i Niemcy. W tymsamem położeniu znalazły się i inne oddziały, Podolacy mianowicie i mieszkańcy ostatnich kresów królestwa, którzy z powodu odległości wcześniej stawić się nie mogąc, dopiero pod Połockiem połączyli się z wojskiem; do tych należał Konstantyn, Konstantyna księżęcia Ostrogskiego syn, z doborowym hucem jezdnym i inni.

Tymczasem Bekiesz zaczął dobywać Zapolocia i podszanłowawszy się pod miasto, działami już burzył mury. Moskwa zwątpiła w możność obrony miasta; stosując się przeto do rozkazu raz na zawsze od kniazia wydanego, wynosi wszystko, miasto podpala i do górnego zamku się chroni. Wskutek tego posuwają Węgrzy szanice ku zamkowi nad Połotę, która, jak się wyżej powiedziało, oblewa stopy zamkowej góry. Niezle tu popisali

się Węgrzy (jakoż jest to naród na trudy wojenne nie-
słychanie wytrzymały), gdyż prowadząc przykopy po
części przez miasto, trafiali nierzadko na groby, kloaki
i inne w najwyższym stopniu wstrętne miejsca. Porządek
oblegania był taki, że na prawem skrzydle od strony
miasta podsuwali się Węgrzy, w niewielkiej od nich
odległości Polacy, dalej piechota litewska, którą Stefan
Zbarazki, wojewoda, Eustachy Wołowicz, kasztelan
trocki i inni na ochotnika przyprowadzili. Między nimi
we środku, acz znacznie poniżej, niedaleko Połoty obo-
zowało 200 wyborowej piechoty węgierskiej, zaciągniętej
przez Zamojskiego, w ten sposób, że polska i węgierska pie-
chota w dwóch przeciwległych miejscach przed nimi zaj-
mowała stanowiska, owych zaś 200 dzierżyło jakby wier-
chołek trójkąta. Z drugiej strony zamku, już za Połotą,
tam, gdzie tenże z Ostrogiem Strzeleckim się łączy,
Niemcy, którzy, jak powiedziano, tu się rozłożyli, ze
swego obozu przykopywali się również do zamku.

Bekiesz począł naprzód z dział walić w zamek;
lecz to niewiele skutkowało, gdyż kule zamiast burzyć
parkan drewniany, dziurawiły go tylko w pewnych miej-
scach; wzięto się więc do kul ognistych. Rodzaj to pal-
nych pocisków, które król sam dawniej w czasie zamie-
szek węgierskich był wynalazł, przekonawszy się, że
wymyślone przez innych połączenie składników palnych
zamiast istotnie zapalać, sprawiały tylko czezy postrach.
Bierze się kule należycie w ogniu rozpalone i nabija
niemi armaty; znaczną jednak przestrzeń między kulami
a prochem zapełnia naprzód piasek albo popiół, nastę-
pnie świeża, wilgotna trawa, ażeby się proch od nich
nie zajął i nie zapalił; następnie strzela się niemi do
murów. Okoliczność, że kule zarywszy się w drzewo,

dłużej tam pozostają ukryte i z tego powodu nie tak łatwo płomień ugasić się daje, przyczynia się wielce do wzniesienia pożaru; takimi to kulami spalił król Latarnię pod Gdańskiem. Tu jednak i ten sposób nie okazał się bardzo skutecznym, a to dlatego, że przy strzelaniu w punkta nieco wyższe kule owe przebijały, podobnie jak kule zwyczajne, ściany na wylot; gdy zaś mierzono niżej, blisko fundamentów, w nadziei, że kule mogą tam utkwieć, pociski uderzały najczęściej w pagórek, na którym stał zamek, a który tak górował, że przeciwny punkt, gdzie się znajdowały działa królewskie, acz wcale wysoki, przecież leżał niżej jak zamek — i ryły się w ziemię. Na domiar złego wiatr zachodni wiejąc przez dni kilkanaście, sprowadzał ciągłe, ulewne deszcze. Wskutek tego tak wezbrała Połota, że co przedtem piechur mógł ją wygodnie przejść w bród, teraz przeprawa jeźdźcowi nawet groziła niebezpieczeństwem; pozrywała też wszystkie mosty, które oba obozy łączyły. Jeden wszelako dotrwał zbudowany na prędce, zaraz jak tylko wojsko pod Połockiem stanęło, przez Jana Bornemissę, który przy młynie spalonym znalazłszy pod wodą kilka słupów, położył na nie belki: stał ów most tuż przy szaniecach naprzeciw baszty, której dobywano. Gdy zaś przechód wojska po jednym moście pod zamek mnogie przedstawiał niedogodności, przeto Bekiesz, zatopiwszy kilka łodzi rybackich, zbudował nowy most na Połocie. Kiedy atoli i ten wkrótce potem strzałami działowymi zniósł nieprzyjaciel, pozostał tylko jeden, ten o którym była mowa, a który osłaniała od strzałów nieprzyjacielskich część młyna, oszczędzona przez ogień.

Skoro się więc Bekiesz przekonał, że ani działa ani kule ogniste żadnego nie odnoszą skutku, obietnicą

wielkiej nagrody zachęca najtęższych zuchów, jacy byli pod ręką, ażeby zapomocą łuczywa ogień podłożyli pod parkan i wyprawia ich przez most w górę wprost pod zamek: za nimi śpieszą ochotnicy z polskich i litewskich szaniców. Ale niezwykła naszych odwaga natrafiła wszędzie na niezłomny opór ze strony nieprzyjaciela, broniącego zamku. Wielkie osobliwie szkody wyrządzały naszym ogromne kloce, już naprzód w tym celu przygotowane na parkanie, który był w górze grubszy, aniżeli u dołu; kloce te małą siłą pchnięte na naszych, tocząc się po spadzistości, miażdżyły napotkanych ludzi i w dół ze sobą unosiły. Taki zaś zapał około gaszenia ognia ogarnął wszystkich w zamku, że ani starcy wiekiem pochyleni, ani niewiasty, ani dzieci nie uchylali się od pracy i niebezpieczeństwa i kto tylko mógł, nosił wodę i inne srodki do gaszenia ognia, albo wylewał ukrop na szturmujących. Nasi znów razili ich ze wszech stron strzałami, skierowanymi na zamek i baszty. Zdarzyła się rzecz godna podziwu, że bardzo wielu z załogi kazało się spuszczać po ścianie od zewnątrz na linach i tak wisząc w powietrzu, wodą dostarczaną z góry przez innych, zalewali podkładane od zewnątrz łuczywa; a gdy ci od celnych strzałów naszych dział wyginęli, nie brakło przez cały ciąg owego napadu śmiazków, co podobnie, jak poprzednicy, mieli odwagę wzgardzić niebezpieczeństwem i zajmowali miejsce poległych. Równocześnie deszcze i ulewy, o których się już wspomniało, były bardzo obłężeńcom na rękę. Prosty żołnierz przypisywał je bezbożnym czarom, którymi zresztą naród ów ma się zatrudniać. Słoty te i wzniesienie pożaru utrudniały i tak dalece zalały wszystkie rowy i ziemię, iż żołnierz niemal nigdzie nogą pewnie stanąć nie mógł.

Poległo w tej potrzebie kilku walecznych, między nimi Michał Wadasz, dzielny uczestnik wielu bitew i dla swej waleczności dowódcą piechoty węgierskiej mianowany; przeszła go kula w chwili, kiedy się naradzał przy działach w polskich szaniach z Stanisławem Pękoślawnym i innymi rotmistrzami polskimi. Ale niemałe straty poniósł i nieprzyjacieli; ile razy bowiem dla gaszenia ognia zbierali się oblężeni gęstą kupą w jedno miejsce, dawano do nich z dział, skierowanych, jak się rzekło, w to miejsce, gęste salwy; a ginęło ich nie mało nie tylko od kul, lecz także od kawałków drzewa i belek, które kule wyrzucały, a te może jeszcze więcej od samych kul wyrządzały szkody.

Do tych trudności oblężenia przyłączył się jeszcze dotkliwy brak żywności i niedostateczność dowozu, który szedł jedynie niemal od Dżisny i dolnego biegu rzeki. Ku Wilnu bowiem, które przeszło 45 mil stąd jest odległe, wyniszczył nieprzyjacieli wszystko aż do Postaw, leżących w połowie drogi z Wilna do Połocka. Nadto jeszcze i dlatego głównie nie można było stamtąd dowozić żywności, że Susza ciągle jeszcze zostawała w ręku nieprzyjacielskim. Załoga tego zamku kilka dni temu napadła na Kozaków litewskich, którzy, jak to już powiedziałem, ubiegli Krasne, pobiła nieostrożnych, zamek spaliła i zrównała z ziemią; teraz zaś napadała na nasze transporty z Wilna idące. W górę też rzeki z powodu załogi zamku Turowli ani po żywność ani po paszę wychylać się nie było można. Zapędził się wprawdzie pod zamek z kilku lekkimi działkami Franciszek Żuk w nadziei zdobycia go raczej postrachem niż siłą; lecz, że Połock jeszcze się trzymał i załoga czerpała stąd otuchę i męstwo, musiał z niczem odstąpić.

W innych znów stronach, mianowicie w kierunku ku Pskowu i Łukom, rosły na przestrzeni około 20 mil gęste i nieprzebyte lasy. Jak na to Moskiewski, o którego przybyciu z wojskiem do Pskowa już wyżej była mowa, dowiedziawszy się o oblężeniu Połocka, posłał na pomoc oblężonym sam wybór swego wojska pod wodzą Borysa Szeina i Fiedora Szeremetowa. Ci jednak nie dowierzając sobie, żeby wobec czujności naszych na wszystkich drogach bezpiecznie do Połocka przekraść się mogli, stanęli w Sokole, a nie mogąc się zbliżyć do Połocka, wypadali na szlak Dziśnieński i urywali nasze oddziały wyprawiane po żywność i paszę. Król wysłał zaraz z początku przeciw temu wojsku Krzysztofa Radziwiłła z kilku chorągwiami wyborowej jazdy; przyłączył się do niego Jan Chlebowicz, kasztelan miński. Atoli nieprzyjaciel już to trzymał się w obrębie murów, już też obierał dogodne dla siebie stanowiska, a w walkę równą wdawać się nie chciał; nasi jednak rzucili się na Moskali pod samymi murami zamku i bitwę im dali. Padło kilku z stron obu, z naszych Mikołaj Kamiński, dobry żołnierz; Litwini z kilku jeńcami wrócili do obozu.

Król nie porzucając myśli rozprawienia się większymi siłami z tamtym nieprzyjacielem, postanowił tymczasem czekać poddania się Połocka, poprzestając na razie na wystawieniu przeciw owej odsieczy kilku straży konnych. Wszystkie te trudności zwiększała jeszcze okoliczność, że drogi wskutek ulewnych i ciągłych deszczów tak były popsute, iż konie pociągowe, nie mogąc się z błota wydobyć, bardzo często przy wozach padały i na wszystkich drogach pełno było ścierw końskich. Ziemia bowiem tłusta i sama przez się wilgotna tak dalece przesiąkła wszędzie wodą, że nawet pod skórza-

nymi dachami w namiotach pierwszych panów nie było gdzie stanąć. Ponieważ tedy nieprzyjaciel zupełnie odciął naszym dowóz żywności, a kupcy nawet z samego początku w małej tylko liczbie za wojskiem w te pustki przybyli, przeto skutkiem tego zboże a zwłaszcza pasza tak podrożały, iż — rzecz niesłychana dotąd w Polsce — korzec owsa kupowano po 10 talarów, ażeby szlachetniejsze przynajmniej rumaki wyżywić; znaleźli się też między Polakami i Węgrami tacy, co się nie wahali spożywać końską padlinę. Rzecz ta, w sobie niezwykła i niesłychana, budziła tem większy podziw, że nie zauważono wcale, iżby ta strawa sprowadzała jakie choroby. Wśród powszechnego niedostatku najwięcej ucierpeli Niemcy nie tylko dlatego, że przyzwyczajeni do wojny w kraju gęsto miastami zasianym, nie zaopatrzyli się należycie w rzeczy w tak trudnem położeniu konieczne, lecz i dlatego, że obozowali w miejscu, dokąd żywność na ostatku dochodziła, gdyż na samem czele stali Węgrzy, następnie Litwini, za nimi obóz królewski; tych więc jako najbliższych drogi dziśnieńskiej, żywność stamtąd idąca najpierw też dochodzić musiała. Prusacy jednakże, przysłani przez margrabiego, obeznani lepiej z trudnymi warunkami miejscowymi, przybyli też hojnie zaopatrzeni przez swego księcia w wozy, a osobliwie w żywność i inne potrzeby. W tem trudnem ze wszech miar położeniu okazali Węgrzy zwłaszcza niezrównaną stałość. Osobliwie Bekiesz, trapiiony nadto bolesnem łamaniem w stawach i słabością żołądka, mimo to nie złamany na duchu, chwalił się, że nigdy jeszcze nie czuł się zdrowszym, jak wtedy; ciągle przebywał przy działach, tam jadł, tam spał i tak dalece się narażał na niebezpieczeństwa, że nierzadko ludzie z najbliższego jego oto-

czenia, między nimi Jan Kurosz, tuż obok niego ginąc, obryzgiwali go krwią swoją. Polska też piechota, acz całkiem świeżo zaciągnięta, nie mniej jednak nie traciła fantazyi.

Gdy się tak trudności zewsząd piętrzyły, król zwołał radę wojenną, ażeby rozstrzygnąć, co dalej robić. Prawie wszyscy przemawiali za tem, ażeby, o czem już przedtem powszechnie mówiono, ze wszech stron wszystkimi siłami przypuścić szturm. Król nie zgadzał się na to z uwagi, że gdyby się szturm nie udał, w którym wszyscy całą nadzieję pokładali, to po straceniu jej niemal zupełnem nicby już nie pozostawało, jak tylko odwrót. Należało więc pierwej zdaniem jego wszystkie środki wyczerpnąć.

Zachęca przeto Węgrów obietnicą ogromnych nagród, ażeby raz jeszcze skoczyli pod mury; jeźdźców zaś wzywa, ażeby, kto tylko ma silną rękę, zsiadł z konia i razem z piechotą szedł do szturm; poucza, że przedewszystkiem na to baczyć należy, żeby nie pierwej (jak to przedtem robili) od ścian odbiegali, aż ogień na dobre się zajmie; a wreszcie lepiej jest raczej zginąć pod murami od kul nieprzyjacielskich, ratując sławę narodową i honor wojskowy, aniżeli nie nie wskórawszy odstąpić od oblężenia i okryć się hańbą.

Więc żołnierstwo z wielkim zapalem drapie się znów ku zamkowi, niosąc w rękę łuczywo i inne palne materiały, poprzednio na ten cel przygotowane. Na szczęście deszcz nieco ustał, a ogień, od którego się zajęła ściana od dołu, ogarnął wkrótce całą połąć parkanu; następnie objąwszy znaczną przestrzeń, cały dzień szalał, nie dając się ugasić. Było to 29. sierpnia. Wzniecony pożar rzucał daleko łunę; król obawiając się przeto, że

nieprzyjaciel zwabiony ogniem z miejsc najbliższych, zwłaszcza z Sokoła, gdzie, jak się to wyżej rzekło, stał wybór wojska zebranego przez kniazia w Pskowie, może pospieszyć na ratunek zamkowi i swoim, a równocześnie załoga zamkowa zrobić wycieczkę, wyprowadził z obozu całe wojsko i w polu pod chorągwiami ustawił; w obozie została tylko silna załoga. Następnie otoczony jazdą nadworną, ażeby tem lepiej na wszystkie strony czuć, przepawił się przez Połotę, gdyż i droga do Sokoła tamtędy prowadziła i wycieczki, gdyby nastąpiła, z tej strony najprędzej spodziewać się należało.

Już przerażona Moskwa poczęła myśleć o poddaniu, a nawet dziesięciu ludzi z załogi, skoczywszy z murów, zbiega do naszych. Bekiesz kazał ich do króla odprowadzić; w drodze jednak wymordowali ich Węgrzy, ażeby przez to drugich od poddania odstraszyć, a siebie nie pozbawić chwały zdobycia zamku, owoców zwycięstwa i wszelkiej w ogóle nagrody za poniesione trudy. Pominąwszy bowiem inne pobudki, wieść o tym słynnym zamku, a osobliwie o cerkwi świętej Zofii, znajdującej się w obrębie murów zamkowych, i o odwiecznych skarbach, srebrnych posągach i bogatych darach, ofiarowanych przez dawnych książąt ruskich, obiecywała żołnierzom ogromną zdobycz, i w tej to nadziei, że się dobrze obłowią, znosili oni najochotniej wszystkie uciążliwości.

Ponieważ się już ściemniać poczynało, osądzono przeto za rzecz i trudną i niebezpieczną drapać się w górę po tak spadzistym stoku i przedzierać się przez płomienie; nie ustał bowiem jeszcze pożar, a przystęp do zamku jedynie tamtędy był możliwy. Z tego powodu postanowiono szturm odłożyć do jutra. — W czasie je-

dnak, gdy król do obozu już wracał, zmawia się kilkudziesięciu Węgrów; przeszedłszy most, o którym była mowa, drapią się kupą do góry i przez ogień jeszcze nie ugaszony wdzierają się osmoleni do zamku. Przykładem porwana, przyłącza się do nich w znacznej liczbie polska piechota. Naprzeciw tego miejsca, gdzie pożar wzniecono, wykopała Moskwa naprędce rów i, ustawivszy nad nim hakownice, obwarowała się na wszelki wypadek. Nie tylko więc naszych odparła i zmusiła do odwrotu tą samą drogą przez płomień, którą niebacznie przybyli, ale nawet powodzeniem rozzuchwalona, puściła się dalej za nimi w pogoń, rażąc z tyłu strzałami. Tymczasem jednak owych 200 Zamojskiego piechoty, którzy, jak się powiedziało, strzegli mostu pod zamkową górą, spostrzega gonitwę, przybywa naszym na pomoc i Moskwę zmusza do odwrotu.

Król mało co ku obozowi ujechawszy, zobaczył wdzierających się do zamku ochotników; zarządził więc odpowiednie środki do obrony szańców, na drogę zwłaszcza ku Sokołowi baczną zwracając uwagę. Tosamo czyni Mielecki; zsiadł z konia i ze znaczną liczbą szlachty, którzy tosamo uczynili, biegnie na obronę szańców i armat. Nie siedział też bezczynnie wtenczas nieprzyjacieli z wyższych baszt średniego zamku zwłaszcza, który panował nad całą okolicą, strzelał raz wraz na wszystkie strony. Z tego powodu nawet król i Zamojski, rozmawiając ze sobą, znaleźli się obaj w niemałym niebezpieczeństwie. Bo gdy właśnie Zamojski z miejsca rozmowy oddalił się na bok dla zmiany konia, poległ tuż przy samym królu od kuli jakiś jeździec, który niebacznie w jego miejsce podjechał.

Noc wreszcie uciszyła ten rozruch, a zarazem spowodowała zmianę w usposobieniu wojska, które ze szczytu

nadziei, obudzonej dzisiejszym pożarem, popadło w przeciwną ostateczność. Narzekano powszechnie, że powodzenie to dodało ducha nieprzyjacielowi, naszym zaś odebrało. Powstała też i między narodami z tej przyczyny zwada, gdyż Polacy Węgrom zarzucali lekko-myślność, początek tego przedsięwzięcia im przypisując, Węgrzy znów uskarżali się, że gdy już wtargnęli do zamku, Polacy słabo ich wsparli. Dlatego król nazajutrz rano tylko przeznaczwszy na pokrzepienie ducha, nakazał nowy szturm.

Moskale ustąpili, jak się rzekło, dnia poprzedniego z baszty, która zgorzała. Położenie jej było takie, że zajmowała wierzchołek kąta, utworzonego przez dwie ściany, które przez to niejako zabezpieczała. Owóż Moskwa opuściła cały ów kąt leżący pomiędzy dwiema najbliższymi a przez ogień dotąd jeszcze nietkniętymi basztami, a natomiast połączyła baszty ze sobą przekątnią; teraz jednak upatrzwszy stósowną porę na odzyskanie owego kąta, zaczęła go na nowo obsadzać. Uwiadomiony o tem król, nie chcąc dać czasu nieprzyjacielowi na obwarowanie owego miejsca, rozkazuje wojsku wdrzeć się na wał i spędziwszy nieprzyjaciela, miejsce opanować. Węgrzy szybkim napadem tę część wzgórza zajmują. Stąd stósownie do rozkazu przykopują się pod najbliższą ścianę i mając na czele Piotra Racza, znacznego szlachcica węgierskiego, pod najbliższą basztę, do której się dostali, podkładają ogień. Powstał pożar, który przetrwał noc całą; nasi też ustawivszy od czoła kilka hakownic, któremi nieprzyjaciela razili, pracowali noc całą i przykopy tak daleko posunęli, że o świcie byli już całkiem blisko szanieców nieprzyjacielskich, dotykając niemal niższego kąta, gdzie się kończył okop,

przez nieprzyjaciela dzień przedtem usypany; boki zaś nieprzyjaciela były już tak odsłonięte, że nawet w obrębie swych warowni bezpiecznie ostać się nie mógł.

Pozbawieni w ten sposób wszelkiej nadziei obłączeni, powracają do myśli poddania się; w imieniu bojów i żołnierzy przybywają posłowie, ażeby załozce zamkowej wyjednać zachowanie przy życiu. Pozwolono im w jednym odzieniu oddać się swobodnie, gdzie się komu podoba. Przeciwni poddaniu byli jedynie biskup, którego władką zowią, Cypryan, i wojewodowie na zamku będący, z tem się odkazując, że raczej wolą zginąć, aniżeli dostać się w moc nieprzyjacielską. Usiłowali nawet przedtem ogień pod prochy podłożyć i zamek, siebie i całą osadę wysadzić w powietrze; przeszkodził jednak żołnierz. Owóż gdy teraz zamysł ich udaremniła wspólna wszystkich obawa, zamknęli się w cerkwi św. Zofii, oświadczając, że tylko gwałtem stamtąd wyprowadzić się dadzą. Król zatrzymawszy posłów, posłał po władkę i wojewodów. Przyprawieni oddają królowi swoim obyczajem czołobitność; jeden z nich nadto, Piotr Wołyński, oskarżał drugiego, Wasyla Mikolińskiego, że z jego naprawy przed kniazem oczerniony i w więzieniu był trzymany. Król odpowiedział, że teraz nie pora na śledztwo, i oddał ich pod straż Wawrzyńcowi Wojnie, podskarbiemu litewskiemu. Następnie posłał Polaków i Węgrów do odebrania zamku.

Nazajutrz pragnął król przedewszystkiem odprawić nabożeństwo, aby za otrzymane zwycięstwo Panu Bogu złożyć dzięki. Lecz nie mogąc wjechać na zamek z powodu nieznośnej woni, rozchodzącej się od gęsto leżących trupów, których dotychczas Moskwa nie pogrzebała, każe wyprowadzić dotąd na zamku stojących Moskali;

równocześnie wyznacza straż, która ich miała bronić od swywoli żołnierskiej. Wskazano im dwa miejsca: na jednym mieli stawać ci, co chcieli przejść pod panowanie króla i przyjąć jego poddaństwo, na drugim znowu ci, co do Moskwy woleli powrócić. Jednym i drugim pozostawiono zupełną swobodę stanowienia o sobie i swoim losie. Większa część wybrała powrót do ojczyzny i władcy, dając piękny przykład wytrwałej wierności, mimo że wszyscy dobrze wiedzieli, iż na pewną a okrutną śmierć powracają. Łaskawie jednak obszedł się z nimi Moskiewski, czy to przez wzgląd na ostateczną konieczność, w której się znaleźli, czy też, że mu niepowodzenie nie tylko pychy, ale i okrucieństwa ujęło, i porozdzielał ich pomiędzy sąsiednie zamki: W. Łuki, Zawołocie, Newel i Uświat, dając im sposobność do zatarcia hańby, jaką się okryli przez poddanie Połocka. Król przestrzegał jak najpilniej, ażeby się Moskwie jaka krzywda nie działa od żołnierzy; kiedy więc pewien towarzysz kilku z nich począł obdzierać, spodziewając się, że w tak licznym tłumie nikt tego nie zobaczy, przyskoczył do niego król, przypatrujący się właśnie schodzącym z zamku Moskalom, i zajechał go buzdyganem. Czyn ten zjednał mu niemałe uwielbienie u nieprzyjaciół, tembardziej podziwiających łaskawość i sumienność królewską, że w ciężkiej swej niewoli o takich cnotach nie słyszeli wcale.

Znajdywano w obrębie zamkowym poszarpane ciała naszych żołnierzy, których Moskale dopadli byli w chwili, kiedy ci — rzecz w tak wielkim niedostatku żywności i wszystkich potrzeb nieunikniona — po ogrodach leżących pod ostrogiem Strzeleckim zbierali zioła, ażeby głód zaspokoić; zawłókłszy ich do zamku, w najokro-

pniejszy sposób rozszarpywali na sztuki. Zauważono, że nad Niemcami zwłaszcza pastwili się okrutnie; wsadzali ich do kotłów, pod którymi palił się ogień, i nalawszy wody po kolana, gotowali żywcem; wiązali im ręce w tył powrozem i ponacinawszy wzdłuż brzuch i całe ciało w gęstych odstępach, najohydniej darli z nich pasy. Dyszeli więc zemstą żołnierze. Król jednak uważając, że słowa raz danego nieprzyjacielowi łamać nie wolno, dwie rotę przydał tym na obronę, którzy wracali do Moskwy.

Nazajutrz odprawiono uroczyste nabożeństwo w obozie, na zamku bowiem z wspomnianej już przyczyny odbyć się nie mogło. Zdobyć okazała się nadspodziewanie małą i nie odpowiadała wcale bogactwom, z jakich zamek sływał. Po zdobyciu Połocka znaleźli byli Moskale złota i srebra tak kościelnego jak i prywatnego niezmierną moc, nagromadzoną w cerkwi przez szlachtę i kupców połockich przed oblężeniem; po zdobyciu miasta atoli nieprzyjaciel wywiózł wszystkie skarby z wyjątkiem kilku tylko darów pobożnych do Moskwy. Obecnie cała zdobycz, rozdana wojsku, omyliła nadzieje. Nie w mniejszej niemal cenie niż inna zdobycz była u miłośników literatury biblioteka, tamże znaleziona. Oprócz kronik byli tam prawie wszyscy doktorowie greckiego kościoła, między innymi dzieło Dycnizyusza Areopagity o hierarchii niebieskiej i kościelnej; wszystko w języku słowiańskim, a jako tłumaczów z greckiego większej części tych dzieł wymieniają ruskie kroniki Metodyusza i Konstantyna. We względzie bowiem kościelnym różnią się Moskale nawet od narodów tego samego obrządku tem osobliwie, że kazań lud pouczających kapłani u nich nie miewają, tylko odczytują ludowi z pisma nauki

starych doktorów kościoła greckiego przekładane w tym celu na język ojczysty i pilnie nabywane, czy to że nieoświeceni popi nie czują się w tym względzie na siłach, czy też, co się podobniejszem do prawdy wydaje, żeby nowiniarzom, których nigdzie nie brak, przeciąć możność odstępowania od starej prawdy. Sprzętu wojennego, a osobliwie prochów, została jeszcze taka ilość, że nie brakłoby na drugie nawet oblężenie, chociaż przez cały ciąg oblężenia znaczną ilość zużyto. Żywności też i paszy znaleziono zasoby niemałe; po trudach i niedostatku pokrzepiło się wojsko.

Po tylu niewygodach myślał teraz każdy tylko o sobie; powstały stąd zwady między Polakami i Węgrami i tak się zaostrzyły, że jedni i drudzy zbiwszy się w kupę, z dobytymi mieczami stanęli naprzeciw siebie, do walki gotowi. Już przedtem polscy żołnierze stawali kupkami, utyskując po całym obozie, że Węgrzy mało sobie ważą ich waleczność, że się nad nich wynoszą, że całą korzyść z zwycięstwa, całą zdobycz zagarniają dla siebie, że snąc dla ich sławy i pożytku wojny się toczą. Obok tych zwad pomiędzy żołnierstwem, zachodziły też pewne nieporozumienia między senatorami a nawet i wodzami. Bo i pomiędzy Mieleckim a wojewodą wileńskim, lubo ich łączył ścisły węzeł blizkiego powinowactwa, panowały widocznie jakieś niesnaski, ze wspólności urzędów wynikłe, i Mielecki z Zamojskim, acz niemniej blizkiem powinowactwem złączeni, podejrzywali się nawzajem o nieszczerłość. Ile razy bowiem Zamojski wdał się w sprawy, do urzędu hetmańskiego właściwie należące, spostrzegał zawsze, że się tamten obraża; Mielecki znowuż miał żal do Zamojskiego, że jak na szwagra, za mało wspiera jego hetmańską powagę. Korciło oso-

bliwie tego dostojnego i czcigodnego męża mniemanie, że Bekiesz i inni cudzoziemcy uwłaczają dostojności tego wysokiego urzędu, który w Koronie zawsze najgłębszą cześć otaczała. Bolało go więc przekonanie, że dostojństwo hetmańskie w jego osobie doznało pewnej ujmy. Zaostrzyły się jeszcze te rozterki za przyczyną kandydatów, ubiegających się o wysokie urzędy, opróżnione przez śmierć Jana Chodkiewicza; ci bowiem w miarę tego, jak u kogo znaleźli pomoc lub obojętność, usposabiali innych przeciw niemu dobrze lub też podjudzali. Król chcąc zatargi załagodzić, a nadto widząc, że zdobycz nie odpowiedziała wcale oczekiwaniom, rozdał wojsku upominki.

Trzymał ciągle jeszcze nieprzyjaciel obsadzone swemi załogami w okolicy Połocka zamki Sokół, Turowłę, Suszę i kilka innych. Król przewidywał, że spokoju w tej okolicy nie będzie, jeżeli przed posunięciem się dalej w głąb kraju nie wyparuje z tych zamków nieprzyjaciela. Największej troski nabawiały go Sokół i Turowla. Pierwszy leżał na lewo od drogi do Pskowa i już raz posłanymi stamtąd posiłkami został wzmocniony; król więc obawiał się, że się to może powtórzyć i nieprzyjaciel, wzmocniony na siłach, może się stamtąd o coś większego pokusić. Turowla znowuż, leżąc nad Dźwiną, mogła z wielką łatwością niepokoić całą przyległą okolicę. Pod Sokół wyprawił król Mieleckiego; ten zabiera ze sobą jazdę i piechotę polską, tudzież Niemców. Pod Turowłę myślał posłać Bekiesza z Węgrami; alic zgłosił się tymczasem w tej sprawie do wojewody wileńskiego Marcin Kurecz z Kozakami; król więc posłał go tam, dodawszy mu Konstantyna Łukomskiego, starostę ulskiego. Moskale będący tam załogą, nie słysząc od kilku dni

huku dział ani nie widząc ognia, domyślali się istotnego stanu rzeczy, t. j. że Połock już w mocy królewskiej; uciekają więc przeciwną bramą mimo wszystkie usiłowania dowódców, żeby ich zatrzymać, opuszczając w ten sposób zamek. Wojewodów, którzy sami w zamku zostali, odesłano do króla. Najwarowniejsza i najlepiej zaopatrzona w potrzeby wojenne i żywność była Susza; położona jednak z tej strony Dźwiny na gruncie królewskim musiała po zdobyciu innych zamków i odcięciu jej dowozu żywności sama upaść; z tych tedy powodów na razie ją poniechano.

Teraz przystąpił król do urządzenia prowincyi tak pod względem politycznym jako też i kościelnym. Cerkiew zamkową, acz obszerną i odpowiednio takiemu miejscu wspaniale z kamienia zbudowaną, oddał przecie biskupowi greckiego obrządku, mieszkającemu w Witebsku, który od dawna tytułował się zwierzchnikiem tego kościoła; zrobił to zaś naprzód dlatego, że cerkiew ta należała od najdawniejszych czasów do ludności tegoż obrządku, w Połocku bardzo licznej, następnie zaś i głównie dlatego, żeby sobie w dalszym pochodzie na Moskwę, o którym myślał, nie zrażać ludności, do swej religii bardzo przywiązanej; bo że religia wywiera przeważny i wielostronny wpływ na umysły ludzkie, o tem był głęboko przekonany. Na użytek zaś rzymskich katolików miał być dopiero zbudowany nowy kościół; król wypożyczył go hojnie gruntami i posiadłościami w pobliżu leżącymi, a tymczasem wyznaczył z cel pewien roczny dochód na prowadzenie budowy i utrzymanie kapłanów, zanim zapuszczone grunta wrócą pod uprawę, i osadził przy nim kapłanów Towarzystwa Jezusowego; podobała mu się bowiem nie tylko ich pobożność, ale i okazana

w nawracaniu zbłąkanych gorliwość, której tem większą w Połocku widział potrzebę, im grubszą nieświadomość wszystkich przepisów religijnych, a nawet zepsucie obyczajów okazywali tamtejsi mieszkańcy.

Przekopy i szańce, uczynione przez wojsko, kazał zasypać i zrównać, używając do tego swych Węgrów. Następnie podał wskazówki, jak zburzoną część parkanu naprawić i sam zamek umocnić; wyznaczył również na ten cel i na inne potrzeby pieniądze i zamianował dowódców. Rządzili dawniej w Połocku podobnie jak w Kijowie namiestnicy królewscy; godności i urzędu wojewody połockiego nie było; wszak cała Litwa miała tylko dwu wojewodów: wileńskiego i trockiego i tyluż kasztelanów. Później jednak, gdy pomnożono liczbę senatorów litewskich, podniesiono nie tylko Połock i Kijów, lecz i Witebsk do godności województwa. Wojewodą połockim był w czasie zdobycia tego miasta przez Moskiewskiego Stanisław Dowojna, który razem z żoną Petronelą, Radziwiłłówną z domu, do Moskwy wywieziony, kilka lat tam przejęczał w kajdanach i powrócił dopiero wtedy, gdy go po śmierci jego małżonki Zygmunt August za kilka tysięcy zł. wykupił. Kiedy pod Zygmuntem doszła szczęśliwie unia między Polską a Litwą, wtedy chcąc Litwę i pod tym względem porównać z Koroną, pomnożono w Litwie liczbę wojewodów i kasztelanów; a ponieważ znaczna część Połoczczyzny należała jeszcze do Litwy, przeto wojewodzie dodano kasztelana. Rozzuchwaliło wówczas Moskiewskiego powodzenie; nie hamując się więc w czynach, a dopieroż w słowach, miał się dowcipnie wyrazić, że pojmanie wojewody królowi Augustowi żadnej właściwie nie przyniosło szkody, gdyż zamiast jednego ma ich aż pięciu; jest więc nadzieja,

że gdy mu jeszcze drugie województwo zabierze, zamiast dwu, dziesięciu będzie miał wojewodów. Dowojna zatrzymał do śmierci tytuł i urząd wojewody i umarł w czasie bezkrólewia. Obecny król, przybywszy do Polski, na prośby Litwinów, którym chodziło o to, żeby liczba senatorów litewskich nie zmalała, mianował wojewodą połockim Mikołaja Dorohostajskiego; temu więc oddał teraz zarząd odzyskanego Połocka, horodniczym zaś — tak na Litwie zwie się urzędnik mający nadzór nad warownią zamkową — zrobił Franciszka Żuka, zostawiając odpowiednią załogę, złożoną tak z jazdy jak i z piechoty. W owym czasie, gdy Moskiewski szlachcie województwa połockiego pozabierał majątności, nadał jej Zygmunt August dobra gdzieindziej, wszakże z warunkiem zwrotu, jeżeli kiedy ziemia owa odzyskana zostanie. Otóż król mimo, że szlachcie powrócił zabrane majątności, dozwolił jednak owe nadania trzymać do lat sześciu, żeby się mogli tymczasem w swych spustoszonych przez wroga majątnościach na nowo zagospodarować.

Mielecki tymczasem ciągnął z wojskiem pod Sokół, miał w drodze do walczenia z ogromnymi trudnościami, gdyż i drogi wskutek ostatnich deszczów były popsute i brak żywności dotkliwie we znaki się dawał. Armaty król spuścił Dźwiną w dół do Dryssy, aż do miejsca, gdzie rzeka tegoż imienia, co i zamek, wpływa do Dźwiny. Stąd ciągniono je Dryssą w górę pod Sokół. Pod Sokółem rzeka Dryssa jakiś czas zabawiła wojsko, gdyż po moście łyżwowym, zbudowanym, jak się wyżej powiedziało, w Kownie, szła żywność dla wojska pod Połockiem. Gdy więc nie odrazu znaleziono sposób przeprowadzenia wojska przez Dryssę, przepływa ją z pewną częścią jazdy Janusz Zbaraski, wojewoda braclawski,

i za Sokołem na drodze do Pskowa staje na straży. Niebawem rotmistrz, Mikołaj Urowiecki, zacnego rodu szlachcic, podał Mieleckiemu sposób przeprowadzenia wojska; jakoż zrobił pomost z drzew co najgrubszych, spiętych pomiędzy sobą żelaznymi łańcuchami i innymi silnymi wiązadłami, po którym wojsko przeszło bezpiecznie. Nieprzyjaciel mogąc z łatwością przeprawie przeszkodzić, poprzestawał na tem, że podjazdy jego, chcąc swoim zwyczajem naszych nastraszyć, nawoływały po imieniu hufce rozmaitych narodów, podległych Moskwie, jako to Kazańców, Astrachańców i innych. Z powodu złych dróg jako też braku koni, potraconych niedawno wskutek niewygód pod Połockiem, wojsko wcale nie miało wozów. Dlatego nie rozkładając się obozem porządnie wytyczonym, stanęło tylko w rozpiętych namiotach nad Dryssą.

Piechota niemiecka zaczęła się szanćcować pod zamek wzdłuż Dryssy, polska od strony Niszczy; przepkopy rozpoczęte w różnych miejscach miały się następnie zetknąć ze sobą. Nieprzyjaciel, sam wcale nieosłabiony, widząc garstkę nieliczną naszych, a do tego wycieńczonych trudami oblężenia i pochodem, udaje przestraszonych (jak się to później od jeńców dowiedziano) i postanawia przez noc nie wychylać się z zamku; dopiero przededniem, dobrze się przedtem posiliwszy i przygotowawszy wszystko do wycieczki, zamierza uderzyć na naszych. Przypadek zdarzył, że Dobrosołowski, przełożony przez Mieleckiego nad armatą, posłał do zamku kilka rozpalonych kul, których sposób użycia już wyżej opisaliśmy. Dwie z nich wznieciły pożar, który jednak nieprzyjaciel rychło ugasił; trzecia, która wpadła nisko w parkan, niedostrzeżona, wznieciła niebawem ogromny

pożar, gdyż ściany były z suchego drzewa jodłowego zbudowane. Mielecki obaczywszy ogień, kazał natychmiast wytrąbić znak, na który wojsko chwyciło za broń. Przerażeni tym niespodzianym wypadkiem Moskale, co chwila spodziewali się szturmu; nadto nie mogąc ugasić pożaru i znalazłszy się wskutek tego w niemałym niebezpieczeństwie, poczęli uciekać z zamku przeciwnymi bramami. Szeremetow z częścią jazdy pomykając ku Pskowu, trafił na Janusza Zbaraskiego, wojewodę brackławskiego, który z tej strony nieprzyjaciela pilnował, i razem ze swym oddziałem dostał się do niewoli. Inny znów oddział, który pod dowództwem Borysa Szeina inną stroną się wymknął, wpadł na Niemców. Ci chcąc wyrzucić zemstę za tyloletnie okrucieństwa, których się Moskale w sposób najohydniejszy dopuszczali na Niemcach, a których świeży przykład widzieli w zdobytym Połocku, wymordowali wszystkich razem z Szeinem. Reszta załogi, pozostała w zamku, błaga o darowanie życia; ale gdy wpadający do zamku Niemcy poczęli wszystkich bez wyjątku mordować, wtedy do rozpacz przywiedzeni Moskale, spuszczają wiszącą w górze bramy kratę i zamkniętych w ten sposób Niemców w liczbie około 500 wycinają w pień. Tymczasem Rozdrażewski z garścią Niemców i Polaków żwawo wywała bramę; wtedy to jedni polegli, drudzy ze wszystkim o sobie zwątpiwszy, sami się rzucali w ogień i śmierć znaleźli w płomieniach. Nastąpiła straszna, powszechna rzeź, tak iż wielu żołnierzy, a między nimi Weiher, stary rotmistrz, nie wahali się twierdzić, że w wielu bitwach walczyli, ale na żadnym pobojuwisku nie widzieli jeszcze takich stosów trupów, co tutaj. Między poległymi było dużo chłopów opasłych; tym to Niemkinie rozpruwszy

brzuchy, wyjmowały sadło (między innymi i Szeinowi), gdyż umiały niem goić rany. Stąd to wziął Moskiewski assumpt do zarzutów, jakie królowi robił w liście, o którym będzie mowa niżej, wspominając między innymi i o owem sadle, oraz że w wojnie przeciw niemu kul rozpalonych używa: pierwsze nazywał niehumanitarnym okrucieństwem, drugie dało mu pochop do twierdzenia, że król nie wstępnym bojem, lecz sztukami go wojuje. Zdobycz też była niemała i pieniędzy znajdowano pełne trzosi u wszystkich prawie bojarów; wojsko wycieńczone poprzednimi trudami i niewygodami pokrzepiło się teraz a nawet zbogaciło. Mielecki powróciwszy do króla z wojskiem, przywiódł ze sobą mnóstwo jeńców, których już to oddał królowi w obliczu wojska, już też porozdawał przyjaciółom.

Król porozdawał następnie wszystkim niemal rotmistrzom, kapitanom, żołnierzom, którzy się odznaczyli na tej wyprawie, już to starostwa właśnie podówczas wakujące, już też inne rycerskie nagrody za waleczność i chorągwiom rozpisał leże. Potem odjechał do Dżisny; tu pozostawia wszystkie działa z wyjątkiem tych, które potrzebowały naprawy; a uczynił to przez wzgląd na wojnę, której widownią postanowił w przyszłym roku dalej w głąb Moskwy posunąć.

Z Dżisny napisał do Moskiewskiego list, w którym mu donosił o wyniku wyprawy, podobnie jak tenże zrobił po spustoszeniu Inflant. W liście tym jednak nie tyle rozwodził się nad swoim powodzeniem, ile raczej ubolewał nad zgubą tylu ludzi niewinnych i całą winę tego rozlewu krwi składał na Iwana, który go niesłusznie zaczepił.

Jeszcze kiedy król bawił pod Połockiem, przybyło poselstwo od Henryka, mistrza Krzyżaków. W początkach swego panowania znalazł się król w tak trudnym położeniu, że nie było nadziei, iżby tak rychło mógł się zająć wojną inflancką. Otóż Radziwiłł, wojewoda wileński, widząc, jak przez tyle lat, z takim nakładem i rozlewem krwi a przecie bezowocnie ta wojna o Inflanty się toczy, namówił był Adolfa, księcia hołsztyńskiego, ażeby upraszał króla o nadanie mu prawem lennem Inflant, podejmując się zarazem ich obrony przeciwko Moskiewskiemu. Przez zazdrość poddał tę samą myśl Jan Chodkiewicz, kasztelan wileński, mistrzowi zakonu krzyżackiego i wysłany przez Chodkiewicza Inflanctzyk Jan Taube zrobił mistrzowi nawet nadzieję, że byle się tylko zgłosił i przekupił choć kilku znaczniejszych senatorów, to z łatwością tę łaskę otrzyma. Król odesłał naprzód posłów po odpowiedź do Wilna, a następnie oświadczył, że w tej sprawie mają się zgłosić do sejmu, tymczasem zaś wspomniał nawiasem, czyby mu książę nie zaliczył pewnej sumy na tę wojnę. Na to oświadczyli posłowie, że nie posiadając żadnego w tym względzie upoważnienia, odniosą się z tem do swego pana. W Warszawie następnie zażądawszy odprawy, odjechali z niczem.

Król w Dziśnie wsiadł na statek i płynął w dół Dźwiną, zachwycając się w drodze pięknymi widokami rzeki, aż przybył do Druji; stamtąd drogą lądową na Braclaw litewski podążył do Wilna. Wyszli naprzeciw Andrzej Kaligari, legat papieski, i szlachty niemało. Mieszczanie wileńscy, rozplływając się w dziękczynieniach, witali króla ozdobną mową, w której wspomnieli, iż dwie twierdze były ciąglą jakoby groźbą dla nich i za-

porą dla handlu: Połock i Kokenhaus; pierwszy uczynił już bohaterski król z pomocą Bożą nieszkodliwym; błagają więc, żeby i owo drugie niebezpieczeństwo od nich odwrócić raczył. Między innymi wyszli naprzeciw króla i Moskale, którzy się byli poddali, i ofiarowali chleb i sól, jak to u nich jest zwyczaj oddawania czci swemu panu.

Moskiewski otrzymawszy wiadomość o wzięciu Połocka i wycięciu w pień załogi sokolskiej, ruszył z Pskowa w głąb Moskwy. Nauczony już teraz doświadczeniem, że najlepszą podporą tronu są waleczne i wierne narody, napisał wbrew swojemu zwyczajowi z drogi listy do załogi zamku Susza, powierzając je kilku posłańcom. Treść tych listów była następująca: Doszła go pewna wiadomość, że Połock i Sokół z dopuszczenia Bożego dostały się w moc nieprzyjacielską; ponieważ więc z powodu zupełnego obsaczenia nie tak łatwo pomoc im (t. j. załodze suskiej) posłać może, przeto poleca, żeby ile możności bez strat się cofnęli. Poprzednio jednak każe im armaty, zwłaszcza proch i wszystkie w ogóle sprzęt wojenny zniszczyć, którego z sobą wywieść nie mogą, obrazy zaś i świętości w ziemi zakopać, gdyż mogliby je znieważać poganie; takiem bowiem mianem nazywał wszystkich, co byli odmiennego odeń wyznania. Przydał uwagę, że nie dlatego im owo ustąpienie poleca, iżby ich wierność miał w jakimś podejrzeniu, lecz że swoich mężnych żołnierzy zamiast rzucać na pastwę losu i okrutnego wroga, woli zachować na ważniejsze w przyszłości posługi. Wpadł ten list w ręce Mieleckiemu, który chcąc uratować działa i sprzęt wojenny, wezwał załogę, aby mu się dobrowolnie poddała. Taki sam list przejął i wojewoda połocki i przeto także przybył pod Suszę. Moskwa poddała zamek z działami

i z całym sprzętem wojennym, wymówiwszy sobie tylko, aby w jednym odzieniu wyjść mogła. Potem rozdzielił Mielecki wojsko na troje i rozesał na leże zimowe. Dowództwo nad pierwszą partją oddał Krzysztofowi Niszczycykiemu, nad drugą Marcinowi Kazanowskiemu, nad trzecią wreszcie Zygmunтови Roźnowi.

Jeszcze przedtem gotował książę Konstantyn Ostrogski najazd na ziemię nieprzyjacielskie, leżące nad Dnieprem. Król polecił więc Mikołajowi Sieniawskiemu, hetmanowi polnemu kor., aby z tem wojskiem, które na kresach ruskich pod jego zostawało dowództwem, przyłączył się do Ostrogskiego i od Kijowa wtargnął w kraj nieprzyjacielski. Alić jesień już miała się ku schyłkowi, a Sieniawski z powodu zbyt wielkiej odległości nie przybywał; książę przeto nie chcąc sposobności opuścić, zbiera kilka tysięcy swoich ludzi, których liczbę trzymał zawsze niemałą, i wzmocniony ochotnikami, przeprawia się przez Dniepr z synem Januszem i Michałem Wiśniowieckim, kasztelanem braclawskim. Wysławszy przed sobą lekkie chorągwie z rozkazem, ażeby ogarnąwszy jak największą przestrzeń kraju, rzuciły na okół postrach, sam z wojskiem zabiegł aż pod Czernichów, gdzie się obozem rozłożył i wielką mocą miasta dobywać począł. W mieście jednak była silna załoga, jak' najlepszym ożywiona duchem i zaopatrzona we wszelkie środki obrony, gdy tymczasem księciu tak na piechocie jak i na działach bardzo zbywało; gdy nadto wojsko jego ucierpiało wiele wskutek wielkich pochodów i ciągłej niepogody, zwinął oblężenie, lecz spustoszył zato doszczętnie całą okolicę i złupił następnie całą Siewierszczyznę, a jego kozacy spłądrowali dalsze ziemie nieprzyjacielskie aż po Starodub, Radehost i Poczopów. Ostrogski powrócił

z ogromnym plonem. Podobnie złupił miasto Jarosław i kilkanaście wsi Jan Sołomirecki, tymczasowy po śmierci ojca zarządca starostwa mściśławskiego. Tak samo i Filon Kmita, starosta orszański, mając od króla kilka chorągwi jazdy, zbiera z pobliskich ziem liczną drużynę ochotników i wpada w kraj nieprzyjacielski. Spaliwszy do tysiąca wsi i aż po Smoleńsk się zapędziwszy, gołą tylko ziemię za sobą zostawił. Nabrawszy wszelakiej zdobyczy, powrócił bez najmniejszej straty do domu.

Król dla wielu ważnych przyczyn, a zwłaszcza dla poparcia wojny postanowił sejm złożyć w Warszawie i wyznaczył na to dzień 23 listopada. Tymczasem obmyśla na wszelki wypadek wspólnie z senatorami środki celem zapewnienia bezpieczeństwa Litwie i odparcia nieprzyjacielskich napadów; również umawia się z nimi co do tego, którzy z nich dla obrony kraju mają pozostać w domu, a którzy na sejm przyjechać. W Wilnie zostawia Radziwiłła, wojewodę wileńskiego, hetmana W. litewskiego. Równocześnie porozdawał wakujące urzędy. Tych lwia część dostała się Radziwiłłom, którzy już posiadali: biskupstwo wileńskie, przeznaczone jeszcze dawniej Jerzemu Radziwiłłowi, dalej województwo wil. i buławę wielką, dzierżone przez Mikołaja, i hetmaństwo polne, w ręku syna jego Krzysztofa; teraz otrzymał tenże Krzysztof nadto kasztelanię trocką i pieczęć mniejszą. Nowogrodzkie województwo dostało się drugiemu synowi wojewody, Mikołajowi; marszałkiem wielkim został Mikołaj Krzysztof, nadwornym Albrecht, obaj synowie drugiego Mikołaja, wojewody niegdyś wileńskiego. Na kasztelanię wileńską postąpił Eustachy Wołłowicz, dotychczas kasztelan trocki, i otrzymał zarazem pieczęć większą, którą złożył wojewoda wileński, ażeby przez to synowi Krzy-

sztofowi umożliwić otrzymanie mniejszej, którą dzierzył potąd Wołłowicz. Starostwo żmudzkie, o które się wielu usilnie ubiegało, nadał król Janowi Kiszce.

Z Wilna wyjechał król następnie do Grodna; tam przez dni kilka zabawia się łowami, używając wedle swego zwyczaju tej rozrywki, ażeby siły trudami nadwątlone pokrzepić.

Tamże umiera znany nam już dobrze Kasper Bekiesz, mąż zarówno z zaciętej nieprzyjaźni, którą niegdyś żywił dla króla, jak i z bohaterstwa głośny. Urodził się w Siedmiogrodzie i wychował w rodzinie znacznego barona Petrowicza. Do lat doszedłszy, takie sobie łaski zjednał u Jana Zygmunta, księcia siedmiogrodzkiego, że tenże w braku potomka wyznaczył go swoim następcą. Gdy jednak przychylność rodaków nie jego, lecz Batorego wyniosła na tron siedmiogrodzki, zawrzała między obu współzawodnikami walka, w czasie której wicherzący w Siedmiogrodzie Bekiesz po stracie Fogaraszu i innych zamków, zdobytych przez Stefana, musiał uchodzić do Niemiec do cesarza Maksymiliana. Tam zebrawszy nieco wojska, kusił się z bronią w rękę o księstwo, lecz pokonany przez Batorego, powtórnie w Niemczech szukał schronienia. Wtem współzawodnik jego zasiada na tronie polskim, a więc wznosi się tak wysoko, że go już zawiść dosięgnąć nie mogła. Dowiaduje się o tem Bekiesz, a znając wielkość duszy Batorego, postanowił całkowicie mu zaufać i złożyć w jego ręce wszystkie swoje nadzieje i całą swą przyszłość; sam więc ofiarował mu swoje wierne usługi. Król, nie tylko wszelką urazę do niego z serca zupełnie złożył, lecz nawet przyjąwszy go do swej łaski, obdarzył dostatkami i dostojenstwem. Umiera-

jąc polecił małżonkę i dwu nieletnich synów opiece króla i Zamojskiego.

W tymże czasie były w Polsce różne o królu mniemania, w umysłach wrzało jak w garnku. Jaki taki spodziewał się po królu niestworzonych rzeczy, a gdy wobec ogromnych potrzeb publicznych nawet bezgraniczna hojność króla nie mogła odpowiedzieć oczekiwaniom, przeto ten i ów, zawiedziony w swych nadziejach, z urazą w sercu odwracał się od króla. Gdy nadto każdy szlachcic na polu elekcyjnym staje jako wyborca, przeto znalazło się niemało i takich, którzy dopomógłszy swym głosem królowi do osiągnięcia korony, byli przekonani, że król im zawdzięcza koronę; tacy to widząc, jak Radziwiłłowie urosli, jak Mieleckiemu dostał się najwyższy urząd wojskowy, a Zamojski z obu tymi domami się spowinowacił, ci więc patrząc na to, jak tyle zaszczytów i urzędów dostało się ludziom pomiędzy sobą węzłem powinowactwa połączonym, pękali z zazdrości i oburzali się po cichu, widząc w tem własne niebezpieczeństwo; to zaś, że nic nie dostali, poczytywali sobie za osobistą urazę i korzystając z swobody, z jaką w tej Rzeczypospolitej każdy obywatel myśli swoje może wypowiadać, skwapliwie nicowali wszystko i każdy krok króla, choćby najlepszy, usiłowali podać w podejrzenie. Jeszcze z samego początku, kiedy król jechał dla spraw ruskich do Lwowa, znaleźli się oszczercy, co rozsiewali fałszywe wieści, jakoby zniechęcony Stefan, zabrawszy skarby Zygmunta Augusta, odjeżdżał do Siedmiogrodu; a kiedy edyktem ogłosił dzień, w którym wojsko miało się zebrać w Świrze, głosili znowu, że król mimo to wszystko ani myśli o wojnie z nieprzyjacielem, gdyż tenże jest, jak powiadali, tak potężny, że go żadna moc

ludzka pokonać nie potrafi, lecz szuka tylko pozoru, aby mógł przywłaszczyć sobie poborowe sumy, których wielkość w ich ustach rośnie w nieskończoność. Niektórzy zapędziwszy się jeszcze dalej, poczęli kusić królowę, dając jej do zrozumienia, że król dla jej wieku stracił zupełnie do niej serce, że się stara o rozwód i w tej właśnie sprawie wyprawił do papieża Piotra Wolskiego, biskupa płockiego. Wszak królestwo — mówili — w równej mierze do króla jak i do niej należy, gdyż jako latorośl starożytnego i dobrze rzeczypospolitej zasłużonego szczepu jagiellońskiego tak samo została na elekcji królową obwołana i tak samo jak i król uwieńczona koroną. Cel zaś tych podszeptów był ten, żeby przez przeciągnięcie na swą stronę królowej zyskać u gminy szlacheckiego popularność i tem łatwiej wicherzyć i zamiarom królewskim przeszkadzać. Utyskiwano powszechnie, że król nie spełnia warunków, przyjętych przez siebie jeszcze w Siedmiogrodzie, gdy mu koronę ofiarowano, że cudzoziemcom nadaje urzędy i starostwa, a rozumiano tu przedewszystkiem Bekiesza, któremu król lanckorońskie starostwo był puścił; prócz tego, że księciu kurlandzkiemu nie w właściwym miejscu i czasie i pod gorszymi niż przedtem dla rzeczypospolitej warunkami posiadanie księstwa potwierdził. Plotkom tym czas w znacznej części kłam zadał; pokazało się mianowicie, że podróż do Lwowa i gromadzenie wojska pod Świrzem w najfałszywszem przedstawiano świetle. Teraz znowu po rozestaniu uniwersałów sejm zwołujących, rozgłaszano przesadne wieści o niesnaskach, jakie między Polakami i Węgrami wybuchły; szemrano, że król obcych do kraju sprowadza; ci nie słuchają hetmana, a przez to podkopują powagę najwyższego urzędu; król nawet po

zdobyciu już Połocka znów na sejmikach i sejmie ma się domagać poboru; a choćby też całą Moskwę zawo-
jował, jak tu rządzić tak obszernem państwem przy
takiej zwłaszcza rozległości granic, albo na co się to
przydać może? a tymczasem daleko pilniejszą i poży-
teczniejszą byłoby rzeczą goić wewnętrzne rany rzeczy-
pospolitej. Niektórzy radzili, aby król starostom trzy
kwarty ze starostw płacić nakazał, powołując się na
pewną konstytucję Augusta, którą po swojemu wykła-
dali; utrzymywali, że w takim wypadku pobory raz na
zawsze ustaną.

Król widząc, że podobne gadania obliczone są na
obałamucenie gminu szlacheckiego, postanowił otwarciej
niż dotąd przeciw nim występować. Na pierwszym więc
posiedzeniu sejmowem, na którym sprawy publiczne
można było poruszyć, powstał jako tłómacz myśli kró-
lewskich kanclerz Jan Zamojski i wygłosił mowę zasto-
sowaną do obecnych okoliczności: Jeżeli kiedy, to w chwili
obecnej należy Panu Bogu złożyć dzięki za otrzymane
wielkie dobrodziejstwa, za to przesławne zwycięstwo,
odniesione nad nieprzyjacielem, który słynąc z potęgi
i męstwa i pogromu innych narodów, był postrachem
dla wszystkich, a nikt nawet nie przypuszczał, żeby
go można było pokonać. A przecie przyszło do tego za
osobliwszą łaską P. Boga: nieprzyjaciół nie tylko poko-
nany, lecz nawet pozbawiony Połocka, który pozostanie
na wieczne czasy pomnikiem tego zwycięstwa, i odarty
niemal zupełnie z uroku, jakim go dawniejsze zwycięstwa
otoczyły; tryumf obecnie nad nim odniesiony będzie
głośno świadczył, że po tej klęsce zwiędły wszystkie
jego wawrzyny, które był sobie zebrał w tyloletnich
walkach z Inflantczykami, Szwedami, z ujarzmionymi

wkońcu Kazańcami i Astrachańcami, tudzież z Tatarami i Turkami, kuszącymi się o połączenie Donu z Wołgą, a przez to morza Kaspijskiego z Czarnem, i z tyłu innymi bitnymi i dzikimi narodami. Ale choć wszyscy pojmujemy cały ogrom łask, od P. Boga nam zesłanych, to gnuśność nasza nie pozwoli nam należytych stąd odnieść korzyści, chyba że je sobie zapewnimy wytrwałością i męstwem; jeżeli zaś z tej łaski Bożej należyście skorzystać potrafimy, bardzo wielkie stąd możemy wyciągnąć pożytki. Rzecz to niemała i dawniejszymi czasy niemal niepodobna do wiary: odzyskać piękną krainę, przez nieprzyjaciela tyle lat posiadaną, która niegdyś w znacznej części stanowiła bogactwo Litwy; powstrzymać w zwycięskim pochodzie nadętego długiem powodzeniem nieprzyjaciela, stępić wreszcie broń, na zgubę i zniszczenie owych ziem wymierzoną. Wszystkie te jednak już odniesione korzyści nie tylko, widzi mi się, żadnego nie przyniosą pożytku, lecz nawet nie opłaca tyle pracy i kosztów, jeżeli w prowadzeniu tej wojny nie wytrwamy do końca. Wróg nasz — to mocarz nielada; jakie i jak ogromne są jego zasoby, o tem wiemy wszyscy i świadczą ujarzmione przez niego narody. I taki wróg miałby tak łatwo przeboleć hańbiącą stratę podległej mu ziemi i wysiedzieć spokojnie? Warczy on już i jak zwierz dziki, zamknięty w klatce, przemyśliwa nad sposobami powetowania swej straty i wywarcia zemsty za poniesione klęski. Dajmy mu tylko czy to przez nasze wahanie czy też zawarcie pokoju czas do opamiętania się, do naprawy szkód poniesionych, do wyleczenia się z ran wewnętrznych i z niedołęstwa, które odsłoniła obecna wojna, a rzuci on się na nas z daleko większymi siłami, ażeby pomścić swe klęski; widzi to

każdy jasno, choćby też nie wiem jak różowo patrzył. Wróg to potężny, więc go żadna trudność od wojny nie odstraszy, a wiarołomny, więc nie uszanuje świętości przysięgi. Więc kiedyś, po czasie, mielibyśmy szukać sposobów, jak go odpierać, gdy teraz korzystając tylko z jego popłochu i trwogi, jeżeli już nie zgnieść małym wysiłkiem, to przynajmniej pokonać z łatwością możemy? Ale przypuśćmy, że te obawy są płone, że mimo klęsk poniesionych będzie siedział spokojnie, lub nam z jego strony żadne nie grozi niebezpieczeństwo i że od Boga będziemy mieli tę pewność — bo komuż innemu w tak ważnej sprawie moglibyśmy dać wiarę — to okrywszy się w tej wojnie taką chwałą, będziemyż mieć za nic miemanie, jakie ludzie o nas potem powezmą? albo czy zdołamy w jaki sposób uratować sławę przez tę wojnę nabytą, jeżeli się pokaże, żeśmy zaczęwszy tak ważną sprawę, już w połowie dzieła ustali? czy wreszcie świat dotychczasowych naszych powodzeń zamiast męstwu nie przypisze ślepemu szczęściu? W pewnych bowiem razach rozstrzyga odwaga i rozum z małą tylko domieszką szczęścia i wtedy jaki początek, taki i środek, a jaki początek i środek, taki też i koniec pospolicie bywa; w szczęściu jak wszystko na oślepie idzie, tak i koniec rzadko z początkiem się zgadza. Inni, bacząc na rozległość krain podległych, widzą trudność rządzenia nowymi nabytkami i dlatego są przeciwni dalszemu rozszerzaniu granic, rzekomo dla tej przyczyny, że wielkim kosztem i trudem zyskane nabytki Rzeczypospolitej żadnej korzyści przynieść nie mogą. Rzecz dziwna, że ktoś może sobie wyrobić pojęcie o Rzeczypospolitej, jakiego o własnym majątku z pewnością nikt nie ma; bo któżby nie wolał mieć dziesięć

wsi aniżeli jedną? Większe są, prawda, kłopoty przy obszernym majątku, ale też większe pożytki i wygody równoważą owe uciążliwości. Co większa, jeżeli chcemy mieć środki działania i utrzymać się na dzisiejszem stanowisku, to już sam żywotny interes rzeczypospolitej przyłączenia nowej krainy nieodbitcie wymaga. Kiedy bowiem wszystkie ziemie w skład jej wchodzące równych swobód obywatelskich używają, a żadna z nich nie uważa się za podbitą prowincję i daniny nie płaci, przeto też wobec powszechnej równości i ciężary równo na wszystkich się rozkładają, a jeżeli się ich pozbyć pragniemy, innego sposobu niema, jak tylko za przykładem najpotężniejszych narodów nowy jaki kraj przyłączyć i, nałożywszy nań daniny i pobory, pozbyć się w ten sposób większej części powszechnych ciężarów. Płaciła daninę dawniej Ruś, gdy uległa przewadze naszego oręża — i była to niemała ulga, jaką rzeczpospolita stąd miała w swoich potrzebach; za naszej pamięci W. księstwo litewskie, kiedy w niem jeszcze według dawnych praw rządili królowie polscy, samo niemal dostarczało środków do odpierania Moskwy i Tatarów; ile zaś ciężarów przybyło po połączeniu się Litwy z Polską, każdy z własnego wie doświadczenia. Inni zasłaniają swą gnuśność ubóstwem i kłopotami pieniężnymi; niechno jednak zaprzestaną rozkoszy i zbytków i pieniądze, wyrzucane na rzeczy błahe a nawet złe, obracają na lepszy użytek, a przekonają się dowodnie, że na wszystkie chwalebne przedsięwzięcia potrzebnych środków nie braknie. Ci, co przemawiają za zaprowadzeniem wewnętrznego porządku, nie mają u mnie przygany; niechby jednak rozważyli, że na gojenie ran rzeczypospolitej zawsze jest pora, gdy tymczasem taka sposobność do prowa-

dzenia wojny z Moskiewskim, jaką obecnie mamy, nie codzień się nadarza, a nadto, że przedewszystkiem o byt, a potem dopiero o insze rzeczy starać nam się należy. Są wreszcie i tacy, co utyskują, że się dotychczas na nich nie poznano. Tym otwiera się teraz właśnie do popisu pole i do zaskarżenia sobie łaski królewskiej; niech wyruszą na pole walki i swą ku rzeczypospolitej miłość stwierdzą czynami, a pewnie ich z rąk gorącego wszelkiej zasługi uznawcy najwspanialsze nie miną nagrody. A komu na to nie pozwala czy to wiek czy zdrowie czy wreszcie chwilowe okoliczności, temu nie braknie sposobności nawet zdala od szczęku oręża zdobyć sobie wieniec obywatelskiej zasługi; żeby jednak oszczerstwami, przewrotnemi praktykami i zakłócaniem spokoju rzeczypospolitej można było zdobywać nagrody, przeznaczone prawdziwej zasłudze, tego niechaj się nikt nie spodziewa.

Na tem zakończył Zamojski. Posłowie nie mieli wprawdzie wątpliwości, że i wojnę i dalszy pobór wypadnie im uchwalić z uwagi, że szlachta, uradowana powodzeniem i w nadziei przyszłych tryumfów, na tłumnych zjazdach już przedtem się na to zgodziła; żeby jednak nie obrazić na siebie opinii, wywlekają niektóre z publicznie głoszonych zarzutów. Poruszają mianowicie sprawę rzekomo niedotrzymanych przez króla warunków elekcyjnych, a zwłaszcza sprawę spłacenia długów rzeczypospolitej. Odpowiedziano ze strony królewskiej: niech policzą, ile to pieniędzy król jeszcze przed swoim przyjazdem przysłał na obronę rzeczypospolitej, ile ze sobą przywiózł, ile wydał na żołd, wysłużony przed jego przybyciem, ile na uśmierzenie buntu gdańskiego, ile wreszcie na tę właśnie wojnę z własnej kieszeni wydał;

niech wezmą pod uwagę, że król postanowił nie posiadać na przyszłość oddzielnego majątku, lecz gotów wszystko, co posiada, nawet życie dla Rzeczypospolitej poświęcić, a z łatwością się przekonają, czy słusznie jeszcze czegoś Rzeczypospolita od niego domagać się może. Bo co się tyczy wykupna pewnych zastawionych dochodów, to rzecz jasna, że gdyby nim kierował jedynie wzgląd na własne dobro, toć daleko korzystniej byłoby zamiast na wojnę,łożyć pieniądze na wykupno rzeczy, które nie miały dochód przynoszą; alieć król nie waha się w obecnem groźnem położeniu Rzeczypospolitej osobistą korzyść poświęcić dla dobra i chwały ojczyzny. Na poruszone z samego początku trzy kwarty starościńskie odpowiedziano, że o tem w konstytucyi Zygmunta Augusta wyraźnej wzmianki niema i że wbrew prawu, które nie pozwala odstępować od dosłownego tekstu konstytucyi, nie wypada do takiego wykładu słów się posuwać, któryby szlachtę wcale pozbawiał nagród za rycerskie posługi a zmuszał ją siedzieć na wsi i bawić się gospodarstwem. Jeżeli bowiem owe nagrody za posługi publiczne odpadną, zniknie też i gotowość służenia ojczyźnie na wojnie, w odprawianiu poselstw i sprawowaniu urzędów; odebrawszy nadzieję korzyści, usuniemy i dbałość o honor i sławę ojczyzny. Na skargi odnoszące się do podkopania władzy hetmańskiej i obsadzania urzędów cudzoziemcami oświadczył król, że bynajmniej nie myślał o jakimś ograniczeniu tego urzędu; dowództwo nad Węgrami oddał Bekieszowi nie w tej myśli, żeby tenże sam na własną rękę miał działać, ale żeby od hetmana odbierał rozkazy i służył mu za tłumacza wobec Węgrów. Że posługiwał się w tej wojnie cudzoziemskim żołnierzem, powodem była nieodzowna ko-

nieczność, gdyż Polska jak swoją jazdą nie tylko może się równać z innymi państwami, ale nawet bardzo wiele z nich przewyższa, tak znów w piechotę nie jest dostatecznie zaopatrzona; innych cudzoziemców używa do spraw siedmiogrodzkich i do posług osobistych. Długo rozprawiano w izbie poselskiej o tem, czy się uciekać do cudzoziemskich zaciągów. W senacie nawet liczne odzywały się głosy, że nie wypada odpychać obcych, którzy niebezpieczeństwo i trudy ponosić, a nawet krew za kraj sobie obcy przelać gotowi; dowodziłoby to braku roztropności, przelewać krew rodaków tam, gdzie się cudzoziemcami zastąpić można; w ten sposób wielkie narody naprzód łączyły się z sobą, a następnie dochodziły do szczytu świetności i potęgi; wszak w Polsce nawet wiele pierwszych rodów pochodzi z obcych krajów, między innymi znakomity dom Tarnowskich z zagranicy swój początek wywodzi; raczejby więc zwabiać należało ludzi, którzy zdolności swe ofiarują na usługi Rzeczypospolitej; i da się to łatwo pogodzić z dobrem Rzeczypospolitej, byle tylko z góry zapobiedz, iżby sobie ci przybysze nie tworzyli osobnych czy to praw czy urzędów, lecz na równi ze wszystkimi obywatelami prawa i zwierzchności krajowej słuchali; do wpływu też zbyt-niego dopuszczać ich nie należy, gdyżby z czasem nawet obywatele mogli na bok usuwać; urzędów im powierzać również nie wypada; niech zajmują stanowiska nieurzędowe; zaszczyty i urzędy należą się samym tylko dawnym obywatelom; za przykładem innych państw wynagradzajmy ich za usługi na razie posiadłościami ziemskimi itp., a przystęp do urzędów niech mają przedewszystkiem rodowici obywatele. Uciehły krzyki w tej sprawie; nikt przynajmniej odtąd nie twierdził, że pie-

choć cudzoziemska nie jest potrzebna. W sprawie kurlandzkiej otrzymał sejm wyjaśnienie, że księstwo to zaraz po przyłączeniu Inflant Zygmunt August pod warunkami daleko mniej korzystnymi nadał księciu prawem lennem; król więc miał zupełne prawo sprawę, przez poprzedników swych już poprzednio przesądzoną, załatwić i to korzystniej dla rzeczypospolitej, o czem też świadczy okazany przywilej. Postąpienie przeto króla ani się prawu nie sprzeciwia ani nie odbiega od tradycyi przodków. W Polsce bowiem trzymano się w tej mierze zawsze zwyczajowi, że królowie nadając na tych samych warunkach lenna, przez poprzedników już ustanowione, lub też nadając nowe lenna przez siebie dopiero utworzone, czynili to po wysłuchaniu rady senatu, nie odwołując się jednak wcale do sejmu. O poselstwie biskupa płockiego uczyniono wzmiankę w senacie; atoli wyłączenie powodu, który zresztą już na poprzednim sejmie w senacie był podany, usunęło wszelkie podejrzenie starania o rozwód. Sejm uchwała więc jednomyślnie na ten rok nowy pobór, taki sam, jak roku zeszłego. Starostowie, porozumiewszy się ze sobą, postąpili sami królowi z dochodów starościńskich drugą kwartę, obowiązując się wypłacić ją skarbowi rzeczypospolitej w Rawie, wszakże z warunkiem, żeby tego w konstytucy nie wpisywano i na ten przykład kiedyś przeciwko nim się nie powoływano. Domagano się też między innymi od króla, ażeby tę wojnę przez namiestników prowadził, a sam na niebezpieczeństwa się nie narażał; bohaterski król jednak uważał to za rzecz siebie niegodną; nadto osoba królewska przywabi liczniejsze poczty ochotników, a już do łagodzenia niesnasek, jakieby

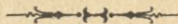
wskutek zbytnej gorliwości koronnych i litewskich urzędników powstać mogły, będzie obecność królewska nie tylko przydatna, lecz nawet nieodbycie potrzebna. Na tymże sejmie spisali delegaci obydwu stanów pewne prawa, mianowicie dotyczące się księstw lennych, władzy hetmańskiej i karania zbrodni; do uchwał wszakże nie przyszło. Tylko w uniwersałach poborowych dodano artykuł o utrzymaniu w karności Niżowców, który aż do przyszłego sejmu dawał wyjątkowo królowi prawo karania kozaków. Stanęła była na przeszłym sejmie uchwała, że na tych, którzy rzeczypospolitej służą na wojnie, wyroki przez ten czas nie miały zapadać, z wyjątkiem spraw, w którychby żądano wykonania już zapadłego wyroku albo chodziło o gwałt lub wreszcie dłużnik na wypadek niezapłacenia długu sam się zobowiązał do przyjęcia wyroku sądowego. Wyjątki te wyzyskiwali pieniacze w rozmaity sposób na szkodę obwinionych, gdyż albo procesami, toczonymi jeszcze przez przodków, przesładowali swoje ofiary, albo też wznawiali spory, wskutek przedawnienia już niemal umorzone. Dlatego wydano na tym sejmie objaśnienie, że wyroki zapadłe i skargi o gwałt te tylko za wyjęte uważać należy, które się do bezpośrednio ubiegłej przeszłości odnoszą, za terminowe zaś zobowiązania te, które w ostatnim dziesięcioleciu powstały.

Ze sejmu napisał król do Mieleckiego, który na ten sejm nie przyjechał, ażeby się gotował na przyszłą wyprawę i w niej czynny wziął udział; wyniósł się jednak Mielecki.

Jeszcze w Warszawie bawiąc, otrzymał król wiadomość o wzięciu Nieszczerdy, o czem wyżej była już

wzmianka. Moskiewski uprowadził był zaraz po zdobyciu przez siebie Połocka wszystką szlachtę i pospólstwo z okolicy do Moskwy; później, czując się już w bezpiecznem posiadaniu tej ziemi i sądząc, że długi przeciąg czasu zatarł przywiązanie do dawnego pana, pozwolił niektórym z owych wygnańców wrócić do stron rodzinnych. Do takich należał niejaki Kosoń, człowiek niezwykły, bo nie tylko wzrostu, ale i serca wielkiego, a z nim synowie i bracia, wszystko ludzie również siły olbrzymiej. Owóż Kosoń, dowiedziawszy się o odzyskaniu przez króla Połocka, począł zaraz przemyśliwać, jakby z jakąś przysługą do dawnego pana powrócić. Daje więc znać kozakom w Połocku, w jakim stanie znajduje się Nieszczarda; ci w czasie przez niego naznaczonym podkradają się za wiedzą wojewody połockiego pod Nieszczardę, a znalazłszy ściany zamkowe zgodnie z tem, jak im donosił Kosoń, jeszcze nie wykończone, z łatwością zdobywają zamek. Kosoń, jak gdyby nigdy nic, przebywał dalej bez ściągnięcia na siebie podejrzania wśród Moskali, którzy napad kozaków przypisywali trafowi, i chciał w ten sam sposób wydać naszym Zawołocie. Wyznacza przeto kozakom dzień, w którym na Zawołocie mieli uderzyć; umyślił zaś podpalić jedną wieżę i w chwili, gdy Moskwa będzie zajęta gaszeniem, wpuścić kozaków do zamku. Alić rzecz się przed czasem wydała i Kosoń z dwoma synami został przed Zawołociem wbity na pał. W tymże czasie powzięli kozacy nadzieję, że się uda niespodzianym napadem ubiedz Uświat. Do nich przyłącza się, sprzykrzywszy sobie bezczynne leżenie w Witebsku, Mikołaj Zebrzydowski, syn Floryana, kasztelana niegdyś lubelskiego i hetmana na-

dwornego. Zostawiwszy swą rotę celem omylenia nieprzyjaciela na stronie, podkrada się znanymi kozakom ścieżkami pod zamek; znalazł go jednak czujnymi strażami ubezpieczonym i dobrze zaopatrzonym we wszystko. Mimo to nieprzyjaciel, nagłym napadem wystraszony, miasteczko pod zamkiem leżące sobie spalił.



KSIĘGA III.

Król, wybierając się z Warszawy do Grodna i cały zajęty już przyszłą wyprawą, dwie osobliwie napotykał trudności; jedna dotyczyła pieniędzy, które leniwo wpływały, druga zaciągów. Żołnierze bowiem, na przeszłej wyprawie niewczasami wycieńczeni, potraciwszy wskutek uciążliwych słoń i złych przepraw konie i sprzęt wojenny, wystawiali sobie jasno prawie wszyscy trudności tak dalekiej wyprawy i z tej przyczyny nie zbyt kwapili się pod chorągwie; ci nawet, co udawali ochotę wojenną, zastaniali się krótkością czasu, która im rzekomo na przygotowanie nie pozwalała. Co do pieniędzy, to król opędzał potrzeby po części swojemi własnymi, po części pożyczanemi od osób prywatnych, które następnie w oznaczonym terminie miały być spłacone. Zaciągi wziął na siebie Zamojski. Piastował on wprawdzie urząd nie wojskowy; że jednak ojciec jego, kasztelan chełmski, był wojsk nadwornych hetmanem, a i inni przodkowie prawie wszyscy czynami wojennymi się wstawili, przeto pragnąc sławę, przez przodków przekazaną, i tradycję rodziny ze swej też strony w całości zachować, utrzymywał dawniej jeszcze, a zwłaszcza na przeszłej wyprawie żołnierskie poczty i rycerskimi ludźmi rad się otaczał; otóż i teraz porozumiewszy się z królem, podjął się zaciągów tak jezdnych jako i pieszych. Gdy

się wieść o tem rozeszła, wielki zapal ogarnął szerokie koła; ochotnicy wszędzie śpieszyli tłumnie pod chorągwie. Nadto polecił król swemu bratu Krzysztofowi, księciu siedmiogrodzkiemu, zaciągać swych Węgrów.

Nie miała Polska dotąd porządnej piechoty, a to dlatego, że szlachta nie lubiła służby pieszej, która więcej wymagając trudów, mniejszem cieszyła się poważaniem, i prawie wszystka służyła konno; stąd to piechotę składało pospólstwo miejskie, mianowicie wyrobnicy, lud nie tylko rzemiosła wojennego nieświadom, lecz nawet wskutek spokojnego życia w mieście do ponoszenia trudów wojennych mniej przydatny. Gdy jednak utrzymanie cudzoziemskiej piechoty pochłaniało ogromne sumy, przeto podano na przeszłym sejmie pewien sposób utworzenia piechoty, ten mianowicie, iżby na dwudziestu poddanych królewskich jeden pełnił służbę wojskową; wybrańcy, co idą na wojnę, mają być razem z potomstwem od wszelkich ciężarów i robocizny zupełnie wolni. Postanowiono już teraz uciec się do tego środka i powysyłani do dóbr kapitanowie i rotmistrze wybierali najtęższych i do ponoszenia trudów wojennych najzdatniejszych chłopów.

W Grodnie będąc już blizkim widowni wojny, układał król plany wojenne, a tymczasem kazał w Wilnie naprawiać działa, które tego wymagały, a nadto lać nowe na sposób przez siebie wynaleziony. W duchu postanowił już niemal rzucić się na Wielkie Łuki; żeby jednak jak najdłużej utrzymać nieprzyjaciela w niepewności, na punkt zborny przeznaczył wojsku Czaśniki. Miasteczko to bowiem leży nad rzeką Ułą, w miejscu, gdzie się schodzą dwie drogi, jedna od Wielkich Łuk, druga od Smoleńska. Odległość tych miast od Czaśnik

jest jednakowa. Idąc z Czaśnik do Łuk, spotykało się rzekę Uświatę, do Smoleńska Kasplę: okoliczności, które doskonale mogły posłużyć do utrzymania w niepewności nieprzyjaciela.

Wspomnieliśmy wyżej, że król wyprawił był do W. kniazia gońca z listem, donoszącym o wyniku oblężenia Połocka. Przyjął go Iwan o wiele łaskawiej, niż kogokolwiek dotąd, posadził przy stole i obdarzył nawet jedwabną szatą. Zanim go zaś odprawił, kazał swoim dwom posłom, Iwanowi Fiedorowiczowi, nowogrodzkiemu, i Mikicie Juryjewiczowi, mścisławskiemu wojewodzie, tudzież Romanowiczowi Zacharynowi napisać listy do Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego, i Eustachego Wołłowicza, kasztelana podówczas trockiego, tej treści: gdy już niesnaski pomiędzy dwoma potężnymi władcami do tego stopnia się zaogniły, że wojna wybuchła i król polski wziął Połock, a W. książ moskiewski z całej duszy pragnie pomścić się tej krzywdy, tedy oni z innymi bojarami padli swemu panu do nóg i błagali go usilnie, ażeby nie przelewał krwi chrześcijańskiej; książ na ich prośby dotąd się od wojny wstrzymuje; teraz kolej na nich (Radziwiłła i Wołłowicza) i innych senatorów króla polskiego o to samo u pana swego się starać, iżby go do stałego pokoju z W. kniazem moskiewskim przywiedli, przedewszystkiem zaś powinni go skłonić, żeby nie tylko sam cofnął się z wojskiem, lecz także przykazał wojsku tak na Litwie jak i w Inflantach wstrzymać się od wszelkiej zaczepki; to samo obowiązuje się uczynić W. książ; powróci do swej stolicy i zabroni wszędzie swoim poddanym dopuszczać się gwałtów i wyrządzania szkód; w tym czasie mają się obie strony starać, żeby wyprawieni posłowie przywrócili pokój i zgodę,

a władcy, oręż schowawszy, powszechnej niespokojności kres położyli. Przy końcu listu tłómaczą, dlaczego był dotąd trzymany Bazyli Łopatyński, przez którego król Moskiewskiemu wojnę był wypowiedział, obiecują wreszcie dołożyć wszelkich starań, ażeby poselstwo o pokój do króla natychmiast w drogę ruszyło, skoro tylko obaj władcy do domu powrócą. Zrobił to Moskiewski, naśladowując przykład dany przez panów litewskich za Zygmunta Augusta. Ile razy bowiem król postanowił wyprawić poselstwo do Moskwy, oni pisali pierwszej do bojarów listy, domagając się od nich, ażeby dla przyszłych posłów wyjednali u swego pana glejty. Rzecz rozważywszy, odpowiedzieli wspomniani senatorowie litewscy, że króla pilnie namawiali, a on jako pan chrześcijański niczego bardziej nie pragnie jak pokoju i zgody ze sąsiadami, zwłaszcza z panami chrześcijańskimi; jakoż i teraz zmuszony przez wielkie krzywdy, od W. kniazia doznane, podjął wojnę jedynie w tym celu, żeby pokój uzyskać; prowadzić ją jednak musi póty, aż mu słuszne warunki pokoju W. kniaz podał; posłów wyprawiać do ich pana nie widzi powodu, nie chciałby bowiem nikogo ze swoich narażać na obelgi i despekt z jego strony, jak się to przedtem zdarzało; jeżeli W. kniaz posłów przysła, król będzie ich słuchał cierpliwie i da im słuszną odprawę. Wkrótce sam W. kniaz przysła do króla gońca z listem tejsamej treści. Otrzymał odpowiedź takąsamą, jaką poprzedni od senatorów otrzymał. Mimo to posła Iwan znowu swego dworskiego, Iwana Naszczokina, z podobnym żądaniem. Ten już po urzędowem otrzymaniu tejżesamej odpowiedzi oświadcza, że prócz znanych już ma jeszcze inne zlecenia, które wyjawi poufnie. Gdy mu na to pozwolono, począł wywódzić, że pan jego

bardzo boleje nad rozlewem niewinnej krwi chrześcijańskiej i dlatego, acz dobrze świadom, że to czyni mimo swój i przodków zwyczaj, gotów jednak ponieść ofiarę, żeby tylko oba narody do zgody przywieść i o tyle spuścić ze swojej powagi, że posłów dla pokoju wyprawi: żąda tylko, ażeby tymczasem był rozejm i król z wojskiem dalej się nie posuwał, lecz czekał na posłów w Wilnie, z tej rzekomo przyczyny, że nawet poprzednicy jego ten zaszczyt W. kniazom moskiewskim zawsze wyrządzali, że ich posłom tylko w stolicy królestwa lub w. księstwa litewskiego posłuchanie dawali. Król widząc, że to wszystko ma jeden cel, mianowicie zyskanie czasu, odpowiedział: jeżeli W. książę zechce posłów przysłać, rad ich do siebie przypuści i łaskawie wysłucha, z czem przyjdą; żeby zaś miał w pewnym miejscu czekać na posłów, jak sobie W. książę życzy, tego między panami chrześcijańskimi nigdy nie bywało; owszem zwyczaj jest posyłać posłów dokądkolwiek, jeżeli tylko tego zajdzie potrzeba; wszak poseł wszędzie jednakowe ma prawa, a nie do pewnego tylko miejsca przywiązane; trafić można do króla wszędzie, nawet w obozie, gdzie wśród szczęku oręża posłowie są właśnie najbardziej potrzebni.

Pod tę porę wykryto rzecz, która w całej Polsce niemałe wywołała zdumienie. Grzegorz Ościk, potomek znakomitego rodu, już poprzednio, jeszcze w czasie bezkrólewia, praktyki miał z Moskiewskim, a teraz się z nim również znosił listownie. Przywiózł do niego list od W. kniazia Naszczokin, który odebrał Ościk, załgawszy się doń pod pozorem targowania futer i innych towarów moskiewskich. Często potem schadzał się z nim pod tymczasowym pozorem, a niekiedy nawet zamykał na osobności. Wydał tajemnicę niejaki Mirewski, sługa Ościków, Marcinowi

Rybińskiemu, który służył w rocie Andrzeja Zebrzydowskiego, podczaszego koronnego; ten doniósł o tem urzędowi, urząd królowi. Że się to stało pod bokiem królewskim, Mirewski wezwany natychmiast do Olbrychta Radziwiłła, marszałka nadwornego, i oddany pod straż, potwierdza wszystko, co był powiedział przedtem Rybińskiemu, i jako spółnika zbrodni wymienia niejakiego Bartłomieja, Ościkowego sługę. Król, wezwawszy czterech tylko najprzedniejszych senatorów, sprawę poddaje pod rozagę. Jeden z rady, wojewoda wileński, podejmuje się uwięzić Ościka, jeżeli tylko znajduje się w Wilnie. Była jednak wiadomość, że przebywa pod ten czas w Trokach; posłano tam zaraz liczny zastęp dworzan, celem przychwycenia i dostawienia Ościka; odstawionemu do domu marszałka dodano straż. Inni dworzanie otrzymali polecenie przetrząsnąć gospodę i rzeczy; znaleźli w szkatułce listy z pieczęciami i sfalszowanymi podpisanymi różnych senatorów, jak również pieczęcie bardzo wielu senatorów doskonale naśladowane, któremi się posługiwał w stosunkach swych z Moskwą, aby sobie tem większe zjednać zaufanie, że to niby działa w porozumieniu z innymi znkomitymi panami. Wysłani dworscy do Kowarska, wsi jego o dwie mile od Wilna, gdzie się właśnie ów Bartłomiej znajdował, znaleźli kruszce, młoty i inne narzędzia do kowania monety. Bartłomiej zeznał, że Ościk miał porozumienie z Moskwą i listy stamtąd otrzymywał, że przedtem jeszcze w czasie bezkrólewia dwakroć do Moskwy zaufanych posyłał. Ościk, badany w tej sprawie przez kilku senatorów, do zdrady się nie przyznawał, twierdząc, że cudzych pieczęci używał do podrabiania kontraktów i zapewnienia sobie zysku w procesach; winę fałszowania monety zwał na pewnego

żyda, który mu miał i owych pieczęci dostarczyć. Stawionemu przed sądem, gdzie złożono także dowody zdrady i fałszowania monety, kazano odpowiadać. Oświadczył obrońca, że nie powinien odpowiadać na mocy pospolitego prawa, które nie pozwala szlachezca pierwej badać, dopóki prawnie pozwany przed sąd nie zostanie. Różne się dały słyszeć zdania; jedni z senatorów radzili, żeby tym precedensem swobód szlacheckich nie ścieśniać; u większości jednak przeważył wzgląd na czas wojenny; osądzili więc, że w chwili, kiedy król zajmuje się wojną i niemal w obozie przebywa, proces ma się odbyć nie na podstawie prawa zwyczajnego, lecz wojennego; nadto zauważono, że tylko ci mogą się na ów przepis prawny powoływać, którzy mają nieskalane imię; czyja zaś wina wobec tylu zbrodni i własnego przyznania żadnej nie ulega wątpliwości, tego postępkę uczyniły niegodnym przywilejów szlacheckich, ba, sam stał się niegodnym szlachectwa. Kazano mu więc odpowiadać, a ten dobywa skrypt poprzednio w tym celu przez siebie napisany, prosząc o przeczytanie wobec sądu. Przyznawał się w tem piśmie, że się z nieprzyjacielem porozumiewał, że mu obiecywał nawet przy sposobności króla zabić; zasłaniał się jednak wybiegiem, że przyciśniony długami miał tylko to na celu, ażeby w ten sposób od nieprzyjaciela wyłudzić nieco pieniędzy; wkońcu pokornie błagał o łaskę. Ponieważ się jednak przyznał, obyczajem dawnym dał gardło, żyd również; sługom, że spisek odkryli, darowano życie.

Przybyła tymczasem do Wilna węgierska piechota. Wyprawił ją król do Postaw łądem; tam ją z armatami i cięższym sprzętem wojennym wsadził na statki i spuścił wodą w dół do Dziśny, stamtąd zaś z resztą armat,

które tam był zostawił, wracając z Połocka, Dźwiną w górę wyprowadził przed sobą do Witebska. W Wilnie przyjechał do króla Paweł Uchański, poseł królewski do papieża, i przywiózł mu z Rzymu miecz, zwykłym obrządkiem poświęcony. Król, wyjechawszy następnie z Wilna, przybył około 8. lipca do Szczydut, wsi leżącej o milę przed Czaśnikami, i rozłożywszy wojska po okolicy, sam stanął w rzezonem miejscu.

Czekając tam na resztę wojska, które miało jeszcze nadsięgnąć, złożył radę wojenną, która się miała zastanowić nad sposobem prowadzenia wojny wogóle, a w szczególności nad tem, dokądby najprędzej tę wyprawę obrócić należało. Były głównie trzy rozmaite zdania w tej mierze: jedno, żeby iść na Psków, drugie na Smoleńsk, trzecie na Wielkie Łuki. Myśl uderzenia na Psków opierała się na tychsamych powodach, co i poprzednio w czasie wyprawy połockiej; zbijano ją też podobnie jak wtenczas, że mianowicie droga za daleka i to krajem nieprzyjacielskim, że zostawiając za sobą tyle zamków nieprzyjacielskich, nie strzeżonych zblizka przez silne oddziały, odsłoniłoby się własne tyły, a Litwę wydało na łup nieprzyjacielowi, a wreszcie — i to był zarzut najważniejszy — że już znacznie z drogi pskowskiej zбочono; po raz więc wtóry myśl ta nie tyle upadła, ile raczej poszła w odwłokę. Tych, co chcieli iść na Smoleńsk, pociągały przedewszystkiem jego zaludnienie i rozległość, sława czynów tam dokonanych, obowiązek odebrania prawem wojennem tego, co się straciło, a wreszcie nadzieja, że wskutek odzyskania tej twierdzy cała ziemia siewierska, tak rozległa, dostanie się Polsce. Odpowiadali na to ci, co radzili uderzyć na Łuki, że idąc na Smoleńsk, trzeba by się bardzo daleko odbić od Dźwiny

i Inflant — a przecież głównie dla odzyskania Inflant ta wojna się toczy; nadto z Inflantami nie da się wcale porównać ziemia siewierska, czybyśmy mieli wzgląd na liczbę miast, czy dogodne położenie nad morzem, czy wreszcie stan oświaty sąsiadujących narodów. Łuki zaś leżą niejako w sercu Moskwy, stąd można później w razie potrzeby z wielką łatwością wpaść w którąkolwiek ziemię nieprzyjacielską, a w razie, gdyby nieprzyjaciel czy to ze Smoleńska na Litwę, czy ze Pskowa chciał wtargnąć do Inflant, wystarczy jedno wojsko zgromadzone w Łukach, a więc w równej od obu tych miast odległości, ażeby go doskonale zaszachować. Z Łuk bowiem z równą łatwością rzucić się można na Smoleńsk, jak i na Psków; dlatego to i W. kniaź tu zwykł prawie zawsze zbierać swe wojska, gdyż z powodu równej odległości ziem okolicznych mógł się z tego punktu z największą łatwością rzucić tam, gdzie się najmniej spodziewał trudności. Król, jak wiemy, przechylał się już oddawna w tę stronę; że jednak na tak daleką metę myśli swych radzie nie wyjawiał, powodem była obawa, że tymczasem albo nieprzyjaciel dowie się o jego zamiarach, albo też zająć może okoliczność jaka lub niespodziewany wypadek, nakazujący zmianę pierwotnego planu. Dlatego wyznaczył umyślnie Czaśniki na punkt zborny dla wojska, dwie rzeczy mając na względzie: po pierwsze, ażeby tam na miejscu, skąd bez żadnej trudności i w tym samym niemal czasie tak do Smoleńska jako i do Łuk wojsko dostać się mogło, bezzwłocznie rzecz razem z radą stanowczo rozstrzygnąć, a następnie jak najdłużej trzymać nieprzyjaciela w niepewności. Z tej też przyczyny w listach, pisywanych do Moskiewskiego, oprócz Inflant i Połocka, umieszczał starannie w swym

tytule i Smoleńsk, jako niegdyś do Polski należący, a robił to w tym celu, ażeby nieprzyjaciel, spodziewając się od tamtej ściany napadu, nieopatrzył należycie tej strony, którą król właśnie miał wtargnąć.

Po rozejściu się rady, rozpoczął król przegląd wojska, a naprzód tych rot jazdy polskiej, które były pod Gdańskiem i Połockiem, a teraz dopiero co z leż zimowych ściągnęły. W tym celu stanąwszy na pobliskim pagórku, kazał chorągwiom przechodzić przez wązki mostek; a lubo wbrew dotychczasowemu swemu zwyczajowi staranniej niż poprzednio odbywał przegląd, mimo to jednak zaledwie kilku jeźdcom zbrakował konie; zresztą ludzie, konie i zbroje wyglądały wspaniale. Następnie popisowywał się świeży żołnierz, mianowicie roty jezdne i piesze, zaciągnięte przez Zamojskiego; widziałeś tam i senatorów i weteranów, co wiek na żołnierce strawiwszy, porzucili ją wreszcie, a teraz po długiej przerwie powrócili do niej na nowo; byli tam między innym tacy, co jako namiestnicy roty dawniej wodzili; niejeden z nich sprawował urzędy, starostwa, inni znów zaszczytne dygnitarstwa przy dworze; było też i mnóstwo paniąt z najpierwszych rodzin. Jazda była dwojaka: ciężka czyli husarze z ryszunkiem opisanym powyżej, gdy była mowa o popisie pod Dżisną, i lekka czyli kozacy; tym zamiast łuku i strzał dał Zamojski dwułkociowe samopały, noszone przez plecy, i pistolety wiszące u pasa, zostawiając im szablę u lewego boku i spisy, oddawna przez nich używane. Piechota pochodziła w przeważnej części z pogranicznych Węgier, część pewna nawet od Waradyna i z dalszych okolic; miał też nieco i polskiej piechoty, której część już w poprzednich wojnach służyła, w przeważnej jednak części był to żoł-

nierz nowozaciężny. Przeszłego roku miał Zamojski pod Połockiem piechotę węgierską z tychżesamych okolic; owóż gdy się rozeszła wieść o jego hojności dla wojska, zbiegały się teraz liczne hufce pod jego chorągiew i tym także osobno wyznaczył żołd, dając im za dowódcę Jana Tomasza Drohojewskiego, starostę przemyckiego, swego krewniaka. Wszystkie te poczty zewnętrznym wyglądem różniły się od reszty wojska, używając koloru sukien i zbroji czarnego, na znak podwójnej żałoby wodza, który stracił oprócz żony, Krystyny Radziwiłłówny, także córkę z niej jedynaczkę; ta czerń niemało się też przyczyniała do tego, że hufce Zamojskiego już na pierwszy rzut oka wśród innych się wyróżniały.

Już miał król nazajutrz z Czaśnik wyruszyć, gdy wtem przybiegł z największym pośpiechem moskiewski goniec; upływał bowiem termin dany posłom w Wilnie, do którego ich król miał oczekiwać. Goniec ów tedy w obawie, żeby termin nie upłynął, nie czekając nawet na urzędowe szaty, wydawane osobom sprawującym poselstwa ze skarbu kniaziowskiego, które z innemi rzeczami za nim wieziono, stanął przed królem w zwyczajnem ubraniu, co się sprzeciwiało zwyczajowi poselskiemu tego narodu, i list wręczył tej treści: Ponieważ W. kniaź widzi, że króla do wyprawienia posłów celem zawarcia pokoju przywieść nie może, przeto sam dla miłej zgody odstępuje od prawa i zwyczaju przodków i swego, i wysłała równocześnie w poselstwie najprędniejszych bojarów; 15. a najdalej 16. sierpnia już staną na miejscu; żąda więc, ażeby ich król w Wilnie oczekiwał, sprzeciwiałoby się to bowiem odwiecznemu zwyczajowi, gdyby jego posłowie gdzieindziej, a nie w sto-

licy królestwa lub W. ks. litewskiego przez króla byli przyjmowani. Otrzymał odpowiedź, że król dotąd czekał na posłów, których rychłe przybycie poprzedni goniec zapowiedział; w Wilnie dawać posłuchanie posłom, byłoby dlań z wielu względów niepodobieństwem, ile że już z Wilna daleko do wojsk swoich odjechał; a że wojsk tych bez wielkich szkód dla własnego kraju w obrębie swych granic trzymać nie może, przeto ruszy w upatrzonym kierunku; jeżeli jednak posłowie moskiewscy się zgłoszą, wysłucha ich na każdym miejscu z ochotą.

Odprawiwszy gońca z taką odpowiedzią, zrobił król nazajutrz z obozu pod Czaśnikami wycieczkę do Lepła, a stąd do Uły, ażeby na miejscu rozstrzygnąć, czy te zamki umocnić, czy też zburzyć; wojsko miało się tymczasem oznaczonymi naprzód pochodami ku Witbskowi posuwać. We dwa dni, na drugim postoju powrócił król do wojska.

W tym dniu otrzymał drugi od Moskiewskiego list tejsamej prawie treści, co i poprzedni: że posłów z zupełnem upoważnieniem do rokowań pokojowych wysłał: żąda więc, ażeby dawnym zwyczajem mieli posłuchanie w Wilnie albo przynajmniej w obrębie granic. Dano i na ten list odpowiedź: gdy posłowie przybędą, król rad wysłucha, z czem przybyli, jeżeli tylko słuszne i sprawiedliwe warunki podadzą; pokój nawet wśród szczęku oręża stanąć może z łatwością, tymczasem zaś król z wojskiem pójdzie naprzód; niech więc W. kniaź sam obmyśli sposób wysłania posłów — król jedno przyrzeka: posłów i warunki, jeśli tylko będą słuszne, gdziekolwiek będą przyjąć. Do listu przeznaczonego dla króla, dołączył był Moskiewski drugi dla swego gońca, któ-

remu król w Czaśnikach już dał był odprawę. Radzili niektórzy panowie odpieczętować, król jednak list nie-naruszony nieprzyjacielowi odesłał.

Na tej stacyi i prawie na każdej następnej zwoływał król radę wojenną dla obmyślenia sposobu prowadzenia tej wojny. Król uważał, że dobywając Łuk, nie może bez niebezpieczeństwa dla siebie zostawiać na tyłach dwóch nieprzyjacielskich zamków: Wieliża nad Dźwiną i Uświata nad rzeką tegoż nazwiska, tem bardziej, że już dawniej pragnął całą Dźwinę mieć wolną. Uważając Wieliż za mocniejszy pod każdym względem i ważniejszy, posyła tam Zamojskiego z odpowiednią partyą wojska. Przydał mu do hufców, które Zamojski sam przyprowadził, liczniejsze jeszcze oddziały polskiej i węgierskiej jazdy i piechoty, a osobliwie niemieckich strzelców konnych, między innymi hufiec Jerzego Farenseka, marszałka króla duńskiego, który chcąc się swej inflanckiej ojczyźnie przysłużyć, przybył pod tę porę do króla. Napierali się na tę wyprawę także Litwini. Rozstrzygnęła okoliczność, iż rzecz nie cierpiała zwłoki; te zaś oddziały litewskie, któreby tam iść miały, nie nadciągnęły jeszcze; Zamojski tymczasem nie tylko miał wojsko gotowe, lecz i we wszystkie potrzeby był jak najlepiej zaopatrzony. Z góry bowiem przewidując trudności dróg i przepraw, które go spotkać miały, przywiódł ze sobą niemało cieśli i innych rzemieślników w wojnie przydatnych, tudzież dostateczną liczbę dział polowych, a zwłaszcza też nagromadził znaczne zapasy prochu, żywności i paszy. Wszystkie te zapasy kazał już poprzednio z starostwa knyszyńskiego zwieźć w jedno miejsce, następnie spuścić Niemnem wdół do Kowna, stąd zaś Wilią pod wodę zaciągnąć do Michaliszek, następnie

drogą lądową po Postaw, a stąd Dżisną, potem Dżwiną dostawić do Witebska.

Przybyli pod tę porę do króla posłowie baszy temezswarskiego bez żadnych wyraźnych poleceń, jedynie dla szpiegowania; basza bowiem słysząc o wieściach wojennych rozchodzących się po całych Węgrzech i wiedząc o zaciągach odbywających się w sąsiedztwie, obawiał się zapewne, żeby przypadkiem ta wyprawa nie obróciła się gdzieindziej, niż rozgłaszano.

Zamojski, stanąwszy w Witebsku, zabawia tam dwa dni i całe swoje wojsko tam ściąga. Tymczasem ułożył i ogłosił edyktem rozporządzenia dotyczące karności wojskowej i sposobu ciągnięcia. Działa, otrzymane od króla, każe z całym cięższym sprzętem wojennym holować Dżwiną w górę, przydawszy dla osłony jako straż piechotę Węgry Stefana Łazarza, który miał iść po lewej; pieczę nad działami i innym sprzętem wojennym zdał na Stanisława Kostkę, podkomorzego chełmińskiego. Przednią strażą dowodził Łukasz Działyński, starosta kowalski i brodnicki, jego powinowaty. Przydał mu Mikołaja Urowieckiego; był to w rzemiośle wojennem uczeń jeszcze starego Zamojskiego i służył w poprzedniej, połockiej wyprawie jako namiestnik chorągwi kanclerza pod Mieleckim. Teraz Zamojski, znając jego nie tylko odwagę w niebezpieczeństwie, ale i pochopność do wszelkich spraw rycerskich, postanowił go mieć zawsze przy swoim boku. Porządek ciągnięcia był taki, że straż przednia w należytych odstępach wyprzedzała wojsko, z główną siłą ciągnął sam Zamojski, za namiestnika sobie przybrawszy Stanisława Żółkiewskiego, późniejszego wojewodę bełzkiego; dowodził on już poprzednio jako namiestnik przeciw Tatarom na Podolu pod Mikołajem Sieniawskim,

wojewodą ruskim. Potem szły wozy, które najwięcej trudności wojsku sprawiały; w kraju bowiem pustym bez licznego taboru i znacznej liczby ciurów nie podobna się było obejść, co jednak w razie jakiego zamieszania musiało koniecznie w wysokim stopniu opóźnić pochód wojska. Znalazła się rada: cały tabor dzieli Zamojski na trzy kolumny, z których każda ciągnęła za tymi oddziałami jezdnyimi lub pieszymi, do których należała; każda kolumna otrzymała z przodu i z tyłu odpowiednią straż gwoli bezpieczeństwa. Ażeby zaś ten porządek ściśle był przestrzegany i tabor w ciągnięciu się nie wikłał, zrobił Zamojski na próbę początek jeszcze w swoim kraju, pod Witebskiem; następnie zdawszy rzecz na dowódców, kazał zawsze dwom na przemianę porządku pilnować. Tyły taboru w ten sposób ciągnącego zamykała wyborowa piechota, na samym ostatku jechało kilka chorągwi jazdy. Dojrzałe już były zboża przy drodze, którą wojsko ciągnęło, osobliwie paszy był wszędzie dostatek wielki, Zamojski jednak wiedząc, że król za nim tąsamą drogą z głównymi siłami pójdzie, cały ten obszar, przez który prowadziła droga, podzielił na dwie części i jedną pozwolił swemu wojsku skosić, resztę zaś kazał zostawić nietkniętą królewskiemu wojsku. Rozkazu tego przestrzegali ściśle żołnierze Zamojskiego.

Tegosamego dnia, kiedy Zamojski w pochód wyruszył, połączyły się z królem pod Witebskiem litewskie poczty tak te, które służyły za pieniądze, jako i te, co za darmo, wszystkie liczne i ozdobne; nie było na nich znać wcale strat przeszłego roku poniesionych. Przybyły również teraz dopiero niektóre rotys polskie z odleglejszych stron Korony, taksamo i ochotnicze i zaciężne, i odbyły przed królem popis.

Zamojski tymczasem przeprawiwszy się przez Kaspłą po moście, na prędcie postawionym, stanął pod Surazem, ostatniem już nad samą granicą miastem; tu zatrzymał się dzień jeden, oczekując dział, które Dźwiną zwolna ciągnęły; chciał też wojsku dać odpoczynek, a zarazem względem dalszego pochodu powziął postanowienie.

Miasto Wieliz miało być dawniej bardzo ludne i otrzymać nazwę od wielkości, a jako dowód tej wielkości pokazują dziś jeszcze tamtejsi mieszkańcy ślady olbrzymich rowów i wałów. Za czasów litewskich nie było w całej tej okolicy ani jednego zamku, tylko same wsie; dopiero gdy kniaziowie moskiewscy krainę tę podbili, korzystając z kłopotów, które królów polskich w innych stronach zatrudniały, wtedy chcąc sobie zapewnić jej posiadanie, zbudowali przeciw Witebskowi zamek Wieliz, dawną zachowując nazwę; ażeby zaś tę nową posiadłość uczynić nieprzyjacielowi zupełnie niedostępną, zapuścili nieprzebyte lasy, osobliwie po tej stronie Dźwiny, gdzie leżą i Wieliz i Witebsk i później założony Suraz. Zwyczaj bowiem mają Moskale na pograniczu na kilka mil wszczepiać umyślnie jak największą przestrzeń odłościem i pustką; taka pustka porasta gęsto drzewiną, tworzącą z czasem nieprzebyte lasy, które służą następnie za ochronny wał przeciw wtargnięciu nieprzyjaciela. Moskale czują się wtedy najbezpieczniejsi, jeżeli się ze wszech stron jak najrozleglejszymi pustyniami otoczą. Za czasów Zygmunta Augusta wystawił na prędcie Stefan Zbaraski, wojewoda podówczas witebski, dziś trocki, zamek Suraz, gdyż się obawiał, że nieprzyjaciel mógłby przy ujściach Uświaty i Kaspli do Dźwiny pobudować jakie warownie, a przez to połączyć niejako Smoleńsk z Łukami; dwie te rzeki bowiem uchodzą do Dźwiny



naprzeciw siebie, płynąc jedna od strony Łuk (Uświata), druga (Kaspla) od strony Smoleńska. W tej to okolicy poczynają się też owe lasy.

Zamojski widział przed sobą tylko dwie drogi: jedną po tej, drugą po tamtej stronie Dźwiny. Gdyby się jednak puścił tamtym brzegiem Dźwiny, musiałby dwakroć się przeprowiać przez rzekę, a drugi most stawiać nawet pod Wielizem w obliczu nieprzyjaciela. Chociaż więc o owej drugiej drodze niepomyślnie otrzymywał wiadomości, mianowicie, że nie tylko przeprawy są bardzo trudne, ale nawet jeden człowiek zaledwie tamtędy precisnąć się może, że tamtędy od lat stu sześćdziesiąciu, bo od Witołda, nikt dotąd wojska nie prowadził, mimo to wszystko tą właśnie drogą puścić się postanowił.

Sam naprzód zapuszcza się w głąb lasu i zbudawszy, którędy drogę torować wypadało, posyła kilkanaście rot pieszych: jedne z nich miały las siekierami wycinać i drogę otwierać, drugie ze strzelbą zasłaniać tamte przy robocie; oba oddziały, tak zajęty robotą jak i straż odbywający, miały się ustawicznie zmieniać. Ciężka to była praca wycinać naprzód drzewa, które na żyznej ziemi przez tyle lat wybujały wysoko, a potem je z drogi uprzątać. Nie mniejsza trudność czekała w miejscach nierównych lub bagnistych, a takimi są w znacznej części owe okolice; tu już trzeba było albo mostki budować lub też doły zaścielać faszynami i chróstem. Dzięki jednak usilnej pracy żołnierzy, a zwłaszcza Mikołaja Urowieckiego, na cztery mile tego dnia drogi utworowano. Nazajutrz wojsko puściwszy się tą drogą, przybyło na miejsce zwane Wierzhowino, odległe od Wielizy również o cztery mile; była tam niegdyś wieś. Po dziś dzień nazywają kozacy miejsce pewne w okolicy

Wierzchowina *Witokłowym mostem*, gdyż utrzymuje się u nich podanie, że Witold niegdyś tamtędy po moście, który wystawił, przeprowadził wojsko. I teraz przez rozległe bagnisko rzucił Zamojski pośpiesznie most w przeciągu kilku godzin. Nazajutrz uszło wojsko mniej drogi, gdyż okolica bardzo górzysta opóźniała pochód, i w odległości dwóch mil od Wieliża rozłożyło się jak najciszej obozem.

Zamojski, nie pozwalając nikomu nawet z koniem na paszę się oddać, umyślił nazajutrz uderzyć na zamek. Nowa teraz nasuwała się trudność, gdyż nieprzyjacieli, im bliżej zamku, tem staranniej się obwarował; popodcinał bowiem drzewa i, zwaliwszy je na siebie i powikławszy nawzajem, nawalił na to jeszcze innych drzew i utworzył tym sposobem na znacznej przestrzeni zasiek, stojący za najmocniejszy parkan. Już sam las, dla oka nieprzejrzany, przejmował w jasny dzień nawet wkraczających jakimś jakby nocnym strachem i lękiem. Teraz otrzymuje piechoła rozkaz po raz wtóry torować drogę.

Tegożsamego dnia wyprawił Zamojski wódzów kozackich Mykitę i Birułę na drugą stronę Dźwiny z rozkazem, ażeby objechawszy wielkim kołem Wieliż, zasadzili się na drodze wielkołuцьkiej; kozacy ci wrócili właśnie do wojska z kilkudniowej wycieczki pod Smoleńsk. Dostali oni Kudrawa, moskiewskiego bojara, który był z zamku z dwoma towarzyszami wyjechał; z tych jeden od kozaków zabity, drugi umknął. Gdy go nazajutrz do obozu przywiedli, dowiedział się od jeńca Zamojski, jak silną załogę ma Wieliż i że tylko o kozakach na zamku mają jakieś wieści, ale wojska w takim pobliżu nie spodziewają się wcale.

Mając tę wiadomość, zostawia Zamojski na miejscu cały tabor pod strażą kilku rot jezdnych i pieszych, przodem wyprawia czarną piechotę, hajduków Wybranowskiego i wszystką piechotę, sam zaś podjeżdża z nie-nacka na brzeg lasu, tuż niemal pod sam Wieliż. Położenie zamku było takie, że nieprzyjaciel, dowiedziawszy się o zbliżaniu naszych, mógł być, gdyby tylko chciał, z wielką łatwością zapomocą małej nawet garstki wstrzymać pochód Polaków w lasach prawie wszędzie, a zwłaszcza w tem właśnie miejscu; gdyby znowuż nieprzyjaciel o zbliżaniu się naszych żadnej nie miał wiadomości, mogli Polacy przez niestrzeżoną bramę wpaść i załogę niespodzianie przemódz. Alić ledwie się z lasu wychylił Zamojski, nieprzyjaciel strzałem działowym daje znać o jego przybyciu i w tejże chwili wpuszcza wszystkich mieszkańców do zamku, wszystkie zaś budynki w około pali. Mimo to rozkazał Zamojski jeździe i piechocie okrzyk podnieść i ze wszech stron pod zamek poskoczyć.

Wieliż jest to zamek duży, dziewięciu basztami warowny; broni go od południa i wschodu rzeka Dźwina, od północy potok, który naprzód uchodzi w jezioro, a następnie do Dźwiny poniżej zamku się wlewa, ze wszystkich zaś stron, a zwłaszcza od zachodniej, rów niezmiernie głęboki. Zatoczywszy obóz w stronie północnej, rozkazuje Zamojski od strony Dźwiny, powyżej, szanćować się pod zamek Węgrom; poniżej, środkiem szli Polacy, Urowiecki z czarną piechotą od zachodu kopać się począł; z drugiej strony Dźwiny w kierunku Wielkich Łuk rozłożą się na straży kozacy. Gdy szanće w kilka dni szybko stanęły, zaczęło się zaraz strzelanie do zamku; tak zaś celnie strzelali wtedy nasi, że, jak to później opowiadali jeńcy i sameż działa popsute świad-

czyły, każdy strzał trafiał w działo. Zaraz też począł próbować kul ognistych Bornemissa, którego był przełożył nad szancami węgierskimi Zamojski; wszczął się wskutek tego pożar, ale go wnet ugaszono. Pokusił się o toż Urowiecki i czarna jego piechota spaliła część zerwanego mostu, którego resztki dotykały zamkowej bramy. Równocześnie spostrzeżono dym, z dwóch przeciwnych wież wysoko się podnoszący. Nieprzyjaciel już po niespodzianem ukazaniu się naszych stracił odwagę, gdyż widząc, jak w krótkim czasie przebyli lasy, które za najmocniejszą swą obronę uważał, nabrał przekonania, że jak w przyszłości żadnej już dla niego obrony, tak znów dla naszych żadnego niemasz niepodobieństwa; teraz znów zobaczywszy szanice jakby z pod ziemi wyrosłe, a wkrótce i widmo straszliwego pożaru, z trzaskiem się poddał. Moskale, nauczeni stratą połockich zamków i obawiając się tegosamego losu dla innych przeciw Litwie z drzewa stawianych grodów, wpadli na myśl wykładania ścian darnią; ale że kule przez darnie, niedosć grubo dla pośpiechu kładzione, do ściany się dostawały i tylko tem mocniej w niej tkwiły, a gasić je było prawie niepodobieństwem, przeto tem większą przez owo oblepianie ponosili szkodę. Żywności, paszy, prochów i potrzeb wojennych znaleziono tak wielkie zapasy, że i całe wojsko się zaopatrzyło i jeszcze zostało na potrzeby załogi.

Król tymczasem stanąwszy w Surażu, postanowił tam zaczekać, aż most stanie na Dźwinie i o skutku oblężenia Wieliża pewne otrzyma wiadomości. Gdy mu Zamojski o tem doniósł, przysyłając zarazem wojewodów, wziętych w Wieliżu, ucieszył się tem bardziej, że radości tej nie zamąciło zniszczenie zamku; pragnął bo-

wiem jak najgoręcej dostać Wieliz cały i nienaruszony w swe ręce. Korzystając z tego, że most z czołen ciągle jeszcze składano, zrobił wycieczkę do Wieliza, ażeby zamkowi się przypatrzeć; niebawem znowu do Suraza powrócił.

Tymiż czasy przyszedł od Moskiewskiego list. Z przesadzoną pokorą, znamionującą obłudę, donosił, że wbrew swemu i swych przodków obyczajowi wyprawił już posłów z dostatecznym upoważnieniem do rokowań, t. j. z takim, które zdaniem jego będzie mogło nieporozumienie usunąć. Gdy jednak zdarzyć się może, że jeszcze dobrze woli króla nie wyrozumiał i dlatego warunki przezeń podane króla zupełnie jeszcze nie zaspokoją, przeto prosi, ażeby król albo wolę swoją w tej mierze dokładnie w liście wyraził, albo też posłom swoim uczynić to pozwolił; przedewszystkiem jednak, nim jeszcze posłów przyjmie, niech z wojskiem w swoje granice się cofnie i krzywdy żadnej jego poddanym nie czyni. Wkońcu starał się króla odwieść od »okrucieństwa«, powołując się swoim zwyczajem na powagę niektórych miejsc pisma św., przychem chodziło mu widocznie nie o pełnienie tegoż pisma, lecz raczej o popisywanie się znajomością tekstów. Król, widząc to samo bałamuctwo, co i poprzednio, przeprawia bezzwłocznie na trzech mostach całe wojsko przez Dźwinę. Nazajutrz w drodze otrzymuje znowu list od Moskiewskiego tej treści: posłowie z największym pośpiechem już jadą; prosi więc, żeby czekał na ich przybycie; wszak zwłoka trzech dni wielkiej mu szkody przynieść nie może.

Król, acz rad był co prędzej pośpieszyć, miał do walczenia z trudnościami przepraw; Moskiewski bowiem swoim zwyczajem, o którym wyżej była już mowa,

zapuścił także między Łukami a Litwą na przestrzeni 24 mil nieprzebyte bory. Więc i tu były miejsca w lesie, gdzie człowiek pojedynczo zaledwie mógł się przecisnąć: z powodu zaś licznych bagnisk były prawie wszędzie takie błota, że konie pociągowe z biedą posuwały się naprzód. Dalsza trudność była w tem, że gdy przednia straż zużywała zawsze wszelką paszę, jaka być mogła, główne siły cierpiały dotkliwy brak paszy. Porządek w ciągnięciu był następujący: przednią straż stanowili Litwini pod wojewodą wileńskim i hetmanem w. litewskim oraz synem jego Krzysztofem, hetmanym polnym; za nim szedł Jan Zborowski, kasztelan gnieźnieński, hetman nadworny, który tymi czasy już do króla przyjechał; za nim ciągnęła węgierska jazda i piechota, następnie król z wyborem wojska, za królem Janusz Zbaraski, wojewoda braclawski, z jazdą polską; pochód zamykał Mikołaj Sieniawski, hetman wojska pogranicznego na Rusi, który również do króla przyciągnął, gdyż z Tatarami był pokój i z tej strony żadne niebezpieczeństwo. Cały sprzęt wojenny razem z tym, który Zamojski po zdobyciu Wielicza królowi odesłał, holowano rzeką Uświątą pod wodę. Litwini, nie mając narzędzi do wycinania lasu i torowania drogi, szli bardzo powoli; król posyła przeto 300 wyborowej węgierskiej piechoty, ażeby razem z Litwą prędzej otwierali drogę. Jakoż robota szła odtąd tak raźnie, że przednia straż, t. j. Litwini 15go sierpnia stanęli pod Uświatem; król w odległości 2 mil rozłożył się obozem.

Uświat leży na niewielkim pagórku pomiędzy dwoma jeziorami a rzeką Uświątą; zamku broni od zachodu jezioro Usmań, od wschodu drugie jezioro, Uświat, od południa rzeka tegoż nazwiska, która przepłynąwszy oba

jeziora, pod Surazem wpada do Dźwiny. Jął się naprzód szanćować do zamku z rozkazu wojewody wileńskiego z swymi Litwinami Jerzy Sokoliński; wsparli go Węgrzy i, pracując z zadziwiającym pośpiechem, podszanćowali się w ciągu jednej nocy tak blisko pod bramę, żeby i pociskiem dorzucił, strzelcy zaś strzelali z rusznic bez ustanku tak celnie, że naprzeciw na wieży nikt ukazać się nie śmiał. Wtedy załoga zamku, przerażona imieniem i obecnością królewską, domysliwszy się jej po rozległości obozu, który z zamku, mającego widok na całą u stóp jego rozpostartą okolicę, dobrze widziała, jeszcze tegosamego dnia się poddaje.

Ciągnąc następnie z Uświata pod Łuki, napotykał król z początku tesame co dotąd trudności w przeprawach: bory gęste, bez przerwy się ciągnące, a w nich zasieki poczynione w sposób, jak to powyżej się wspomniało, a nadto błota niemal nie do przebycia. Potem wydobyl się przecie na znacznie lepszą drogę, suchszą i niemal piaszczystą. O żywność jednak wszędzie było bardzo trudno, jak to zwykle bywa w okolicy nieuprawnej i pustej. Zostawił był król przy działach, które od Uświata lądem zwolna ciągnęły, Mikołaja Sieniawskiego z jego Rusinami; nacierpieli się oni jeszcze więcej głodu, ile że dla wozów z armatami wolniej ciągnąć musieli. Zasilały ich przecie choć trochę naładowane żywnością i paszą prywatne Zamojskiego statki; nie mogąc ich bowiem lądem dalej za sobą ciągnąć, wyprawił je Zamojski pod Uświat. Pod tę porę stoczył bitwę z strażą moskiewską pod W. Łukami Wołmiński, którego przodem Krzysztof Radziwiłł wyprawił; dostał kilku języków, reszta uciekła.

Zamojski urządził tymczasem tratwę, jakiej pod Sokołem do przeprawy nasi używali, most bowiem słu-

żący zwykle do przeprawiania wojska, był przy królu, i przeprowił po niej swe wojsko pod Wielizem przez Dźwinę. Statki z żywnością dla wojska wysłał był Zamojski, jak się to już wyżej powiedziało, do Uświata; otóż nowozacieżni żołnierze, mało jeszcze w rzemiośle wojennem doświadczeni, nie widząc zapasów, w których całą swą nadzieję pokładali, a nadto obawiając się trudnych przepraw i ogromnych borów, przez które mieli ciągnąć, popadali w rozpacz i mnóstwo ich uciekało. Zamojski, wymierzywszy na kilku zbiegach surową karę, wkrótce w wojsku przywrócił karność. Stanowiąc prawe skrzydło królewskiego wojska, ciągnął Zamojski gościńcem wojskowym, prowadzącym z Smoleńska do Łuk. Ponieważ tym gościńcem chadzał także W. książ z wojskiem, które, jak się wyżej rzekło, zbierał zawsze w Łukach, przeto znajdowały się wszędzie mosty zbudowane z ogromnych i mocnych tramów; że jednak od starości w znacznej części pogniły, naprawa kosztowała niemało pracy.

Leżało pod Łukami na łąkach orańskich kilka oddziałów Tatarów nogajskich, którymi dowodził Ułaniecki, potomek książąt tatarskich, lecz urodzony już w Moskwie. Wysłał ich Chiłkow na pierwszą wieść o oblężeniu Wieliza pod ten zamek. Kiedy ich jednak doszły wieści w Bobrojedowie, 10 mil od Wieliza, że zamek już Zamojskiemu się poddał, a nadto i od wieśniaków dokładniejsze o tem otrzymali wiadomości, cofnęli się do Topopca, ażeby stąd śledzić ruchy naszego wojska. Otrzymał tymczasem Zamojski od króla polecenie, ażeby się jak najrychlej z nim złączył. Gdy więc wskutek tego zboczył z smoleńskiego gościńca na lewo, Tatarzy raz już odparci od czoła aż do rzeki Połonny, pokazali

się znowu, wieszając się na tyłach wojska i próbując co urwać. Ale Zamojski ciągnął, jak się to wyżej opisało, tym porządkiem, że w straży tylnej szły wyborowe roty i kilka chorągwi jazdy, a ponadto jeszcze rozkazał kozakom przy każdej sposobności w tyle za wojskiem robić zasadzki i zwabiać w nie nieprzyjaciela, gdyby się tenże na tyłach wojska naszego wieszał. Urządzili właśnie taką zasadzkę kozacy pod dowództwem Wincentego; gdy więc nasi z lasów na jakieś półko się wydostawali, Tatarzy, zobaczywszy proporce, rzucili się w tył do ucieczki, Ulaniecki zaś, wysforowawszy się naprzód i wołając na swoich, ażeby za nim pośpieszali, wpada w zasadzkę i obskoczony przez kozaków, dostaje się do niewoli; Tatarzy uciekli w lasy. Zamojski, rozłożywszy się obozem na łąkach orańskich o jaką milę od reszty wojska, pośpieszył zaraz do króla.

Radziwiłł wysłał był podjazd ku Łukom, lecz ten przyjechawszy nad rzekę Łowat' i nie mając przewodnika, coby pokazał bród, nie mógł się zbliżyć do zamku. Załoga korzystając z tego, wyprawia z listem do swego pana niejakiego Dymitra, który długo przebywał na Litwie, a teraz zbiegł z naszego wojska do Łuk. W liście była wiadomość o zbliżaniu się naszego wojska, oraz, że wczora niektóre oddziały już pod zamkiem widziano.

Wydostało się wreszcie wojsko po ciężkich przeprawach z lasów na miejsca otwarte. Korzyść to była, jak powszechnie mniemano, niemała, droga do Moskwy otwarta. Gdyby bowiem Moskiewski chciał być bronić przepraw naszemu wojsku, to byłby mógł — nie ulega to najmniejszej wątpliwości — na każdym prawie kroku małą nawet garstką z największą łatwością w pochodzie naszych zatrzymywać, byłby ich mógł ogłodzić w nieprzebytych

borach, przez które dni 20 przedzierać się musieli, i o wielkie przyprawić straty. Król postanowił prosto ciągnąć pod zamek i w tym celu wyprawił Zamojskiego przodem, ażeby zbadał jego położenie i warowność.

Wielkołuki tyle, co »wielkie łąki«, otrzymały nazwę od swej rozległości i wielkości, tudzież od pięknej i uprawnej okolicy, w której leży. Zamek położony na niezbyt wysokim kopcu, oblewa prawie ze wszech stron jezioro, które znów otacza zewsząd obszerna równina. Od południowego wschodu w miejscu, gdzie jezioro nie dochodzi, płynie u stóp zamku rzeka Łowat', a wązka tylko ścieżka między jeziorem a rzeką ciągnie się łukiem wzdłuż rzeki, okalając zamek. Wał otaczający zamek był tak wysoki, że zbliżającym się zakrywał widok nie tylko domostw, ale nawet i szczytów cerkwi, których tam jest mnóstwo. Nadto pobudował jakiś mistrz niemiecki kilka baszt, umiejętnie rozpołożonych; najmocniejsza i największa była od czoła, od wschodniej strony, pomiędzy rzeką a jeziorem. Wszystkie baszty były na znacznej wysokości pokryte darnią, szerokość darni na owej największej baszcie wynosiła około 22 stóp. Rzeka Łowat', wypływająca z jeziora powyżej Jezierzyszczu, podchodzi pod zamek z strony południowej; następnie skręciwszy się na północ i przepłynąwszy środkiem miasta, zmierza prosto do jeziora Ilmen; pod Nowogrodem zmienia pierwotną nazwę na Wołchowę i wpada do zatoki fińskiej. Jej to splawności zawdzięczały Łuki swoją zamożność. Miasto wielkie i szeroko po obu stronach rzeki u stóp zamku rozpostarte, parkanem i basztami drewnianymi, jako też rowem głębokim i szerokim otoczone, spaliła swoim zwyczajem pięć dni przedtem załoga, zabrawszy poprzednio wszystko do zamku.

Zamojski, wzięwszy ze sobą odpowiedni oddział jazdy i piechoty, a nadto kilku doświadczonych wojowników, wyjechał na drogę prowadzącą do Toropca i w głąb Moskwy, a następnie zawróciwszy ku zamkowi, pokazał się Moskwie. Nieprzyjaciel zobaczywszy go, myślał z początku, że to swoi ciągną od Toropca, i wyszedł z zamku; poznawszy jednak chorągwie polskie, cofnął się śpiesznie do zamku. Niektórzy z orszaku, a między nimi Farensbek, puścili się w pogoń i usiekli kilku z załogi. Zamojski, wymiarkowawszy ze wszystkich stron położenie zamku, powrócił do króla. Inny oddział miał przeciwną drogą wyruszyć, aby następnie spotkać się z Zamojskim na tej drodze, którą tenże miał powracać. Oddział ten przeszedł rzekę, a Moskale, spostrzegłszy go ze szczytu zamku, urządzili w tej stronie zasadzkę i tak szybko z niej wypadli, że Jan Bornemissa, jeden z najlepszych hetmanów węgierskich, któremu koń w błocie ugrzązał, ratując się w zamieszaniu od napastników, delię im zostawić i szybko uchodzić musiał.

Moskiewski, lubo się spodziewał, że król raczej na Smoleńsk się obróci, i tę jednak stronę mając na uwadze, zebrał wojsko pod Toropcem, dając mu za wodza kniazia Chiłkowa z poleceniem, ażeby gdzie zajdzie potrzeba, Smoleńskowi lub Łukom, śpieszył z pomocą; nakazał jednak pod żadnym warunkiem nie wdawać się w bitwę, a tylko urywać, ile się da, osobne oddziały, czyto oderwane od głównych sił, czy też dla żywności rozprószone po kraju. W Łukach najwyższe dowództwo miał Fiedor Oboleński Łykw, a pod nim dowodził Michał Kaszyn i Oksakow; ale że kniaz nie ufał nawet postanowionym przez siebie wojewodom do tyła, iżby im mógł powierzyć zamek i wojsko, przeto wysłał równo-

częśnie jako dozorców: Iwana Wojekowa, swego pierwszego komornika do śledzenia Łykowa i innych wojewodów, Demenszę zaś Czeremisynowa do śledzenia Chiłkowa.

Zbadawszy położenie zamku, podstąpił król w ozdobnym szyku bojowym z rozwiniętymi chorągwiami od strony południowej, gdzie rzeka płynie pod zamkiem; z drugiej strony nadciągał Zamojski z swymi szeroko rozwiniętymi hufcami, a widok ten całego wojska, zbliżającego się równocześnie i w liczne szyki sprawionego, przejmował strachem patrzącego na wszystko nieprzyjaciela.

Nazajutrz, zanim jeszcze szańce kopać poczęto, przybyli do obozu moskiewscy posłowie. Przyjechawszy z Smoleńska do Suraza, ostatniego miasta polskiego od granic moskiewskich, oświadczyli przystawom, wysłanym naprzeciw nich według zwyczaju, że dalej nie pójdą, gdyż nie mogą w ziemi pana swojego poselstwa sprawować. Odpowiedzieli im nasi, że im to zupełnie zostawiają do woli, sami zaś wracają do króla; jeżeli do pana swego chcą wracać, nikt im tego nie broni. Na to zaczęli tamci namawiać przystawów, ażeby ich gwałtem prowadzili. Nasi w śmiech i nuż im tłumaczyć, że nikt o żadnym gwałcie nie myśli, że więc sami muszą coś postanowić; tamci do ostatka w śmieszny sposób się świadcząc, że im się gwałt dzieje, przecie puścili się w drogę. Otrzymawszy posłuchanie 31go sierpnia, powtarzają, co już poprzednio oświadczali, że mianowicie nie mogą przystąpić do rokowań, aż król z całym wojskiem do swej ziemi się cofnie. Król, kazawszy błaznom pójść precz, polecił na tejże radzie Zamojskiemu, ażeby w umówiony poprzednio sposób rozpoczął dobywanie zamku.

Wrócił pod tę porę do obozu Drohobysz. Wysłany niedawno przez Radziwiłła w kierunku Toropea, napotkał on hufiec jazdy, co się był odbił od reszty wojska. Oddział ten, wystawiwszy małe placówki, spokojnie sobie odpoczywał; piorunem natarli Litwini na owe straże i razem z uciekającymi wpadli na spoczywający oddział i pierwiej im wsiedli na karki, zanim tamci mogli zmiarkować, co się święci i chwycić za broń; ubili niemało, kilku wzięli żywcem, reszta ratowała się ucieczką.

Zamojski przez rzekę niezbyt głęboką, ale bagnistą i dlatego trudną do przebycia a uchodzącą do Łowati przeprowił naprzód swoje wojsko po moście pod gęstymi strzałami armatnimi, które aż tam donosiły, następnie dwoma brodami poniżej zamku przechodzi Łowat' i rozkłada się obozem nad strumykiem płynącym od strony zamku, otaczając się jak zwykle taborem. Król przysłał mu jeszcze wszystką piechotę tak polską jak i węgierską. Węgrzy pod dowództwem Jana Bornemissy i Stefana Karolego, następcy Michała Wadasza, przeszli również rzekę natychmiast i, rozłożywszy się od strony zachodniej, posłali do Zamojskiego z zapytaniem, gdzie im wyznaczy stanowisko. Ten chcąc obcym więcej niż innym zostawić swobody, odpowiedział, że im pozwala miejsce sobie wybrać; tamci jednak odpowiedzieli, że się zdają na jego wolę, a Zamojski, w mniemaniu, że im się to stanowisko, które już zajęli, najbardziej podoba, poleca Bornemissie, który miał pieczę nad armatami, ażeby pozostał na obranem stanowisku i szańcował się pod zamek.

Równocześnie, nie czekając na polską piechotę, która miała dopiero nadciągnąć, zostawia Zamojski mały oddziałek poniżej Węgrów nad rzeką w miejscu, gdzie

przedtem stało miasto, ażeby i od tej strony kopanie się zaczęło. Tymczasem wyprawiwszy inne oddziały po chróst do plecenia koszów, nie mógł wskutek tego wszystkich wozów w tymże dniu przez rzekę przepawić i dlatego zmuszony był kilka czarnych rot zostawić przy nich na straży; nadto reszta piechoty polskiej opóźniła się z przybyciem: wszystko to miało ten skutek, że w szańcach była tylko garść ludzi. A gdy i ci jeszcze tej nocy w stosunku do swej szczupłości za duże usypali szańce, trafiło się, że żołnierze nowozaciężni nie przestrzegali, acz w pobliżu zamku, potrzebnej ostrożności. Owoż nazajutrz zrobiła na nich Moskwa wycieczkę i, zanim jeszcze zdołano przybyć z pomocą, już jeden poległ, drugi dostał się do niewoli i nieprzyjaciel, zdobywszy proporzec, z którym leniwo uchodził propornik, śpiesznie wrócił do zamku.

Wkrótce potem nadeszły drugie rotę z taborem, tudzież polska piechota; szybko więc szanćów dokończywszy, tak Polacy jak Węgrzy działa w nie następnej nocy wprowadzili. Tejżesamej nocy kazał Zamojski przekopać wązki pas ziemi, który, jak się to namieniło, przedzielał od wschodu rzekę Łowat' od jeziora; spodziewał się bowiem, że po spuszczeniu jeziora, które zastępowało rów zamkowy, żołnierz o wiele łatwiej suchym rowem pójdzie do szturm. Dowództwo nad całą piechotą polską i czarnymi rotami powierzył Mikołajowi Urowieckiemu, a nadto ze starszyny wyznaczył kilku namiestników, którzy go mieli w razie nieobecności przy szańcach kolejno zastępować. Wypadła właśnie kolej na Piotra Kłoczewskiego kasztelana zawichojskiego; mąż ten pełen rycerskiego zapału, zginął od kuli, śpiesząc do szanćów, w chwili,

kiedy właśnie z zamku raz wraz strzelano z armat na zajętych robotą w szańcach żołnierzy.

Przejechał potem król sam przez Łowat', ażeby się przypatrzeć dobywaniu zamku; a widząc, że tak grubej świeżej darni kule nie przebijają, zrobił uwagę Zamojskiemu, żeby się strzelaniem do niej darmo nie bawił. Węgrzy przeto skierowali ogień na blanki, z których wyglądały łoża armat porozstawianych na wale i wznieścili zaraz pożar. A chociaż ogień wnet wygasł, dostawszy się po strawieniu owych łożysk do darni, to przecież Węgrzy, skoro tylko ogień spostrzegli, natychmiast poskoczyli kupą pod parkan, gdzie dość długo zabawili. Gdy jednak nieprzyjaciel, nabrawszy ducha, zabierał się ich odpędzać, wtedy ci, widząc próżne swe usiłowania, już pod wieczór powrócili przez jezioro do szańców.

Tymczasem posłowie bawiący w obozie, przerażeni pożarem, prosili powtórnie o posłuchanie; otrzymali je nazajutrz. Ale że ogień już wygasł, a wskutek tego i posłowie ze strachu ochłonęli, przeto bredząc to samo, co i poprzednio, odstępowali królowi tylko Kurlandyę i Rygę; następnie dodawali jeszcze Połock, a wreszcie za więźniów Uświat i Jezierzyszcze; tylko ten ostatni zamek trzymał jeszcze Moskiewski. Wreszcie po długiej gadaninie dali do zrozumienia, że mogliby do przystępniejszych warunków pana swego nakłonić, gdyby im pozwolono wyprawić do niego posłańca z listem w tej sprawie i gdyby król sam listownie mu oświadczył, że warunków przedłożonych przez posłów nie przyjmuje; tymczasem niechby dobywanie zamku zaniechał. Niektórzy senatorowie litewscy starali się króla nakłonić do tego, ażeby na żądanie posłów przystał. Widząc bowiem, jak wszelkie próby zdobycia zamku już od dłuższego czasu

zawodzą, obawiali się, że w razie niepowodzenia cała dalsza wojna, której widownią zostanie Litwa, na nich najprędzej jako najbliższych się zwali; gdyby zaś zamek zdobyto, to znowuż cały ciężar obrony na nich spadnie, co im się nie wydawało rzeczą tak łatwą wobec sąsiedztwa tylu zamków nieprzyjacielskich i niezmiernych lasów, które ten zamek od Litwy przedzielają. Król, acz gotów był chwycić się raczej ostatecznych środków, byle tylko dobywania nie zaniechać, to przecież na nalegania owych senatorów przywołał Zamojskiego, który właśnie był w szanćach, dniem i nocą robót pilnując, ażeby stosownie do żądań litewskich o stanie robót zdał sprawę. W obecności dwóch tylko najprzedniejszych senatorów litewskich wyłuszcza mu król żądanie posłów moskiewskich. Litwini pytają Zamojskiego, czy są jakie widoki zdobycia zamku; bo jeżeli pewności zdobycia niemasz, to raczej dać im na prośby to, do czego i tak niebawem wobec zachodzących trudności ku większej naszej niesławie przyjść musi. Odpowiedział Zamojski: że wprawdzie w sprawie tak niepewnej, jakimi są wogóle wszystkie sprawy wojenne, nic pewnego obiecywać nie może, ufając jednak mądrości i szczęściu królewskiemu, tudzież męstwu żołnierzy, raczej powodzenia się spodziewa; dowodził, że zmarnowanie obecnego najstósowniejszego czasu na oblężenie, pociągnęłyby niechybnie za sobą ten skutek, że sposobność zdobycia zamku niepowrotnie przeminie, skoro tylko z nadechodzącą już jesienią nastaną zwyczajne w tych okolicach śloty i deszcze ulewne. Król, jak dawniej, tak i teraz na rozejm nie pozwalał; ażeby jednak obie strony i nadal mogły swoje zadanie jak dotąd spełniać, pozwolił posłom wysłać list do W. kniazia: do tego listu dołącza swój, jak tego posłowie się

domagali, naznaczając pewien termin na przysłanie odpowiedzi.

Równocześnie rozkazał Węgrom podejść pod parkan, zrobić w nim od dołu podkop i podłożyć prochy. Rzucono więc na prędce most przez jezioro w miejscu najwęższym, a Węgrzy dokonawszy w jednej nocy podkopu, o świcie podsadzili prochy. Z południa dopiero podpalone, uszkodziły one wieżę tamże się znajdującą, a parkan się ogołocił, gdyż proch ziemię zeń strząsnął. Wskoko też podpálili Węgrzy. Moskwa rzuciła się gasić pożar, który teraz wybuchnął, nasi zaś przeszkadzali, strzelając ustawicznie ze wszystkiej strzelby; tamci przecież mimo ciężkich strat usilnie gasili. Zapadła wreszcie noc; nasi nie mogli już dalej strzelać, a tamci też pożar ugasiłi. W innej znów stronie, z owej największej baszty, rzucali kule naszych dział zasłony i strzelnice, w których stały armaty; skutek był taki, że niemal wszystkie kosze zostały z wału postręcane, a nieprzyjaciel musiał stamtąd znieść działa i sam się cofnąć. Bardzo wielu radziło wtedy pod wieżę podsadzić minę; Zamojski jednak nie był za tem, gdyż w ziemi wilgotnej i bagnistej, pomiędzy rzeką a jeziorem podkop był prawie niepodobny. Zauważył jednak, że baszta owa tak daleko przed inne była wysunięta naprzód, że działa z innych wież od czoła jej prostym ogniem bronić nie mogły, bokowy zaś wymierzony w ową stronę, szedł skośnie; gdyby więc w to miejsce żołnierz się dostał, to nie będąc rażony ogniem działowym, mógłby o wiele łatwiej i wygodniej motykami dokopać się do samej wieży. Kaze więc przekop robić w kierunku owej wieży. Łukasz Serny z czarnymi rotami wziął się żwawo do roboty; alić daleko posunąć się nie mógł, gdyż natrafił

na olbrzymie pale, które nieprzyjaciel w stosownej od parkanu odległości gęsto w ziemię nawbijał.

Nazajutrz garstka naszych, korzystając z tego, że na baszcie ani koszów ani armat nie było, zmówiła się pomiędzy sobą, poskoczyli bez rozkazu ku baszcie i przystawiwszy drabinki, zaczęli się wdzierać na parkan. Ale nieprzyjaciel częścią ich z wieży postrzącał, częścią też wypadłszy boczną bramą od strony Łowati tj. wschodniej, zaszedł im tyły i kilku ciężko poranił. Zamojski zajęty był podówczas czem innym w pobliżu obozu; gdy się więc o szturmie naszych dowiedział, powraca wskok do szańców i spostrzegłszy rannych, bierze do ręki kilka sztuk złota, które zawsze leżało przy armatach, ażeby widok pewnej nagrody zachęcał nowozaciężnych do śpiesznego wykonania robót oblężniczych, i obiecuje pewną sumę tym, co uratują rannych.

Gdy to uskuteczniiono, postanowił, od małego poczynając, pokusić się o urzeczywistnienie swoich zamiarów; daje więc jednemu hajdukowi motykę i przyrzekłszy nagrodę, tłumaczy mu, co ma robić; na wypadek zaś, gdyby się pierwszemu powiodło, mieli drudzy być w pogotowiu, poskoczyć następnie do końca przekopu i tam czekać na znak umówiony. Przeciw wycieczkom nieprzyjaciela stawia Wybranowskiego, który z kilkunastu strzelcami miał się brzegiem rzeki bliżej podsunąć pod ową basztę i pod boczną bramę, z której się wycieczki nieprzyjaciela spodziewano; Weiherowi zaś rozkazał z szańców armatami silnie razić nieprzyjaciela, gdyby z zamku wypadł. Ochotnik, zabrawszy motykę, owym przekopem, jak mu polecono, dostał się, zakryty szańcami, aż do owych palów; stamtąd wśród gradu kul nieprzyjacielskich podbiegł w największym pędzie pod

parkan i tam, od kul działowych już bezpieczny, przysadziwszy się do ściany, począł motyką ziemię z parkanu zgarniać. Wypadł nieprzyjaciół z przeciwnej strony, chcąc śmiałka obskoczyć, ale Wybranowski stojący, jak się to rzekło, z kilkunastu strzelcami nad brzegiem rzeki, zachodzi mu tyły, a gdy i ze wszystkich szaniców nasi go z armat prażyć zaczęli, cofnął się zaraz do zamku. Jeden Moskał wszelako, Sabin Nosow, między swoimi siłacz, tensam, co naszych w Suszy o wielkie przyprowadził straty, draśnięty w czoło dwiema kulami przez hajduków Wybranowskiego, a następnie z szaniców Weihera ogłuszony kulą armatnią, która mu przeszła pod nogami, dostał się w nasze ręce. Przyszedłszy do siebie, opowiadał, zapytany o stan, w jakim się twierdza znajduje, szczegóły, które mogły naszym odebrać nadzieję jej zdobycia. Niepodobny to zamek, powiadał, do tych, które Polacy w poprzednich latach zdobyli; opasuje go wał niezmiernej grubości; baszty grubo darnią pokryte, tak od kul jak i ognia całkiem bezpieczne: jedna owa baszta stanie za najwarowniejszy zamek, ściany ma we trzy zręby, z ogromnych tramów pobudowane, z zewnątrz obłożone wysoko darnią; nawet podkopać się pod nią nie można, bo grunt bagnisty i wieża stoi na potężnych palach i ogromnych bryłach kamiennych.

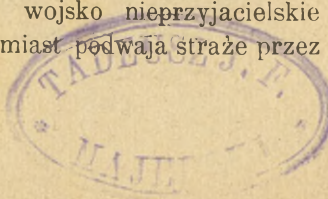
Utwierdzało to jeszcze bardziej w postanowieniu Zamojskiego; bo jak z jednej strony przekonywał się teraz, że dobrze zrobił, nie podkopując się pod basztę, tak znów rozumiał, że im więcej drzewa nagromadzone w jedno miejsce, tem łatwiej może powstać pożar i tem większe przybrać rozmiary. Nazajutrz więc każe robić nowy przekop brzegiem rzeki w miejscu, gdzie stał przedtem Wybranowski; w nim ustawia strażę na

wypadek wycieczki z zamku; działa przeprawia za rzekę i ustawia je naprzeciw owej bocznej bramy. Równocześnie zaś postarał się Stanisław Kostka o znaczny zapas palnych materyałów, obwinął kłakami i oblał smołą i siarką; materyały te miały posłużyć do wzniesienia pożaru. Rychło świt, wyprawia Zamojski drugiego ochotnika z motyką pod basztę, a za nim wkrótce innych; w miarę przybywania ludzi szła też i robota raźniej i niebawem zrobiła się w ziemi dziura, mogąca pomieścić około 30 ludzi; dotarli też już do samej wieży. Było właśnie w tem miejscu dawniej okno, zanim je ziemią zasypano. Przez to okno Moskwa z rusznic naszych, nasi zaś nawzajem razili Moskwę, a równocześnie podkładali ognie i wrzucali drwa ze sobą przyniesione. Gdy wreszcie Moskale spisami naszych przez okno kłuc poczęli, ci chwyтали spisy i z rąk im je wyrwali. Zamojski oddalił się był na chwilę w inną stronę obozu i w obawie, żeby się tymczasem nie zrobiło jakie głupstwo, zakazał w swojej nieobecności podkładać ogień. Skoro się jednak dowiedział, że ogień podkładają, przybiega w lot, a widząc, jak daleko już rzeczy zaszły, zagrzewa żołnierzy, żeby się żwawo wzięli do dzieła i każe znosić jak najwięcej materyałów palnych, na ten cel poprzednio przygotowanych. Wielu się tam odznaczyło, ze szlachty nawet, a najbardziej Krzysztof Rozdrażewski, starosta łączycki, który w nieobecności Zamojskiego zaraz z początku, skoro tylko ogień podkładać zaczęto, dotarł do końca przekopu, do owych palów, i nie zważając na żadne niebezpieczeństwo, ze wszystkich sił popierał przedsięwzięcie. Nie potracili głów w tych gorących opalach Moskale i mokremi skórami tudzież wszystkimi możliwymi sposoby gasili ogień.

Lubo przez cały dzień naznoszono mnóstwo palnych materyałów pod ścianę baszty, to przecie ciągle jeszcze nie widać było pożaru. Z tego powodu dały się słyszeć rozmaite głosy na radzie wojennej; niektórzy radzili próbować podkopu. Zamojski, lubo wypadki owego dnia zwątpienie mu przyniosły, nie pokazywał tego po sobie, owszem zawsze jeszcze udawał nadzieję, że pożar wybuchnie; wszakże, mówił on, nawet z małej iskierki wielki nieraz pożar wybucha; nie może przypuścić, iżby tak wielka ilość materyałów palnych podłożona pod budowę drewnianą, a do tego suchą, żadnego nie wywołała skutku. Gdyby jednak dziś nie pokazał się skutek, to rozkaże nazajutrz ogień na nowo podkładać, a rzecz całą tymczasem staranniej przygotuje.

W inszej stronie Węgrzy, zrobiwszy sobie dostęp do wału, domagali się szturm. Ponieważ spadzistość była wielka, a więc i niebezpieczna, postanowił Zamojski odnieść się z tem do króla, a tymczasem układał porządek szturm na wypadek, gdyby się król nań zgodził. Moskwa tymczasem, widząc się w podwójnem niebezpieczeństwie, zatoczyła liczne armaty naprzeciw tej dziury, którą Węgrzy mieli się wdzierać, w innej zaś stronie starała się wszelkimi sposobami ugasić pożar. Ale nie sposób już było ogień opanować, gdyż każdy, co tylko wszedł do wieży gasić pożar, natychmiast się dusił w smrodzie i dymie. Im dłużej ogień tłumiono, tem bardziej się wzmagał, aż wreszcie po godz. 9tej w nocy przebił się nagle silny płomień przez darnie, od czego zajęła się zaraz poblizka cerkiew Spasa; ogień wzbiwszy się nad dach, począł się przenosić na sąsiednie budynki.

Zamojski wiedząc, że wojsko nieprzyjacielskie znajduje się w poblizu, natychmiast podwaja strażę przez



dodanie świeżych oddziałów, rozstawia poczty jezdne przy szańcach tak polskich jak i węgierskich, a wojsku w obozie konno w sprawie stać rozkazuje. Zostawiwszy przy niem Stanisława Żółkiewskiego, sam pośpieszył do szańców węgierskich. Ażeby ocalić życie tylu ludziom i zapobiedz zniszczeniu przez pożar dział i sprzętu wojennego, a wreszcie zdobyczy, która się żołnierzowi należała, wezwano załogę, aby się poddała. Oblężeni widząc niechybną już zgubę, wysłali do Zamojskiego najstarszego popa, z warunkami jednakże takimi, jak gdyby nie się nie stało. Zamojski, zatrzymawszy popa, wysłał do nich Pawła Julana i Jana Krzysztofa Drohojowskiego, ażeby im wytłómaczyli, w jakim znajdują się położeniu, i że jedynym warunkiem poddania może być tylko zdanie się na łaskę królewską. A już też i dzień nastał, oraz przyjechał król i mnóstwo senatorów z górnego obozu; zebrało się też niemało ciurów i innej hałastry obozowej, zwabionej nadzieją łupów, i już część ich przez parkan się gramoliła. Widząc to Węgrzy, sarkali głośno, że hołota, nie dzieląca ani trudów ani niebezpieczeństwa, do zdobyczy jest pierwsza; raz przecie — szemrali oni — należy się pomścić na wrogu okrucieństwa i srogości, i krwią jego przebłagać cienie tylu poległych i okrutnie przez niego pomordowanych towarzyszy; oszczędzano go już tyle razy, a skutek tej nieszczęsnej łaski był ten, że załogi Połocka, Suszy, Wieliża i Uświata puszczone wolno, zasiliły tylko załogi innych zamków, powiększyły siły nieprzyjaciela i wzmogły jego okrucieństwo. W takim to usposobieniu wpadają do zamku i mordują wszystkich bez różnicy; to samo czynią i polskie roty.

Pierwej jeszcze posłał Zamojski do zamku po wojewodów i znaczniejszych dowódców. Przystawieni trzej

dowódcy i wspomniany już wyżej Wojeków. Ponieważ był w wielkich łaskach u W. kniazia i znał wszystkie jego tajemnice, przeto staranniej niż innych wypytywał go Zamojski. Prowadzony potem dalej ku obozowi, spostrzega niedaleko Jerzego Farensbeka, z którym się w Moskwie był poznał; owóż sądząc, że go zwyczajem moskiewskim prowadzą na śmierć okrutną, skoczył ku niemu, chcąc wybłagać życie. Węgrzy, myśląc, że chce uciekać, rzucili się na niego i usiekli na śmierć, gdyż go nie miał kto bronić.

Tymczasem ogień dostał się już do sklepów, w których znajdowały się prochy. Wobec grożącego niebezpieczeństwa cofnęli się niektórzy, innych od łupów i rzezi nawet niebezpieczeństwo nie odstraszyło, i ci w zamku zostali. Wtem nagle z strasznym hukiem nastąpił wybuch, który zniszczył mnóstwo sąsiednich budynków i niemało naszych i jeńców pozbawił życia. Ogień zniszczył lub popsuł działa i broń znajdującą się w zamku, której wielkie zapasy zabrane z Inflant nieprzyjacieli tu nagromadził; sprzęt wojenny i cała zdobycz albo z dymem poszła albo została uszkodzona. Z większych dział oszczędził ogień tylko jedno z godłem jastrzębia, a obok niego kilka mniejszych, ustawionych niżej, naprzeciw owej dziury, którą Węgrzy mieli się wdzierać.

Król kazał trupy stosami leżące ciurom pochować, a wojsku zasypać przekopy, którymi się pod zamek podmykano. Następnie całą uwagę i troskliwość poświęcił odbudowaniu i obwarowaniu zamku, gdyż był przekonany, że bez niego nie mógłby się utrzymać w posiadaniu zdobytego kraju. Budowę prowadził Włoch, Dominik Rudolfini z Kamerino, podług planu podanego przez króla. Roboty rozdzielił król pomiędzy Polaków,

Węgrów i Litwinów, spodziewając się, że trzy te narody będą pracowały na wyścigi i dzięki rozbudzonemu współzawodnictwu robota pójdzie różniej.

Jak się to wyżej powiedziało, leżał nieprzyjaciel stósownie do otrzymanego rozkazu pod Toropcem, ani myśląc o bitwie; starał się tylko urywać, ile się dało, małe oddziały wysyłane po żywność lub paszę. Jakoż w czasie dobywania Łuk, zniósł on w ten sposób nasz oddział, złożony z 50 ludzi. Król uporawszy się z zamkiem, postanowił temu położyć koniec. Wysłał więc najpierw Jerzego Barbelego, rotmistrza węgierskiego, dodawszy mu kilkunastu Polaków, rotę jazdy węgierskiej i oddział strzelców. Zdało mu się jednak później, że będzie lepiej wysłać dostateczne siły i w danym razie spróbować szczęścia, jeżeli tylko nieprzyjaciel bitwę przyjmie. Wyprawił więc za nim Janusza Zbaraskiego, wojewodę braclawskiego, z wyborem jazdy polskiej, węgierskiej i niemieckiej, a poleciwszy mu, ażeby zabrawszy z sobą Barbelego i jego jazdę, która już przedtem wyruszyła z obozu, podjechał pod stanowisko nieprzyjaciela i, jeżeli się sposobność po temu nadarzy, wydał mu bitwę. Zbaraski opuszcza obóz wieczorem i po całonocnym pochodzie, nie spoczywając nigdzie, dopędza nazajutrz Barbelego; naradziwszy się z nim i z Farensbekiem, którego Zamojski, sam wtenczas chory, wyprawił z wyborem swych dworzan, przeznaczył cały dzień na wypoczynek koniom przy wozach, w nocy zaś przed północą wyprawia przodem Alberta Kiraliego na czele oddziału jazdy polskiej i węgierskiej; za nim w odstępie około ćwierćmilowym miał iść z hufcem jazdy Barbeli, nakoniec wyruszył wkrótce i sam Zbaraski z głównymi siłami. Kirali, uszedłszy w nocy spory ka-

wał drogi, natknął się na placówki nieprzyjacielskie i ścigał je aż do mostu, gdzie nieprzyjaciel zasadził na niego oddziałek strzelców. Kirali rozpędził strzelców, ale nie chcąc ciemną nocą zapuszczać się dalej, tamże zatrzymał się na miejscu. Rano nadciągnął Barbeli, a wkrótce i całe wojsko. Wzmocniony hucem kozackim, wyruszał znow przodem Kirali. Tymczasem nieprzyjaciel uchodził w kierunku Toropca, w głąb Moskwy, zostawiwszy oddział czterotysięczny, wybrany z całego wojska, który miał najpierw naszych zabawić, a potem podążyć za głównymi siłami. Ale owa straż tylna dowiedziawszy się o zbliżaniu naszych, stchórzyła równie szybko jak tamci i nie zatrzymując się nigdzie, zmykała tak, że to bardzo na ucieczkę zakrawało. Główne siły nasze wyprzedzało około czterdziestu szlachty i już się połączyli z Kiralim, gdy nieprzyjaciel, przeszedłszy rzekę, zdawał się w szyku bojowym oczekiwać, czy nasi również przejdą rzekę i przyjmą bitwę; z tej strony rzeki zostało tylko 1000 jeźdźców dla zabawienia naszych i zwabienia w dogodne dla nich miejsce. Ci już to harcując, to znow ustępując, zwabiają naszych nad rzekę, nad którą po drugiej stronie stali strzelcy w długim szeregu ustawieni. Stanisław Sobocki z rajtarami, którzy pod nim służyli, rozbił ów tysiąc jazdy, a wtedy nasi przebywszy rzekę i rozgromiwszy strzelców, rzucają się na nieprzyjaciela z boku. Ten z początku miał się ku obronie, ale gdy zobaczył inne chorągwie następujące większą siłą, nie wytrzymał jednego nawet natarcia: jedni uciekli do Toropca, drudzy carskim gościńcem ku Moskwie, jeszcze inni schronili się na pobliskie błota. Choć to już było pod wieczór, gonili ich nasi około trzy mile za Toropiec i w pogoni usiekl ich przeszło 500, dwustu ujęli

żywcem, a między nimi najznacniejszych Demenszę Czeremissynowa, o którym wyżej była wzmianka, i Iwana Ofanasiewicza Naszczokina, który niedługo przedtem sprawował poselstwo do króla w Wilnie, jak się to w swoim miejscu powiedziało. Straty nieznaczne w zabitych i rannych poniosłszy, powrócił Zbaraski do obozu. Załoga w Toropcu widząc zbliżających się naszych, myślała, że mają zamiar obledz miasto, i dlatego je swoim zwyczajem natychmiast spaliła; potem schroniła się z wszystkimi rzeczami na zamek.

Tymiż czasy Filon Kmita, wojewoda smoleński, zebrawszy niemało kozactwa, wtargnął w ziemię Smoleńską i, zachęcony kilku pomysłnymi zagonami, zapędził się aż za Smoleńsk. Lecz gdy nieprzyjaciel w liczbie do 10.000 gwałtownie naciskać nań począł, Kmita więźniów, których miał, musiał posiec i kilka działek lekkich porzuciwszy, śpiesznie uchodzić do Orszy.

Jeszcze z Uświata wyprawił był król Mikołaja Dorohostajskiego, wojewodę połockiego, pod Newel, gdyż mu ten zamek zawadzał na drodze, którą z Łuk wracać zamysłał; sam też Dorohostajski rwał się do tej posługi, a Litwini wstawiali się za nim. Leży zaś Newel powyżej Łuk od strony Litwy; oblewa go niemal wkoło jezioro, z którego wypływa rzeka tegoż nazwiska, już dawniej, bo jeszcze za Zygmunta Augusta, bitwą Polaków z Moskwą wśławiona. Siły jednak oblegających były w stosunku do oblężonych za małe, żołnierz z tego rodzaju wojną dotąd nieobyty, a na domiar rozpoczęto oblężenie w miejscu nieodpowiedniem, bo od strony, gdzie jezioro zamek oblewa i dobywanie wielce utrudnia. Nieprzyjaciel też, śmiejąc się z garstki naszych, ciągle z dział walił i raz po raz robił wycieczki: słowem bronił się

dzielnie. Z tych powodów oblężenie przeciągnęło się aż do chwili obecnej. Dopiero po zdobyciu Łuk posłał król najpierw 500 czarnej piechoty, a wkrótce potem Bornemissę z Węgarami i kilku większemi działami, a wreszcie zakłopotany o wynik oblężenia, gdyż, jak się powiedziało, tamtędy miał wracać, polecił Zamojskiemu z całym swym wojskiem ruszyć pod zamek. Ten uszedłszy już spory kawałek drogi, otrzymuje wiadomość, że zamek zdobyty. Bornemissa bowiem przybywszy pod zamek, odparł najpierw wycieczkę załogi, rozzuchwalonej dotychczasową szczupłością sił naszych, z znacznemi stratami; następnie wziął się nie na żarty do zdobywania zamku. W tym celu przyszańcował się od strony łądu z niezmiernym trudem w samo pobliże zamku, a dawne szzańce litewskie, jeszcze bardziej zbliżone, powiększył. Kiedy już wreszcie żołnierz bez ustanku pracując, dokopał się prawie do rowu, który od strony łądu opasywał zamek, natrafiono na potężne izbice, umocnione w poprzek belkami, a nafasowane od dołu do góry na szerokość dziesięciu stóp ziemią, które tworzyły brzeg rowu. Po usilnej pracy uprzątńniono wreszcie zaporę; wtedy tak cicho podkradli się nasi pod zamek, że nieprzyjacieli dopiero wtedy ich spostrzegł, kiedy już żołnierz, wysłany do podpalenia parkanu, podkładał ogień. Okoliczność ta takiego strachu napędziła załozde, że mimo oporu wojewodów, poddała się natychmiast. Ogień wkrótce ugaszono i zamek nietknięty dostał się w nasze ręce. Znalezione w nim dział i innych sprzętów wojennych ilość, obszerności zamku odpowiednią, prochu jednak, czego jeszcze dotąd nie było, tylko pół beczulki: rzecz tem dziwniejsza, że Moskwa bardzo starannie swoje zamki we wszystko opatruje.

Król myślał już o powrocie i urządzeniu zdobytego kraju; otrzymawszy więc wiadomość o poddaniu się zamku, zaraz odwołał Zamojskiego. Dwa osobliwie niezbyt odległe zamki zawadzały jeszcze: Toropiec i Zawołocie. Mogły one niepokoić całą tę nową posiadłość. A gdy nadto ludność wiejska, jako świeżo podbita, była jeszcze niepewna i ogromne a bezludne puszcze przdzielały kraj ten od Litwy, przeto, gdyby jeszcze Toropiec i Zawołocie zostały w ręku wroga, tedy nawet załoga sama, obsaczona ze wszech stron przez nieprzyjaciela i walcząca z tyłu trudnościami naraz bez możliwości otrzymania posiłków, nie czułaby się w Łukach zupełnie bezpieczną. Zawołocie zwłaszcza, pominąwszy już to, że wielkołuckiej załodze srodze mogło dokuczać, nabawiało nadto króla frasunku, ile razy pomyślał o przyszłorocznej wyprawie. Leży bowiem ten zamek przy pierwszym niejako słupie milowym drogi do Pskowa na wyspie jeziora, z którego wypływa rzeka Wielika i zmierzając następnie naprzód do Opoczki, stąd do Ostrowa, a wreszcie prosto pod Psków i wpada poniżej tego miasta do jeziora Pelba. Owóż w wyprawie na Psków, która z kolei wydawała się nieuniknioną, stanowiłoby Zawołocie wielką przeszkodę. Należało ją więc uprzętnąć tem bardziej, że gdyby znowu przez niezmierne lasy z Połocka do Pskowa ciągnąć wypadło, a nieprzyjaciel zachciał, czego dotąd nie robił, wstrzymać pochód naszego wojska, to Zawołocie właśnie bardzo się do tego nadało; w razie zaś zdobycia tego zamku na całej niemal drodze aż do Pskowa nie byłoby już prócz Ostrowa żadnej innej przeszkody, któraby mogła pochód wojska opóźnić. Ale wykonaniu tej myśli dwie rzeczy stawały na zawadzie: naprzód niezmierna trudność zdobycia,

Zawołocie bowiem, oblane dokoła jeziorem, miało z łądem tylko jedno połączenie, zapomocą mostu, a potem spóźniona pora, która w tych okolicach już w październiku jest dżdżysta; w tym roku zaś jeszcze tem uciążliwszych słońc spodziewać się należało, że lato było suche. Mimo to wysłał król Zamojskiego, polecając mu w działaniu zastosować się do okoliczności: jeżeli zdobycie wyda mu się rzeczą możliwą, niech próbuje; jeżeli nie będzie żadnych wcale widoków, ma się cofać ku Litwie, ciągnąc powyżej od króla, na prawo. Dodał mu król oprócz armat 500 piechoty węgierskiej i hufiec jezdny, któremu przywodził Gabryel Bekiesz, brat zmarłego Kaspra.

Zamek łucki stanął tymczasem cały; król bowiem swoim zwyczajem był zawsze przy robocie obecny, zachęcając żołnierzy, żeby w pracy nie ustawiali; zaopatrzone go w działa, żywność i wszystkie potrzeby służące do obrony. Wyznaczywszy oddziały tak jezdne jak i piesze, które miały załogą pozostać w zamku, ruszył król w drogę i przybył trzema noclegami do Newła. Towarzyszyli mu do Newła posłowie moskiewscy; patrzali oni własnymi oczyma na upadek Łuk, a teraz czekali odpowiedzi od swego pana na list, poprzednio wysłany, o czem powyżej była już wzmianka. W Newlu zabawił król dni kilka, oczekując wyniku dobywania Zawołocia.

Tymczasem powrócili wysłańcy i króla i posłów, wyprawieni jeszcze w czasie oblężenia Łuk do Moskwy. Posłaniec królewski przywiózł sążnisty list, w którym W. książ swoim zwyczajem powtórzył naprzód w długim wywodzie treść wszystkich swoich poprzednich listów, dalej zaś w odpowiedzi niejako na żądanie króla,

który się całych Inflant domagał, wywodził się od niejakiego Świętosława, syna Mścisława, a to, ażeby udowodnić swych praw do posiadania tychże Inflant; Świętosław bowiem, zanim przyjął chrzest św., nazywał się Jurgiem, i ten to Jurg założył Horod, który to zamek i miasto Niemcy nazywają inaczej Dorpatem; dlatego to Inflanty po długim szeregu przodków należą teraz do niego, jako do jedynego dziedzica Mścisława. Poprzednich królów polskich zwykł był mianować braćmi, terażniejszego nazywał tylko sąsiadem. Otóż między innymi warunkami, które jego posłowie podawali w obozie pod Łukami, był też i tytuł brata, który królowi ofiarował. Odpowiedział był wtenczas król, że mu nie o jego braterstwo chodzi, lecz o Inflanty, dla których wojnę rozpoczęł. Już mu w tym liście braterstwo przyznawał, i chociaż król nawet sobie tego nie życzył, obiecywał mu ten tytuł dawać w przyszłości. Główne warunki były te, że dla zgody obu państw gotów już był tytułem Inflanckim podzielić się z królem; postępował nadto cztery zamki, pomiędzy którymi najznacniejszy Kokenhaus, w zamian za należące do niego oddawna Łuki, Wieliż i Newel, teraz świeżo przez króla zdobyte; wkońcu dodał, że posłom dał obszerne pełnomocnictwo. Ci nazajutrz stanąwszy przed królem, domagali się rokowań z senatorami. Trzy razy się z nimi schodzili nasi w dniach następnych; przydawali sześć innych zamków do poprzednich czterech, między nimi najznacniejszy Rumburg, reszta same małe zameczki. Ponieważ posłowie nie mieli już innych zleceń, przeto rokowania skończyły się na niczem; otrzymali tylko pozwolenie towarzyszyć królowi na Litwę i do Polski w nadziei, że nowe polecenia tymczasem od pana swego dostaną. Król tem chę-

tniej na ich prośby przystał, że mu zyskany w ten sposób czas bardzo był na rękę; chciał bowiem wybadać usposobienie stanów względem przyszłej wyprawy.

Po zdobyciu Łuk i Newła pozostawało jeszcze Jezierzyszcze, 3 mile od Newła odległe, dookoła niemal opasane naszymi zamkami. Załoga tego zamku, zwątpiwszy w możliwość obrony, okazywała niejaką skłonność do poddania. Król wysłał tam Radziwiłła, wojewodę wileńskiego; lecz zanim jeszcze Radziwiłł z Newła w drogę wyruszył, zamek się poddał.

Tymczasem stanął pod Zawołociem z swoim wojskiem Zamojski; cała droga, prowadząc przez otwarte i rozległe pola i gęsto zasiane wioski, podobała się wszystkim niemało. Kraj bowiem moskiewski, na granicy zwykle leśnistej, posiada jednak dalej, w głębi, dobrą glebę, rozległe pola uprawnych obszarów, mnóstwo wszędzie rzek i jezior, przedstawiających wielorakie korzyści; jest wreszcie dość gęsto zaludniony i pod tymi względami żadnemu innemu nie ustępuje. Okolica Wielkich Łuk wyróżnia się jeszcze pod tym względem korzystnie od innych; dlatego też naszemu wojsku przez cały czas oblężenia tego miasta nigdy nie zbywało na niczem. Miasto Zawołocie, dlatego że leżało na drodze z Wielkich Łuk do Pskowa, spaliła załoga swoim zwyczajem natychmiast, skoro tylko król obległ Łuki, i zerwała most, łączący zamek z miastem. Zamek, jak się to wyżej powiedziało, leży na wyspie, oblanej jeziorem, utworzonym przez rzekę Wielikę, która tu na wszystkie strony szeroko się rozlewa, najszerszej jednak ku stronie wschodniej i zachodniej, gdyż rzeka ta, będąca odpływem innego jeziora powyżej, wypływa tu w kierunku zachodnim z jeziora, mającego w miejscu najwęższym szerokości nie mniej jak 300 kroków.

Zamojski wysłał drogą w kierunku Pskowa Krzysztofa Rozdrażewskiego z kilku chorągwiami, na drodze zaś prowadzącej do Newla kazał się położyć Łukaszwowi Działyńskiemu i Mikołajowi Urowieckiemu z poleceniem, ażeby nie wpuszczali do zamku załogi, która się w Newlu poddała, a teraz zapewne swoim zwyczajem będzie się chciała połączyć z załogą zawołocką, lecz ją skierowali w głąb Moskwy. Sam wyprzedza wojsko, ażeby wzgon uczyniwszy, zamek dokoła objechać. Przy tej sposobności odkrył w stronie południowej drugą wyspę, wprost naprzeciw zamku leżącą. Z wyspy tej, zewsząd jeziorem, a z jednej tylko strony błotnistą rzeką jakby naturalnym rowem bronioną, było do zamku najbliżej; mniemał przeto, że przeprawiwszy na tę wyspę wojsko, dwie korzyści naraz osiągnie: zyska naprzód miejsce pod obóz, gdzie go nieprzyjaciel nawet przeważnymi siłami zacząć się nie ośmieli, a powtóre wyspa ta ułatwi mu znakomicie dobywanie zamku. Naza jutrz tedy sprawiwszy jak najszerzej całe wojsko, ażeby się załodze większą onego liczba wydała, przeprawia się z rozwiniętymi chorągwiami na wyspę i zatacza obóz. Że dobywanie zamku połączone będzie z niesłychanymi trudnościami, na to zgadzali się wszyscy, gdyż zamek, oblany wodą, nie miał nikąd przystępu, a był nadto bardzo warowny; na domiar nadchodziła pora najniepomyślniejsza, kiedy to spodziewane już niebawem: deszcz, zimno, szron miały już odtąd bezustannie trapić wojsko. Zamojski jednak nie tracił fantazyi i począł robić potrzebne do szturmowania przygotowania.

Były od strony naszego obozu trzy olbrzymie wieże, dwie skrajne, zbudowane z ogromnych i mocnych tramów, trzecia środkowa, znacznie mniejsza, miała w ścia-

nach strzelnice dla armat; podobne urządzenia miały i wszystkie inne baszty. Ponieważ jednak ściany nie były wyłożone darnią, tylko po staremu jeszcze oblepione gliną, przeto spodziewał się Zamojski na pewno, że odrzuciwszy glinę, drzewo stare i suche i wilgocią nieprzesiąkłe z łatwością będzie można podpalić, a wzniecony pożar, znalazłszy tyle nagromadzonego drzewa, szaleć już będzie na dobre. Nadzieję tę podsycalo jeszcze zachowanie się dowódcy załogi zamkowej, Zaburowa, człowieka dla swych niepospolitych zalet i u Moskali i u kniazia niemalej zażywającego powagi. Onto, czy że prochu darmo psuć nie chciał, czy też, aby żołnierza nie nużyć, siedział sobie cichutko w zamku, co bywa zwykle znakiem wielkiego strachu u Moskali; chociaż co prawda, jakoś zaraz z początku pojmawszy dziesięciu naszych, wysłanych po paszę, kazał ich na drobne kawałki posieć i wyrzucić z zamku, ażeby tem dzikiem okrucieństwem nadciągających Polaków przerazić.

Zamojski polecił Urowieckiemu sporządzić tratwę, która następnie zapomocą żerdzi jednym końcem do zamku przypchnięta, miała służyć za pomost dla żołnierzy do szturm idących. Równocześnie każe od strony obozu naprzeciw zamku kopać rowy i sypać szańce. Były one już nazajutrz po mozolnej pracy gotowe, a wkrótce stały na nich i działa. Tymczasem Urowiecki zbudował tratwę, używszy na to materiału z jakiegoś wysokiego budynku, który w pożarze wznieconym przez załogę sam jeden ocalał. Zamojski kazał naprzód w tem miejscu, gdzie jezioro było najwęższe, zatoczyć kilkanaście armat, z których można było prostym ogniem do owych trzech baszt strzelać. Kazał również od czoła ustawić działa z boku, w południowej stronie zamku,

ażeby nie pozwolić załodze wypaść boczną bramą i rzucić się z tyłu na naszych, gdy już przejdą pomost i zamek będą szturmowali; można też było z tych dział, mierząc wzdłuż ścian, z wyższych baszt strącać obrońców.

Porobiwszy te przygotowania, postanowił zaraz przypuścić szturm. Do zamku można się było dostać dosyć łagodnym stokiem, ale nieprzyjaciel zagroził był drogę naprzód wysokiem bardzo kobyleniem¹⁾, a dalej podwójnym rzędem ogromnych, u góry zaostrzonych kołów, zostawiając między jednym a drugim rzędem należyty odstęp. Na to wymyślił Zamojski następujący środek: ponieważ welny nie było pod ręką, kazał nabierać w całym obozie łachmanów i koców końskich i jak najwięcej worów nimi wypchać; następnie pouczył żołnierzy, że przy owych kołach już im większe armaty nic nie zrobią, gdyż na dół strzelać nie mogą; skoro więc tylko na brzeg się dostaną, mają dla zasłonięcia się od ręcznej strzelby wory owe na koły natykać i pod ich zasłoną od tej strony natychmiast przykopy robić pod zamek; zabezpieczeni worami nie tylko odeprą nieprzyjaciela z łatwością, gdyby z zamku wypadł, lecz nawet i ogień prędzej pod ścianę podłożą. Potem ruszono zaraz tratwę z pod obozu, gdzie w odpowiedniem oddaleniu była budowana, ustawiono naprzeciw zamku i skierowano ją przy licznej zbiegowisku naszych, chcących się temu widowisku przypatrzeć, i gęstej strzelaninie obydwóch stron, ku przeciwnemu brzegowi. Alić pokazało się, że jest za krótką, że więc od brzegu do brzegu przestać nie może — i skończyło się na niczem. Przez śmierć

1) Drzewo pełne kołów ostrych, rogatka.

jednak Krzysztofa Rozdrażewskiego, starosty łęczyckiego, ciężką nasi ponieśli stratę. Miał on rozkaz w czasie spuszczenia tratwy pilnować przy armatach, ażeby wszystko należytem szło trybem; gdy jednak mimo to wychylił się z szańców, zginął od kuli, w samo czoło nad prawem okiem ugodzony. Tratwę następnie ściąga piechota polska, ażeby jej przyrobić. Lecz gdy ją nieprzyjaciel z zamku gęstymi strzałami począł razić, ludzie trzymający linę stchórzyli i z rąk ją wypuścili. Spostrzegło to trzech hajduków, tuż blisko stojących, a nie mogąc jej utrzymać, wskoczyli na tratwę; wtem porwał ją silniejszy wiatr i niósł pod zamek poprzed najbliższe baszty. Widząc ich Moskale na jeziorze od wojska zewsząd wodą odciętych, wsiadają na łodzie — wszystkie bowiem pościgali na zamek — i w wielkiej liczbie ku nim zmierzają. Ci bronią się mężnie, naprzód strzałami z rusznic, a potem żerdziami, i niemało ich tam potopili; a gdy wreszcie Moskwa ze wszystkich stron ich obsaczać zaczęła, wyrzucają z najbliższych łodzi przeciwników, wskakują na nie i tratwę porzuciwszy sami uchodzą szczęśliwie. Aliści począł wiatr tratwę znów do przeciwnego brzegu unosić; a gdy nieprzyjaciel ciągle jeszcze chciał ją opanować, wysłał Zamojski kilkunastu jeźdźców i tratwę uratowano.

Tego dnia jeszcze naprawiono tratwę, ale żołnierz, zjednany poprzednio do spuszczenia jej nagrodami, teraz zrażony niepowodzeniem, nie okazywał już ochoty do tak niebezpiecznej posługi. Rozkazał tedy Zamojski Mikołajowi Urowieckiemu, powinemu swemu, wsiąść na tratwę i zasłoniwszy się worem, powyżej opisanym, skierować ją ku przeciwnemu brzegowi. Urowiecki jak najściślej wypełnia rozkaz; umieścił on za sobą kilku sze-

regowych, a sam od przodu jedynie w podany powyżej sposób od gradu kul nieprzyjacielskich zabezpieczony, przypycha koniec tratwy do przeciwnego brzegu; placówka nieprzyjacielska, na samym brzegu stojąca, pierzchła do zamku. Zaraz też piechota, prawie sami Węgrzy, przechodzą pomost i stósownie do otrzymanego rozkazu zaczynają z razu rąbać siekierami kobylenie od brzegu. Wkrótce jednak zachciało im się jak najprędzej położyć kres wszystkim mozołom, gdyż w tej przykrej porze roku przekładali wszelkie niebezpieczeństwa nad zimno i plute; więc ani worów na ostrokoły nie namiotawszy, ani przekopów nie porobiwszy, rzucili się, choć jeszcze glina ze ściany nie była odbita, do podkładania ognia pod baszty. Wyraźne już znaki zwątpienia i trwogi dawał nieprzyjaciel. Alie Węgrzy za długo zabawili się przy rąbaniu ostrokołu, który stał we dwa rzędy, a każdy miał co najmniej 10 stóp szerokości; a gdy nadto musieli dopiero posyłać na ląd Jerzego Suszego po łuczywo i ogień, i inne potrzebne rzeczy przygotowywać, nieprzyjaciel miał czas ze strachu ochłonać i wypadł wszystkimi bocznymi bramami. Niezmęczony, owszem pokrzepiony posiłkiem, rzuca się ze wszech stron na Węgrów, którzy wskutek przejmującego zimna walczyć niemal nie mogli, i długimi dzidami, zaopatrzonemi w grot i kosę — bardyszami je w swoim języku zowią — przemaga naszych, mających broń krótką, bo same tylko rohatyny. Część legła na miejscu, inni w zamieszaniu nawzajem się popychając, wpadli w wodę i potonęli.

Zamojski postanowił sobie mocno, raczej wszystkie uciążliwości wycierpieć, aniżeli rozpoczętego oblężenia zaniechać; widząc jednak ogólne przerażenie, wywołane niepowodzeniem dnia dzisiejszego, zwołał radę wojenną,

chcąc wybadać, jakim kto sercem będzie stawiał czoło przyszłym niebezpieczeństwom. Jeden znalazł się zaledwie członek tej rady, co głosował za tem, ażeby mając wzgląd na spóźnioną porę, dać za wygraną, gdyż ani pora roku ani szczęście już nie sprzyjają. Zresztą ani jeden głos się nie odezwał, poprzednich zwycięstw i męstwa polskiego niegodny; wszyscy poszli za Farensbkiem, który pierwszy oświadczył się za tem, ażeby ze wstydem od oblężenia nie odstępować, choćby do ostateczności przyjść miało. Posłał zaraz do króla Zamojski Jerzego Zybyrka z listem, przedstawiając mu, żeby sobie nie brał do serca tego nieszczęścia, którego przyczyną był zbyt zapał żołnierzy, prosząc zarazem, żeby go z tej przyczyny z pod zamku nie odwoływał i z jego przyczyny nie zatrzymywał się w Newlu; tłumaczył, że obozem stoi w miejscu i z natury warownem i sztuką umocnionem, w okolicy żyznej i urodzajnej; może więc i najsilniejszego nieprzyjaciela napad w swej niedostępnej warowni przyjąć i niczego mu nie zabraknie, gdyż okolica obfituje w zboże, bydło, drzewo i wodę. Król dotąd nie ruszał się z Newla, acz to było miejsce najmniej na pobyt stósowne, gdyż poprzednio przechodziło tamtędy wojsko i kozacy splądrowali okolicę; musiał więc powstać brak żywności i paszy.

Tymiż czasy jakaś choroba zaczęła się pokazywać w wojsku. Zaraza ta, mająca pierwotnie na wschodzie swe źródło, przeniosła się następnie do Włoch, stamtąd do Francji i innych krajów, a przewędrowawszy całą niemal Europę, dostała się też do Krakowa i Wilna, a stąd do wojska. Była ona nie tyle straszną i niebezpieczną, ile raczej ciekawą z powodu szybkości, z jaką się zawsze sąsiednim okolicom udzielała. Objawiała się

ona zwykle naprzód dreszczami w okolicy dolnego szpiku pacierzowego, następnie sprowadzała na swoje ofiary ciężkość głowy i osłabienie, a osobliwie duszność. Kogo po czterech lub pięciu dniach nie opuszczała, u tego zamieniała się w febrę i kończyła śmiercią; śmiertelną również była wtedy, gdy kto brał na przeczyszczenie lub kazał sobie krew puszczać.

Król posłał Zamojskiemu jeszcze 900 jazdy polskiej i około 1000 piechoty węgierskiej pod dowództwem Stefana Karolego i wkrótce puścił się w drogę do Wilna. W Połocku zapadł na ową chorobę.

Tymczasem Zamojski z największą pilnością czynił na nowo przygotowania do szturm. Tratwę zbudowano z potężnych belek i w poprzek wyłożono deskami; żeby zaś była jeszcze szersza i dawała wygodniejszy przystęp do zamku, kazał jej drugie tyle przyrobić. Chcąc ze wszystkich stron naraz szturm przypuścić, a przez to rozerwać siły nieprzyjacielskie, kazał okoliczne wsie i stawy jak najstaranniej przetrząsnąć i pozabierać wszystkie łodzie i czółna. Nieprzyjaciel pościągał wszystkie łodzie na zamek, z wyjątkiem jednej, należącej do miejscowych mnichów; służyła ona do zapuszczania wielkich sieci i mogła pomieścić do 80 ludzi; ponieważ od starości była cała popsuta i miała pełno dziur, przeto nie zabrał jej nieprzyjaciel. Zamojski kazał ją w najgorszych miejscach obić wołowemi skórami, a dziury mchem pozatykać i w ten sposób zdatną do użytku uczynić.

Równocześnie otrzymał wiadomość pewną, że Iwan Piotrowicz Szujski, wojewoda pskowski, z wojskiem swem leży pod Porchowem; wyprawił więc Marcina Wolskiego, starego rotmistrza, z wyborowym hucem na podjazd. Tymczasem Szujski, posłyszawszy o odjeździe

króla i dla spóźnionej pory już się innego wojska nie spodziewając, rozpuścił swoje wojsko i cofnął się do Pskowa. Stało się więc, co się stać musiało: Wolski zaskoczył z nienacka nieprzyjaciela, który nie spodziewając się wcale napadu, nie był też nań przygotowany i czując się bezpiecznym, spokojnie wałęsał się po okolicy. Wolski nabrawszy mnóstwo niewolnika, chłopstwo, trzymając się rozkazu Zamojskiego, puszcza wolno, bojarów kilkunastu ze sobą do obozu przywiódł.

Dziesięć dni zeszło na przygotowaniach do szturm. Gdy już wszystko było gotowe, Zamojski wziąwszy kilku doświadczonych wojowników, puszcza się w owej naprawionej łodzi na jezioro i starannie upatruje miejsca, gdzieby najdogodniej przypuścić szturm. Z dział każe walić bez ustanku, do owych trzech baszt, naprzeciw obozu, ażeby ściany ogołocone z gliny łatwiej mogły się zająć, a drzewo podziurawione kulami, przez owe dziury tem prędzej ogień niejako do wnętrza wpuściło. Piechota nasza, źle okryta i ciągną słotą nekana, upadała na duchu i siłach; dlatego szlachta, zmówiwszy się między sobą, napała się iść z piechotą do szturm. Przyłączyła się do nich równym ożywiona zapalem szlachta niemiecka z oddziału Farensbeka. Zamojski w środku ustawił oddział mający z łuczywem i przymiotami iść pod ściany, na prawo naprzeciw górnej baszty Polaków i Węgrów, po lewej naprzeciw drugiej baszty samych Węgrów: mieli oni w razie wycieczki nieprzyjaciela z dwóch stron zaślaniać środkowy oddział, który szedł z podpałem. Dowództwo nad Polakami powierzył Urowieckiemu, dając mu na wszelki przypadek jako zastępcę Andrzeja Orzechowskiego. Z Niemcami posłał Farensbek Ottona Uksekela. Tratwę z obu stron ubezpieczono owymi wo-

rami, które miały od strzałów z ręcznej strzelby zasłaniać. Wśród gradu kul nieprzyjacielskich dobili ją nasi końcem do przeciwnego brzegu. W powietrzu nastąpiła też zmiana: deszcz ustał, niebo się wypogodziło, we wszystkich nowy duch wstąpił. I już przodem idący przebyli pomost, równocześnie nadpływały ze wszystkich stron łodzie z ludźmi, z hakownicami i łuczywem, a z obu szanców działa nasze raz wraz strzelając wielkie nieprzyjacielowi wyrządzały szkody, gdy wtem załoga niespodzianie o list królewski wołać poczęła.

Zamojski kilka dni przedtem posłał był załodze list w imieniu i pod pieczęcią królewską, którą jako kanclerz miał przy sobie. Użył zaś imienia królewskiego dlatego, że wiedział, iż imię jego (t. j. Zam.) przejmuje grozą nieprzyjaciela z przyczyny owej rzezi, której się dopuszczono przy zdobyciu Wielkich Łuk, a którą jemu, jako głównemu kierownikowi oblężenia, przypisywano. Treść listu była następująca: Król rozkazywał Zamojskiemu, ażeby ze wszystkich sił starał się zamek zdobyć; gdyby jednak załoga dobrowolnie chciała się poddać, to miał wolę z łaski swej darować im życie i od wszelkiej krzywdy zastronić; ażeby tego lepiej dopilnować, posyła swego komornika. Listu tego Moskale zrazu przyjąć nie chcieli, a kiedy im powiedziano, co się w nim zawiera, odpowiedzieli, że król do ich zwierzchności pisaćby powinien, gdyż oni nie mają prawa przyjmować listów królewskich. O ten tedy list naprzód sami w głos, a następnie przez kilku dowódców strzeleckich upraszali teraz. Dano im list i zapewniono uroczyste bezpieczeństwo życia. Zamojski wysłał zarazem Jana Tomasza Drohojewskiego, starostę przemyskiego, z poleceniem, ażeby zamek odebrał i przyprowadził wojewodów. Ten zastał

nie tylko wojewodów, ale i załogę prawie całą z początku jeszcze się wahającą; wkońcu jednak strach przemógł u żołnierzy, a opornych wojewodów odstawiono do obozu. Załodze, która się poddała, dotrzymano słowa. Tak więc zamek z natury nader warowny i we wszystkie środki obrony jak najobficiej zaopatrzony, mimo spóźnioną porę, ustawiczne słoty i mróz z nieprzyjacielem sprzymierzony, dostał się nieuszkodzony w nasze ręce.

Na rozpalone kule wymyślił Zaburów środek; tak, że ich przy tem oblężeniu nie można było użyć. Nauuczony doświadczeniem, zebranem przy oblężeniu innych zamków, kazał ścianę w miejscach grubszych przerąbać i jeden tylko zrab zostawiwszy, od wewnątrz grubo włożyć ziemią, którą z tyłu płot podtrzymywał; skutek był taki, że kule cienką ścianę przebiwszy, wpadały w ziemię i tam same stygły natychmiast.

Pamiętał o tem Zamojski, że król tędy na przyszły rok dalej w głąb Moskwy wtargnąc zamysła; postanowił przeto działa i cięższy sprzęt wojenny złożyć w Zawołociu i wyznaczył do przewiezienia tego wszystkiego do zamku Stefana Karolego z Węgami. Ale dawny most zerwał nieprzyjaciel, tratwa znów, której jako pomostu używano w czasie oblężenia, była za słaba, ażeby ciężkie działa mogła udźwignąć, a zbudowanie nowego mostu w tak krótkim czasie niewyciężone przedstawiało trudności. Użył więc Karoli następnego sposobu. Zbadawszy dno jeziora, ustawił kilka rot węgierskich na przeciwnym brzegu; następnie kazał do armat przywiązać po kilkanaście silnych lin na wszelki przypadek, gdyby która pękła; w ten sposób przeciągnięto armaty z naszego obozu do zamku przez jezioro, zbadawszy poprzednio, gdzie grunt był twardszy i więcej gliniasty.

Dowódcą załogi zamkowej, którą składali Węgrzy, został Jerzy Zybryk. Farenbek otrzymał rozkaz z tysiącem rajtarów wielkiem kołem podjechać pod Opoczkę, a następnie obrócić się w lewo na Nieszczardę i w Połocku z Zamojskim się połączyć.

Opoczka leży poniżej Zawołocia nad rzeką Wielką; a chociaż dopiero w przyszłym roku miała być dobywaną, pragnął przecie Zamojski już naprzód zbadać rzekę i położenie zamku tem bardziej, że pamiętał, iż za króla Zygmunta Augusta tu właśnie nie powiodło się naszym. Ta też troskliwa myśl o przyszłej wyprawie kazała mu już teraz zbadać wszystkie drogi, jak również rzeki pod względem ich spławności. Posłyszał zwłaszcza, że z jeziora Uście wypływa rzeka tegoż nazwiska i wpada do jeziora Użyczy, stąd zaś wypłynąwszy, wpada do jeziora Dryssy, a następnie wypływa zeń jako rzeka tegoż nazwiska; z tej to rzeki i jeziora korzystając nieprzyjaciel, najwygodniej zaopatrywał zamek Sokół w żywność i inne potrzeby. Dlatego też starał się Zamojski cały bieg i ujście tej rzeki jak najdokładniej zbadać. W drodze powrotnej, która prowadziła przez ogromne bory, trapiły go deszcze i zimna i prawie zupełny brak mostów, a osobliwie zaraza, o której już wspomniałem; ciągnąc jednak okolicą już podbitą, bez szwanku przybył do Połocka, a stąd do Wilna, gdzie król pod ten czas przebywał.

Kiedy tak król, wyprawę na Wielkie Łuki szczęśliwie ukończywszy, ku Litwie zmierzał z powrotem, Moskiewski tymczasem, chcąc się pocieszyć w nieszczęściu, rozwiódł się z żoną i korzystając ze zwyczaju, który mu pozwala tyle razy wchodzić w związki małżeńskie, ile razy sam zechce, ożenił się teraz po raz szósty.

Król zabawiwszy kilka dni w Wilnie, wyjechał do Grodna, już teraz całą przyszłą wyprawą zajęty, a ponieważ przewidywał, że sejm dość późno zwołać mu wypadnie, a pieniądze z poborów, jeżeli je sejm uchwali, jeszcze później wpływać będą, przeto oglądał się już teraz, skądby tymczasem dla uniknięcia straty czasu, pieniędzy prywatnie pożyczyć; brak bowiem gotówki musiałby go nieochybnie na stratę drogiego czasu narażać. Udaje się więc o pożyczkę na tę wojnę do margrabiego Jerzego Fryderyka, księcia pruskiego, i do elektorów Augusta saskiego i Jana Fryderyka brandenburskiego. Krokiem tym spodziewał się osiągnąć dwie naraz korzyści: książętom okazywał swoje zupełne zaufanie, a okazana przez nich życzliwość dla obcej sobie sprawy miała tem bardziej zachęcić stany do dalszego prowadzenia wojny, toczonej dla ich własnych korzyści. Pożyczka przyszła do skutku z oznaczonym terminem spłaty; pieniądze przywieziono już po sejmie. Następnie przedłużono termin spłaty i wkońcu spłacono punktualnie.

Tymczasem kozacy niżowi wtargnęli pod swym hetmanem Janem Oryszowskim do Moskwy z innej strony, zapędzili się aż po Starodub i, spustoszywszy całą krainę wszerek i wzdłuż, spalili miasto i część zamku, rzucili się następnie na Poczopów, ale ich tam odparto; z wielkim jednak łupem wrócili.

Królowi wyjeżdżającemu z Grodna towarzyszyli posłowie Ryżan. Ryga poddała się była Zygmunтови Augustowi na warunkach, które osłabiając wyraźnie zwierzchnią władzę nad tem miastem i powagę panującego, samemu miastu przynosiły więcej zaszczytu aniżeli pożytku. Król trzymając się ściśle tych warunków, uważał miasto raczej za sprzymierzone niż za podległe.

Ryżanie już w latach poprzednich, w czasie toczącej się wojny, wyprawiali poselstwa do króla, układając się z nim względem przyjęcia w poddaństwo. Dopiero jednak podczas tej podróży stanął w Drohiczynie ostateczny układ i król wysłał Dymitra Solikowskiego, ażeby miasto przyjął w poddaństwo i przysięgę od mieszczan na imię króla odebrał. Przedewszystkiem układano się o ustanowienie cła portowego. Cały handel Rygi odbywał się na rzece Dźwinie i był dzięki poprzednim zwycięstwom króla po największej części już wolny, a jedyną przeszkodę stanowiły tylko jeszcze zamki Kokenhaus, Ascheraden i Lenwart, będące w tym czasie w posiadaniu nieprzyjaciela. Otoż ponieważ oczyszczenie Dźwiny, które tyle wysiłku i pieniędzy Rzeczpospolitą kosztowało, miało tak miastu jak i jego mieszkańcom ogromne nieścisłości, przeto król uważał za rzecz słuszną i sprawiedliwą, żeby też i Rzeczpospolita jako zysk z tego miała, i pod tym tylko warunkiem pozwalał na swobodny handel na Dźwinie. Roztropni Ryżanie wiedząc, że bez podatków i ceł żadna Rzeczpospolita ostaćby się nie mogła, i że najodpowiedniej nakładać je na te krainy, które odzyskano orężem, zgodzili się wkońcu na ustanowienie cła od wszystkich towarów; z dochodu dwie części miały iść bez żadnych zastrzeżeń na króla, a jedna część miastu na naprawę portu i rzecznych przystani. Pozostawała do załatwienia jeszcze tylko sprawa dóbr należących niegdyś do arcybiskupa, dalej sprawa wału usypanego przez mieszczan naprzeciw zamku i kilka innych; załatwienie wszystkich tych spraw odłożono do przyjazdu królewskiego w te strony.

W tym samym czasie, kiedy król Moskwę wojował, wyprawił Jan III., król szwedzki, flotę swoją pod Narwę.

Ale potęga moskiewska stała jeszcze wtenczas w tamtej stronie na silnych nogach: flota więc, spaliwszy kilka chat rybackich na brzegu, musiała wkońcu ze wstydem odpłynąć.

Król zjechał następnie na sejm do Warszawy. Gorąco przemówił do posłów, ażeby osiągniętych już korzyści z rąk nie wypuszczali i nie tylko radowali się ze zwycięstwa, lecz także umieli je wyzyskać; jeżeli już nie pragną lub nie spodziewają się zagarnąć całej tak rozległej Moskwy, chociaż byłaby wszelka po temu nadzieja, tedy niechże przynajmniej tak długo broni nie odkładają, aż sobie posiadanie całych Inflant zapewnią; wszak kraina ta od samego początku miała być owocem tej wojny, ona tylko może wynagrodzić poniesione trudy, ona dla wieków potomnych będzie pomnikiem waleczności polskiej. Dowodził następnie, jak to nie dobrze, że co rok na sejm dla wyjednania poborów od wojny odrywać się musi: żołnierz ciągłymi pochodami się wyczerpuje, a nieprzyjaciel ma czas odetchnąć i zebrać rozprószone siły; okoliczność, że pieniądze z poborów nigdy na czas nie wpływają, musi nieraz sprowadzać utratę dogodnej do działania pory. Dla uchylenia więc tych niedogodności, domaga się uchwalenia poborów na dwa lata.

Sejm nie odmawiał wprawdzie poborów, ale nie okazywał skłonności uchwalać je odrazu na dwa lata. Przed rozpoczęciem obrad podały stany królowi na piśmie pewne artykuły, których uchwalenia sobie życzyły, z prośbą, iżby się król na nie zgodził. Odpowiedział król, że niektóre z nich zaraz zatwierdzić gotów, inne jednak wymagają pewnego złagodzenia za pomocą stosownego wykładu, a większą część wypadnie nawet do stosowniejszej odłożyć chwili. Otrzymawszy tę odpowiedź, podają posłowie w kilka dni później znów to samo pismo,

nie przytaczając po deklaracji królewskiej nic nowego na poparcie swych żądań. Król, wyznaczwszy kilku senatorów i tyluż posłów z izby sejmowej, polecił rzecz spokojnie roztrząsnąć; spisany wynik narad tej komisji wraca znów do izby poselskiej. Ale posłowie w kilka dni potem taksamo jak poprzednio, podają znowu owo pierwotne swoje pismo królowi, domagając się spełnienia swych życzeń. Tymczasem zbliżał się dzień zamknięcia sejmu, prawem określony; sprawę przeto nie bez pewnych zastrzeżeń ubito i w konstytucjach sejmowych umieszczono. Sejm następnie postąpił królowi pobór na rok jeden. Ale kiedy król obok podanych już przyczyn przytoczył nowe, że wojsko w zupełności jeszcze nie zapłacone, że u wspomnianych już książąt jako też osób prywatnych nowe pożyczki zaciąga, a nadto nowa wyprawa go czeka, że więc na to wszystko żadną miarą wystarczyłby nie mógł, pozwolił sejm na pobór dwuletni zrazu z tem zastrzeżeniem, że gdyby tymczasem stanął pokój, pobory też natychmiast ustać mają; przekonany jednak tymisamymi powodami przez króla, uchwała sejm następnie, że po zapłaceniu wojska i spłaceniu długów na tę wojnę zaciągniętych i opędzeniu wydatków na sprzęt wojenny, które w przyszłości jeszcze poczynić wypadnie, reszta, jaka się po sprawdzeniu rachunków okaże, ma być przechowaną w Rawie, w skarbie rzeczypośpolitej.

Z królem przybyli do Warszawy, jak się to już wyżej powiedziało, i posłowie moskiewscy, jakby w tryumfie przez całą Polskę prowadzeni. Otrzymaawszy właśnie nowe od pana swego polecenia, prosili o nowe rokowania. Obstawali naprzód przy warunkach podanych w Newlu, twierdząc, że im niektórzy panowie litewscy

zrobili nadzieję utrzymania się przy nich; zbito ich z tropu zwłaszcza uwagą, że król tymczasem znów wielkie koszta poniósł i Zawołocie zdobył, że więc położenie zmieniło się znacznie. Wkońcu po długich swoim zwyczajem targach posunęli się tak daleko, że odstępowali już całe Inflanty, tudzież zamki poprzednio dawane, zachowując wszelako dla swego pana ważniejsze miasta i zamki: Felin, Dorpat, Maryenburg, Parnawę i Narwę. Król jednak gotów był zawrzeć pokój jedynie pod warunkiem ustąpienia całych Inflant. Odpowiedź ta ogłoszona stanom, znalazła i w sejmie poklask zupełny. Do układów przypuszczono także kilku posłów sejmowych; mieli się oni naocznie przekonać o chytrości moskiewskiej i sami dokładniej sejm o stanie rzeczy pouczyć. Gdy obie strony przy swoim obstawały, rokowania skończyły się na niczem.

Król otrzymawszy od sejmu pobór dwuletni, odjechał z tem postanowieniem, że pokój z nieprzyjacielem zawrze dopiero wtedy, jeżeli mu tenże odstąpi całe Inflanty. Przed zamknięciem sejmu prosili posłowie króla przez usta marszałka izby poselskiej Stanisława Przyjemskiego, który powróciwszy z tej wojny, został posłem z Wielkopolski, ażeby mogli otrzymać posłuchanie w obecności samych tylko senatorów, z wykluczeniem wszystkich tych osób, które w senacie zasiadać prawa nie mają. Król zezwolił, a wtedy sejm zaniósł prośbę, ażeby król przysłał wyprawą wojnę ukończyć się starał, gdyż szlachta, a osobliwie poddani, na których dobro szlachta bez własnej szkody nie może być obojętną, tak są podatkami wycieńczeni, że większym ciężarom w przyszłości podołać już nie mogą. Odpowiedział król przez kanclerza, że wojny obecnej, podjętej dla zapewnienia

pokoju i korzyści rzeczypospolitej, z umysłu nie przewleka; położenie nieprzyjaciela jest tak złe, że byle tylko wojny nie przerywać, do zupełnego nad nim zwycięstwa nie wielkiego już tylko wysiłku potrzeba; mimo to król zgodnym życzeniom stanów chętnie dogodzić gotów i pokój odpowiadający godności i interesom rzeczypospolitej natychmiast zawrzeć, skoro tylko zmusi nieprzyjaciela do ustąpienia Inflant i utarłszy mu w ten sposób rogów, zapewni rzeczypospolitej bezpieczeństwo i spokój. Publicznie następnie dawnym obyczajem króla żegnając, upraszali posłowie, ażeby też i o domowych sprawach i o leczeniu wewnętrznych ran rzeczypospolitej pomyśleć raczył; dopraszają się mianowicie stałego jakiegoś postanowienia około elekcji i żeby dla tej sprawy, skoro tylko dobro rzeczypospolitej pozwoli, jak najrychlej sejm złożyć raczył; wszak niedawno w wielkie niebezpieczeństwo popadła rzeczpospolita, rozdarta na dwa przeciwne stronnictwa, z których każde swego króla na tron prowadziło; teraz przeto, kiedy niebezpieczeństwo minęło, tem pilniej należy obmyśleć, jak ojczyznę od podobnego nieszczęścia na przyszłość uchronić. Wymieniają też i rozerwanie między stany: duchownym i świeckim; a rzecz to nie małej wagi, i dlatego uważają, że rzeczypospolitej wiele na tem zależy, ażeby zgoda między stanami została przywrócona. Oświadczył na to król przez kanclerza, że z równą gorliwością stara się o sprawy wewnętrzne rzeczypospolitej, jak i o pomyślne ukończenie wojny, a chociaż nie pogardza sławą wojenną, to przecie usilnie pragnie przyczynić się do zaprowadzenia ładu i porządku wewnętrznego i zapisać się tem w pamięci potomnych, bez czego nawet sława wojenna długo przetrwać nie może. Polska królowi taksamo droga, jak

i ojczyzna, w której się urodził, a nawet droższa, gdyż go większymi zaszczytami i wyższym dostojenstwem obdarzyła; przeto też truchleje na samo przypomnienie bezkrólewia, na samą myśl, jakie to niebezpieczeństwa Rzeczpospolita w latach ubiegłych przechodziła, na jakie burze praktyk i zabiegów elekcyjnych była wystawiona i tylko osobliwszej łasce P. Boga przypisać należy, że z tego zamętu szczęśliwie wybrnęła. Co do stałego porządku elekcyi, to król jest przekonany, że jeżeli do tego przyjdzie, sprawa sama niesłychane przedstawi trudności, i jeżeli, czego się bardzo obawiać trzeba, wyjdą przetem na jaw niektóre dotąd ukryte wady Rzeczypospolitej, co wiedzieć, jakie stąd złe wyniknąć jeszcze może; jakkolwiekby, król swej pomocy i poparcia Rzeczypospolitej i stanom nie odmówi. Tożsamo myśli i o przywróceniu zgody między stanem duchownym i świeckim; nic nad to bardziej pożądanego, nic potrzebniejszego do utwierdzenia potęgi Rzeczypospolitej; ale obie te sprawy wymagają zgody, miłości i spokojnej rozważki. Przyrzekając też pilne staranie około tych spraw, napomina posłów, żeby do obrad nad nimi przynieśli spokój i myśl niczem innem jak tylko dobrem i wielkością ojczyzny zajęta. Napominał też, jak w latach ubiegłych, a żeby każdy, o ile to od niego zależy, w niebytności królewskiej strzegł bezpieczeństwa i spokoju i był gotów zawsze wszelkiemu niebezpieczeństwu stawić czoło; następnie życzył wszelakiej pomyślności tak tym, co w domu zostać, jak i tym, co na wojnę iść mieli, i żeby niebawem po szczęśliwej wyprawie serdecznie sobie składając życzenia, z radością wzajem uściskać się mogli. Powszechny okrzyk radości towarzyszył słowom królewskim a kanclerz zaraz dodał, że król uważa te okrzyki za

dobrą wróżbę przyszłego powodzenia i rychłego ukończenia wojny.

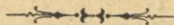
W czasie tego sejmku pisał też król szwedzki do Stefana, zapytując, dokąd się w przyszłej wyprawie obróci. Ponieważ Szwed dawniej jeszcze jak najgoręcej go do tej wojny namawiał, więc też król przez wzgląd na tę przyjaźń nie taił się przed nim z zamiarami i odpisał, że w tym roku zamysła iść na Psków. Prosił też króla poseł szwedzki, żeby zezwolił na przechód przez swe kraje i porty tym oddziałom, które pan jego miał zaciągnąć w Niemczech dla przejścia poselstwa moskiewskiego, wysłanego do monarchów chrześcijańskich; król kazał odpowiedni list wydać.

Tymiż czasy Filon Kmita, dowódca załogi królewskiej w Wielkich Łukach, ażeby nie dać żołnierzowi bezczynnie gnuśnieć, wyprawił Marcina Kurca i Gabryela Hołubka pod Chełm moskiewski, leżący powyżej nad rzeką Łowatią. Ci dowiedzieli się od jeńców, że miasto już dawniej Moskwa swoim zwyczajem spaliła, oszczędziwszy tylko jeden dom pod zamkiem, mający służyć za strażnicę; wyjechawszy więc nocą, stanęli przededniem na miejscu. Kurc, objechawszy ów dom, zajął placówce tyły i odciąwszy wszelki odwrót do zamku, wycina wszystkich w pień, Hołubek tymczasem podpalił zamek.

W innej znów stronie Zybryk, dowódca załogi zawołockiej zwołał był wszystkich mieszkańców tej ziemi do Zawołocia, celem odebrania od nich przysięgi; pięć zaś powiatów z dawien dawna do Zawołocia należy. Stawili się między innymi i mieszkańcy Woronia, wójta już sobie obyczajem polskim wybrawszy. Miasto Woronec leży powyżej Zawołocia nad rzeką Sowką, która

się łączy z rzeką Wielką i z nią pod Pskowem do jeziora Pelba, a następnie do zatoki Fińskiej się wlewa; temuto dogodnemu położeniu zawdzięczało to miasto swój kwitnący niegdyś handel i znaczną ludność. Zamek należący do miasta opuściła Moskwa, mając i tak w najbliższem sąsiedztwie mnóstwo innych warownych grodów. Teraz jednak zebrał znaczne siły nieprzyjaciel, chcąc miasto z nienacka zaskoczyć, naprzód z obawy, że załoga zawołocka mogłaby z łatwością zająć miasto nieobronne, które sam spalił poprzednio, najbardziej jednak dlatego, żeby za ową przysięgę w sposób odstraszający innych wyrzucić okrutną zemstę na mieszczanach. Ale czujny na swem niebezpiecznym stanowisku wójt zwąchał, co się święci, i natychmiast dał znać Zybrykowi. Ten rozgromiwszy Moskwę, zajmuje razem z Kiralim grodzisko, umacnia na razie koszami i zostawia załogę. Nieraz jeszcze następnie wpadał w ziemię nieprzyjacielską po zdobyczu, a sami wieśniacy okolice tamte dobrze znający, służyli mu bez żadnego przymusu za przewodników.

I Filon Kmita zachęcony pomyslnym wynikiem swojej wycieczki pod Chełm, przyzwawszy Zybryka i inne załogi, najechał Starą Rusę, leżącą już niedaleko Wielkiego Nowogrodu. Wielkie tam kniaź moskiewski z żup solnych ma dochody, handel też bardzo ożywiony i kwitnący. Miasto, jedynie dla swych żup i handlu ważne, a jako w głębi kraju leżące wcale nieobronne, Kmita odrazu złupił i z bogatym łupem powrócił.



KSIĘGA IV.

Po opisanem w poprzedniej księdze zamknięciu sejmu, polecił król Zamojskiemu celem zapełnienia braków w wojsku powstałych, jak najspieszniej robić nowe zaciągi i wcześniej wyprawiać na Litwę. Sam jedzie prosto do Grodna, a stąd do Wilna. Pisze też i do brata Krzysztofa, księcia siedmiogrodzkiego, z prośbą o przysłanie mu z Węgier świeżych posiłków tak jazdy jak i piechoty. Niemców poleca listownie zaciągać Farensbekowi, który, jak to poprzednio królowi oświadczył, miał nadzieję dostać w Niemczech mnóstwo ludzi zaprawionych do boju w Niderlandach. Zamojski chcąc mieć wyborową piechotę, polecił Urowieckiemu, który dotychczas dowodził chorągwią jazdy, zaciągać do piechoty samą szlachtę. Koszta tych wszystkich przygotowań w braku poborowych pieniędzy, których jeszcze nie było, pokrywał król w części ową pożyczką u książąt niemieckich, o której była mowa powyżej, oraz gotówką, którą był książę pruski zamiast posiłków przysłał, w części zaś z swojej własnej szkatuły. Ale najbardziej ułatwiała zadanie gotowość dawnych towarzyszków broni, którzy na głos Zamojskiego w wielkiej liczbie pośpieszyli pod chorągwie, a z taką ochotą szli na tę wojnę, że chociaż prawie nikt i grosza na swój poczet nie otrzymał, każdy sta-

wił się punktualnie; bardzo wielu dopiero w obozie część żołdu otrzymało.

Gdy król już był w Grodnie, przybył od Moskiewskiego goniec z listem, w którym Iwan zapowiadał rychłe przybycie posłów z tak obszernem pełnomocnictwem, że pokój nieochybnie przyjdzie do skutku; niech więc król aż dotąd zaniecha zaciągów i dalej się nie posuwa, gdyż może sobie już i kosztów i trudów oszczędzić. Przybyli w samej rzeczy posłowie i zaraz też na ich prośby rozpoczęły się rokowania. Przewlekali je długo swoim zwyczajem posłowie, wreszcie po długich obustronnych targach stanęło na tem, że już z wyjątkiem Narwy, Neuschlossu, Dorpatu, Adsela i Nowogródka inflankiego, po niemiecku Neuhaus, odstępowali królowi całe Inflanty wraz z wykluczanymi poprzednio Weissensteinem, Felinem, Parnawą i wszystkimi innymi zamkami. Oświadczył na to król, że nie chce słyszeć o pokoju, dopóki całych Inflant nie otrzyma. Domagali się od króla posłowie, ażeby im wyraźnie powiedział, które z zabranych krajów oddać myśli kniaziowi, skoro już sam wie, co mu kniaz ofiaruje. Napierali się zwrotu wszystkich ziem zdobytych w latach poprzednich, z wyjątkiem Połocka, który z dawien dawna do królów polskich należał. Otrzymali odpowiedź, że król z wyjątkiem Wieliża, którego pod żadnym warunkiem z rąk nie wypuści, owe ziemie kniaziowi oddać gotów, wszakże pod tym warunkiem, że tenże zamek Siebież, położony w środku posiadłości królewskich, celem lepszego utrwalenia i ubezpieczenia pokoju albo królowi odstąpi albo zburzy; żeby mu to zaś łatwiej przyszło zrobić, król obiecuje ze swej strony zburzyć Dryssę; wreszcie wypłaci królowi tytułem kosztów wojennych 400.000 czerw. zł. Uprosil króla po-

słowie, że im pozwolił donieść o tych warunkach swemu panu i że od siebie napisał do W. kniazia list tejsamej treści.

Tymiż czasy zbiegł do króla Bohdan Bielski, którego brat stryjeczny był w wielkich łaskach u kniazia i zupełne jego posiadał zaufanie.

Poprzednio jeszcze wyprawił był Moskiewski poselstwo do cesarza rzymskiego Rudolfa, które następnie podążyło dalej do papieża do Rzymu. Miał on przez swych posłów obiecywać papieżowi pomoc przeciw Turkom i skarżyć się na krzywdy, wyrządzone mu przez króla polskiego; wreszcie miał wyraźnie, lubo potajemnie prosić papieża, ażeby króla nakłaniał do zawarcia pokoju, albo przynajmniej przez swe utyskiwania dać do poznania, iżby chętnie przyjął pośrednictwo papieża. Były w Polsce wiadomości pewne, że posłowie, jako wyznawcy greckiego wyznania, długo wzbraniali się całować papieżowi stopy, jak tego jest zwyczaj, wkońcu dali się przecie namówić. Papież wyprawił razem z nimi do Moskwy Antoniego Possewina. Posłowie, nie mogąc wracać przez kraje polskie, mieli jechać przez Niemcy do Lubeki, a stamtąd morzem do Narwy; Possewin zaś uwiadomiwszy listownie króla o swem poselstwie, oświadczył chęć odbycia swej podróży przez Polskę i Litwę, jeżeli tylko od króla otrzyma pozwolenie. Król odpisał, że nie tylko jemu, ale nawet posłom moskiewskim pozwala. Ci jednak, trzymając się ściśle rozkazu swego pana, udali się do Lubeki, a stąd tążsamą drogą, którą przyjechali, do Moskwy, do pana swego powrócili.

Tymiż czasy przyszła nowina o śmierci brata królewskiego Krzysztofa, księcia siedmiogrodzkiego. Śmierć ta boleśnie dotknęła króla; Moskiewskiemu zaś tyle do-

dała otuchy, że odrzucając pokój, cofnął nawet owe przez siebie ofiarowane już warunki, myśląc, że król zaprzątnięty teraz sprawami siedmiogrodzkiemi, da mu tymczasem odetchnąć i na siłach się skrzepić. Ale sprawy siedmiogrodzkie, żeby się później od wojny nie odrywać, już przedtem król uporządkował. Pamiętając bowiem, że brat zbliża się już do najdalszego kresu, jaki wyzna-czyła ludzior natura, a do tego nieustannie cierpi na podagrę, jeszcze przed sejmem warszawskim poradził bratu i stanom siedmiogrodzkim, ażeby na wszelki wypadek syna jego Zygmunta następcą wyznaczyli. Przybyli w tej sprawie do Warszawy w poselstwie do króla Alexander Kendi i Władysław Sombor; a kiedy z otrzymanem od króla upoważnieniem do kraju powrócili, Zygmunt powszechną zgodą stanów obrany został księciem. Tak to los księciu Krzysztofowi do smutku domieszał i pociechy, śmierć małżonki i młodszej córki przegradzając wyborem syna Zygmunta na księcia.

Ustała się była powszechnie wiara w rychłe dojście pokoju. Bo i król dla marnych 400.000, gdyby ich Moskiewski odmówił, nie byłby się opierał powszechnemu życzeniu stanów ukończenia tej wojny i Moskiewski też ustępując dla pokoju całych już niemal Inflant, dla owych kilku zamków, które sobie wymawiał, nie będzie wojny przewlekał. Tak przynajmniej przypuszczano i dlatego król przyzwolił na rozejm, ażeby tymczasem Moskiewski mógł dać odpowiedź. Ale przekonano się wkrótce, że już wtedy posłowie myśleli o cofnięciu podanych warunków. Niejaki Wincenty, o którym już była wzmianka, stał ze swymi kozakami na granicy, na drodze do Smoleńska. Gdy posłowie przekroczyli granicę, przyłączył się do nich Wincenty i towarzyszył im następnie aż do

Wilna. W drodze zabrał z nimi bliższą znajomość, a ci nuż go namawiać, ażeby przeszedł na stronę ich pana. Ten zrazu nie chciał o tem ani słyszeć; silniej nagabywany, doniósł o wszystkim do urzędu w Wilnie. Z upoważnienia władzy udaje zradę i ażeby sobie tem pewniej pozyskać łaskę kniazia i nie stanąć przed nim z próżnemi rękoma, napiera się od posłów jakiego ważnego listu, ofiarując się go zawieźć do kniazia. Posłowie przyrzekają, proszą jednak pierwej o przysługę w jednej sprawie, ażeby się przecie mogli poprzednio o jego szczerości przekonać; ma się wywiedzieć mianowicie, kiedy król w drogę wyruszy, i którądy pojedzie. Kozak odniósł się z tem do władzy a ta mu dała prawdziwy program podróży królewskiej, ażeby jego szczerości nie podać w podejrzenie. Posłowie, otrzymawszy od niego ten niby dowód jego wierności, wręczają mu list do swego pana. W piśmie tem dodają kniaziewi otuchy, gdyż król w ogóle mało gromadzi wojska, a nadto czasu mu nawet nie starczy na tę wojnę dlatego, że sprawy siedmiogrodzkie będą tam wymagały jego obecności, zwłaszcza, że Turcy na karku. Mimo to starał się Moskiewski w tym czasie, kiedy król bawił w Wilnie, wszelkimi sposobami podnieść obronność Pskowa, który miał być, jak przypuszczał na pewne, celem tegorocznej wyprawy; mury od starości nadwątlone kazał starannie ponaprawiać, nowe warownie pobudować i załogi ze wszystkich innych zamków do tej twierdzy pościągać.

Z drugiej strony dowódca szwedzki Pontus de la Gardie, Francuz rodem, ożeniony z naturalną córką króla szwedzkiego, pozajmował niektóre nadbrzeżne zameczki inflanckie od strony wyspy Ezel. Poprzednio jeszcze, bo zaraz po przybyciu króla Stefana do Polski

namawiał był usilnie król szwedzki przez swego posła naszego króla do wojny z Moskiewskim i poddał myśl zawarcia formalnego przymierza przeciw wspólnemu wrogowi. Król też wyprawił wtedy do niego w tej sprawie Jana Herburta, kasztelana sanockiego. Jakoż zgodziły się obie strony na następujące warunki: Szwedzi wydadzą nawet Rewal królowi polskiemu i cały kraj aż po Narwę ma należeć do Polski; kraj zaś z tamtej strony Narwy w kierunku morza Lodowatego położony a graniczący z Szwecją, ile go tylko wspólnymi siłami sprzymierzeńcy zajęć zdołają, przypadnie królowi szwedzkiemu. Król Stefan tymczasem wojny już dłużej odkładać nie mogąc, w tym czasie, gdy się na wyprawę połocką wybierał, wysłał ponownie z Wilna Wawrzyńca Goślickiego do Szwecyi donosząc, że już do wojny gotów, i zachęcając Szweda, ażeby ze swej strony z wojskiem do Moskwy wtargnął; podawał też pewne plany wzajemnej pomocy i wspólnego działania. Król szwedzki oświadczył jednak, że nie pozwoli sobie przepisywać, dokąd ma swoje wojsko posyłać, i że kto co zarwie, to jego. Wtedy Goślicki stosownie do otrzymanego polecenia zażądał, żeby jednak Inflant nie tykał, gdyż dla ich odzyskania król głównie tę wojnę podjął, głęboko przekonany, iż się Polsce słusznie i prawnie należą; zarazem zapowiedział, że pan jego prawa do Inflant rzeczypospolitej i swego żadną miarą wyrzec się nie może. Obecnie, kiedy jeszcze i Moskiewski przez swych posłów prawie całych Inflant mu ustępował, doniósł znów o tym stanie rzeczy nasz król królowi szwedzkiemu i jego dowódcy i zażądał, ażeby już teraz Inflanty nie za posiadłość nieprzyjacielską, lecz za własność królewską uważał i zgoła dał im

pokój, a wojnę z nieprzyjacielem, jeżeli ma ochotę, w innych stronach prowadził.

Król z Wilna wyprawivszy przodem do Postaw armaty i wszystek sprzęt wojenny, ruszył do Dżisny, gdzie go doszła nowina, że nieprzyjaciel w Smoleńsku znaczne siły zgromadził i wtargnął w okolice Mohilewa i Szklowa. Leżały tam niektóre rotv, zwłaszcza Krzysztofa Radziwiłła i Marcina Kazanowskiego, które w różnych miejscach kilka drobnych jego oddziałów zniosły; dlatego też nieprzyjaciel niedługo w granicach naszych zabawiwszy, do swego kraju się cofnął. Król jednakowoż, otrzymawszy wiadomość o tym napadzie, natychmiast dodaje Krzysztofowi Radziwiłłowi, bawiącemu wtenczas w Dżisnie, do tych rot, które już dawniej miał, jeszcze kilka chorągwi husarskich, które w tamtych okolicach nad Dnieprem leżały, nieco piechoty i kilka lekkich działek, które aż do Witebska miały iść wodą. Polecił mu, ażeby prosto szedł na nieprzyjaciela i bitwę mu wydał, skoro tylko sposobność po temu się nadarzy. Gdyby zaś nieprzyjaciel już się tymczasem cofnął, to ma drogę obrócić na Wieliz i idąc środkiem między Białą a Toropcem także i w tamtej stronie postrach na nieprzyjaciela rzucić.

Tymiż czasy wyprawił król w poselstwie do sułtana Jana Tomasza Drohojewskiego, starostę przemyskiego, z przyczyn następnych: ponieważ na nieszczęście chrześcijaństwa nie tylko Węgry, lecz i Siedmiogród musiał hołdować Turkom, przeto król miał pewne obawy, iżby Turek pó śmierci brata Krzysztofa nowemu księciu twardszych nie narzucił warunków; poseł więc miał się domagać, ażeby sułtan bez nakładania nowych ciężarów zatwierdził Zygmunta w posiadaniu księstwa, gdyż w prze-

ciwnym razie król musiałby się ująć za swą ojczyznę i ziomkami. Nadto miał się poskarżyć na wojewodę wołoskiego, Jankułę, za liczne krzywdy wyrządzone przez tegoż poddanym królewskim, a zarazem domagać się jego usunięcia i przywrócenia poprzedniego wojewody, Petryły; żądanie to miał poseł poprzeć groźbą, że król i sąsiedztwa Jankuły dłużej nie ścierpi i krzywd swoich poddanych, jak mu to zresztą jego obowiązek nakazuje, płazem nie puści. Pierwszą część tych żądań spełniono natychmiast, drugą odłożono na później.

Pod ten czas i u Tatarów były rozruchy. Ostatni chan tatarski, Dewlet Gierej, zostawił kilku synów. Rządy po nim objął terażniejszy chan Mahomet Gierej. Nie śmiał on zabić najstarszego swego brata, Adlej Giereja, człowieka wielkiej odwagi i stąd wielkiego w kraju znaczenia. Chcąc go więc uczynić nieszkodliwym, mianował Gałgą. I Tatarzy bowiem obyczajem tureckim dla bezpieczeństwa nowego chana zabijają zwykle resztę rodu. Gałga jest to najwyższy hetman, urząd tak wysoki, że Gałga za życia chańskiego pierwsze po nim miejsce zajmuje, a po zmarłym dziedziczy rządy. Gdy Adlej w Persyi dostał się do niewoli i tam dał gardło, chan drugiemu z kolei bratu, Hali Gierejowi, oddał ów urząd, ujmując go w ten sposób nadzieją następstwa po sobie. Później jednak, mając już sam syna dorosłego Sadita, z miłości dlań ojcowskiej zrzucił brata z urzędu i syna na nim posadził. Obawiając się jednak, że Hali mszcząc się swjej krzywdy, mógłby z następnym z kolei bratem Salometem Gierejem przeciwko niemu uknuć spisek, powrócił do pierwotnej myśli, którą był poprzednio ze strachu czy litości poniechał, i postanowił ich zamordować. Jakoż zanim jeszcze tamci na jaki krok przeciw

niemu zdobyć się mogli, próbował wykonać swoje nie-
cne zamiary. Zagrożeni bracia musieli uchodźić z kraju
i błakając się długo na pograniczu, wpadli wkońcu w ręce
kozaków, którzy ich do Michała Wiśniowieckiego, sta-
rosty czerkaskiego, przywiedli. Król przez starostę o tem
powiadomiony, kazał ich do swego powrotu zatrzymać.

Tymczasem wyprawił przodem cięższy sprzęt wo-
jenny na statkach, najpierw Dzisną i Dźwiną w dół,
a potem w górę Dryssą, której splawność już poprze-
dnie zbadano. W Dziśnie odbywszy przegląd części woj-
ska, przybył następnie do Połocka. Tu znów zajął się
popisem innych oddziałów. A wtem przybył od kniazia
z listem Krzysztof Dzierżek, posłany na prośby posłów
do Moskwy. Wiał z tego listu zgoła odmienny wiatr,
aniżeli z listów poprzednich. Iwan powtórzył naprzód
w rozwlekłym wywodzie całą od samego początku hi-
storyą rokowań, wszystko przekręcając złośliwie. Na-
stępnie cofał wszystkie warunki, już poprzednio przez
swych posłów podane, a najbardziej oburzał się na to,
że król na newelskich warunkach poprzestać nie chciał
i że domagał się zburzenia Siebieża, oraz wypłaty pe-
wnej sumy tytułem kosztów wojennych. Na uwagę, że
położenie od rokowań newelskich znacznie się zmieniło
i tymczasem król kosztów sobie narobił przez dobywanie
Zawołocia, odpowiadał pytaniem: Kto go też zmuszał
albo przynajmniej prosił, żeby Zawołocia dobywał; mógł
był sobie oszczędzić tego trudu; on przynajmniej —
kniaź — wcale sobie tego nie życzył. Co się zaś tknie
pieniędzy, toć król wie dobrze, że on (kniaź) nie myśli
przecie zostać jego hołdownikiem, rachować zaś koszta
wojenne albo tym tytułem pieniędzy się domagać —
rzecz między monarchami niestychana. Zamek Siebież

zbudowany w jego dzieciństwie, kiedy jeszcze król Zygmunt panował w Polsce i na Litwie, zostawał bez przerwy w jego posiadaniu nawet wtenczas, kiedy Połock do Polski należał. Zresztą gdyby nawet on Siebież, a król zburzył Dryssę, toć przecie może król Dryssę odbudować, skoro mu się tylko spodoba; wreszcie król mógłby zawsze coś nowego wymyślić i coraz to nowe objawiać życzenia. Za złe też miał królowi, że posłów sejmowych do rokowań przypuszczał, despekt w tem upatrując dla siebie. Oburzał się również, że król posłów do niego nie wysyła; kłął się przeto, że i on przed upływem jakich 40 lub 50 lat nikogo zgoła nie przyśle. Długo się też rozwodził nad swemi mniemanami prawami do Infant. A już osobę króla lżył ostatnimi słowy, zadając mu fałsz i zdradę, a w szczególności zarzucając mu to niekrólewskie jego pochodzenie, to rzekome pastwienie się nad pokonanymi, przytaczając na dowód owo wydzieranie sadła, o którym w swoim miejscu była wzmianka, to znów pobłażliwe obchodzenie się z nimi, mające ich do zdrady zachęcać, a wreszcie wielką zbrodnię, że rozpalonemi kulami, a więc w sposób dotąd niesłychany spalił mu Sokół. Król przeczytawszy list, oświadczył posłom, że wprawdzie mógłby ich na podstawie prawa narodów uważać za nieprzyjaciół, gdyż pod płaszczykiem rokowań szpiegują go tylko i działają na jego szkodę; król jednak pomimo ich przewrotności nie porzuci zwykłej sobie łagodności i dobroci; mogą więc pójść precz — do swego pana; odpowiedź na list pośle przez kogoś ze swoich. Z posłami moskiewskimi wyjeżdża Antoni Possewin, ów wysłannik papieski do Iwana. Darował mu król wojewodów pojmanych w Wieliziu.

Z Połocka przybył król następnie lasami, bez wielkich trudności do Zawołocia, gdyż i okolica była spokojna i załoga zawołocka już przedtem na rozkaz królewski mosty i szerokie drogi pobudowała. Utrwaliło się wprawdzie powszechnie niemal mniemanie, że celem tej wyprawy jest niewątpliwie Psków; król jednak zwołał radę wojenną, ażeby wobec blizkiego już wykonania rzecz jeszcze dokładniej roztrząsnąć. Szalę na stronę Pskowa przeważało u wszystkich oddawna ugruntowane przekonanie, a zwłaszcza logika i dotychczasowy przebieg tej wojny, gdyż wszyscy zgadzali się na to, że z upadkiem Pskowa całe Inflanty, jedyny cel tej wojny, same wpadną w ręce Polaków. Król przecież, a z nim bardzo niewieleu namyślali się, czyby nie iść raczej na Wielki Nowogród, skąd nawet dochodziły wieści o jakimś burzeniu się szlachty przeciw kniaziowi. Lecz z drugiej strony wydawało się rzeczą bardzo niebezpieczną, zostawiać na tyłach wielkie miasto, w którego murach nieprzyjaciel niemal wszystkie swe siły zgromadził; mógłby on stamtąd nawet w razie szczęśliwego pod Nowogrodem powodzenia, w dalszych działaniach wojennych niepomąłu przeszkadzać. A nie daj Boże przegranej, a bardziej jeszcze długich deszczów, zarazy lub innych przeciwności w kraju nieprzyjacielskim: pięknieby wtedy wyglądał odwrót! Za Dorpatem przemawiał jeden tylko Wejher, przytaczając tę właśnie okoliczność, że po odciągnięciu większej części załogi do Pskowa zdobycie tego miasta nie powinno nastęrczać znaczniejszych trudności, a nadto, że utoruje ono drogę do reszty Inflant, o które wojna się toczy. Przemogła większość i pewna w samychże działaniach wojennych konsekwencya, która z kolei nasuwała Psków, że się tam obrócono. Chociaż

bowiem rzeka Łowat', płynąca z Łuk ku Nowogrodowi, była przeważnie w naszym ręku i niejakię ułatwienia odwrotu naszemu wojsku obiecywała, to przecie z uwagi, że nieprzyjaciel wszystkie łodzie pozabierał, a nowych niepodobna było w tak krótkim czasie sporządzić w kraju świeżo podbitym i niepewnym, ułatwienie owo było nader wątpliwe, zwłaszcza, że rzeka Łowat' nie o każdej porze jest spławna.

Po obu stronach drogi leżało kilka zamków; król długo się namyślał, czy się o nie pokusić jeszcze przed oblężeniem Pskowa, czy też dobywanie odłożyć na czas późniejszy. Dwa z nich tj. Krasnogródek, o którego zdobyciu niegdyś za króla Zygmunta Augusta Polacy napróżno się kusili, i Wielą, Moskiewski sam zburzył, wywiozłszy z nich armaty i wszystek sprzęt wojenny; przewidywał bowiem, że się nie będą mogły utrzymać. Pozostawały Siebież, Opoczka i Ostrów. Siebież zostawał wprawdzie po lewej ku Dźwinie na tyłach wojska, a do tego mógł tamować na rzece żeglugę; ale że droga doń prowadziła przez lasy i okolice w znacznej części bezdrożne i mało dostępne, stanęło na tem, że lepiej będzie zamek ten na później zostawić, albo też, gdyby tymczasem pokój przyszedł do skutku, naprzeciw niego wystawić inny zamek, aniżeli teraz, miasto się zając czemś ważniejszem, tracić czas na przedzieraniu się przez lasy, na złych przeprawach, a wreszcie na samemże oblężeniu. Opoczka znowu nie leżała tak blisko drogi, żeby jej wygodnie nie można wyminąć, a nadto rzeka Wielika powyżej Opoczki nie ma jeszcze tyle wody, żeby po niej armaty i sprzęt wojenny można spławiać, co niektórzy za wielkie ułatwienie uważali. Ale choćby nawet była spławna, to oblężenie Pskowa wymagało już

największego pośpiechu; dodajmy, że załogi polskie w Zawołociu i Woroncu mogły z łatwością trzymać na wodzy załogę opocką. Tymczasem trafiło się w samą porę, że właśnie wtedy kozacy, chcąc mieć bezpieczny schowek na łupy wojenne, obwarowali na prędcie opuszczony przez Moskali Krasnogródek. Król posłał tam zaraz trochę wojska z kilku działkami i polecił ten punkt zapomocą kosztów staranniej obwarować i załodze tamtejszej czuwać nad Siebieżem i Opoczką. Mając przeto w ręku Krasnogródek, Zawołocie i Woroniec, które z łatwością mogły trzymać na wodzy Siebież i Opoczkę, można już było te ostatnie bezpiecznie ominąć; zostawał jeden tylko Ostrów, zawadzający królowi na drodze do Pskowa.

Jak to już wyżej powiedziałem, udał się z rozkazu królewskiego Krzysztof Radziwiłł nad Dniepr, ażeby tam zagony nieprzyjacielskie powściągnąć; otóż teraz posłał mu król w posiłku jeszcze Filona Kmitę i Michała Haraburdę z litewskimi Tatarami, osiedlonymi jeszcze przez księcia Witolda na Litwie, przesyłając mu piśmienny rozkaz, ażeby w tamtej stronie trafił nieprzyjaciela i tym sposobem rozerwał jego siły, a zarazem pustosząc ziemię moskiewską, odbił poprzednio poniesione szkody.

Jeszcze z Zawołocia wyprawił król gońca z listem do Moskwy. Wiedział on wprawdzie, że owe obelgi wcale mu nie ubliżają, z drugiej zaś strony z mieczem w ręku wymyślać nieprzyjacielowi — uważał za rzecz niegodną wielkiej duszy; żeby jednak kniaź wskutek milczenia królewskiego jeszcze bardziej nie wzbił się w pychę, odpowiedział mu w tym liście na jego list poprzedni. Naprzód przechodzi historią rokowań, żołydzoną przez kniazia, opowiadając ją zgodnie z prawdą;

następnie wyłuszcza, dlaczego na artykułach newelskich poprzestać nie może, dowodząc, że żądania jego są słuszne i sprawiedliwe i w niczem przeciw zwyczajowi, przez monarchów chrześcijańskich przyjętemu, nie wykraczają. Że dobywał Zawołocia, nikt go o to nie prosił, to prawda; lecz zmusiły upór i krzywdy przez kniazia wyrządzone i póty walczyć będzie, aż się praw swych dobije orężem, gdyż Iwana tylko szabla nad karkiem może naprowadzić na drogę sprawiedliwości. Ile od niego zależało, zrobił wszystko, gdyż ostrzegał go przez własnych jego posłów, że im dłużej sprawę przewlekać będzie, im większych kosztów jego matactwo króla nabawi, tem cięższe warunki król będzie musiał na niego nałożyć. Zwrotu kosztów wojennych domagał się za przykładem innych monarchów chrześcijańskich i nic też nad to słusniejszego, iż krzywdziciel krzywdę wynagrodzić powinien. Obecne warunki wydają mu się ciężkimi: niechże wie, że w przyszłości już nie o Inflanty, nie o koszta wojenne, lecz o rzecz daleko ważniejszą wojna toczyć się będzie. Powiada kniaź, iż Siebież w dzieciństwie jego zbudowany i przytacza to jako dowód, mający najsilniej popierać jego prawa; ależ tu się najjaśniej pokazuje jego zła wiara. Kiedy bowiem ziemia połocka zawsze nad rzeką Dźwiną leżała, a w tej właśnie ziemi zbudowano niedawno Siebież, rzecz jasna, że stanął ten zamek nieprawnie na gruncie cudzym. Czy mu zaś król do poprzednich artykułów doda następnie nowe, o tem mógłby kniaź dopiero wtedy coś pewnego powiedzieć, gdyby pierwaj na podane już przez króla warunki się zgodził. Posłów sejmowych przypuścił król w własnym kniazia interesie do rokowań pokojowych, ażeby pokój, gdyby przyszedł do skutku, tem więcej

miał warunków trwałości. Że posłów do niego nie wyprawia, nie ma książ jeszcze powodu do urazy, gdyż niema zgoła żadnego prawa w tej mierze: rozstrzyga tu zwyczaj albo wola panującego, i w ogóle rzecz ta zależy od uznania, przymusu na to niemasz. Zapowiedzi, że książ nawet po 40 latach nie wyśle do króla posłów, chętnie wierzy; spory to kawał życia nawet dla cnotliwego, a cóż dopiero dla tyрана; więc nie pośle za lat 40 lub 50, ale pośle zapewne daleko prędzej; król przynajmniej tak głupioby się tego nie zarzekał. Dowodzi też swych praw do Inflant. Na obelgi odpowiada, że ani jego (t. j. króla) zniewagi osiągnąć nie zdołają, ani też książowi, znanemu powszechnie ze sprośności i okrucieństwa, nie bardzo do twarzy w tej roli napastnika. Że się nie urodził na tronie, to króla nie tylko nie martwi, ale nawet dumą napawa, że tron zdobył zasługą, że go wybrano w podobny sposób, jak wybierają papieża kardynałowie, cesarza, zajmującego pierwsze miejsce w chrześcijaństwie, elektorowie niemieccy i wielu innych królów i książąt we wszystkich czasach stany królestwa lub księstwa. Tymczasem chlubi się z tego, że choć niekrólewskiego rodu, przodków ma zacnych, którzy się dobrze zawsze chrześcijaństwu zasługiwali, wysokie dostojeństwa piastowali, krajami zarządzali i z męstwa i pobożności zawsze słynęli; szczyści się tem, że nie licząc między swymi przodkami królów, własną zasługą na tron się dostał. Książ tymczasem, gdyby się był nie urodził książem, dla swych przymiotów pewnieby nigdy nie został monarchą; zresztą wcale mu nie zazdrości, że tron moskiewski zawdzięcza nie szacunkowi milionów, nie osobistym zaletom, lecz urodzeniu z Glińskiej, córki zdrajcy króla niegdyś Zygmunta.

Okrutne wydzieranie sadła z niektórych trupów stało się bez wiedzy króla; zresztą niema w tem nic zdrożnego lub przeciwnego obyczajom chrześcijaństwa, które pozwalają zmarłych krajać na maleńkie cząsteczki w tym celu, ażeby naukę lekarską na pożytek żywych udoskonaląć. Jakże śmieszną musi się wydać ta jego litość, gdy pastwić się okrutnie nad żywymi, tak się gorąco za umarłymi ujmuje! Tyleż wart i zarzut łagodności i dobroci względem pokonanych; król bowiem nie pojmuje, jak może mu kniaź zarzucać raz okrucieństwo, to znów łagodność i oburzać się na niego o to, że w zdobytych zamkach nie wymordował załogi. Dalszy zarzut, że Sokół w sposób dotąd niesłychany ogniem zniszczył, nie dowodzi bynajmniej jakiejś zdrady królewskiej, lecz raczej grubej kniazia nieświadomości, którą zdradza na każdym kroku, a osobliwie w zakresie sztuki wojennej, gdyż o wielu pięknych wynalazkach na tem polu dotąd nawet nie słyszał.

Odpowiedział król i na inne zarzuty bardzo obszernie, ale powtarzać tu całą osnowę uważam za rzecz zbyteczną, tem bardziej, że list sam został drukiem rozpowszechniony. Pod koniec listu król wyzwał kniazia na pojedynek. List ten był po rusku i po łacinie pisany. Razem z tym listem posłał mu też książeczkę wydaną w Niemczech, a traktującą o jego okrucieństwie, ażeby mu trochę krwi popsuć i przekonać go, jak też inni ludzie o nim myślą.

Z Zawołocia ruszył król do Woronca; tu określił dokładniej karność wojskową, częścią poprawiwszy dawniejsze w tym względzie przepisy, częścią dodawszy nowe. Następnie kazał ogłosić naprzód senatorom, a potem i całemu wojsku artykuły wojenne, które przedtem

na radzie wszystkim rotmistrzom roztrząsać pozwolił. Przyjęto wszystkie, a rotmistrze prosili króla, ażeby wskrzesił na nowo urząd hetmański, dawniej w rzeczypospolitej zwyczajny, i wielkiego hetmana mianował. Król pamiętał dobrze, jak to przeszłego roku podział dowództwa między kilku rozluźnił karność obozową, jak nawet w najdrobniejszych sprawach ciągle się do niego odnoszono i inne nadto niedogodności stąd wypływały; wezwał więc do siebie poufnie Zamojskiego, znając jego znaczne posługi w wielu ciężkich nawet okazyach, i zwierzył mu się, że jemu ten urząd powierzyć zamierza. Zamojski wystawiając ważność i wielkie obowiązki tego urzędu, oraz, że wybierając się na tę wyprawę, niczego a najmniej tego urzędu się nie spodziewał, że więc na przyjęcie go nie jest zgoła przygotowany, naprzód prosić, a potem i błagać usilnie począł, ażeby król komu innemu dał ten urząd, albo przynajmniej jego tak wielkim nie obarczał ciężarem. Kiedy jednak król wzruszyć się nie dał, przyjął nareszcie, oświadczając, że się już nie będzie sprzeciwiał woli Boskiej i królowi, który go powołuje, nie wiadomo jeszcze, czy do zrywania warzynów czy też do nałożenia głowy. Umówiwszy się poufnie z Zamojskim, nie tai się król następnie z tym zamiarem i na radzie ogłasza swoje postanowienie. Pochwalili je wszyscy, a marszałek nadworny, Andrzej Zborowski, ogłasza Zamojskiego dożywotnim W. hetmanem z władzą tak rozległą, jaką mieli hetmani w czasach dawniejszych, mianowicie zaś Jan Tarnowski. Zamojski jak przedtem tak i teraz na radzie przedkładał, że urząd ten oprócz ciężkich obowiązków przysparza także dużo zawistnych, że nawet nie jest odpowiednio przygotowany do dzierżenia tak wysokiego urzędu, gdyż

zaciągnąwszy tyle tylko wojska, ile mu król polecił, w tej myśli wyjechał z domu, że jak w czasie poprzednich wypraw, tak i teraz częścią tylko wojska będzie dowodził; przyszły zaś hetman naczelny powinien już był naprzód cały plan wojenny obmyślić, jeszcze przed wyjazdem z domu wszystko zbadać, rozważyć, przygotować, sam wszystkiego dopilnować i już w domu naprzód powyznaczać namiestników i sprawców. Ma on ich wprawdzie kilkunastu, ale tylko tylu, ilu potrzeba do prowadzenia i sprawiania zaciągniętych przez siebie hufców. Z tem wszystkim jednak, podobnie jak pierwej poufnie, tak teraz wobec całej rady urząd przyjął.

Załatwiwszy to wszystko, rozpoczął król przegląd wojska. Na tym popisie najświetniej ze wszystkich wystąpiły hufce polskie; tyle bowiem młodzieży z najznakomitszych rodów, jak na tę wyprawę, nie stawiło się na żadną z poprzednich. Zamojski zwłaszcza dawne swe wojsko, zaciągnięte zeszłego roku, teraz przez zimę z rozkazu królewskiego leżące na Żmudzi celem zasłonięcia tej ziemi od napadów nieprzyjacielskich, powiększył o kilka tysięcy najpiękniejszej jazdy, która idąc za przykładem swego wodza, podobnie, jak przeszłego roku czarną, tak teraz nosiła barwę błękitną. Jeździe nie ustępowała piechota, Urowieckiego zwłaszcza, składająca się z samej szlachty. Litwini wystąpili z tysamsym niemal zapałem i z równą niemal świetnością jak i roku przeszłego.

Porządek pochodu ułożył król wespół z Zamojskim: po lewej ciągnęli Litwini, dodano im nadworne hufce, co się biły jeszcze pod Gdańskiem, prowadzone teraz pod nieobecność Jana Zborowskiego, przez Krzysztofa Niszczyckiego; przodem wyruszyła w kierunku Ostrowa,

z rozkazem wyszukania miejsca na obóz, część wojska pod Stanisławem Tarnowskim, mężem znakomitego rodu i senatorem; dodano mu Weihera i Urowieckiego. Tarnowski spełniając rozkaz, minął zamek, rozłożył się na drodze ku Pskowu, którą posiłki do zamku się skradać, a posłańcy z zamku wymykać musieli, i zaraz rozpoczął czynić przygotowania do oblężenia potrzebne. Tymczasem nadciągnął Zamojski i rozbił obóz poniżej zamku nad rzeką Wieliką. We dwa dni później stanął i król na miejscu.

Ostrów leży na wyspie, utworzonej przez rzekę Wieliką, i od tego, że jest dokoła wodą oblany, otrzymał nawet nazwę, gdyż w języku słowiańskim ostrów oznacza wyspę. Mury posiada kamienne, wcale silne i znaczną ilość wież, zwłaszcza jedną w północnym rogu zamku, gdzie jest dostęp do zamku i brama znacznej wielkości; wieża zbudowana dokładnie podług wzoru baszt nowoczesnych, ma takie położenie, że równocześnie zasłania dwa boki zamku, północny i wschodni.

Król naradzając się z Zamojskim nad sposobem dobywania zamku, zauważył, że zachodni bok zamku ma kształt cokolwiek owalny i dlatego działa wzdłuż tego boku w prostej linii strzelać, a temsamem prawie żadnej szkody naszym wyrządzać nie mogą. Dlatego kazał walić z dział do dwu innych baszt od strony południowej; po oczyszczeniu bowiem tych baszt z obrońców, mógł już żołnierz bezpiecznie iść do szturm, zwłaszcza, że od zachodniej strony, jak to już wiemy, nie było się czego obawiać. Węgrom dostaje się baszta w rogu wschodnim, Polakom w zachodnim. Szańce więc w dwóch dniach ukończywszy i armaty w nie wprowadziwszy, zaczęto kulami tłuc mury. Węgrzy waląc z dział w swoją

basztę, a następnie w sąsiedni mur, zrobili wprawdzie w murze wyłom, lecz za wysoko. Polacy pod dowództwem Weihera mierzyli w fundamenty i dolne sklepy, naprzód dlatego, że wdarcie się do zamku przez niższe piętra zdawało się łatwiejszem, a powtóre, że opanowawszy następnie wyższe piętra, jak było w planie, mogli przez okna z rusznic strzelać i w ten sposób załogę spychać w dalsze kąty zamku, nie potrzebując się obawiać, że nieprzyjaciel tymczasem podłoży w lochach prochy i wysadzi ich w powietrze. Węgrzy zabierali się niebawem do szturm, korzystając z wyłomu, który zrobiły działa z ich szanców. Ale Zamojski powściągnął zapal, nie chcąc bez potrzeby na straty narażać wojska, które w całości pragnął na ważniejsze chwile zachować. Gdy z obydwu szanców zagrały znów działa i coraz większy wyłom się robił, tego dnia jeszcze poddała się załoga. Było to pod wieczór i dlatego jeńców nie można już było dalej odstawić; tymczasem przeprowadzono ich tylko z zamku pod silną strażą na osobne miejsce. Wówczas chłopstwo, przypomniawszy sobie rzeź w Łukach, zaczęło głośno bez niczyjego przymusu na wierność królowi przysięgać. Krzyki posłyszawszy, nadbiega Zamojski, myśląc, że im się jaki gwałt dzieje; oświadczyli, że przysięgli królowi i wiary mu dochowają, a krzyczeli tak głośno dlatego, żeby ich nawet Moskwa słyszała. Król resztę puścił wolno, między innymi dowódcę zamku, Naszczokina, krewniaka owego Naszczokina, coto był posłem do króla, a później dostał się do niewoli.

Następnie wysławszy przodem podjazd, sam też ruszył wkrótce z wojskiem ku Pskowu. W przedniej straży szli: Baltazar, syn brata królewskiego, Andrzeja, z Węgry i wojewoda braclawski z kilku polskimi

rotami. Kiedy przybyli nad rzekę Czerechę, która od wschodu wpada do Wielkiej, część Węgrów przebywszy rzekę, podzieliła się na trzy oddziały; jeden ruszył prosto na Psków, dwa inne zdala od siebie urządziły zasadzkę. Pierwszy oddział spotkał się z placówką nieprzyjacielską i wnet cofać się począł; nieprzyjaciel, acz wietrzył zasadzkę, mimo to nie spuszcza ustępujących z oka. Wtem wypada drugi oddział z zasadzki; wtedy nieprzyjaciel niczego się już nie obawiając, gdyż miał liczebną przewagę nad oboma oddziałami Węgrów, puszcza się śmiało w pogoń i wpada na drugą zasadzkę. Moskwa w nogi, trzech jednak synów bojarskich ujęto i przyprowadzono do obozu. Od nich dowiedziano się o liczbie nieprzyjaciela, o środkach obrony i o duchu, jaki załogę ożywia. Wysłano też na podjazd Zygmunta Rożna z hucem starej jazdy polskiej, przyłączonej, jak się wyżej powiedziało, do wojska litewskiego, a za nim kilkunastu rajtarów, między którymi znajdował się ochotnik z Szląska nazwiskiem Reder; ci również szczęśliwie podjechawszy pod miasto, przyprowadzili kilku jeńców.

Zamojski przeszedłszy rzekę Czerechę, a potem Pskowę, objechał miasto dokoła, chcąc zbadać jego położenie. Owóz trafiło się tak, że chcąc się dokładniej z blizka przypatrzeć miastu, zbliżył się niemal ku samym murom, ku jakiejś bramie, mając przy sobie tylko Urowieckiego, gdyż cały oddział zostawił w tyle; zobaczywszy go nieprzyjaciel, wysłał przeciw niemu hucem jazdy. Jeźdźcy zbliżyli się już na rzut pocisku, mimo to Zamojski z miejsca się nie ruszył, a gdy i tamci zasadzki się obawiali, stały tak obie strony dość długo nieruchomo. Tymczasem nadjechał oddział Zamojskiego, rzucił się na nieprzyjaciela i wparł go do miasta. Król

stanąwszy pod miastem, chciał również zbadać jego położenie i z Zamojskim twierdzą dokoła objechał.

Psków¹⁾ ma kształt podłużny, zwęża się ku południowi, a od zachodniej strony ma rzekę Wielką, która w tem miejscu zgodnie z swą nazwą jest istotnie wielka, po przyjęciu w siebie mnóstwa dopływów, i milę poniżej uchodzi do jeziora Pelby. Od wschodu płynie rzeka Pskowa, która nastaje niedaleko Nowogrodu i przepłynąwszy miasto, któremu dała nazwę, wpada do Wielkiej. Miasto samo składa się właściwie z trzech dzielnic, odgrodzonych między sobą osobnymi murami; druga z nich nazywa się Zapskowie, jakoby za Pskowem²⁾ położona; trzecią, środkową z nich, stanowi gród, składający się znowu z trzech zamków: Krzemnowa, leżącego zewnątrz miasta nad Wielką, Dowmontowej i zamku Średniego, która to nazwa jednak nie powstała odnośnie do grodu, tylko do miasta, którego ten zamek jest niejako sercem. Wschodni bok³⁾ miasta jest najdłuższy, bo ma przeszło 1 $\frac{1}{2}$ mili długości; mur kamienny zaślania w tej stronie miasto. Po zdobyciu Połocka i Wielkich Łuk wzmocniono ten mur od wnętrza dwoma szeroko od siebie odstającymi rzędami palisad, pomiędzy które nasypało ziemi. Wieże, również z kamienia, posiada

¹⁾ Przy opisie Pskowa (zob. dołączony plan) strony świata u Heid. nie odpowiadają rzeczywistości; w tłem. poprawiono je zatem w sposób następujący: Zachód u Heidensteina = południe.

Wschód	..	= północ.
Południe	..	= zachód.
Północ	..	= wschód.

²⁾ Wywód błędny: raczej *za Pskową*; por. *Za-wiśle*, (za Wisłą), *Za-sanie* (za Sanem) itp.

³⁾ t. z. Okolna.

miasto na wszystkie strony bardzo mocne; ponieważ jednak staroświeckie te baszty nie były jednakowych rozmiarów i dlatego się nawzajem strzałami działowymi bronić nie mogły, przeto zbudowano w ich kątach nowe ściany, obłożono do znacznej wysokości darnią i zaopatrzone w strzelnice; zyskano przez to tyle, że teraz owe baszty, w równych pomiędzy sobą odstępach z murów wystawały. Że jednak owe wieżyczki były po części za szczupłe a po części za słabe, tak, iżby ani wielkich armat pomieścić ani też wstrząśnienia po strzale wytrzymać nie mogły, przeto pobudowano w tyle za murem w stósownych odstępach z wielkim nakładem pracy inne jeszcze wieże również drewniane, ale z bardzo mocnych tramów, i ustawiono w nich mnóstwo wielkich armat.

Psków leży w bardzo pięknej okolicy, ożywionej rzekami, które się tu razem zbiegły; wkoło rozległe równie, urozmaicone gęstymi pagórkami o łagodnych zboczach, pokrytymi gęstym jałowcem, który od samego Woronca aż dotąd podchodząc, jak gdyby go kto z wielką pilnością posiał, nadaje okolicy pozór wielkiego ogrodu; niemałego uroku dodają też liczne i piękne klasztory wzniesione z kamienia, w liczbie czterdziestu po okolicy rozsiane. Najbardziej z nich słynie klasztor świętogórski ze czci, która mu też zjednała nazwę »Świętej góry«, a zwłaszcza z warowności. Leży on bowiem na twardej opoce o dobre $\frac{1}{2}$ mili od Pskowa, a nadto posiada mocną basztę i mury, które mu nadają pozór zamku.

Powiedziałem wyżej, że książę po zdobyciu Łuk już się wcale nie łudził co do zamiarów króla względem Pskowa; zaopatrzył go przeto jak najstaranniej we wszelkie środki obrony i wielkie ich zapasy tamże nagromadził, nie licząc tych środków, które od wieków w mie-

ście się znajdowały. Psków ma z tego względu bardzo szczęśliwe położenie, gdyż sprowadzany przez Narwę z Niemiec i innych krajów sprzęt wojenny tędy koniecznie iść musi. Stąd też były tu takie zapasy wszelakich potrzeb wojennych, że przeszłego roku książę, nawet temu miastu nie dowierzając, jakąś część dział burzących w głąb Moskwy wywieźć postanowił. Gdy wszakże z powodu wielkiego ciężaru zwolna się tylko mogły naprzód posuwać, kazał je w jeziorze Ilmen pod Wielkim Nowogrodem zatopić. Na zamku dowodził Wasyl Szujski i Iwan, synowiec jego po bracie Piotrze, który jeszcze za Zygmunta Augusta zginął w bitwie pod Ułą, stoczonej z Mikołajem Radziwiłłem; pochodzili oni z książąt suzdalskich; trzecim wojewodą, był Andrzej Chworostynin, czwartym Pleszczejew. Z nich Iwan Szujski dla swej roztropności, Chworostynin dla olbrzymiej siły i odwagi, wielkie u swoich mieli poważanie; stąd też Wasyl, acz starszy, zdał przeciw naczelne kierownictwo obrony na młodszego Iwana. Jazdy było w mieście wyżej 7000; liczba piechoty, licząc w to i mieszczan, którzy zarówno z żołnierzami służbę wojenną pełnili, dochodziła pewnie 50.000, tyleż można było liczyć ludności miejskiej. Z pomiędzy dowódców piechoty odznaczał się wielką powagą i męstwem Kossecki, z powodu swej wspaniałej postawy ulubieniec księcia. Kozaków też trochę przybyło do Pskowa ze swym wodzem Miśkiem, poddanym królewskiemu z Czerkas, który jednak już od dawna służył Moskiewskiemu; mieli oni swoim zwyczajem urywać rozprószone oddziały i polować na zdobycz. Bez zbroi, tylko w szaty na słotę i zimno jako tako odziani, z szablą i spisą, po większej jednak części rusznic już używając, są oni jedyni do tego rodzaju wojny; drobny

oddziałek obskoczyć, urwać, przepawę, okolice, położenie nieprzyjaciela zbadać, rzeki w czółnach albo na kłodach przebywać, przez lasy wreszcie choćby najgęstsze i okolice bezdrożne się przedzierać — oto właściwy ich żywioł, a usposabia ich do tego lekkie uzbrojenie, wytrzymałość na trudy, głód i pragnienie, a osobliwie niesłychana w tym kierunku nabyta wprawa; pod tym względem żadne inne wojsko z nimi się mierzyć nie może. Szujski zaprosił ich do siebie na biesiadę i w mieście zatrzymał.

Król dowiedziawszy się o tem wszystkim i przypatrzywszy się twierdzy, przekonał się odrazu, że jednak miał słuszność, opierając się większości, co od samego początku rwała się gwałtownie pod Psków, i że rzeczywistość daleko zostawia za sobą to wszystko, co mu o położeniu miasta i jego warowności opowiadano. Widział teraz jasno, że nie tylko piechoty miał za mało, gdyż jeden porządny szturm do miasta wymagałby jej trzy razy tyle, ale nawet w prochy do oblężenia miasta nie był należycie zaopatrzony. Proch bowiem złożony w Suszy wskutek nieostrożności załogi zajął się ogniem, a świeżych zapasów z powodu spodziewanego pokoju nie przygotowali podskarbiowie; zresztą nawet gotowych zapasów nie podobnaby było dowieźć z powodu złych przepraw, mianowicie na tejprzeźreni, gdzie się nie można było posługiwać rzeką. Dlatego też był czas, kiedy król bijąc się z różnemi myślami, był już gotów ominąć Psków i iść prosto na Nowogród, którego obronność miała być słabsza, lub też obrócić się na najbliższe zamki Porchów i Gdów, zdobyć je i stamtąd dopiero Psków obsaczyć. Pierwszy z nich położony na drodze z Pskowa do Nowogrodu, mógł znakomicie przecinać dowóz żywności

i nie dopuszczać posiłków do Pskowa. Gdów zaś zagrażał Iwangrodowi, który strzeże portu Narwy. Przeciw Nowogrodowi przemawiały jednak względy poprzednio już wymienione, a nadto niebezpieczeństwo, grożące od Pskowa, oraz pewne wiadomości, że i Nowogród nie małe środki obrony posiada, wreszcie daleka droga i z nadchodzącą już jesienią oczekiwane pluty. Ów drugi zaś sposób oblegania Pskowa przez zajęcie najbliższych zamków ośmieszał całą wyprawę i nieprzyjacielowi mógł dodać tylko otuchy. W nadziei przeto, że dobry duch i męstwo żołnierzy, które już tylu cudów dokazały, i obecną trudność przemogą, zaczął się król oglądać za miejscem na obóz. Umyślił zrazu rozłożyć się na gościńcu nowogrodzkim, tam gdzie rzeka Pskowa zmierza ku miastu, ażeby się poniżej połączyć z Wieliką; miejsce to bowiem nadawało się wybornie do odcięcia miastu wszelkich posiłków i dostawy żywności. Plan ten jednakże musiał poniechać tak z powodu długości owego boku, wynoszącej, jak wiemy, więcej niż $1\frac{1}{2}$ mili, jakoteż rozległych w tej stronie i ze wszęch stron otwartych równi. Nie można tam było ani jazdy bezpiecznie stawiać w odwodzie, ani też obozu dla ciągłego ognia armatniego bliżej pod mury podsunąć; z drugiej znów strony zachodziła obawa, że piechota zajęta sypaniem szanców, nie mając w pobliżu oparcia w jeździe, może się znaleźć w gorących opałach, jeżeli nieprzyjaciel mając dostatek tak jazdy jak i piechoty, naraz w kilku miejscach wypadnie z miasta, a zwłaszcza jeżeli przyjdzie walczyć na dwóch frontach: na tyłach z posiłkami nowogrodzkimi, od czoła z wycieczką załogi. Zamojski przeciwnie utwierdzał króla w pierwotnej myśli, powołując się na to, że w pobliżu Pskowy znajdują się wądoły, w których spore

oddziały jazdy pod namiotami stać mogą; hufce te mogłyby następnie w razie potrzeby piechocie napadniętej przez załogę szybką nieść pomoc; rozłożywszy się w ten sposób jak najszerzej od strony Nowogrodu, możnaby o wiele łatwiej odciąć miastu dostarczanie posiłków i żywności, nie potrzebując rozstawiać gęstych a nużących żołnierza straży, które trzeba będzie ciągle zawodzić, jeżeli obóz w innej stronie będzie rozbity. Przytaczał Zamojski jeszcze i tę okoliczność, że niemal z tej tylko strony jest grunt miękki, wszędzie zaś indziej twarda opoka, która sypanie szańców wielce utrudni, a o podkopach nawet nie pozwoli myśleć. Król jednak przede wszystkim bezpieczeństwo wojska mając na względzie, postanowił dobywać miasta od strony południowej, gdzie i piechotę w szańcach zajęta miała od lewej zasłaniać rzeka Wielika i obóz jak najbliżej pod mury nieprzyjacielskie można było podsunąć; wznosiły się tam bowiem liczne wzgórza, zdolne zasłaniać od czoła od pocisków działowych, a nadto schodziły się mury miasta w tem miejscu pod kątem, okoliczność, która w tej stronie lepsze powodzenie rokowała.

Przeszedłszy więc rzekę Czerechę, kazał tam zaraz zatoczyć obóz i zająć go litewskiemu wojsku, które z hufcami starej jazdy polskiej stanowiło w czasie pochodu prawe skrzydło królewskie; tamże umieścił się z swymi Niemcami Faren-bek, który właśnie nadciągnął. Między tymi Niemcami było wprawdzie trochę starego żołnierza, który w Niderlandach już służył, atoli krótkość czasu i nieprzychylność Lubeczan dla zaciągów były powodem, że większa część — prawie sam nowy żołnierz — pochodziła z bliższych krajów niemieckich.

W tymże czasie przybył do obozu Bartłomiej Butler, przysłany przez księcia kurlandzkiego z temi rotami, które w latach poprzednich, kiedy król w innych stronach wojnę prowadził, stały na granicy inflanckiej. Ochotników też nieco przybyło z Prus, między nimi Fabian Dhonan, a nadto ten i ów z krajów nadgranicznych, zwabiony rozgłosem tej wyprawy; o Rederze była powyżej już wzmianka.

Król następnie z całym wojskiem przeszedłszy rzekę, rozłożył się obozem za owemi wzgórzami, o których się już wspomniało. Węgrzy zajęli miejsce po lewej nad rzeką Wielką, Litwini znacznie wyżej na drodze do Porchowa; w środku otoczyli się Polacy w sposób nam już znany podwójnym taborem wozów i po obu brzegach potoku tamże płynącego założyli warowny obóz; kąt wolny między Polakami a Litwą oddano Niemcom.

Tymiż czasy przybył czauz turecki, człowiek już w leciech podeszły. Domagał się wydania owych dwu zbiegłych Tatarzynów, powołując się na przymierze, mocą którego obustronni zbiegowie mieli być wydawani. Odpowiedziano, że król ich jeszcze na oczy nie widział i nie wie, jaką sprawę o sobie dają; zaraz przeto po swym powrocie sprawę zbada i odpowiedź sułtanowi nadesła. Piechota nasza, acz w stosunku do wielkości obleganego miasta za szczupłą, tak co do liczby jak i wartości tudzież uzbrojenia przedstawiała się wcale pokaźnie; jazda zaś, jak się to już powiedziało, była i piękniejsza i lepiej uzbrojona, aniżeli w poprzednich wyprawach. Turek oprowadzany po najludniejszej części obozu, nadszaniec się nie mógł jego obszerności, uzbrojeniu jeźdźców, dzielności koni i opatrzeniu całego wojska; »Dałby to Bóg«, zawołał wkońcu, »iżby ci dwaj władcy« — miał

na myśli króla i sułtana — »zgodne sobie podali ręce, a cały świat nie zdołałby się im oprzeć«.

Tymczasem załoga spostrzegłszy Węgrów zbliżających się ku miastu, którzy chcieli wyznaczyć miejsca na szańce, zrobiła zaraz wycieczkę, lecz została z nieznanymi po obu stronach stratami odparta; Węgrzy ścigali nieprzyjaciela aż pod same bramy. Następnie zaczęli się przykopywać od strony swego obozu ku baszcie, zwanej Pokrowską, tuż nad brzegiem Wielkiej. Polacy posuwali się niedaleko od nich przeciw baszcie Świnuskiej. Pierwej jednak zasłonięto koszami kilka punktów w odpowiedniej odległości; w tych redutach umieszczono oddziały jezdne i piesze, które żołnierzom w szańcach na wypadek wycieczki nieprzyjaciela szybko z pomocą przybywać mogły. Wielkiej pracy wymagały w tem miejscu przykopy z powodu twardości gruntu, który już w głębokości łokcia przechodził w opokę. Okoliczność ta jednak nie studziła bynajmniej zapału Węgrów, którzy oskardami wyrabali ogromne skały i porobili przykopy z małemi stosunkowo stratami; zginął jednak Piotr Kendi, Węgier znakomitego rodu, który słysząc, jak Moskwa swoim obyczajem wywołuje zmianę straży, wybiegł na ten krzyk z szańców i zginął od kuli działowej. Węgrzy szańcowali się prosto bez żadnych zakrętów od rzeki ku miastu i dlatego krótszą mając drogę, wkrótce pokończyli przykopy, poczem natychmiast swoją basztę z dział burzyć zaczęli; niedługo runęła baszta i zwaliła przyległy kawałek muru. Polakom bardzo zawadzała naprzód większa odległość, z której szańcować się zaczęli, następnie ta okoliczność, że musieli swe boki przeciw możliwym napadom Moskwy ubezpieczać zapomocą redut i umieszczonych w nich

oddziałów, gdy tymczasem Węgrów z jednej strony rzeka Wielika, z drugiej szańce polskie dostatecznie zasłaniały. Gdy już szańce stały — dowodził w nich Weiher — trzeba było znów najpierw oczyścić z obrońców kilka wież, z których nieprzyjaciół krzyżowym ogniem naszych raził; następnie strzelali Polacy z przyczyn poprzednio już wymienionych do fundamentów i do niższych części murów: oto powody, dlaczego burzenie muru musiało iść oporem.

Mimo to Węgrzy wyłomem, który zrobili, chcieli się wdzierać do miasta. Zamojski przedkładając rzecz królowi, wykazał, że tak ze względu na bezpieczeństwo żołnierzy jak i na spodziewany skutek daleko lepiej odłożyć szturm aż do chwili, kiedy i Polacy ze swych szanów zrobią w murze dziurę; tymczasem należy z kilku naraz punktów tłuc mury, wyłom w murze naprzeciw szanów węgierskich rozszerzyć i zbadać, jakie z niego zejście do miasta, i dopiero zbadawszy wszystko należyce, porobić przygotowania do szturm. Na to wyrażono z drugiej strony obawę, że odwłoka pozwoli tymczasem załódze się obwarować i nowymi rowami zasłonić. Najwięcej jednak przyczynił się do odrzucenia rady Zamojskiego mały już zapas prochu; powstała więc myśl, że trzeba koniecznie pierwej się o co pokusić, zanim z zupełnym wyczerpaniem prochu zniknie wszelka nadzieja zdobycia miasta. Zgodzono się na wysłanie ludzi, którzy mieli wyłom obejrzeć i zbadać, czy za murem niema jakich rowów lub innych przeszkód dla szturmujących. Wybrano do tego około 50 Niemców, gdyż w niemieckich rotach znajdowali się tacy, co bywali już nieraz przy oblężeniu miast. Równocześnie polecił król Zamojskiemu porobić potrzebne do szturm przygotowania, ażeby ani

chwilki czasu nie stracić, skoro tylko nadejdzie wiadomość, że wielkich przeszkód niema. Tymczasem węgierski dziesiętnik, wysłany przez swego kapitana do owej dziury, przez Węgrów w murze zrobionej, przynosi wiadomość, że trudności żadnej nie widział: dostęp szeroki, zstęp wygodny; od strony wewnętrznej nieznaczny tylko rów jedyną stanowi przeszkodę. Jeszcze wtedy jeden z przedniejszych senatorów radził odłożyć szturm; jeżeli bowiem Węgrzy pierwsi do miasta się dostaną, gotowa wybuchnąć zawiść między narodami węgierskim a polskim. Nadto wyjaśnił Zamojski powody, dlaczego Polacy tak szerokiej dziury jeszcze wybić nie zdołali. Odpowiedziano ze strony węgierskiej, że każdy kot osobno na własną rękę poluje.

Udał się więc Zamojski do szańców, dodał Polakom Niemców i poczynił potrzebne do szturmów przygotowania. Na czele Węgrów staje Bornemissa. Król stanął na samym brzegu rzeki, do której szańce węgierskie przytykały i zagrzawszy żołnierza do szturmów już gotowego kilku słowy, zastosowanemi do okoliczności, postanowił z bliska oczekiwać wyniku szturmów. Poprzednio jeszcze przewieziono kilka dział za Wielką i ustawiono w stronie owego niższego muru, przez który żołnierz miał iść do szturmów; ponieważ ów mur naprzeciwko był do pewnej wysokości zburzony, przeto można było prostym ogniem działowym wzdłuż całego tego boku od strony wewnętrznej prażyć obrońców. Jazda, zgodnie z wymaganiami sztuki wojennej, stała na wszelki wypadek w dogodnych punktach poza szaniami naokoło miasta i na wszystkich gościńcach. Nie mogły być tajne załogę nasze przygotowania, gdyż na wsze strony z miasta

rozległy był widok, więc i załoga w wielkiej liczbie wyłęła na mury.

Zamojski wybrał naprzód z pomiędzy polskiej piechoty 20 śmiałków. Każe im przebyć rów, wdrzeć się na mury i zbadać, jakie jest zejście z murów do miasta. Ci donoszą, że w tej stronie znajduje się rów, a na nim znacznie niżej od wyłomu przymost, po którym jednak z wielką już łatwością rów przebyć można. Zamojski puszcza następnie owych 50 Niemców, dając im polecenie, ażeby podeszli pod same mury; jeżeli przebycie wyłomu jest możliwe, mają się ważyć dalej; niech jednak pierwszej dadzą umówiony znak i czekają posiłków, które natychmiast wyprawi; gdyby się zaś przekonali, że wyłomu przebyć nie można, mają się cofnąć bez wstydu. Tymczasem na wypadek, gdyby się tamtym udało i dali znak umówiony, rozstawia posiłki, które za nimi iść miały, w pierwszym rzędzie Niemców, gdyż owych 50 Niemców wyraźnie się tego domagało, za nimi spieszoną jazdę polską, która za przykładem Jerzego Mniszka, starosty sanockiego, Stanisława Stadnickiego, Prokopa Pieniążka, Andrzeja Orzechowskiego i kilku jeszcze innych, zsiadłszy z koni, sama się zgłosiła na ochotnika; na samym ostatku piechotę. Na samym przedzie staje Pieniążek i Orzechowski ze swymi hussarzami, którzy do szturmowali mieli iść z kopijami, za nimi Urowiecki ze swymi strzelcami, dalej Stanisław Stadnicki z drugą rotą hussarską, za nim w odwodzie Wybranowski i Serny, oba ze swymi rotami; na samym ostatku stanął osobno Jerzy Mniszek ze swą chorągwią; część jednak towarzystwa została w szańcach przy działach.

Kiedy Niemcy dotarli do rowu, poskoczył pierwszy Francuz, Jan Garonne, i usiłował się wdrzeć, lecz

zepchnięty przez nieprzyjaciela, szpetnie runął na ziemię; reszta sądząc, że wyłom jest za ciasny i przezeń się tak łatwo przedrzeć nie można, kupą stanęła nad rowem. Polacy idący tuż z tyłu, widząc drogę przez to zagrodzoną, przeciskają się gwałtem przez Niemców i spędzają nieprzyjaciela z drewnianej wieży, z owego szańczyka, zbudowanego z belek w sposób powyżej opisany, w kącie, który tworzy baszta, stykając się z murami; był on wyłożony darnią. Następnie wdzierają się na wieżę i pierwsi Wybranowski i Serny na szczycie baszty zatykają chorągwie.

Niemcy widząc, że wyłom naprzeciw szańców węgierskich jest szerszy, nie wiele myśląc, tam skoczą. Węgrzy również mieli iść do szturm w pewnym z góry określonym porządku i dla przypilnowania wysłał król do nich swego przedniejszego komornika Franciszka Wesseliniego. Ale gdy Niemcy porządek popsuli, a Polacy już szturm rozpoczęli, wtedy na dany przez króla znak skoczą i Węgrzy i po gruzie wdzierają się na basztę; Tomasz Dercen, a z nim Maciej Kerekes pierwsi wystawiają chorągwie. Za nimi z chorągwią w rękę pospieszył Gabryel Bekiesz, pociągając za sobą rotę jezdną, którą dowodził. Niedługo znalazły się tam i inne oddziały w znacznej liczbie; ale gdy stamtąd chcieli wtargnąć do miasta, wstrzymał ich zapęd rów, wykopany poprzednio przez załogę, a za nim kilka drewnianych szańców, niespodzianie napotkanych.

Nieprzyjaciel przerażony na samym początku zapędem naszych, z jakim się wdierali na mury, widząc teraz baszty ogołoczone z obrońców i pozatykane w kilku miejscach chorągwie, począł już myśleć o ucieczce. Atoli Iwan Szujski pokazując się to tu, to tam na skrwawionym

rumaku, to prośbą, to groźbą, a wreszcie płaczem i li-
tości wzywaniem zastanowił uciekających; z drugiej też
strony władcy miasta korzystając z tej krótkiej chwili,
kiedy nasi zabawiali się zdobywaniem murów i baszt,
obnosił między przerażonymi świętości i obrazy i w ten
sposób dodawał im ducha. Więc naprzód poczną z dział
prażyć naszych i obrzucać kamieniami; nasi im znów
odpowiadają pociskami, przyczem obie strony znaczne
ponoszą straty. Wreszcie pod wieżę, zajęta przez Po-
laków, nieprzyjaciel podsadza prochy; a gdy nasi mimo
to wieży opuszczać nie myślą, podsadza po raz wtóry
i trzeci. Zajęła się wreszcie wieża, a nasi w gorącu nie
mogąc dłużej wytrzymać, musieli naprzód wieżę opuścić,
a wkońcu rażeni z boku, z baszty wielkiej, której na-
sze działa w tak krótkim czasie zburzyć nie mogły, na-
wet zupełnie się cofnąć. Wtedy Moskale rzucają się
wszyscy na Węgrów, którzy nie mogąc owych wyżej
opisanych przeszkód pokonać, długo stawiali opór zało-
dze, aż wreszcie z nadejściem nocy zabrawszy poległych,
cofnęli się w porządku.

Zginęło w tym dniu szlachty polskiej więcej niż 40;
niemniejsze straty ponieśli Węgrzy, największą przez
śmierć głośnej sławy Gabryela Bekiesza. Dostało się
i Moskwie; zginęło jej niemało, a zwłaszcza najlepsi
dowódcy piechoty, między nimi ów Miško z Czerkas,
hetman kozacki; rannych było jeszcze więcej. Jakoż
w liście pisanym do załogi gdowskiej, wkrótce potem
przez naszych przejętym, zdradzali oblężeni wielkie prze-
rażenie i prosili, iżby jak najprędzej o ich położeniu
uwiadomiono kniazia i przysłano posiłki.

Żeby żołnierzowi dać odetchnąć po bezowocnych
trudach owego dnia, poleca Zamojski Jerzemu Mniskowi,

staroście sanockiemu, ze swą spieszoną jazdą zająć stanowiska w szańcach przy armacie; oddział ten bowiem żadnych strat nie poniósł z przyczyny, iż stojąc w odwodzie, wskutek pomieszania porządku w szturmie udziału brać nie mógł. Ponieważ Urowiecki srodze się potłukł przy szturmie, przeto dowództwo nad wszystką piechotą w szańcach otrzymał Stanisław Pękoślawski.

Nazajutrz była rada wojenna; radzono przede wszystkim, jak dostać prochu. Posłano w tej sprawie do księcia kurlandzkiego, do Ryżan i w inne najbliższe strony. Przejęty list Pskowian pozwolił Zamojski odpisywać; przykre położenie nieprzyjaciela miało z góry odbierać wiarę przesadnym wieściom o nieudałym szturmie, jakieby do Polski dostać się mogły. Równocześnie przemyślał, jakby się już naprzód zabezpieczyć na wszelki możliwy przypadek i uniknąć smutnej ostateczności: zwinęcia oblężenia. Jakoż poddał królowi myśl, żeby póki jeszcze wszystko wojsko w kupie, pobudować kilka gródków, obsadzić je wojskiem i w ten sposób przez dłuższe oblężenie miasto ogłodzić; radził następnie królowi zostawić go z wojskiem pod miastem i wyjechać do Polski, zwołać sejm i nowe zebrać wojsko. Radę swą uzasadniał uwagą, że poczty ochotników długo w polu nie wytrzymają, zresztą sprowadziłyby nawet brak żywności na wojsko, że je więc trzeba koniecznie rozpuścić, a królowi znów przy uszczuplonem wojsku zostawać nie wypada. Cześć zimy — nie dobrze, gdyż ochotnicy, znękami trudami oblężenia i ostrą zimą, żądają na gwałt uwolnienia, reszta zaś wojska źle zaopatrzone i bez zapasów żywności, z pewnością upadnie na duchu i na siłach, a budowanie owych gródków w tych warunkach już nie będzie mieć celu. Król z wielu

przyczyn myślał dopiero w ostatecznym razie chwycić się tego środka, kiedy już wszystko zawiedzie, głównie dlatego, że bawiący w Moskwie Possewin obiecał mu donieść, jak W. książ jest usposobiony dla pokoju; obawiał się więc, że gdyby przed powrotem papieskiego posła choćby jeden z doradzanych kroków zrobił, tedy nieprzyjaciół upewniony przez to w nadziei obronienia miasta, mógłby znów porzucić swój może już powzięty zamiar odstąpienia Inflant.

Tymczasem czekając na prochy i sprzęt wojenny, postanowiono jeszcze spróbować podkopów. Z szaniców polskich zaczęto się dwoma podkopami do rowu miejskiego posuwać; napotkawszy jednak na twardą i niepodobną do łamania opokę, zaprzestano roboty. Węgrzy wykonali jeden podkop w ten sposób, że w górnej warstwie ziemi wykopali rów i nakryli go płotem. Nie mógł się jednak ten podkop ukryć przed nieprzyjacielem, który nie widząc go nawet, już stąd mógł nasze zamiary odgadnąć, że tak długo nic przeciw miastu nie przedsiębrano; zrobiła więc Moskwa wzdłuż całego owego boku i ze swej strony podkop, ażeby mózdz naszych podsłuchiwać; jakoż podsadziwszy prochy, wyrzuciła nasz podkop.

Pod tęż porę dowiedziano się, że z Moskwy na Gdów idą miastu posiłki. Domyślił się Zamojski, że popłyną na łodziach jeziorem Pelbą, a następnie Wielką, i dlatego kazał naprzód wyszukać kilka łodzi i pospając całe drzewa zapomocą powbijanych w nie klinów żelaznych i przeciągniętych łańcuchów, tak iżby przez całą szerokość rzeki przestawały; następnie jedną taką zaporę każe uwiązać w górnej części rzeki, skąd nieprzyjaciół miał nadpłynąć; po przebyciu tego miejsca przez

Łodzie nieprzyjacielskie miano ją zapomocą liny przez rzekę przeciągnąć, tak iżby drugim swym końcem dotykała drugiego brzegu i w ten sposób przecięła Moskwie odwrót; drugą zaporę każe umieścić poniżej, od strony miasta. Myśl była taka, że nieprzyjaciel dostawszy się między ową górną i dolną zaporę, ani w jedną ani w drugą stronę nie będzie mógł umknąć. Łodzie, które udało się znaleźć, obsadza Zamojski Niemcami, gdyż było o nich mniemanie, że się umieli z niemi obchodzić, całą zaś sprawę powierza Urowieckiemu; wzdłuż obu brzegów rozstawia wyborową piechotę.

W samą porę przyciągnęli tymi czasy Wojciech Ręczajski, kasztelan warszawski, z 150, Stefan Bielawski z 700 jazdy; Mikołaj Korff i Wilhelm Plater przeprowadzili nieco jazdy inflanckiej. Leżeli oni jeszcze poza obozem; otrzymali więc rozkaz rozłożyć się od strony Świętógóry i tam się dobrze okopać w celu zabezpieczenia się od napadów nieprzyjaciela.

Łodzie z Moskwą, puściwszy się wśród ciszy nocnej rzeką, wpadły w przygotowaną pułapkę; a gdy nasze baty natarły, osada nie próbując nawet stawiać oporu, natychmiast wyskoczyła na brzeg; tam ich jeszcze przededniem wyłapano; samych bojarskich synów przywiedziono do obozu 200.

Wkrótce potem wysłano oblężonym nowe posiłki z Dorpatu; te jednak spłoszone zawczesnem pojawieniem się naszych, cofnęły się szybko. Po niejakim czasie miał znowu, jak donosiły szpiegi, z 7.000 posiłków przedzierać się do miasta Mikita Chwostów, po Kosseckim najwyżej przez W. kniazia ceniony dowódca piechoty. Zamojski przewidywał, że nieprzyjaciel dowiedziawszy się o losie poprzednich posiłków, wybierze inną

drogę; postanowił więc na całej przestrzeni od obozu aż do Świętogóry, więcej niż 1¹/₂ mili wynoszącej, porozstawiać gęste placówki. Dotąd stały straże, począwszy od obozu, tylko do rzeki Pskowy; stąd zaś do gościńca świętogórskiego było jednak daleko. Żeby więc ulżyć wojsku, któreby odbywaniem tak licznych straży musiało swe siły wyczerpać, zgłosili się ochotnicy litewscy sami do tej posługi. Chwostów długo siedział przyczajony na jakiejś wysepce jeziora Pelby; wreszcie nie chcąc dzielić losu tamtych posiłków, które na łodziach się puściły, wysadza swoich na ląd i puściwszy się w nocy nieprzebytymi lasami na lewo, przedziera się do Pskowa. Po nocy rozbiega się większa część jego wojska, tak, że tylko coś trzysta ludzi przy nim zostało; żeby więc pierzchających utrzymać w kupie, szedł sam na ostatku. Litwini niewyspaniem przez kilka poprzednich nocy zmęczeni, nie mogąc się tak długo doczekać nieprzyjaciela, popuścili nieco z pierwotnej czujności i żeby się ogrzać, wbrew wszelkim przepisom wojennym zapalili ogień. Owóż Daniel Islenów, dowódca przedniej straży, omijając zręcznie miejsca, gdzie widział ogień, przekradł się szczęśliwie do miasta z swymi ludźmi, ilu ich jeszcze przy nim zostało. Chwostów, idący, jak wiemy, na ostatku, był już z sił wyczerpany ową całonocną pracą, z jaką naganiał do kupy swoich ludzi; a że to było chłopisko ogromne, więc włókł się powoli i ledwie się z lasów wychylił, dzień go zaskoczył. Gdy go wszyscy odbiegli, ukrywał się przez kilka godzin w trawie, aż go tam znaleźli ludzie Andrzeja Wiśniowieckiego, wojewody wołyńskiego, straż właśnie owego dnia zaciągający, i przywiedli do króla. Ludzie Chwostowi, co się byli rozbiegli,

częścią zabici, częścią w wielkiej liczbie dostali się w ręce naszych.

W kilka dni później wyprawił się również z posiłkami dla miasta, Fiedor Miasojedow i już niemal strażę litewskie minął, gdy wtem spostrzegł straż tylną Gabryel z Czerkas i zaraz na nią skoczył; zwabiony krzykiem nadbiegł też Bielawski z swymi ludźmi; zabito Moskwę do 150, 60 pojmano; reszta w liczbie około 400 razem z Miasojedowem dostała się do miasta.

Tak się rzeczy miały pod Pskowem. Król szwedzki zbiera tymczasem owoce cudzych zwycięstw; z pomocą bowiem wspomnianego już listu zaciąga żołnierzy w Niemczech i Gdańsku, obok tego i w własnym kraju, a wódz jego Pontus de la Gardie zdobywa Narwę. Miasto to leży nad rzeką Wieliką, która przepłynąwszy jezioro Pelbę, przybiera nazwę Narwy, daje nazwę miastu i 6 mil poniżej wpada do morza; ma tyle wody, że największe okręty handlowe podpływają pod samo miasto i nawet mogłyby dalej aż do samego Pskowa płynąć, gdyby nie progi na 20 blisko łokci wysokie, które tamują żeglugę. Póki miasto zostawało pod władzą mistrzów zakonnych, dawniejszych posiadaczy Inflant, było i słabo zaludnione i licho obwarowane, gdyż cały handel moskiewski szedł na Dorpat, a stamtąd na Rewal lub Parnawę za morze. Później zbudował poprzednik Iwana na drugim brzegu naprzeciw Narwy o wiele warowniejszy zamek, nazwany przezeń Iwangrodem, przez Inflantczyków dla odróżnienia od inflanckiej Narwy, Narwą ruską przezwany; leżał zaś ten nowy zamek tak blisko starej Narwy, że oba zamki zapomocą mostu łatwo dałyby się połączyć, gdyż tylko na strzał od siebie są oddalone. Z tamtej więc Narwy zdobył Moskiewski także Narwę inflancką

i zrobił z niej metropolę dla handlu niemieckiego i zamorskiego z całym zachodem, skupiając tam wszelkie interesa handlowe i ustanawiając skład główny towarów. Gdy się rozeszła wieść o wyprawie królewskiej na Psków, ściągnął Moskiewski jak z innych zamków tak i z Narwy większą część załogi na obronę Pskowa. De la Gardie zaczął armatami tłuc mury; wtenczas załoga Iwangrodu z większą częścią armat pośpieszyła przez most na obronę inflanckiej Narwy; widząc jednak nieprzyjaciela już w mieście, zaczyna się w popłochu cofać. Wtem garść Włochów z wojska szwedzkiego pod dowództwem Hieronima Cagnoli wznosi nagle okrzyk zwycięski i goniąc Moskwę razem z innymi aż pod same bramy, zadaje wielką klęskę. Reszta załogi, która się na zamek uratowała, przerażona tą klęską, a zarazem pozbawiona dział do swej obrony, gdyż je dopiero co za Narwę przewiozła, zwątpiła już z powodu uszczuplonej swej liczby w możliwość obrony i poddała się Szwedom. Popłoch, jaki stąd padł na załogi najbliższych zamków, wydał też i Jamgród i Kaporyę w ręce Szwedów. Następnie wkracza wódz szwedzki w głąb Inflant, ażeby po kolei zdobywać zamki, przez W. kniazia trzymane. Pierwszy po drodze był Weissenstein, zamek i z natury nader obronny i sztuką silnie obwarowany; że jednak Moskale w tym przestraszeniu potracili głowy, a nadto szczupła załoga z powodu oblężenia Pskowa odsiecz spodziewać się nie mogła, zamek niebawem się poddał. Szwedzi podступują teraz pod Parnawę.

Po wzięciu Narwy przysłał wódz szwedzki królowi list od swego pana; miała to być odpowiedź — stąd nawet zmyślona wcześniejsza data — na dawniejszy list od króla, w którym mu tenże przyjacielskie robił przed-

stawienia, iżby nie tykał Inflant, należących się komu innemu prawnie jako nagroda za wojenne mozoły. Szwed odpisał, iż to rzecz osobistego gustu, gdzie komu się podoba prowadzić wojnę z nieprzyjacielem, lub które ziemie wroga wojować. Król spodziewał się prawie na pewno, że Szwed przekonany o słuszności żądań królewskich spełni je chętnie, naprzód dlatego, że przecie dobrze wiedział, iż całe Inflanty niegdyś poddały się Polsce, a jeszcze niedawno temu, gdy brat jego Eryk chciał zająć Rewal, on sam w swoim własnym liście wyraźnie oświadczył, że brat to czyni bezprawnie, a powtóre, iż król wcale przypuścić nie mógł, żeby wtenczas, kiedy on, nie szczędząc ni trudów ni nakładów wielkich, zmusił już kniazia do wysłania posłów i do odstąpienia, a nawet opuszczenia całych Inflant, żeby, mówię, wtenczas właśnie król szwedzki miał przychodzić do gotowego. Więc też uroszczenie Szwedza dotknęło go niemile, ale na razie nie wypadało tego po sobie pokazać.

Tymiż czasy i królewscy namiestnicy poodbierali również niektóre zamki inflanckie Moskwie: i tak ks. Magnus wziął Kirempe, a Fabian na prędcę obwarował, Byring zdobył Perkel, Tomasz z Embdem zajął Sales; Dembiński zaś otrzymawszy nieco piechoty od Ryżan, którym bliskość załóg nieprzyjacielskich dotkliwie we znaki się dawała, i zatrzymawszy ciągnących do króla Szkotów, zdobył Lenewarth i Ascheraden, dwa zamki, które żegludze na Dźwinie bardzo przeszkadzały. Oblegał też Dembiński Kokenhaus; zamek to bardzo mocny, dla braku jednak żywności oczekiwano lada chwila jego upadku.

Powiedziałem już wyżej, że król wyprawił Krzysztofa Radziwiłła z wojskiem w głąb Moskwy dla pom-

szczenia krzywd, wyrządzonych przez najazd nieprzyjacielski w okolicach Mohylewa i Szkłowa; w posiłku posłał mu Filona Kmitę i Haraburdę z litewskimi Tatarami. Kmita z 2.000 jazdy i Tatarami Haraburdy opuściwszy Łuki posunął się o dobre 1½ mili za Toropiec i tam nad rzeką Niemieżą w pobliżu jakiegoś monasteru postanowił czekać na Radziwiłła. Równocześnie i W. książ, w niedalekiej Starycy podówczas bawiący, nie słysząc jeszcze nic o naszym wojsku, wyprawił w tymczasem celu Michała Nozdrowatego i Piotra Boratyńskiego z partją około 3.000 liczącą, poleciwszy im, ażeby narobili wszędzie jak najwięcej strachu i dawnych jego, a teraz królewskich poddanych ze wszystkiego ograbili i złupili. Podjazd tej partji nieostrożnie ciągnąc, wpada na oddział naszych, którzy wybierali się po paszę; dwaj z nich ujęci i do obozu odstawieni, wyśpiewali, że stąd o 3 mile nad rzeką Welesą stoi nieprzyjaciel. Wysłał tam zaraz Radziwiłł, który tymczasem już przybył, Bohdana Ogińskiego z 700 lekkiej przeważnie jazdy, pozbieranej z różnych chorągwi; około 200 z nich zbytnim zapalem uniesieni, rzuciło się bez rozkazu na straże nieprzyjacielskie i dali się zwabić do mostów, przy których nieprzyjaciel zasadził strzelców i tam stracili kilku ze swoich; nadbiegła jednak reszta oddziału, a Gabryel Hołubek rozkazał zaraz swoim zsiąść z koni i wziąć się do rusznic; strzelcy pierzchają, a nasi ścigają nieprzyjaciela prawie 3 mile i kilku biorą żywcem. Radziwiłł dowiedziawszy się, że inne wojsko nieprzyjacielskie leży pod Rżewem, puścił się przeciw niemu drogą najgorszą, którą jeszcze nikt przed nim wojska nie prowadził i stanął w odległości mil 6 od Rżewa; stamtąd obrócił się na Sukopski Jam, gdzie glejty podróżnym wydają, i rozło-

żywszy się nad rzeką Wołgą, puszcza Halimbeka z Tatarami, których miał w swem wojsku, przez Wołgę ku Starycy z poleceniem, iżby jak najszerszej ziemię nieprzyjacielską pustoszyli i palili. W. książ bawił pod ten czas, jak się to rzekło, w Starycy, oczekując, na czym się skończy oblężenie Pskowa. Musiał on patrzeć w znacznej części własnymi oczyma na zbliżanie się naszych hufców, na popłoch chłopstwa i łuny pożarne, oświecające całą okolicę; a jak Possewin, bawiący wtenczas u niego, później opowiadał, miał on przy sobie zaledwie 700 zbrojnych. Rzecz to pewna zupełnie, że książ w śmiertelnej trwodze każdego bez różnicy zaciągał wtedy do wojska i o ucieczkę już myślał. Na razie wysłał jednak podjazd, który miał naszych zobaczyć i czempredzej o nich zdać sprawę. Podjazd dotarł do Okomca, gdzie także glejty wydają; nocowali tam właśnie Tatarzy. Zbliżywszy się na odległość jednej mili, otrzymał podjazd od chłopstwa wiadomości, że nasi czujnie obstawiają się strażami i obozują w miejscu obronem; zwrócił się więc w bok i przebywszy bagniska, które tam były, urwał nieco Nogajskich Tatarów i naszych, co się byli rozeszli za żywnością i paszą.

Tymczasem zbiegł do naszych Daniel Murza, jeden ze stolników kniazia; opowiadał on o liczbie nieprzyjaciela tosam, co już przedtem z wieści i zeznań więźniów wiedziano, tylko z większą przesadą, a powieści jego ugruntowana sława potęgi kniazia dodawała wiary. Naszym uśmiechała się nadzieja dokonania pamiętnego czynu i mieli wielką ochotę wtargnąć do Starycy; wszelako nie czując się na siłach podjąć walki z potęgą, strzegącą prawdopodobnie bezpieczeństwa i życia W. kniazia, zwrócili się ku Dźwinie, a stąd po najgorszych

przeprawach przybyli do Dubna. W drodze zasłyszawszy od chłopów bałamutne wieści, jakoby w Toropcu schodziło na żywności załodze, zbaczają pod twierdzę i zaczynają oblężenie. Przekonawszy się jednak po kilku dniach, że wiadomości o położeniu załogi były fałszywe, odstąpili od miasta. Radziwiłł obrócił się prosto na Chełm, a stąd pociągnął ku Starej Rusie.

Pod Opoką stała naprzeciw Nowogrodu partya kozaków, którzy mieli po części zabawiać nieprzyjaciela swymi łupieskimi zagonami, po części zaś pilną mieć baczność na transporty żywności i na posiłki, wysyłane z Nowogrodu do Pskowa. Jakoż kozacy pustosząc bezustannie ziemię nieprzyjacielską, wyrządzali wielkie szkody, aż moskiewscy Tatarowie korzystając z tego, że jedni nie przestrzegali potrzebnej ostrożności, podczas gdy drudzy wyprawili się po zdobycz, rozgromili nagłym napa-dem tych, co na stanowisku zostali. Tatarów pobili znowu kozacy, którzy wrócili z wycieczki. Moskale wystawili naprzeciw nich od strony Nowogrodu dwie placówki: pod Rusą i pod Mszczugą. Otóż pod Rusę wysłał Radziwiłł swoich kozaków, sam postępując w pewnem oddaleniu. Nieprzyjaciel przerażony już przedtem wieścią o zbliżaniu się naszego wojska, na sam widok naszych pierzcha; Oboleński i kilku innych bo-jarskich synów dostaje się do niewoli. Stąd dopiero zawrócił Radziwiłł i połączył się z wojskiem królewskim.

Przedtem jeszcze przybył do króla Antoni Possewin, znany nam już wysłannik papieski, odprawiony przez W. kniazia jakoś wkrótce po ustąpieniu Radziwiłła z nad Wołgi; kilka rot jazdy wysłanych przez króla na jego spotkanie, skoro tylko przyszła z Nowogrodu wiadomość o jego przyjeździe, wprowadziło go do obozu. Opowia-

dał, że Moskiewski wprawdzie w wielkiej trwodze i niepowodzeniem znękany bardzo pragnie pokoju, ale mimo to obstaje upornie przy warunkach, podanych już poprzednio przez swych posłów w Połocku; liczy bowiem na to, że wobec zbliżającej się zimy, która w tych okolicach bywa bardzo ostra, żołnierz polski nawet pierwszych mrozów nie przetrwa i rozejdzie się na leże zimowe, król zaś będzie musiał, jak lat poprzednich, wrócić na sejm do kraju; tymczasem zaś miasto zbędzie się oblężenia, on trwogi i znajdzie się z pewnością jakiś sposób odparcia nawały wojennej i królewskiego najazdu. Król ze swej strony oświadczył Possewinowi, że wtenczas dopiero z wojskiem odstąpi, kiedy albo miasto w moc swoją dostanie, albo Moskiewski całych Inflant ustąpi. Na to odpowiedział Possewin, żeby król przecie na drodze do pokoju wiodącej nie zrywał wszystkich mostów i zezwolił na wyznaczenie miejsca, gdzieby się obustronni posłowie zejść mogli i rokować między sobą o pokój. Possewin otrzymawszy na to zezwolenie królewskie, pisze do kniazia przez pośpiesznego posłańca konnego, donosząc, że król ostatecznie tylko pod warunkiem odstąpienia całych Inflant jest gotów zwinąć oblężenie i wojny zaniechać; dlatego niech zbytecznie w to nie dufa, że wojsko dla mrozów z pod Pskowa ustąpi; widzi on tu na własne oczy, że wszyscy są gotowi zimę przetrzymać. Następnie przedkładał, że chociażby nawet do zwinięcia oblężenia przyszło, to i tak powinienby się ulitować cierpień i nędzy tylu niewinnych poddanych; gotowić oni dla dobra swego pana dać życie i sroższe wycierpieć męczarnie, ale to właśnie wołać będzie o pomstę do nieba, gdyby uporne obstawanie przy własnej korzyści więcej u niego zaważyło, niż życie

poddanych. A nie mogą oni już dłużej dla zimna ukrywać się w lasach, bo nawet lasy już im nadal schronienia dać nie mogą, gdyż bagna, ścięte mrozem, przystęp do nich Polakom wkrótce ułatwią; jakoż za swoim przyjazdem do obozu widział ich mnóstwo częścią zabitych, częścią pobranych w niewolę. Właśnie bowiem w tym czasie przejęto posiłki, które się przedzierały pod Miasojedowem, jak się to wyżej opisało. Niech więc — pisał dalej — sam książę poweźmie postanowienie; on — Possewin — radzi mu najgoręcej, ażeby wreszcie na prawdę do pokoju się skłonił; zapobiegając zupełnemu zerwaniu rokowań, mówił nawet w tej sprawie z królem i tyle wymógł, że król zezwolił na zjazd obustronnych posłów w miejscu, które książę wybierze i na nawiązanie rokowań. Moskiewski natychmiast po otrzymaniu tego listu wyprawia gońca ze swym pisarzem i listem do Possewina. Wybrał na ów zjazd wieś Zapole, 18 mil od Pskowa, gdzie również glejty podróżnym wydawano, i żądał glejtu dla swych posłów. Glejt wydano, na miejsce zgodzono się również.

Tymczasem wojsko leżące pod Pskowem trapiły mrozy, a więcej jeszcze trudy długiego oblężenia. Ochotnicy domagali się jawnie uwolnienia, w obozie wszędzie rozprawiano o warunkach pokojowych; byli tacy, którzy radzili coś tam z Inflant już raczej ustąpić kniaziowi, aniżeli ze szkodą wojska przeciągać oblężenie. Po cichu poddawali nawet Possewinowi, ażeby powagą papieską starał się skłonić króla do ustępstw; ażeby mu zaś to zadanie ułatwić, napierali się, iżby go wzywano na posiedzenia rady, kiedy będzie mowa o warunkach i żeby w jego obecności toczyły się nad tą sprawą obrady. Rzsiewano przytem pogłoski, że choćby też król i całe

Inflanty odzyskał, to podzieli je całe między swych Węgrów i synowców. Podburzano nawet najemne roty : po co narażać własne życie dla cudzych pożytków, po co przelewać krew za kraj, z którego ani Rzeczpospolita ani żołnierz żadnego pożytku nie odniesie, a tylko obcy się z bogacą? Występował przeciw tym poduszczaniom niezłamany niczem król bohaterski, najbardziej ochotników zaklinając, ażeby swym odjazdem nie odbierali nadziei pewnego już niemal zwycięstwa lub przynajmniej zaszczytnego pokoju. Króla popierał jak najsilniej Zamojski. Oświadczył publicznie, że raczej wszystko ponieść gotów, aniżeli by miał z niczem wracać albo nie z takim pokojem, jaki na poprzednim sejmie król i on sam imieniem królewskim stanom obiecywał; a choćby nawet i do odwrotu nieodbicie przyjść miało, wytrwa przecież dotąd, aż od zebranego sejmku nowe polecenia otrzyma. Przemawiał też przeciw przypuszczeniu Possewina na posiedzenia rady, gdyż tego dotąd nigdy nie bywało. Bo choć był przekonany, że mąż ten, roztropności i powagi niezwykłej, nie będzie się wtrącał w sprawy obce, to przecież obawiał się, że czy to zręczne pytania i zachcianki pokojowe drugich, czy też własna jego dbałość o chwałę Bożą i zamiłowanie pokoju mogą go łatwo przywieść do tego, że będzie razem z innymi doradzał ustąpienia części Inflant kniaziewi. Przed Possewinem jednak tłumaczył się w sposób następujący: W Polsce posłowie wszystkich monarchów miewają posłuchania publiczne, a tylko posłowie papiescy mogą się z królami znosić poufnie; był więc tego zdania, że Possewin sam nie byłby się do tego posunął, iżby swym krokiem miał ów przywilej nadweryżyć. Na radzie, która się odbyła w tej sprawie, podawano dwa sposoby pozosta-

nia pod Pskowem: albo w obozie oszańcowanym, jak dotąd, prowadzić dalej oblężenie, albo też pobudować gródki, umieścić w nich wojsko i odciawszy w ten sposób wszelki dowóz żywności, ogłodzić miasto. Oba sposoby jednak prawie jednomyślnie porzucono tak dla panujących już mrozów, jak dla tej przyczyny, że ziemia już zmarznięta nie pozwalała ani w namiotach obozować ani też jakiegokolwiek roboty wykonywać. Litwini nawet naradziwszy się między sobą poufnie, podali królowi pismo, w którym odpychali wszelką myśl pozostania na miejscu, a natomiast prosili, ażeby dla ochrony ich od ustawicznych uciążliwości, które w poprzednich latach z powodu leż zimowych wycierpieli, wojsko zimowało w kraju nieprzyjacielskim. Tymczasem zaś oznaczyli królowi pewien dzień, oświadczając, że jeżeli pokój do tego dnia nie stanie, żadną miarą dłużej pozostać nie mogą. Nie mogło się to ukryć przed nieprzyjacielem; z powodu bowiem, że ochotnicy karności ani nad sobą ani nad sługami znosić nie mogli, dostawał się codzień jakiś ciura lub sługa obozowy w ręce nieprzyjaciela; i właśnie w tych dniach zbiegł do nieprzyjaciela niejaki Sawa z odpisem owego podania Litwinów.

Celem zjadliwych pocisków stał się teraz Zamojski: on to — powiadano sobie — jest jedynym twórcą tego pomysłu; od młodości oddany naukom, uniwersytetów włoskich długoletni obywatel, swymi mądrymi planami i uporem zgubi niechybnie całe wojsko; namiestnika swego zostawi z wojskiem w kraju nieprzyjacielskim, a sam usuwając się od wszelkiego niebezpieczeństwa, pojedzie jako kanclerz na sejm do Polski. Król bowiem już był zapowiedział sejmiki szlachty. Przez listy rozesłane na owe sejmiki wyjaśnił szlachcie obecny stan

rzeczy, upominając, ażeby na tych sejmikach uchwaliła nowy pobór i obmyśliła inne skuteczne środki do zakończenia wojny, a nie zmuszała go odmową czy to do cofnięcia wojska czy do osobistego przybycia z pod Pskowa na sejm. Na wszelki przypadek posłał też równocześnie uniwersały zwołujące sejm, gdyby mianowicie pobory na sejmikach nie przeszły. Przyczyniło nienawiści Zamojskiemu ściśle przestrzeganie karnośći wojskowej, odkąd został hetmanem. Był nieubłagany, zwłaszcza dla tych, co wyższe stanowiska zajmowali, mawiał bowiem, że im kto wyżej stoi, tem bardziej wpadają w oczy jego wybryki, a zatem i kara przykładniejsza być winna. Szemrano już nie na to, że niewiasty, które się wśliznęły do obozu, srodze kazał ukarać, niektóre nawet na gardle, ale że trzymał w łańcuchu dworzanina królewskiego, który przeciw artykułom wojennym wykroczył, i nawet na prośby całego wojska wypuścić nie chciał, że panięta łamiące karność w obozie kazał wystawiać pod pręgierzem na widok publiczny, namiestnika rotmistrza kazał powiesić, a wreszcie tego i owego ze szlachty za nieprzestrzeganie czystości w obozie buzdyanem zajechał. Z tego powodu rozrzucano na niego paszkwile, w których nicowano jego lata szkolne. Swawola stała się tak powszechną, że i na innych rozszerzano paszkwile. Sprawę poruszono na radzie. Zamojski tak mało czuł się dotknięty, że wręcz oświadczył, iż byłby chętnie ujął się za pokrzywdzonymi i wytoczył śledztwo, gdyby nie to, że jego pierwej szarpać zaczęto; ponieważ zaś złośliwcy jego pierwej zaczępili, przeto obawia się posądzenia o małoduszność, że mianowicie cudza krzywda służy mu tylko za płaszcz do pomszczenia własnych uraz; dlatego radził, że lepiej za jego

przykładem raczej wzgardliwym milczeniem potwarcom kłam zadać, aniżeli dochodzeniem uraz dodawać im wiary.

Hasła wojskowe wydawał zazwyczaj takie, że albo karciał gnuśność, tchórzostwo i skąpstwo tych, co śpieszyli do domu, albo też zagrzewał do statecznej wytrwałości, godnej prawdziwego szlachcica, i w ten sposób dwoma co najwięcej słówkami zaszczeniał w opieszalnych ochorczości do ponoszenia trudów.

Jakoś jeszcze w początkach tych niepokojów zaczęli starzy żołnierze, owi weterani z pod Gdańska, odbywać schadzki, a na nich radzić o sobie, zwłaszcza o żołdzie zaległym. Zamojski ogłosił natychmiast edykt, że ktoby uczęszczał na pokątne schadzki, ten w jego oczach dopuszcza się wykroczenia przeciwko karności wojskowej i władzy hetmańskiej i z takim postąpi podług prawa; ktoby zaś chciał o swoich pożytkach radzić, ten albo do niego się uda, albo naradzać się będzie w jego obecności. Zeszli się więc rotmistrze do namiotu hetmana. Zamojski wykazawszy naprzód, że w skarbie pustki, przedkładał, czego ojczyzna od dobrych synów oczekuje i jaka to piękna cnota — wytrwałość; oświadczwszy następnie, że o pozostawieniu namiestnika wcale nie myśli, lecz sam własną osobą przetrwa cały czas oblężenia, wezwał wszystkich, żeby tosamo uczynili. Za przykładem Jana Zborowskiego obiecali wszyscy zostać tak długo, dokąd Zamojski pozostanie. Przyjaciele Zamojskiego wyrzucali mu poufnie ów zamiar: rzecz to — powiadali — wielka i nader niebezpieczna: nuż się nie uda: przypadnie wtedy cała zdobyta poprzednio sława, a zostanie tylko nienawiść. Na to im Zamojski zawsze jedno odpowiadał: dobry wódz, zdaniem jego,

winien być także i dobrym obywatelem i dbać o dobro ojczyzny, a nie patrzeć własnego pożytku; jeżeli padnie odstąpić od oblężenia, nic nie wskórawszy, to już z natury rzeczy daleko lepiej, że wina niepowodzenia spadnie na niego, a nie na króla lub Rzeczpospolitą.

Zanim król odjedzie, postanowiono raz jeszcze pokusić się o szturm; prochy bowiem już dawno od ks. kurlandzkiego i Ryżan nadeszły. W tej stronie, gdzie Polacy przedtem ze swoich szańców mur tłukli, zastonił się nieprzyjaciel gęstemi basztami drewnianymi, których broniły rowy. Dlatego przeniesiono szańce znacznie wyżej na prawo i znowu mur z dział burzyć zaczęto. Ale i w tem miejscu zbudował nieprzyjaciel nową basztę, a działa ustawił tak ogromne, że jedno wyrzucało pociski 70funtowe, drugie nawet 80funtowe, które za jednym razem przebijały trzy nafasowane ziemią kosze, w jednym rzędzie za sobą stojące. Węgrzy zrobiwszy dość szeroki wyłom w wieży nad rzeką Wielką, naprzeciw ich szańców położonej, ucierali się na gruzach z nieprzyjacielem, wypierając go z niej, to znowu ustępować zmuszeni. Wzięli się też do łamania muru zapomocą kilofów i oskardów od strony rzeki Wielkiej. Nieprzyjaciel próbował ich naprzód wodą i smołą wrzącą tudzież ogniem odpędzić; Węgrzy jednakże tyle dokazali, że wykopawszy dziurę w murze, mogli tam bezpiecznie jakby pod dachem siedzieć i już im owa gorąca kąpiel szkodzić nie mogła. Atoli Moskale przytwardzali do długich żerdzi zapomocą łańcuchów grube belki, ponabijane żelaznymi kolcami, i tymi olbrzymimi cepami młócili z muru Węgrów na dole pod murem kopaniem zajętych i wielkie im szkody wyrządzali. Nie odstraszyło to jednak Węgrów i już znaczna przestrzeń muru runęła wskutek podkopu. Po-

nieważ jednak i w tej stronie nieprzyjacieli pobudowali nowe baszty i porobił przekopy, przeto zaniechano wkońcu zupełnie dobywania miasta.

O jakie 6 mil od Pskowa leży tuż przy drodze, prowadzącej do Inflant i Rygi, klasztor, Pieczary u Moskali zwany, co znaczy w ich języku groby. W klasztorze tym doznaje czci obraz Matki Boskiej, cudownie na drzewie objawionej; miejsce słyęło daleko religijną czcią, świętością i cudami. Miał też klasztor ogromne dochody, pobierane z gruntów zabranych przez kniazia Nowogródkowi inflanckiemu i darowanych klasztorowi. W klasztorze była załoga moskiewska. W takim pobliżu była ona prawdziwą plagą dla naszych, bo i oddziałki nasze, wysyłane po żywność i paszę, chwytala i gościńce niepokoiła, a w tym czasie złupila właśnie kilka powozek z rzeczami wysłanych i kilku kupców rzyckich obdarła. Napierali się przeto dobywania klasztoru ci, co już ponieśli szkody, a zwłaszcza ci, co mieli swoje rzeczy tamtędy posyłać. Przekładano ze strony przeciwnej, że z żołnierzem wskutek długiego a przytem bezowocnego oblężenia z sił wyczerpanym o zdobycie świeżej warowni kusić się niepodobna. Król licznymi a ciągłymi prośbami wreszcie pokonany, wysyła tam Farensbeka z poleceniem, ażeby zbadawszy położenie miejsca, doniósł mu, co o klasztorze myśli; gdyby był zdania, że go bez wielkiej trudności można zdobyć, król obiecał mu posłać piechotę i działa; gdyby jednak trudności jak na obecne okoliczności okazały się za wielkie, miał Farensbek niezwłocznie wrócić do obozu.

Farensbek wybrawszy się z niewielkim oddziałem jazdy, natknął się na daleko liczniejszą jazdę nieprzyjacielską, która z Pieczar wypadła na oddział naszych, wy-

prawiony po żywność, a teraz wracała do klasztoru. W utarczce, która się zaraz wywiązała, część Moskwy legła na placu, reszta pierzchła bezładnie. Zachęcony powodzeniem Farenzbek przystępuje do oblężenia, zwłaszcza że klasztor nie posiadał ani tak bardzo głębokiego rowu, ani zbyt potężnych baszt, ani też z natury nadto obronny nie był. Król posłał mu Niemców z kilku burzącymi działami. Ci podszańcowawszy się blisko, zrobili wyłom, a następnie po gruzach przypuścili szturm. I już Wilhelm Ketler, synowiec księcia kurlandzkiego, oraz Kasper i Reinhold Tyzenhauzowie, a z nimi kilku jeszcze walecznych wdrapali się na najbliższą wieżę i po schodach na niższe piętra spuszczać się zaczęli. Wtem zalamują się schody pod szturmującymi, a i przez wyłom z powodu, że był za mały i nieprzyjacieli kupą w tem miejscu przejścia bronili, nasi wdrzeć się na żaden sposób nie mogli; w ten sposób ci, co już byli w wieży na dole, dostali się do niewoli.

Król przystał jeszcze 500 Węgrów pod Bornemissą i jeszcze kilka dział burzących; Polaków Zamojski zatrzymał w obozie. Węgrzy zaczęli z tejże strony co i Niemcy, tylko nieco poniżej na lewo mur rozbijać i wnet zrobili znaczny wyłom. Wtedy Tomasz Solandy, zebrawszy garść ciurów i polskich kozaków, zaczął się wdzierać po drabinkach na wieżę w stronie wprost przeciwniej leżącą, ażeby przez to uwagę nieprzyjaciela rozzerwać, został jednak odparty. Następnie Niemcy przez swój wyłom przypuścili ponownie szturm; ale znalazłszy silny opór załogi, która się tu tymczasem cała zbiegła, musieli również ustąpić. Po nich Węgrzy, czekając aż Niemcy się cofnęli, z takimże skutkiem poszli do szturm. Załoga widziała w tem cud, nasi niepowodzenie swoje

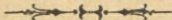
przypisywali zażegnywaniom i czarom. Alie można się tu było przekonać, że nie tylko trudność zdobywania silnych twierdz, ale w większej jeszcze mierze lekceważenie słabych warowni staje się nieraz przyczyną niepowodzenia; w pierwszym bowiem razie wielkość niebezpieczeństwa i pochodząca stąd niepewność potęguje zazwyczaj męstwo żołnierza, w drugim błądliwość przedsięwzięcia, nie zdolna podniecić ducha, osłabia też staranność w wykonaniu. W naszym wypadku zauważono, że gdyby wszystkie siły naraz były wzięły udział w boju, szturm bez najmniejszej wątpliwości byłby się powiódł; gdy jednak naprzód Niemcy, a po nich Węgrzy osobno szli do szturm, nieprzyjaciel mógł wszystkie swe siły na jeden punkt rzucać, a napór szturmujących był słabszy. Odwrót naszych zasłaniali Szkoci, świeżo do obozu przybyli: zasadzeni w dobrym miejscu, celnymi strzałami kładli trupem każdego, co się tylko z pociskiem albo rusznicą na murze pokazał.

Król przed swym odjazdem wyznaczył na posłów do rokowań pokojowych Janusza Zbaraskiego, wojewodę braclawskiego, od Korony i Olbrychta Radziwiłła, marszałka nadwornego litewskiego, od Litwy, dodając im dawnym zwyczajem za pisarza Michała Haraburdę, człowieka sprawnego i spraw moskiewskich dobrze świadomego. Gdy obradowano nad warunkami, pod jakimi na pokój pozwoliłoby można, przemawiali panowie litewscy za tem, że byleby tylko pokój przyszedł do skutku, można nieprzyjacielowi oddać Wielkie Łuki, przeszłego roku na nim zdobyte. Wykazywał wprawdzie Zamojski ważność tego miasta i okolicy urodzajnej i we wszystko obfitującej ze względu na bezpieczeństwo Litwy; odstąpieniu wszelako — były jego słowa — tak dalece sprze-

ciwiać się nie może, gdyż się nie zobowiązywał uroczyście przed stanami do utrzymania Wielkich Łuk, o których na sejmie nawet wzmianki nie było, tylko do odzyskania Infant; przykro mu jednak, że o tej sprawie wspomina się przedwcześnie, bez żadnej korzyści, owszem z niejaką szkodą, gdyż nieprzyjaciel o tem dowiedzieć się może. Król tedy porozumiawszy się poufnie z Zamojskim, sprawę zawarcia pokoju w zupełności zdał na jego wolą, zwierając mu się ze swoich w tej mierze myśli, jako też kroków, które za przybyciem do Polski poczynić zamierzał, i odjechał pełen dobrej nadziei i otuchy. Ci jednak, co z królem odjeżdżali, bacząc na dotychczasowe uciążliwości oblężenia i srogość zbliżającej się zimy, ostatecznemu wynikowi oblężenia smutne stawiali horoskopy; a przekonani, że nieprzyjaciel nie pominie żadnej sposobności zgotowania zguby już i tak umniejszonemu i osłabionemu wojsku, opłakiwali los tych, co zostawali, tak, jak gdyby się z nimi już nigdy zobaczyć nie mieli. Znaleźli się przeciw między przedniejszych senatorami tacy, którzy usiłowali wmówić w króla, że nie powinien synowca swego Baltazara z Węgrami zostawiać w obozie.

Z królem odjechał cały dwór i prawie wszystkie poczty ochotnicze. Drogę obrócił król na Ostrów i Krasnogródek, a dalej minął bez przeszkody Luceń i Rzeczycę, zostające jeszcze w ręku nieprzyjaciela. Cały tabor podążał z pośpiechem, gdyż każdy chciał pierwszy stanąć nad Dźwiną; chociaż więc Radziwiłł porozstawiał straże, mające zasłaniać przed napadami Moskwy, to przeciw kilka wozów urwał nieprzyjaciel, gdyż owe straże za wcześniej się gdzieś podziwiałły. Pod Dynaburgiem przeprowił się król nie bez trudności przez Dźwinę,

gdyż brakowało łodzi, i przybył szczęśliwie do Wilna. W obozie zostało całe wojsko zaciężne z Zamojskim tak to, które od samego początku oblężenia było pod Pskowem, jak i to, które się dopiero po owej wyprawie pod Starycę z Radziwiłłem odbytej, z głównymi siłami połączyło. Litwy zostało 600; przybyli oni do obozu również po owej wycieczce i dla wypoczynku po wycierpianych trudach otrzymali pozwolenie rozłożyć się po sąsiednich wsiach na drodze do Porchowa. Z polskich ochotników ten i ów, wogóle jednak nie wielu tylko zostało.



KSIĘGA V.

Po odjeździe króla zajął się Zamojski tem troskliwiej obostrzeniem karności obozowej, której i tak zawsze bardzo przestrzegał, gdyż pośród wielu trudności w kraju nieprzyjacielskim na wszystko baczną zwracać uwagę, uważał za swój najpierwszy obowiązek. Wybrał więc 6 rotmistrzów, wyróżniających się wiekiem, stanem i doświadczeniem wojennem, i porozumiewał się z nimi zawsze w sprawach tajemnych i ważnych. Do wybranych należeli ze stanu senatorskiego kasztelanowie: Stanisław Tarnowski, radomski, i Stefan Grudziński, nakielski; a nadto Ernest Weiher, Marcin Kazanowski, Jan Leśniowolski i Zygmunt Rożen. Zresztą wszyscy rotmistrze należeli do rady wojennej. Stósownie do poleceń królewskich starał się ze wszystkich sił o to, aby poczynić wszelkie możliwe przygotowania do jak najdłuższego oblężenia i ogłodzenia miasta na wypadek, gdyby pokój się rozbił. W pomyślny zaś skutek oblężenia nie wątpił bynajmniej; o sile bowiem załogi, o sprzęcie wojennym i zapasach żywności miał zupełnie pewne wiadomości od pisarza Szujskiego, Sturny, który podczas jednej wycieczki z miasta razem z bratem dostał się do niewoli lub też zbiegł, jak sam głosił, wpadłszy w nasze ręce; otóż z dokładnego obliczenia wypadło, że jeżeli się uda przeciąć wszelki dowóz żywności i nie dopuścić

posiłków, miasto mało co dłużej jak do końca maja oblężenie wytrzymać zdoła. Czynił więc na dwie strony przygotowania, zamierzając albo pozostać w obozie i jak dotąd dalej prowadzić oblężenie, albo też, gdyby na to nie pozwalały wielkie mrozy i niedostatek żywności, której zapasy wojsko już prawie zużyło, puścić wojsko na zdobycz w kraj nieprzyjacielski, a z wszystką piechotą i częścią dział iść zdobywać Pieczary, i z tej też przyczyny nie kazał stamtąd ściągać armat, tamże dawniej posłanych. Po zdobyciu Pieczar miał się rzucić na najbliższe zamki, Porchów i Gdów, i zdobywszy je, obsadzić silnie wojskiem i w ten sposób Psków zewsząd obsaczyć. Gdyby się zaś pokazały takie trudności, iżby się dobywanie tych zamków nie opłacało, zamierzał pobudować z rozebranych budynków wsi okolicznych drewniane gródki, a przez nie opanować wszystkie gościńce, osobliwie drogi z Gdowa, Porchowa i Pskowa do Nowogrodu prowadzące. Sam zamyślał z jedną partją wojska zimować pod dachem nad jeziorem Ilmen w Przebużu Siemionowem na drodze nowogrodzkiej; druga partya miała leżeć w okolicy Starej Rusy i Ostaszkowa tak długo, póki wody na jeziorze nie puszczą. Z tych wszystkich punktów zamyślał nie tylko Psków, lecz i Nowogród trzymać na wodzy i poza Nowogród w kierunku Tweru i Moskwy szeroko rozpuszczać zagony. Postanowił jednak trzymać się pierwszej swej myśli i oblegać Psków jak najdłużej, chyba żeby go zima albo niedostatek żywności zmusiły porzucić oblężenie. Jedna partya naszych zaległa, jak wiemy, ważny punkt na gościńcu gdowskim pod Świętogórą; Zamojski nie tylko nie myślał jej stamtąd ruszać, lecz nawet posłał więcej piechoty i kilka hakownic, ażeby ją przeciw nagłemu napadowi

i rozbiciu przez nieprzyjaciela zabezpieczyć. Na wypadek zaczepki polecił we dnie wystawić chorągiew na znak, że pomocy potrzebują, w nocy zaś rozniecić ogień.

Żeby zaś nieprzyjaciel nie myślał, że z odjazdem królewskim znikło dlań wszelkie niebezpieczeństwo, czyhał tylko na sposobność spleć mu jakiego figla. Przedtem, kiedy dowództwo było jeszcze podzielone, a nadto ochotnicy po większej części do karności wojskowej nagiąć się nie chcieli, rozłaziła się obozowa hałastra, ni zakazu ni wroga się nie bojąc, na wszystkie strony, podchodząc nierzadko aż pod same mury. Zamojski postanowił z tej okoliczności skorzystać i w dniu św. Mikołaja, obchodzonym uroczyscie przez Moskwę, urządza w dobrych miejscach zasadzki i w tym celu każe z kilku wozami blisko miasta przejeżdżać. Iż to było święto, Moskwa jakoś na lep nie poszła; nazajutrz więc powtórzyło się to samo. Zasadzili się w wądołach porobionych przez deszcze, w jednym jazda węgierska, w drugim młody Stanisław Żółkiewski i Jan Kretkowski, namiestnik chorągwi Przyjemskiego, z jazdą polską. Nieprzyjaciel zobaczywszy zdobycz, wypada zaraz; ale wciągnięty w zasadzkę i obskoczony przez Węgrów, ponosi klęskę. Dalej znacznie zasadzeni Polacy musieli z daleka objeżdżać dość stromą górę, za którą stali; nie mogąc przeto na czas zdążyć, uderzyli na pierzchającą już Moskwę z boku, zwiększając jeszcze popłoch i razem z Węgrami gnali uciekających aż pod same mury. Zaczajeni w owem bliższem miejscu Węgrzy byli to sami wyborni jeźdźcy, między nimi Piotr Batory, Jerzy Zybyrk i Jan Kallaj i siedzieli na szlachetnych rumakach tureckich; mimo to jednak nie mogli dopędzić Moskwy, siedzącej po największej części na niepozornych i małych konikach.

W pierwszym przecie natarciu padło do 30 Moskwy, a 12 synów bojarskich dostało się do niewoli, między nimi Piotr Kołtowski, człek dzielny i z dzieł rycerskich znany.

Szujski chcąc pomścić tę klęskę, puszcza przeciwną bramą około 40 jeźdźców, ażeby naszych z tej strony Pskowy na straży będących drażnili i wciągnęli w urządzoną zasadzkę; kazał bowiem jeszcze przedtem z wielkim trudem burzące działa pospuszczać i zatoczyć w dolne strzelnice muru i baszt, i silnemu oddziałowi strzelców ukryć się w dobrym miejscu niedaleko rowu miejskiego. Na wiadomość o wycieczce nieprzyjaciela przeszedł sam Zamojski rzekę z trzema rotami i wysłał naprzód jednego jeźdźca. Gdy strzelcy jeźdźca spostrzegli, strzelili wszyscy razem, lecz wszyscy chybili, a wtedy tylko bliskość miasta i rów, dla jazdy nieprzebyta zaporą, uratowały ich od zupełnej zagłady.

Gdy się to działo pod Pskowem, zjechali tymczasem posłowie moskiewscy Dymitr Piotrowicz Jelecki i Roman Wasylewicz Olfierow i za pisarza im przydany Mikołaj Bassorek. Wyjechał naprzeciw nich aż za Porchów pod zasłoną polskiej straży Possewin; a gdy nasi także posłowie wkrótce potem przybyli, rozpoczęły się niebawem rokowania. Była mowa naprzód o objęciu tym pokojem także króla szwedzkiego. Niesłuszny zabór kilku zamków obruszył wprawdzie króla do żywego; obiecał to jednak na ostatnim sejmie królowej Annie, która z miłości dla swej siostry, królowej szwedzkiej, i wskutek ustawicznych próśb teje błagała małżonka usilnie, ażeby bez Szweda osobno pokoju nie zawierała. Possewin też pragnąc jak najgoręcej doprowadzić do skutku pokój między chrześcijańskimi monarchami, usil-

nie o to nalegał; dlatego polecił król swym posłom, żeby rokowania rozpoczęli od sprawy króla szwedzkiego. Na tem też zaraz rokowania utknęły.

Tymczasem zbiegł od posłów moskiewskich do wojewody braclawskiego niejaki Bohdan, wszystkich tajemnic poselstwa dobrze świadom; wojewoda odsyła go natychmiast do Zamojskiego. Dowiedział się od niego Zamojski, że posłowie przywieźli ze sobą następne polecenia: Gdyby się tylko dowiedzieli, że król z wojskiem z pod Pskowa ustąpił, mają natychmiast pod jakimkolwiek pozorem zerwać układy; jeżeli zaś zmiarkują, że na zwinięcie oblężenia wcale się nie zanoszą, wtedy mają się szczerze układać o pokój i zawrzeć go w ostateczności pod warunkiem ustąpienia całych Inflant, jeżeli tylko król ze swej strony odda Wielkie Łuki i wszystkie zamki, zdobyte w poprzednich latach, z wyjątkiem Wielkizna i całego województwa połockiego, które miało zostać przy królu.

Posłowie moskiewscy widząc, że oblężenie mimo odjazdu króla trwa dalej, zgodzili się na niektóre warunki; później jednak, gdy srogie nastały mrozy i w obozie polskim dał się już uczuć niedostatek żywności, gdyż po nią bardzo daleko trzeba było posyłać, wtedy wyglądając niepomyślnych wieści z pod Pskowa, starali się rozmaitymi sposobami przewlec układy i z najmniejszą drobnostką odnosili się do swego pana. Z drogi jeszcze pisał był Possewin do Zamojskiego, że, jak mu się posłowie zwierzyli, W. książ radby bardzo choćby małeńki skrawek Inflant zatrzymać, ażeby między swymi tytułami mógł i Inflanty umieszczać; Zamojski odpisał, że mogłby zatrzymać Newhaus, Sereniesk i Nowogródek inflancki, trzy opuszczone i nie wielkiej wartości zamki,

wszelako pod tym warunkiem, że przy królu zostaną W. Łuki, Zawołocie i Newel. Posłowie odpowiedzieli, że co do Łuk nie mają żadnych zleceń; na to odparł Zamojski, że bez Łuk ani piędzi ziemi z Inflant nie ustąpi.

Tymczasem przysłała nowina, że jakieś wojsko zbiera się w Nowogrodzie, aby następnie pośpieszyć na odsiecz Pskowa. Zamojski wysłał tam z kilku rotami jazdy Spytka Jordana, męża sprawnego, który się już w kilku potrzebach, osobliwie pod Tczewem świetnie odznaczył. Jordan rozgromił strażę nieprzyjacielskie, które się niedaleko murów pokazały, i wpędziwszy do miasta, rzucił postrach na miasto i okolicę. Zamojski rozkazał mu następnie rozłożyć się w dogodnym miejscu, we wsi jakiejś pomiędzy Porchowem a Nowogrodem, gdzie miał bronić wysyłania Pskowianom żywności i posiłków i zabezpieczyć na większym obszarze dowóz żywności, a osobliwie szerzyć strach i przerażenie.

Powyżej, niedaleko Opoki leżeli, jak wiemy, kozacy; ci na rozkaz Zamojskiego przenieśli się teraz poza Rusę, gdzie stał Zajączkowski, i niepokoił tam całą okolicę. Z tejżesamej przyczyny polecił przedtem Szymonowi Charleńskiemu wyrzucić załogę z Kobyłogrodu, który obsadziła część załogi dorpackiej, przeprawiwszy się po lodzie przez jezioro Pelbę¹⁾, nad którym leżą Psków, Dorpat i Kobyłogród. Charleński położył się potem w okolicy Przebuża nad rzeką Plusą w miejscu, któredy po zamarżłem jeziorze droga prowadzi z Dorpatu i Gdowa do Nowogrodu; stamtąd wszerek i wzdłuż rozpuszczał swoje zagony. Zamojski miał stąd dwie

¹⁾ Dziś jezioro Pejpus.

z góry przewidziane korzyści: naprzód odpadła obawa, żeby go niedostatek żywności z pod Pskowa mógł odegnać, gdyż po żywność teraz na wszystkie strony bezpiecznie można było posyłać; następnie owo zaleganie najwygodniejszych gościńców i owe zagony, poza Starą Rusę i Nowogród w kierunku Tweru aż nad rzekę Wołchowę i jezioro Łahodę¹⁾ wszecz i wzdłuż rozpuszczane, nękały niezmiernie nieprzyjaciela i przejmowały go trwogą.

Jordan przysłał Zamojskiemu dwu bojarzynów, nie spodzianie zaskoczonych przez naszych i pojmanych. Dowiedziano się od nich o śmierci starszego syna W. kniazia, Iwana. Przechwalał się przed nim ojciec ze swych bogactw i skarbów; on zaś wyżej kładąc męstwo i bohaterstwo króla polskiego, dodał, że chociaż tenże nie posiada ogromnych skarbów ojca, to przecie kraj mu ogniem i mieczem pustoszy i wielką część nawet już zabrał. Inni znowu mówili, że się uparcie domagał od ojca dowództwa nad wojskiem, ażeby walczyć z królem polskim. Rozgniewany z tej czy owej przyczyny ojciec, miał go laską uderzyć w głowę; wkrótce potem czy to wskutek owego uderzenia, czy też z wielkiego zmartwienia i żalu dostał napadów epileptycznych, a potem gorączki i umarł. Śmierć ta przy tylu niepowodzeniach tem większym żalem przejęła ojca, że syn jego umarł bezpotomnie, chociaż na rozkaz ojca rozwiódł się z pierwszą żoną, z którą żył jak najlepiej, i pojął drugą; młodszy zaś Fiedor, upośledzony na umyśle, był nie tylko do rządów, ale nawet do jakichkolwiek zajęć niezdatny.

Tymczasem Szujski miał wiadomości od zbiegów, że w naszym obozie wskutek wielkich mrozów grasują

¹⁾ Dziś jezioro Ładoga.

choroby — dla panującej bowiem ostrej zimy nie mogło być bez tego, żeby jeden i drugi nie zbiegł; — nie poprzestając więc na sławie ocalenia miasta, zapragnął jeszcze okryć się chwałą zdobycia obozu i zniszczenia naszego wojska. Jakoż chorowała trzecia część niemal całego wojska; ktokolwiek bowiem przeziął w owe straszne mrozy — a trafiało to każdego — natychmiast zapadał w chorobę, na którą jednak bardzo mało wogóle umierało. Zamojski widząc, że żołnierz woli ginąć raczej w walce z nieprzyjacielem aniżeli od zimna, wyglądał tylko sposobności do stoczenia bitwy. Przemysliwał więc nad różnymi sposobami wywabienia załogi z miasta; ale wszystkie jego pomysły rozбивały się o ową nadzwyczajną srogość zimy, która była tak ostrą, że ktokolwiek się wychylił z namiotu, odmrażał sobie natychmiast wszystkie niemal członki, osobliwie zaś najbardziej wystawione na działanie zimna nos i uszy. Sprawdzał tu niejeden z niedowierzaniem czytany przedtem szczegół o klimacie moskiewskim, że mrozy tam są tak wielkie, iż woda wylana na ziemię już w powietrzu ścina się lodem.

Najwięcej jednak cierpiały od tych mrozów strażę, co zresztą było do przewidzenia; rzadko się też trafiało, żeby z placówek nie wróciło choć kilku naszych z odmrożonymi członkami. Głośny osobliwie był wypadek, jaki się wydarzył pewnemu towarzyszewi szlacheckiego rodu z chorągwi Zygmunta Rożna. Odmroził on sobie obie nogi, dostał wskutek tego gorączki i zaczął majaczyć; gdy mu lekarz obydwie nogi odjął, nasz szlachcic przyszedł tymczasem do siebie i zaczął się dopytywać o swoje nogi, jak gdyby to była jaka część ubrania. Inny znów w tragikomicznem znalazł się położeniu. Po-

stawił go był w nocy na ostatniej placówce niedaleko rowu twierdzy Bazyli Żórawiński. Kiedy już z zimna prawie cały zdrętwiał, a koń się nagle, jak zwykle na zimno, silnie otrzepał, nasz towarzysz, już mało żywy, nie mogąc się na koniu utrzymać, runął na ziemię. Noga jednak została w strzemieniu, a koń w pędzie zawlókł go aż prawie pod same bramy miejskie. Szlachcic, nie mogąc sobie dać rady, zaczął głośno wołać ratunku. Natychmiast posyła mu Zamojski pomoc, polecając wszakże wysłanym żołnierzom, żeby się na osłep nie rzucali w niebezpieczeństwo. Załoga, która wyległa na mury, myśląc, że to fortel, odpowiedziała śmiechem, wołając, że tych zdrad i forteli już mają dosyć i więcej się na taką podrywkę nie złapią. W ten sposób został od naszych uratowany. Była to pora najtęższych mrozów, czego już ta okoliczność dowodzi, że Moskwa w swym języku największe mrozy Mikołajowymi i Chrystusowymi nazywa. Cała Moskwa leży niemal pod samym biegunem; nigdzie jednak, z wyjątkiem ziem położonych nad morzem Lodowatym, niema takich mrozów jak w okolicach Pskowa. Dlatego też mnóstwo zwierząt wszelkiego rodzaju. jak kruki zwłaszcza, sowy, dzikie kurki, niedźwiedzie, wilki, zające itd., gdzieindziej czarne lub szare, bywają tu z przyczyn klimatycznych lub zimna zazwyczaj białe. Noce bywają tak długie, że w porze największej długości nocy dzień nie trwa całych pięciu godzin.

Wojsko jednak okazało wielką wytrzymałość w znoszeniu tych wszystkich niewczasów. Zamojski też, o ile to było w jego mocy, starał się rozumnymi zarządzeniami przynieść ulgę. Straże odmieniał cztery razy; trzy z nich odbywali inni rotmistrze, o zmierzchu jednak

i o świecie, kiedy najprędzej wycieczka zdarzyć się mogła, objeżdżał stanowiska Stanisław Włodek, powinowaty hetmana, obecnie namiestnik hetmański, w miejsce wysłanego na zjazd z Moskwą Zbaraskiego, wojewody braclawskiego. Ażeby zaś marzła jak najmniejsza liczba żołnierzy, odstąpił od poprzedniego zwyczaju i wysyłał na stanowiska i placówki szczupłe tylko oddziały, mające nie tyle odpierać wycieczki nieprzyjaciela, ile raczej dawać znać o nich natychmiast. Od samego bowiem początku oblężenia, trzymał się Zamojski stale tego zwyczaju, żeby zawiódłszy jak najstaranniej strażę, mieć jeszcze w obozie pogotowie na wypadek niespodziewanej wycieczki; w tym celu puszczał po obozie kartelusz, w którym kolejne zawsze zmiany były wypisane. Stądto, chociaż nieprzyjaciel nierzadkie robił wycieczki, rzecz zresztą przy każdym oblężeniu zwyczajna, i bardzo często się pokazywał, w obozie nigdy nie było trwogi i nigdy nie wołano do broni, wyjąwszy jeden jedyny raz, niedługo jakoś po odjeździe królewskim, kiedy to Zamojski dla zaostrenia czujności żołnierza sam z umysłu narobił fałszywego alarmu. Te rotы bowiem, na które przypadła kolej, dosiadłszy koni, ruszały z obozu i, czego się reszta wojska prawie nie domyślała, odpierały nieprzyjaciela. Wtedy zaś tem baczniej przestrzegał hetman tego zwyczaju i chcąc wojsko oszczędzać, dla wielkich mrozów słabe tylko wystawiał placówki; choćby bowiem i bardzo silne stráže zawodził, to i tak z powodu srogich mrozów do boju żołnierze nie byliby zdolni. Dlatego więc w kłeciach zbudowanych z rozebranych budynków wsi okolicznych lub dołach w ziemi wykopanych i nakrytych plecionką z wikliny i słomą, które sobie każdy na prędce dla ochrony od

zimna sporządził, stał zawsze podług przepisane go porządku jakby na straży silny oddział, gotów dosiąść koni i z przygotowaną bronią; skoro tylko dano znać o wycieczce, świeże te hufce z ciepłych izb dosiadały koni i gromiły nieprzyjaciela. W ten sposób obóz był zawsze bezpieczny, a żołnierz miał zapewniony spokój i wywczas.

O szczupłości straży zewnątrz obozu, a nawet o ich liczbie miał Szujski od zbiegów dokładne wiadomości; umyślił więc naprzód strażę nagłym napadem poznać, a następnie uderzyć na obóz. W tym celu zebrał około 700 koni — tyle mu jeszcze wskutek twardego oblężenia zostało — i dobiera takąż liczbę co najtęższych jeźdźców. Od strony obozu były dwie straże naprzeciw miasta: jedna z tamtej strony Wielkiej strzegła drogi pieczarskiej, druga z tej strony rzeki miała swe stanowisko powyżej obozu. Z drugiej strony pilnowała miasta partya rozłożona pod Świętogorą. Szujski puścił 300 wybranej jazdy za rzekę Wielką na straż, strzegącą, jak się powiedziało, drogi pieczarskiej. Ułożył sobie bowiem, jak się później od jeńców dowiedziano, plan następujący: Zaczepionym przyjdzie na pomoc, przeszedłszy rzekę po lodzie, straż, stojąca powyżej obozu, odsłoni przez to obóz zupełnie, a Szujski wypadłszy nagle z miasta, bez oporu wtargnie do obozu. Kolej odbywania straży w owym dniu przyszła na rotę Zbórowskiego liczące 300 koni; Tomasz Oryński z 40 koni zaciągnął straż po tamtej stronie Wielkiej; z resztą oddziału stał namiestnik chorągwi Wawrzyniec Skarbek powyżej obozu z tej strony rzeki Pskowy. Jeszcze poprzednio taką w ogólności dał naukę strażom Zamojski, żeby się w walkę z nieprzyjacielem nie wdawały wcale, lecz dłuższą drogą

cofały w stronę obozu; w ten sposób nie tylko pomoc łatwiej, gdyż z bliższa, mogła pośpieszyć, lecz także nieprzyjaciel oddaliwszy się znacznie od miasta, musiał rad nie rad przyjmować walkę. Tak też zrobił Oryński; Szujski jednak wypuścił z miasta oddział piechoty, który obsadził jeden z licznych wądołów, przerzynających okolicę, i odciawszy przez to naszym odwrót, srodze ich z rusznic razić począł. Zamojski daje natychmiast rozkaz Skarbkowi, który, jak wiemy, zajmował stanowisko powyżej obozu, ażeby rzekę przeszedł i rzucił się na nieprzyjaciela, sam tymczasem dosiadłszy konia, rusza owo pogotowie z obozu. Skoro tylko Skarbek przeszedł rzekę, a przez to odsłonił obóz, Szujski puszcza w skok piechotę i wszystką jazdę różnemi bramami na nasz obóz. Tymczasem owa straż, po namiotach w obozie rozłożona, otrzymawszy od Zamojskiego rozkaz, stanęła gotowa do walki. Poskoczyli naprzód Węgrzy, którzy ową część obozu nad Wieliką zajmowali, następnie porucznicy Jan Kretkowski z rotą Stanisława Przyjemskiego i Sarnacki z rotą Hieronima Gostomskiego; za nimi inne rotę tak szybko się zwarły z nieprzyjacielem, że w tymże momencie, w pierwszym zaraz natarciu, padło około 300 ludzi ze strony nieprzyjaciela; pojmano nad 60, rannych też było niemało. Szujski śledził z poblizkiego muru cały przebieg wycieczki; kiedy więc zobaczył klęskę i zupełny pogrom swoich, zaraz im się kazał ratować do miasta. Zginęło i naszych w tej potrzebie kilku, gdyż, odciętych przez nieprzyjaciela, zasadzonego w owym parowie, odrazu pomoc dać się nie mogła. Piątkowski, szlachcic znaczny, został pojmany i zaprowadzony do miasta. Oryński trzymał się długo walecznie, wkońcu przestrzelony kulą z góry przez plecy, zginął. Piotr Gro-

dziecki przebiwszy się przez tłumy nieprzyjacielskie, dotarł już do naszych, niemal pod sam obóz, w miejsce bezpieczne; alić dosięgła go tu jeszcze kula z burzącego działa. Z węgierskiej jazdy zginęło dwu dobrych żołnierzy: Franciszek Kobor i Barabasz Balog. Gdyby nie to, że dla ratowania odciętego oddziału Oryńskiego musieli nasi z obozu pośpieszyć, to byłyby się wszystkie siły nieprzyjaciela niewątpliwie dały zwabić aż pod sam obóz i wycięte w pień, byłyby rozstrzygnęły o losach Pskowa. Działo się to dnia 4go, miesiąca stycznia.

Zamojski wiedząc, jak bardzo chodzi Moskwie o pogrzebanie poległych, kazał w nocy Mikołajowi Urowieckiemu odbywać straż na pobojowisku i korzystać z dobrej sposobności, gdyby Moskwa wyszła z miasta dla zbierania ciał swych poległych. Atoli tej nocy nikt się z miasta nie ruszył. Następnej nocy zaciągnął straż Marcin Leśniowski, rotmistrz z waleczności znany. Kilku Moskwy wyszło z miasta i zaczęli już trupy najbliżej miasta leżące zbierać; wtem pokazuje się Leśniowski z jednym towarzyszem, a tamci też uciekli w skok do miasta i już odtąd nikt z murów się nie wychylał. Zamojski widząc, że się już Moskwa na tę podrywkę nie złapie, postanowił dopełnić obowiązku religijnego i ludzkiego i uwiadomił oblężonych, że sam pozwala pogrzebać poległych i urzędowo ich zapewnić, że albo każe swym żołnierzom ciała pozbierać i wydać, albo jeśli wolą, mogą je sami zwieźć do miasta bezpiecznie. Załoga stojąca na murach wysławiała tę ludzkość i chrześcijańską wspaniałomyślność Zamojskiego i postawszy po naukę do Szujskiego, prosiła, ażeby na-
zajutrz w południe kogoś przysłał celem zawarcia umowy. W oznaczonym czasie stawia się Stanisław Żółkiewski,

młodzieniec niepospolitych zdolności; towarzyszyli mu, nie pytając o pozwolenie, Melchior Zawisza, koniuszy Zamojskiego, i inni panicze w świetnych zbrojach na szlachetnych rumakach tureckich. Jakiś zbieg poznaje Żółkiewskiego i powiada Moskwie, że to i blizki krewny Zamojskiego i wielu tajemnych spraw świadom. Zamojski bowiem odkrywszy w młodzieńcu niepospolite zdolności i charakter, zwykle go używał w tajemnych poselstwach do króla. Moskwa otrzymawszy tę wiadomość, odmienia zamiar i wobec następującej się korzyści zapomina o obowiązku chrześcijańskim względem umarłych; przeciągają rozmowę, a tymczasem ustawiają po cichu na murze kilka hakownic i około 500 strzelców. Żółkiewski miarkując, że rozmaitemi bałamuctwy przewlekają sprawę, zażądał wreszcie, ażeby raz już skończyli; a wtem jeden strzelec wypalił z rusznicy do Zawiszy acz nieszkodliwie, gdyż zbroja odbiła kulę; równocześnie dają ognia wszyscy strzelcy razem. Żółkiewski i jego towarzysze zawracają konie i szybko zmykają. Z murów posyłano za nimi kule z rusznicy naprzód, a potem w miarę odległości z hakownic; mimoto wrócili cało do obozu wszyscy i dziwiono się powszechnie, że się im wśród takiego gradu kul nic nie stało.

Już przedtem zgłosił się raz do Zamojskiego ze swoją machiną Jan Ostromęcki, jeden z przełożonych nad armatą. Ustawił on w żelaznej szkatułce rzędami dwanaście rur umyślnie cienko opiłowanych, ażeby tem łatwiej pękały; rury i szkatułkę nappełnił najlepszym prochem. W środku umieścił zamek od rusznicy z odwiedzionym kurkiem; szkatułkę tę włożył następnie w skrzynię drewnianą i kurek przywiązał zapomocą dwu strun do dna skrzyni oraz do wieka owej szkatułki żelaznej;

czyli więc kto żelazną szkatułkę ze skrzyni chciał wyjąć czy też około wieka szkatułki majstrował, w obu wypadkach proch się zajmował i rozsadzwszy rury i żelazną szkatułkę, zabijał osoby blisko stojące. Otóż Ostromięcki przypuszczał napewne, że Szujski otrzymawszy tę skrzynkę, nie będzie zważał na jego przestrogi, żeby jej nie ruszał, i sam padnie ofiarą swej zdradzieckiej ciekawości. Nie pozwolił wtedy Zamojski podobną bronią walczyć z nieprzyjacielem. Ale teraz, kiedy tenże pierwszy złamał uroczyste dane słowo, uległ naleganiom Żółkiewskiego i całej rady przybocznej, ażeby się w ten sposób pomścić na Szujskim wiarołomstwa, i Ostromięckiemu dał żądane pozwolenie. Ten wyszukał jakiegoś jeńca, obchodził się z nim przez kilka dni bardzo łaskawie, wreszcie związał go uroczystą przysięgą, niby to mając mu powierzyć wielką tajemnicę. Wydaje się przed nim za niejakiego Jana Mollera, który niegdyś z Farensbkiem służył W. kniaziowi, a gdy następnie Farensbek przystał do króla polskiego, poszedł i on za jego przykładem; ale chociaż u króla jaką taką łaskę posiada, to przecież ze smutkiem sobie przypomina szczerobliwość W. kniazia; dlatego umyślił naprzód zabić hetmana, kiedy jako mistrz puszkarstwa będzie się z nim sam bez świadków naradzał, a potem ponownie zbiedz do W. kniazia. Tymczasem powierza mu tę skrzynię z prośbą, aby ją zaniósł do Szujskiego: zawiera ona jego kosztowności i inne rzeczy bardzo ważne, niedługo sam za nim przybędzie, skoro tylko dopełni swej przysługi W. kniaziowi; dodaje, że mu bardzo wiele na tem zależy, ażeby skrzynia przed jego przybyciem nie była otwierana. Posłał też przez tegoż jeńca podobnej treści list do Szujskiego. Moskal podwójnie ucieszony, że i wol-

ność odzyska i tak wdzięczną nowinę Szujskiemu zaniesie, dostał się szczęśliwie do miasta, odprowadzony przez Ostromęckiego poza nasze placówki. Ale Szujski czem innym wtenczas zajęty, nie chcąc się sam odrywać, kazał szkatułkę natychmiast otworzyć starszyźnie, która się właśnie zesłała na radę wojenną. Niezwykłość i wrodzona ludziom ciekawość zwabiła zaraz sporą gromadkę. Najniecierpliwszy z nich Andrzej Chworostynin, drugi wojewoda i współzawodnik Szujskiego, przystąpiwszy nogą drewnianą skrzynię, usiłuje ręką wydobyć żelazną szkatułkę; opowiadał to wszystko naszym później Chruszczow, wysłany już po zawarciu pokoju przez posłów moskiewskich do Pskowa, i bardzo wielu innych wtedy, gdy już pokój stanął. Tymczasem kurek spada, proch się zajmuje i rozsadziwszy szkatułkę i rury, rozrzuca na wszystkie strony otaczających, a nawet wyrывa część dachu: tak wielka była siła wybuchu i wyrzuconych kawałków żelaza. Zginęło ze starszyzny dwóch najprzedniejszych: wspomniany już Chworostynin i Kossecki. Było i na Szujskiego niejakię podejrzenie, gdy dla choroby przez kilka dni z kolei do siebie nie wpuszczał nikogo; najbardziej utwierdzała naszych w owem mniemaniu ta okoliczność, że mając przedtem zwyczaj przebywać ciągle na murach i obiegać stanowiska, odtąd już nie pokazał się nigdy. Pisał jednak później z powodu tej sprawy obelżywy list do Zamojskiego i doszło nawet do tego, że się obydwaj aż na pojedynek wyzwali. Jakoż w dniu i miejscu oznaczonem stawili się Zamojski z umówionemi poprzednio odznakami; Szujski nie przybył.

Prowadzono tymczasem dalej targi o pokój. Odnośnie do króla szwedzkiego już na samym początku odpowiedziała Moskwa, że pan ich nie wzbrania się za-

wrzeć z nim pokój, ale niechaj Szwed dawnym obyczajem wysła posła do wojewody nowogrodzkiego, który z nim układać się będzie o pokój: od starych praw i zwyczajów W. książę zgoła odstępować nie może. Ponieważ przy tem posłowie moskiewscy uparcie obstawali, przeto przystąpiono do sprawy najważniejszej, jaką było ustąpienie Inflant i wzajemne wydanie sobie innych zamków. Najdłużej targowali się o Inflanty, gdyż Moskwie z taką przykrością przychodziło ustępować z Inflant, jakby to była własna ich ojczyzna; wszak to był kraj, który dopiero za cenę 29letniej¹⁾ wojny i obficie przełanej krwi nabyli, kraj, w którym ich nie mało się już porodziło, a bardzo wielu nawet na stałe osiadło. W końcu gdy już niemal wszystkie miasta i zamki odstąpili, upierali się zacięcie przy Dorpacie i Nowogrodku inflanckim, gdyż w Dorpacie ich religia już się przyjęła i władzka został ustanowiony; Nowogródek zaś był przeznaczony na wyposażenie klasztoru M. B. Pieczarskiej. Widząc jednak, jak wbrew wszelkim oczekiwaniom pod Pskowem nie po ich myśli się dzieje, że pominąwszy inne nadzwyczajne trudności, nawet mrozy naszych od oblężenia odstraszyć nie mogą, że zima na schyłku i ma się już ku wiosnie, przystali wreszcie na wszystko. Osobliwie też Possewin mieszkający nawet z Moskwą, żeby sobie ich zaufanie zaskarbić, całą duszą obydwie strony namawiał do pokoju, gdyż mu bardzo chodziło o to, żeby cały jego trud, w pobożnym celu podjęty, nie był

¹⁾ Powinno być 24letniej, gdyż Inflanty i Dorpat zajęła Moskwa w r. 1558. Błąd ten mógł powstać przez nieuwagę przepisywacza, który cyfrę rzymską XXIV, może niezbyt wyraźnie napisaną, odczytał mylnie jako XXIX i następnie literami wypisał.

daremny. Moskwa ustąpiła całych Inflant, które W. książ miał w swem władaniu, wymawiając sobie tylko swobodne wywiezienie naczyń kościelnych z Dorpatu i Nowogródka i należne poszanowanie dla władzy i popów. Imieniem królewskim zwrócono im znowuż Wielkie Łuki, Zawołocie, Newel i inne zamki w ostatnich latach zdobyte, z wyjątkiem Wieliża i całej ziemi połockiej. O Narwę i inne zamki przez Szweda zdobyte, prowadzono długie spory. Nasi twierdzili, że te zamki jedynie tylko dzięki bałamuctwu moskiewskiemu wpadły w ręce szwedzkie; Moskale znów utrzymywali, że nie mogą przyznawać owych zamków królowi, gdyż ani w artykułach poprzednio podawanych o nich wzmianki nie było, ani też obecnie nie znajdują się w posiadaniu W. księcia. Wreszcie po długich targach stanęło na tem, że nasi posłowie zawarowali uroczyście prawa królewskie do Narwy i innych zamków zajętych przez Szweda; tylko Weissenstein, poprzednio już w warunkach podawany, przyznali posłowie moskiewscy królowi wyraźnie.

Z kolei nastąpiły układy o jeńców wojennych; a iż też u nas było przednich jeńców moskiewskich niemało, Moskwa zaś z naszych nikogo niemal znaczniejszego nie miała, przeto zażądano imieniem królewskim za jeńców Zawołocia, Newla i Siebieża, a wkońcu spuszczone na sam Siebież. Moskiewski jednak więcej sobie ważył lada posadę niż ludzi i dlatego odłożono tę sprawę na później, do czasu, kiedy obustronnie miano wyprawić posłów dla zaprzysiężenia przymierza. Co do armat i sprzętu wojennego znajdującego się w zamkach, to zgodzono się obustronnie, że to, co było w zamku w chwili zdobycia, ma tamże pozostać, a co kto później przywiózł, wolno mu też i wywieźć.

Na tych tedy warunkach doszedł pokój dziesięcioletni, nie bez ukrytych myśli stron obu: Moskiewski bowiem pocieszał się po stracie Inflant nadzieją, że przyjdą jeszcze lepsze czasy i czy to zamieszki bezkrólewia, czy też inna jaka pomyślna dla niego okoliczność pozwoli mu zabrany kraj napowrót odzyskać. Z drugiej też strony królowi otwierały się widoki jeszcze świetniejszych czynów, gdyby Moskiewski po dokonaniem tymczasem utwierdzeniu i zabezpieczeniu Inflant rozpoczął wojnę na nowo; był bowiem król przekonany, że Moskwa po takim pogromie i spustoszeniu w tak krótkim stosunkowo czasie z ran zadanych wyleczyć się nie zdoła.

Posłowie natychmiast pokój zaprzysięgli. Względem przysięgi monarchów uchwalono, że wielkich posłów celem odebrania przysięgi naprzód król do W. kniazia, a następnie W. kniaź do króla wyprawi. List przymierny dał również powód do kilkodniowych sporów; naprzód bowiem żądali posłowie moskiewscy dla swego pana tytułu cara wszej Rusi, następnie ustąpiwszy już co do tego, po tytułach Moskwy i Włodzimierza chcieli przynajmniej wsunąć tytuł »cara astrachańskich i kazańskich Tatarów«; nasi, że tego dotąd nie bywało, na nie pozwolić nie chcieli.

Jeszcze pierwszej nieco dowiedział się Zamojski od Tomasza z Embden i innych, którym baczne śledzenie spraw inflanckich poruczył, że oblegana przez Szwedów Parnawa cierpi już głód i zaledwie cztery tygodnie jeszcze trzymać się może. Donosił mu też i Jan Zborowski, który dla znacznych zakładów sądowych i ważnych spraw własnych i rodzinnych musiał być powrócić do Polski, że Inflanteczyków ktoś podburza, rozsiewając pogłoski, jakoby król całe Inflanty zaraz po ich odzyskaniu pomiędzy

swoich Węgrów miał podzielić. Inflantczycy tedy widząc, że taki podział nastąpićby mógł tylko po zupełnem wyrugowaniu dotychczasowych właścicieli z posiadanych dóbr, oburzali się srodze, czemu się nawet dziwić tak dalece nie można. Równocześnie pojawiały się edykta z podpisem króla szwedzkiego, które obiecywały każdemu zwrot jego posiadłości jako też dóbr, które dawnymi czasy jego przodkowie dzierżyli prawem lennem, a nawet wprost wzywały do objęcia tych dóbr, do których owe edykta zastosować się dały. Do niezadowolonych należał też i Byryng, dzierzący kilka zamków królewskich; napisał on, jak to później Moskwa ustępująca z Parnawy zeznała, do załogi moskiewskiej list, w którym ją namawiał, ażeby, jeżeli już dłużej trzymać się nie może, poddała się raczej Szwedowi niż królowi polskiemu. Wobec tak groźnego położenia w Inflantach, Zamojski tem bardziej skłaniał się do pokoju; Psków bowiem spodziewał się albo szturmem zdobyć, skoro tylko nadejdą obiecane przez króla przy odjeździe posiłki, albo najdalej w miesiącu czerwcu głodem zmusić do poddania, gdyż, jak wiedział, oblężeni dłużej nie wytrzymają.

Tymi czasy przybył do obozu kupiec wysłany przez szwedzkiego dowódcę w Narwie ze skargą na nasz oddział leżący powyżej Gdowa w Przebużu, jakoby zagony w posiadłości szwedzkie zapuszczał; otrzymał odpowiedź nad wszelkie spodziewanie grzeczną. Dlatego przyjechał po jakimś czasie od Pontusa de la Gardie Włoch, Wawrzyniec Cagnola, tensam, który się przy zdobywaniu Narwy tak dzielnie odznaczył, i powitawszy bardzo pochlebniemi słowy Zamojskiego, jako zastępcę króla, wręczył mu od Pontusa list do króla, prosząc zarazem, ażeby go do Zapola do posłów moskiewskich

przepuścił. Zamojski był wprawdzie dobrze świadom wszystkiego, co się dzieje w Inflantach, mimo to poczuwając się do niejakej grzeczności względem cudzoziemca, odpowiada na razie jak najuprzejmiej: ponieważ przez cały czas pobytu królewskiego w obozie nikt od króla szwedzkiego się nie zgłosił, przeto król nie mógł zgoła przewidzieć, że w przyszłości jaki poseł przybędzie, i dlatego żadnego w tej wierze nie zostawił polecenia, a on sam bez polecenia i woli króla na nie mu pozwolić nie może; list jednak może poseł albo przez posłańca do króla wysłać, albo też, gdyby sam chciał jechać, przyda mu straż dla bezpieczeństwa. Cagnola zostawia po tej odpowiedzi gońca z listem i wraca do Pontusa. Jeszcze goniec z listem do króla z obozu nie wyjechał, gdy przyszła wiadomość o zawarciu pokoju; dopędziła ona Cagnolę w Inflantach.

Przybiegł też zaraz do Zamojskiego wysłany przez Moskwę z Zapola Aleksander Chruszczow, ażeby Psokwianom zwiastować pokój. Zamojski prosił go na śniadanie, lecz ten oświadczył, że poczyta to sobie za osobliwszą łaskę, jeżeli go do miasta jak najprędzej przepuści; bo podczas gdyby on tu ucztował, oblężeni krew by tymczasem pili — to były własne jego słowa; — przyjmie chętnie zaproszenie, kiedy zaniósłszy swoim wesołą nowinę, z powrotem będzie u niego. Zamojski przydawszy mu straż, kazał odprowadzić do miasta. Przyszedłszy pod basztę Pokrowską, stojącą w pobliżu rzeki Wielkiej, którą jak wiemy, z dział burzyli Węgrzy, opowiedział się, kim jest; wtedy taka radość szalona ogarnęła stojących na murze, że go w tej chwili porwali i wyciągnęli na mury i nie wstydząc się ani swoich ani naszych, których tam kupa była niemała, rzucali

mu się do nóg, całowali je i radośnie wykrzykując, archaniołem go i zwiastunem pokoju nazywali. Zwracając się potem do naszych, dawali im miana braci i zapraszali, żeby bliżej podeszli i swobodnie się przechadzali. Nazajutrz wrócił do obozu Chruszczow z kilku bojarami, którzy upraszali Zamojskiego, ażeby kiedy pokój już stanął, zezwolił na dowóz drzewa opałowego i jak najrychlej odciągnął z wojskiem. Odpowiedział na to Zamojski, że rokowania pokojowe wprawdzie ukończone, listu jednak ze spisanyimi warunkami dotąd nie otrzymał, a co ważniejsza, pan ich nie przysłał jeszcze komisarzy do oddawania zamków. Następnie podejmował ich u siebie. Moskwa była mocno przekonana, że nasi na dobre mrą z głodu; aż tu widzą stół wspaniale zastawiony i obfitość rzeczy nie tylko niedozwornie potrzebnych, ale nawet takich, o których po większej części dotąd nie słyszeli jeszcze: zdziwienie ich nie miało granic. Zamojski bowiem, podobnie jak przeszłego roku, tak-samo i teraz w samych początkach wyprawy nagromadził był oprócz znacznych zapasów prochu dla swej piechoty i sprzętu wojennego, olbrzymie zasoby żywności i zaopatrzył się nawet w wybredniejsze artykuły, ażeby mógł podejmować cudzoziemców. Część tych zapasów, złożonych w Gdańsku i Rydze, kazał przewieźć końmi, dostawionymi przez księcia kurlandzkiego i Ryżan, poza Kokenhaus, zostający jeszcze wtedy w ręku nieprzyjaciela, skąd ją na łodziach przyholowano Dźwiną do Dżisny, a stamtąd do Zawołocia ¹⁾; drugą część przy-

¹⁾ Widoczny błąd autora. Zamojski nie mógł swoich zapasów przewozić drogą wodną z Dżisny do Zawołocia, gdyż między tymi dwoma zamkami połączenia wodnego niema.

wieziono na wozach. Zmówiło się na owej uczcie i o owej skrzyni posłanej Szujskiemu; wtedy Chruszczow opowiadał znane nam już szczegóły o Chworostynie, dodając, że gdyby nie to, że pokój tymczasem stanął, byłaby się nam Moskwa odwzajemniła trzystu pomarańczami, które miano rozsytać. Było rzeczą widoczną, że Moskali niczego tak wstyd nie było, jak owej skrzyni i gdy jeszcze przed zawarciem pokoju Węgrzy podmykając się pod mury, przypominali im ową skrzynię, nie posiadali się z gniewu i złości, a raz nawet, gdy im Węgrzy na zamarzęj rzece umyślnie postawili jakąś skrzynię, wywarli na nią całą swą złość, waląc do niej raz po raz z armat. Bywała i później u Zamojskiego Moskwa, łaskawie zawsze przez niego podejmowana. Pewnego razu sprawa wymiany jeńców sprowadziła Moskali do namiotu rotmistrza Prokopa Pieniążka; zastali go właśnie przy uczcie. Jakże się musieli rozczarować w swoich nadziejach, że Zamojski z powodu niedostatku żywności sam dobrowolnie odciągnie z wojskiem, widząc, że nie tylko hetman, ale i całe wojsko ma wszystkiego dostatek. Dlatego wysyłają zaraz nazajutrz Miasojedowa i wielu innych do Zamojskiego z żądaniem, ażeby już teraz, kiedy pokój stanął, odciągnął z wojskiem i miasto uwolnił od oblężenia; grożą, że jeżeli tego w ciągu trzech dni nie zrobi, nie będą się poczuwali do obowiązku przestrzegania pokoju. Odpowiedział Zamojski, że teraz kiedy pokój już stanął, nie wierzy w szczerłość ich oświadczenia, gdyż wie dobrze, jak im drogi jest pokój, o wiele droższy im, aniżeli jego żołnierzom, żyjącym jedynie z żołdu; wojsko zaś cofnie wtedy, kiedy mu to będzie dogodnie.

A wtem też przybył do obozu wojewoda braclawski i wyjaśnił, że Moskwa inaczej na pokój przy-

stać nie chciała, jeno, ażeby natychmiast i bez odwołki wojsko z pod Pskowa odciągnęło. Co do oddawania zamków, to zgodzono się na to, że dworzanie obu monarchów mają jak najrychlej zjechać do zamków, które się mają oddawać; skoro tylko przybędą, oddanie poddanych i ziemi ma nastąpić natychmiast; następnie odbierający mają ustępującym dostarczyć koni do wywiezienia rzeczy; oddający mają wtedy w ośm dni po przybyciu dworzan zamek opuścić; rzeczy mniejszej wartości, których nie można od razu wywieźć, mają być tymczasem spisane i złożone na składzie, a następnie przy najbliższej sposobności wydane właścicielom. Widział Zamojski wszystkie niedogodności podobnego postępowania: w kraju przez ciągle wojny pustoszone nie mogło być zbyt wiele koni, od Moskwy więc jedynie zależało oddanie jak najdłużej odwlekać. Chcąc jednak zbadać zamysły nieprzyjaciela, a zarazem dać mu dowód swego zaufania, kazał wydać Ostrów jeszcze przed umówionym terminem, następnie postanowił z pod Pskowa ustąpić. Nie ukrywał on wprawdzie tego przed sobą, że cała pewność odzyskania Inflant, jako też trwałość zawartego pokoju zasadza się właściwie na przymusie, który wywiera na Moskwę wojsko, trzymające Psków w oblężeniu; żeby jednak wróg nie mógł rozgłaszać, że Zamojski pierwszy złożył przysięgę, złożoną przez posłów, pościągając wszystkie oddziały, za żywnością wysłane, i na 8 dni przed sobą wyprawił wszystką piechotę z armatami i cięższym sprzętem wojennym w kierunku Nowogródka inflanckiego, gdzie to wszystko zamierzał złożyć. Następnie wyznaczył roty do objęcia każdego zamku inflanckiego z osobna. Po nich wyprawił chorych pod zasłoną jazdy, dalej szedł tabor. Sam wreszcie z głównymi siłami 6go lutego ru-

szyl z pod Pskowa. Przypatrywały się tłumy Moskwy przeciągającemu wojsku z murów, z baszt, z brzegów rzeki i z każdego nieco wynioślejszego miejsca. Największy podziw wzbudzała w nich ostatnia partya, dochodząca jeszcze do 24.000 koni. Nie tyle jednak liczbą, ile świetnością, ozdobnością, tudzież doborem koni zwracała nasza jazda na siebie oczy Moskali; konie wyglądały po większej części tak doskonale, że albo wcale nie albo tylko bardzo mało znać było na nich niewczasny zimowe i trudy długotrwałego oblężenia. Tym porządkiem przeciągało wojsko, zmierzając do Seskelu i innych wsi za Dorpatem. Zamojski wybrał to stanowisko dla wojska dlatego, że w razie niedotrzymania przez Moskwę warunków pokoju, mógł stąd łatwo powrócić pod Psków, a równocześnie na Parnawę bacznie mieć oko i postąpić sobie stosownie do potrzeby, gdyby Szwedzi pomimo wezwania z pod niej nie ustąpili. Poprzednio bowiem jeszcze, zaraz po zawarciu pokoju, wysłał Zamojski Jana Leśniowolskiego z kilku rotami jazdy celem zajęcia miasta i zamku; a gdyby Pontus do tego czasu jeszcze od oblężenia nie odstąpił, miał mu Leśniowolski zapowiedzieć, ażeby Parnawie, jako już miastu króla polskiego, dał pokój.

Moskwa zajęła wprawdzie Ostrów, ale wydanie Nowogródka inflanckiego odwlekała z umysłu, lubo już dawno minął dzień, w którym się ten zamek wydać zobowiązała; może się spodziewali, że wojsko nasze tymczasem się rozejdzie, a może tylko czekali na swoich, aż się wszyscy z odleglejszych zamków zbiorą na granicach Moskwy i bezpiecznie zwiozą swe rzeczy, gdyż się obawiali, ażeby po odstąpieniu bliższych zamków, załogi odleglejszych, np. Kokenhausu, Parnawy itd., nie mogąc

się tak szybko wycofać, nie doznały jakiej od Polaków krzywdy.

Zamojski pojmując szkody wynikające stąd dla niego i wojska, polecił szukać sposobu dostania się do zamku Urowieckiemu, który przed nim wyruszył z armatami w kierunku Nowogródka. Ten zaprzyjaźniwszy się z dowódcą zamku, począł następnie jako gość bywać u niego. Zamojski nadejściwszy znacznie później, udał się na zamek razem z wojewodą braclawskim i około 60 pojedynczo idącymi za nim żołnierzami, którzy na zwyczajne pytanie wrotnego, kto idzie, odpowiadali, że rotmistrz. Przyjechał tam właśnie Piotr Wołkowski i poznawszy zaraz wojewodę braclawskiego, razem z nim bowiem brał udział w układach zapolskich, zgromi dowódcę, że wpuścił do zamku wojewodę, a nie, jak twierdził, rotmistrza. Na to rzecze wojewoda, że nie tylko on, ale nawet sam Zamojski jest w zamku. Zamojski widząc pomieszczenie dowódcy, rzekł: »Zamek z twej winy jużby był dla pana twego stracony, gdyby nie to, żeś go obowiązany wydać na mocy zawartego pokoju. Żadnej tu zdrady niema; chciałem tylko oglądnąć zamek, który już do mego pana należy«. Zarazem począł namawiać dowódcę, żeby z zamku ustąpił. Gdy zaś tenże brakiem podwód się składał, kazał pewną liczbę koni od armat odprzągnąć i dać Moskalowi. Ten mając takie ułatwienie, wywiózł naprzód wszystkie rzeczy, a potem i sam się wyniósł razem z załogą. Nowogródek jest to zamek co prawda niewielki, ale ważny z powodu sąsiedztwa Moskwy i właśnie z tego powodu potrójnym murem i gęsto rozstawionemi basztami, jedną zwłaszcza bardzo okazałą, starannie obwarowany.

Stąd zmierza Zamojski do Seskiela. Tu zatrzymał się dni kilka, czekając na oddanie Dorpatu, dokąd w tym celu wysłał Zygmunta Rożna. Ale Moskale nie chcieli ustąpić z miasta, nawet po otrzymaniu podwód, których mimo wielkiego braku koni, znaczną liczbę dostał Zamojski od księcia Magnusa i skądinąd, i sam im posłał do miasta. Dowiedziawszy się o tem Zamojski, pośpiesza sam na miejsce i zajężdża do poblizkiego klasztoru. Stąd posyła Mikołaja Zebrzydowskiego i młodego Stanisława Żółkiewskiego do komendanta z żądaniem, ażeby do trzech dni ustąpił i zamek wraz z miastem na mocy traktatu wydał; zagroził, że w przeciwnym razie ponownie z wojskiem w kraj moskiewski wtargnie. Przyjechał też był Wasyl Hołowin, przedniejszy dworzanin W. kniazia. Ten wzdychając rzekł: »Pomnę ja te czasy, kiedy i nam wolno było stawiać się hardo«. Za powód jednak zwłoki podawał niedostateczną ilość koni i podwód; prosił przeto Zamojskiego, ażeby do owych trzech dni dodał jeszcze tylko jeden. Zamojski dodał mu około 200 swoich koni i w ten sposób 24. lutego zajął także i Dorpat. Przez lat dwadzieścia dziewięć¹⁾ dzierżyła Moskwa Dorpat; więc też z największą boleścią i głośnym łkaniem żegnali miasto, w którym się już to w znacznej części porodzili, już też lata młodzieńcze spędzili; osobliwie niewiasty zabiegały do swych zmarłych małżonków, dzieci, rodziców i krewnych i żalosne skargi swoim zwyczajem zawodziły. Jeżeli bowiem jaki naród, tedy Moskwa tymi zabobonami około zmarłych rada się bawi, a ma ten osobliwy zwyczaj, innym narodom nieznanym, że nie zaraz umarłych grzebią, lecz zaszywszy w worki,

¹⁾ Powinno być 24.

chowają cały rok po sklepach murowanych i po roku dopiero grzebią ze łzami i płaczem.

Był Dorpat niegdyś największem miastem w Inflantach, o czym i dziś jeszcze świadczy przepych widny w budynkach tak publicznych jak i prywatnych; okolica też Dorpatu jest jak nigdzie w Inflantach żyzna i urodzajna. Zanim Niemcy przywędrowali do Inflant, przynosząc chrześcijaństwo i język, siedzieli w tamtej stronie od morza poza jezioro Pelbę i aż po Psków Sudeci, naród pogański, z którym wedle kronik moskiewskich Rusowie częste staczali boje. Z nastaniem chrześcijaństwa władali w tych tam stronach biskupi. Ostatni, Herman Wessel, poddał się Moskiewskiemu, gdy tenże już zdobył Narwę i Newhaus, i został później wbrew uroczyscie danemu słowu uwieziony do Moskwy. Nie dość jednak, że żywym nie dochował wiary, pastwił się jeszcze W. książ nawet nad umarłymi; zwłoki bowiem biskupów wkrótce potem z grobów z pod kościoła powyrzucał. Miasto zamieszkiwali czas jakiś na równem prawie Inflantczycy i Moskwa. Później Inflantczycy przywiezieni nadużyciami Moskali do rozpacz, uknuli spisek; ulegli jednak szybko przewadze liczebnej; większa część została wymordowana, reszta wywieziona w głąb Moskwy; odtąd sami Moskale mieszkali w mieście.

Już raz poprzednio, gdy opuszczali Nowogródek, podłożyli Moskale ogień pod fundamenta; nasi spostrzegli jednak wcześniej i ugasili. W Dorpacie miało być gorzej. Są tam najznacniejsze budynki: zamek, w którym dawniej biskup, a z nastaniem panowania moskiewskiego władca mieszkał, i dwór kniaziowski, który sobie sam książ urządził, zabrawszy na ten cel kilka piękniejszych domów prywatnych i przyozdobiwszy je po swojemu.

Owóż sądzono powszechnie, że Zamojski zajędzie na zamek: ktoby się bowiem poważył zamieszkać w kniaziowskim dworze, ten zasługuje u nich na karę śmierci. Dlatego też w zamku biskupim popodkładali w różnych miejscach prochy, z których jedne w 24, drugie w 48 godzin po wyjeździe Moskwy stósownie do długości knota miały wybuchnąć. Alieć Zamojski zajechał prosto do kniaziowskiego dworca, a ofiarą owego wysadzenia w powietrze padło tylko tych kilku chłopów, którzy byli zajęci porządkami w zamku. Mimo to wszystko Polacy dochowali wrogowi jak najsumienniejszej wiary i nie mścili się za to na Moskalach, którzy jeszcze byli w Inflantach. Trafiło się raz nawet, że chłopiec krewny wojewody dorpackiego Pleszczejewa, goniąc zwyczajem chłopięcym za jakąś zabawką, wmieszał się sam dobrowolnie między naszych; strapił się bardzo tym wypadkiem Pleszczejew, lecz Zamojski kazał chłopca wyszukać i oddać. W podobny sposób odebrano też większą część zamków inflanckich. Zanim się jednak rozeszła wieść o wydaniu Dorpatu, trzeba ich było wyrzucać wszędzie podstępem i sztuką. Po zajęciu Dorpatu dopiero wysłano listy do dowódców królewskich w Zawołociu, w Wielkich Łukach i innych zamkach moskiewskich, z poleceniem wydania ich Moskwie. Dotąd bowiem wydano z naszej strony Moskwie jedynie Ostrów; teraz oddano rzetelnie wszystkie zamki.

Tymczasem Leśniowski sprawił u Pontusa, co mu był Zamojski polecił. Pontus pokazał mu pobieżnie i całkiem dowolnie granice i zwinąwszy oblężenie, ustąpił z pod Parnawy; następnie ściągnąwszy wojsko z miejsc otwartych, rozłożył je jako załogi po zamkach. Tymież czasy wyprawił Zamojski do niego Ernesta Weihera

i Michała Konarskiego z uwiadomieniem, że W. książę zamek Weissenstein królowi odstąpił, oraz z zapytaniem czy myśli zatrzymywać własność królewską. Odpowiedział Pontus, że pan jego wyśle w tej sprawie poselstwo do króla polskiego.

Taki był koniec wojny, w której Iwan nie okazał wcale tej pewności siebie, co w niektórych poprzednich wojnach, a nawet w początkach obecnie zakończonej i jakiej należało się spodziewać, mając wzgląd na wielką potęgę, z której dotychczas słynął. Mogł z największą łatwością przy przeprawach przez rzeki i lasy nasze wojsko zatrudniać i zagrozić mu drogę w głąb Moskwy, w kraj odtąd zupełnie otwarty, ale się nawet nie pokusił o to. Że nadto nie przyjął ani jednej porządnej bitwy, rzecz także dla wielu niepojęta. Przyczyny mogły być różne. Może myślał, że mu się uda cały czas stósowny do działań wojennych wypełnić układami w nadziei, że król tymczasem swoje zasoby na bezcelowe wydatki wyczerpnie; może też nauczony doświadczeniem lat ubiegłych, nie bardzo ufał męstwu swego wojska, gdyby do stanowczej przyszło rozprawy, a może też sprawdziło się na nim przysłowie, że kogo Bóg za zbrodnie chce ukarać, temu pierwiej rozum i odwagę odbierze, gdyż nieustanny towarzysz i mściciel okrucieństwa, strach, nie pozwalał mu widocznie niczego rozumnie przewidzieć ani też na śmiały krok jaki się zdobyć. Jakkolwiekby to pewna, że jeszcze w początkach wojny mógł bez wielkiego wysiłku najazd naszego wojska podczas przepraw przez lasy, bagna i rzeki odeprzeć, a nawet gdyby zupełnie bitwę przegrał, to i tak nie poniósłby jeszcze takiej klęski, jaką poniósł przez to, że lękając się ciągle przegranej i bitwy bądźcobądź

unikając, stawiał w różnych miejscach drobne swoje oddziały przeciwko przeważającym siłom i przez to wydawał w ręce naszym. Cały bowiem kraj moskiewski od Dniepru poza Starodub i Radohoszcz aż po Czernichow, następnie od Dźwiny po Starycę i poza Nowogród aż do jeziora Łahody wszędy i wzdłuż spustoszyli nasi doszczętnie, zdobyli lub zajęli wskutek układów mnóstwo zamków, przyczem zginęło na pewne około 300.000, pojmano do 40.000 ludzi; liczba ta wystarczała do kilkakrotnego wznowienia wojny. O liczbie jeńców moskiewskich można stąd mieć pewne wyobrażenie, że prawie w każdym dworze szlacheckim znaleźć można po jednym lub dwu, a niekiedy nawet i więcej niewolników. Szkoda ta na pozór od poprzedniej mniejsza, w rzeczywistości jednak dotkliwsza: rzecz bowiem jasna, że niektóre okolice, zwłaszcza łucka, zawołocka, pskowska i nowogrodzka, gdzie po uprowadzeniu całej prawie ludności młodszej mieszka dziś sama ludność starsza, z braku potomstwa zamienia się wkrótce w pustynie. Miast i zamków, które dotychczas miał w swem władaniu, puścił W. książ królowi polskiemu około 15, jako to: Felin, Lais, Marienburg, Kokenhaus, Parnawę; Wolmar, Rumburg, Hasel, Nowogródek, Marienhaus, Luceń, Rzeczycę, Trykat, Berson, Landesk, Seswegen, otrzymał też król prawo własności do Weissensteinu, zajętego przez Szwedów. Miast i zamków poprzednio w wojnie zdobytych, a teraz odstąpionych przez kniazia nie mniejsza była liczba, jakoto Połock i w tejże ziemi: Susza, Sokół, Krasne, Uświat, Sitno, Jezierzyszczce, Koziany, Nieszczarda, nadto powyżej Witebska dawny zamek moskiewski Wieliż z krajem na 24 mil w około; w Inflantach zaś Kieś, Lenwart, Dynaburg, Pirkel, Sa-

les, Kirempe, Elsen i Fabian. Za to otrzymał W. książę zdobyte przez króla Wielkie Łuki, Zawołocie, Ostrów, Newel, Chełm tudzież zburzone przez niego samego Krasne, Krasnogródek, Woroniec i Wielą. Wszystkie te jednak straty nie ważą zbyt wiele wobec utraty wszystkich portów bałtyckich; już bowiem przedtem odsunięty przez Turków od spławnego Dniepru, a teraz znów odcięty zupełnie od wszystkich mórz, z wyjątkiem Lodo-watego, które dla żeglugi z powodu niebezpieczeństw i braku portów zgoła jest nieprzydatne, musiał się Iwan wyrzec wszelkich stosunków handlowych z zachodem i południem i cofnąć w głąb swojej Moskwy, niby wy-gnaniec zakuty w łańcuchy, które mu swobodę ru-chów tamują.



KSIĘGA VI.

Upokorzywszy w ten sposób Moskwę, nie miał król nic pilniejszego, jak odbyć podróż do Inflant aż do Rygi i kraj odzyskany urządzić. Jakoż wjechał do Rygi dnia 12. marca; nazajutrz przybył Zamojski. Z królem wybrało się też do Inflant kilku senatorów polskich, a więcej jeszcze litewskich. Król oprócz senatorów zaprosił na radę jeszcze księcia kurlandzkiego i bardzo wielu ze szlachty inflanckiej i przedstawivszy im potrzeby kraju, zażądał od każdego, ażeby na piśmie swoje w tym względzie zdanie objawił. Najważniejsze sprawy, nad którymi się zastanawiano, były następujące: odebranie kościołów, tudzież przywrócenie służby Bożej, wskrzeszenie na nowo biskupstwa, podział kraju na pewne okręgi sądowe, a wreszcie ustanowienie urzędów i utworzenie skarbu publicznego. O tych tedy sprawach wszyscy członkowie owej rady objawili swe zdanie.

Król wiedział wprawdzie, że poprzednicy jego z pominięciem stanów królestwa sami według swego uznania urządzali zdobyte przez siebie kraje; ponieważ jednak wszystkie stany do odzyskania Inflant się przykładały, uważał przeto, że zrobi stanom przyjemność, jeżeli je do wspólnej pracy około urządzenia tego kraju powoła i sprawę odłożył do przyszłego sejmu; na razie wyznaczył tylko komisarzy, częścią z swego orszaku, częścią

z pośród szlachty inflanckiej i polecił im cały kraj objechać, grunta wszystkie, dochody i prawa im służące spisać, a potem zdać z tego wszystkiego sprawę, ażeby sejm miał przygotowaną podstawę do powzięcia odpowiednich uchwał.

Wszystkie dobra rządowe miały być po myśli królewskiej podzielone na cztery klasy. Pierwszą miały stanowić pograniczne zamki, bezpieczeństwa kraju broniące, tudzież przyłączone do nich posiadłości, z których dochód miał iść na naprawę, opatrywanie w konieczne środki obrony i wogóle utrzymanie zamków w stanie obronnym. Do drugiej klasy miały należeć dobra przeznaczone na utrzymanie biskupa i potrzeby kościelne oraz zasilanie skarbu publicznego. Dobra trzeciej klasy miały być pod pewnymi warunkami ustąpione osobom prywatnym albo też obrócone na wynagrodzenie właścicieli, którym dziedzicznych ich posiadłości ze względów dobra publicznego nie będzie można powrócić. Czwarta wreszcie klasa miała być użyta na zaopatrzenie mężów zasłużonych, żołnierzy zwłaszcza, którzy się w tej wojnie przed innymi odznaczyli.

Następnie rozdał król żołnierzom opróżnione urzędy i starostwa; niektórzy otrzymali stały jurgielt. W ciągu zaś całej tej wojny trzymał się król ściśle tego zwyczaju, że jeżeli zginął jaki dzierżawca dóbr królewskich, tedy owe dzierżawy potwierdzał synom choćby niemowlętom, niekiedy nawet córkom. Wielu też żołnierzy, tak na poprzednich wyprawach, jak osobiwie na ostatniej, za świetne czyny wojenne otrzymało szlachectwo. Nowo uszlachceni prosili prawie wszyscy Zamojskiego, ażeby ich przyjął do herbu; chętnie przystawał na prośby bohaterów hetman, przekonany, że kiedy sobie męstwem

wysłużyli szlachectwo, toć i herbu jego rodzinnego są godni, i obdarzał ich swym herbem, dodawszy w nim coś albo ująwszy, lub też nawet znaczniejsze porobiwszy zmiany.

Przyszła następnie kolej na sprawy Ryżan, które jak się to wyżej powiedziało, odłożono do przyjazdu królewskiego. Miasto przywłaszczyło sobie zaraz po śmierci arcybiskupa Wilhelma pałac biskupi i kościół katedralny razem z prawami i dochodami i wszystkie kościoły oddało protestantom augsburskiego wyznania. Stanęło na tem, że kościół św. Jakóba i poblizki kościół św. Maryi Magdaleny miał być zwrócony katolikom ze wszystkimi dochodami, które z dawna do tych kościołów należały, miasto zaś miało zatrzymać dwór niegdyś arcybiskupi, położony w poblizu murów miejskich, razem z kamienicami kanoników i pustymi placami, które dotąd nie zostały rozdane; że zaś pewien czynsz roczny dawniej z tych placów płacono na rzecz skarbu, tedy miasto miało z tego tytułu wypłacać rocznie pewną sumę kościołowi św. Jakóba na rzecz tamtejszych kapłanów. Co do wału, który mieszczanie usypali naprzeciw zamku, to król zezwolił na jego dalsze na przyszłość utrzymanie, oświadczając, że i zamek dokoła wałem otoczy; wymówił sobie tylko, żeby wał miejski nie był wyższy od przyszedłego wału zamkowego i żeby od strony zamku w murze miejskim umieszczono bramę.

Toczył się spór między ks. kurlandzkim a miastem o żeglugę i cła. Książę bowiem wywodził sobie prawo do przystani ryzkiej i wolny od ceł wywóz towarów stąd, że rzeka przez jego posiadłości płynąca, wpada poniżej Rygi do Dźwiny; miasto jednakże praw księcia uznać nie chciało. Obie strony zachęcał król do zgody,

dodając, że w przeciwnym razie sprawę tę musiałby rozsądzić na sejmie.

Stawił się też w Rydze książę Magnus, prosząc o zatwierdzenie go w posiadaniu pewnej części Inflant i oświadczając gotowość złożenia hołdu i przysięgi lenniczej. Otrzymał odpowiedź, że sprawy podobne od niepamiętnych czasów zawsze tylko na sejmie się załatwiają.

Na ostatku objawiła szlachta inflancka swoje życzenia, dotyczące ogólnego urzędzenia kraju. Odpowiedziano, że gdy stany koronne ani trudów ani kosztów na wyzwolenie Inflant nie żałowały, tedy już sama przyzwoitość wymaga, żeby bez nich nic nie stanowić w tej mierze.

Trapiły króla bardzo pogłoski, że Moskiewski posiadając na granicach Inflant niemałe siły wojenne, pościągane z zamków inflanckich, ma je podobno obrócić na Narwę i w ten sposób, gdyby Szwed nie był na to przygotowany i nie rozporządzał dostatecznymi siłami, mogłaby Narwa i dla Szwedów i dla Polaków być stracona. Dlatego wyprawił niezwłocznie Litwina Piotra Wisgierda z listem do W. kniazia, w którym mu donosił, że już otrzymał wiadomość o zawarciu przez obu stronnych posłów pokoju w Zapolu i że pokój ten potwierdza; o zamkach inflanckich, zajętych przez Szweda, wprawdzie niema wzmianki w artykułach pokojowych, mimo to jednak zastrzega sobie do nich swoje i rzeczypospolitej prawa, których w razie zaczepki ze strony W. kniazia będzie zmuszony dochodzić; sumienie i obowiązki nakazują mu to szczerze oświadczyć, a zarazem przestrzedz, że każdy krok nieprzyjazny ze strony W. kniazia musiałby uważać za złamanie pokoju; niech się więc od wszelkiej zaczepki wstrzyma aż do przyjazdu wielkich posłów, którzy celem zatwierdzenia pokoju i ułożenia się

z nim co do niektórych spraw wątpliwych do Moskwy przybędą.

Królowa myślała również w tej sprawie wyprawić do siostry swej, królowej szwedzkiej, Krzysztofa Warszewickiego z listem; z wysłaniem się jednak nie kwapiła. Król przeto wobec zamiarów W. kniazia i niepewnego wogóle położenia, nie tracąc czasu, wysłał natychmiast Dominika Alamanniego, W. kuchmistrza do Szwecyi. Wydał mu się zaś Alamanni z tego względu osobliwie odpowiednim do tego peselstwa, gdyż będąc jeszcze sługą Tenczyńskich w czasie, kiedy król szwedzki, podówczas ksiązę finlandzki, starał się o rękę królowny, towarzyszył Janowi Chrzycielowi Tenczyńskiemu, głównemu działaczowi w tej sprawie, do Szwecyi i jako świadom całej sprawy, a nawet występując w roli pośrednika, był dobrze znany tak królowi jak i królowej. Miał on być nadto w wielkich łaskach u królowej, której nie wypadało jakoś w tej sprawie pomijać, raz że ją jak najściślejsze węzły z Polską łączyły, a powtóre, że jak mniemano, wywierała niemały wpływ na małżonka. Główna treść poselstwa była: przypomnieć naprzód wszystkie układy, jakie się pomiędzy oboma królami od samego początku wojny toczyły, następnie oświadczyć, iż trzecia wojna miała na celu głównie Narwę i objęcie króla szwedzkiego pokojem, gdyż W. kniaź przez swych posłów już dawniej w Wilnie całe niemal Inflanty królowi odstępował; następnie oświadczyć, że postępowanie króla szwedzkiego tem bardziej zdziwiło Stefana, że kiedy tenże obległ Psków (o czem jako przyjaciel poufnie go naprzód uwiadomił), a przez to przeciął drogę wszelkim posiłkom do Inflant, on tymczasem zamiast z innej strony wpaść do Moskwy, jak się spo-

dziewać należało, zajął Narwę i pobliskie zamki ogłoszone z załóg, które Moskiewski do Pskowa pościagał, i pozbawione nawet nadziei jakiegokolwiek pomocy; nadto nie mając żadnego względu na list królewski, zabrał Weissenstein, lubo dobrze wiedział, że już przez kniazia został królowi odstąpiony, a użył do tego żołnierzy zaciągniętych po największej części w Gdańsku, a wreszcie obległ Parnawę. Gdyby był król to wszystko przewidział, byłby sobie oszczędził i nakładów i trudów ostatniej wyprawy; wszak musiał się nawet z jego przyczyny wyrzec dalszych tryumfów, jakie mu rokowała ta wyprawa, tak świetnie rozpoczęta, i przerwać oblężenie Pskowa, gdzie większą już część trudności pokonawszy, byłby z łatwością i reszty dokonał; musiał nawet bez jego udziału pokój zawrzeć, gdyż inaczej pracując krwawo dla dobra króla szwedzkiego, byłby równocześnie jeszcze większe szkody od niego poniósł w Inflantach, o które właśnie tę wojnę prowadził. O te wszystkie krzywdy miał się poseł imieniem króla i rzeczypospolitej upomnieć. Na wypadek zaś, gdyby się Szwed z swej strony upominał o spadek po Zygmuncie Auguście, o dług przez tegoż króla zaciągnięty, o posag dotąd niewypłacony itp., otrzymał Alamanni tajemne polecenie oświadczyć, że co innego sprawy pieniężne, gdyż sposób ich załatwienia wskazany jest osobnem prawem i postępowaniem sądowem, od niepamiętnych czasów w Polsce używanem, a co innego krzywdy, królowi przez niego wyrządzone, które z owemi pretensjami nic zgoła nie mają wspólnego; gdyby jednak poseł spostrzegł gotowość Szweda do odstąpienia nawet Rewala i zrzeczenia się wszelkich praw do Inflant, miał mu natychmiast bez żadnego zastrzeżenia obiecać wypłatę tak posagu jako i długu,

o który się upominał, a co do innych spraw oświadczyć, że król zgodzi się na sąd polubowny, a nadto bierze na siebie wyjednanie u Moskiewskiego, iżby i król szwedzki pokojem zapolskim został objęty. Gdyby jednak tego wszystkiego Szwedowi było za mało, tedy król obowiązuje się albo go osobno z Moskiewskim pogodzić albo też dostarczyć mu na wojnę moskiewską 1000 jazdy na własny koszt zaciągniętej; ci bowiem ze szlachty, którzy doznali dobrodziejstw od Zygmunta Augusta, jak najchętniej na tę wojnę się zaciągną, a dzięki swobodzie w Polsce, mogą to na własną rękę bez jakiegokolwiek ujmy dla świeżo zawartego pokoju uczynić; żołąd temu hufcowi król tak długo wypłacać będzie, aż Moskiewski do tegosamego pokoju, który z królem zawarł, i Szweda wreszcie przypuści. Gdyby zaś król szwedzki wzbraniał się obecnie układać o całą tę część Inflant, którą miał w posiadaniu, tedy poseł miał oświadczyć, że Stęfan chętnie przystanie na pośrednictwo wspólnych przyjaciół, którzy wszelkie spory między nimi załagodzą, i jeżeli się okaże, że mu coś winien, gotów z długu się uiścić; tylko niech tymczasem Narwa w interesie obydwóch na wszelki wypadek będzie zabezpieczona, ażeby Moskiewski, korzystając z ich waśni, tej twierdzy tymczasem nie zabrał. Byłoby najbezpieczniej, gdyby Szwed załogę polską wpuścił do miasta; w takim bowiem razie Moskiewski, szanując dopiero co zawarty pokój, nie śmiałby Narwy dobywać, a król szwedzki miałby tę korzyść, żeby bez żadnego ze swej strony trudu i zachodu już temsamem zabezpieczył od napadu inne swoje zamki inflanckie, które Narwa zaślania, a zarazem mógłby wszystkie swe siły zebrać i przez to o wiele skuteczniej bronić Finlandyi, gdyż nie potrzebowałby ani zamków

spornych od nieprzyjaciela bronić ani też sił swoich po zamkach rozrzucić. Tymczasem przyjdzie do skutku sąd polubowny i albo załagodzi między nimi oboma wszystkie spory, albo też król w razie, gdyby do zgody przyjść nie miało, Narwę odda Szwedowi, a swoich praw w inny sposób dochodzić będzie. Żeby zaś król szwedzki w żądaniu wydania Narwy, uzasadnionem względami na wspólne bezpieczeństwo, nie upatrywał jakiego podejścia, obowiązuje się król polski dać dostateczną rękojmię.

Już po wyjeździe Alamanniego przybył do Rygi Warszawicki z listem królowej. Król dał mu tezsame mniej więcej polecenia, co i Alamanniemu. Na wypadek jednak, gdyby poprzedni poseł na pewnym stanął już gruncie, nie miał się Warszawicki z niczem odzywać, tylko wracać zaraz do Polski. Gdyby zaś tamten nie nie sprawił, tedy miał oświadczyć, że ponieważ król właśnie wielkie poselstwo do Moskwy wysłał i sejm też wkrótce złożyć zamysła, przeto król szwedzki będzie miał wyborną sposobność nawiązać rokowania ze stanami o przypuszczenie go do pokoju Zapolskiego ze strony W. kniazia, jako też porozumieć się w wielu innych sprawach. Chociaż więc król już przedtem w tychże samych sprawach swego posła do niego wyprawił, to przecie na prośby królowej małżonki i z przyjaźni ku niemu wysłał jeszcze drugiego posła, ażeby mu donieść o nadarzającej się sposobności do załagodzenia wszystkich nieporozumień. W instrukcyi zresztą, jakem to już powiedział, król żadnej nie uczynił zmiany.

Jeszcze przed wyjazdem z Rygi wyznaczył król wielkimi posłami do Moskwy Janusza Zbaraskiego, wojewodę braclawskiego, Mikołaja Talwosza, kasztelana

źmudzkiego, i Michała Haraburdę. W instrukcyi otrzymali polecenie, ażeby po odebraniu przysięgi na pokój od W. kniazia, domagali się objęcia króla szwedzkiego tymże pokojem. Na wypadek zaś, gdyby się kniaz myślał rzucić na Narwę i inne zamki inflanckie, zajęte przez króla szwedzkiego, mieli posłowie powtórzyć, co król w tym względzie już poprzednio listownie mu oświadczył, t. j. że król na to pozwolić nie może i że będzie to nawet uważał za zerwanie pokoju. Co się zaś tyczy żądania W. kniazia, poprzednio już w liście do króla wyrażonego, iżby jeńcy nawzajem jedni za drugich mogli być wymienieni, mieli posłowie oświadczyć, że w tej mierze równości wcale niema, gdyż król ma w swej mocy najprzedniejszych jego hetmanów, kniaz przeciwnie z królewskich ani jednego, kilku tylko szlachty, najwięcej zaś pospolitego ludu; za jeńców więc mieli żądać Zawołocia i Newla albo przynajmniej jednego z tych zamków, uzasadniając swoje żądanie okolicznością, że sam W. kniaz dawniej, kiedy się mu jeszcze nie ze wszystkim powinęła noga, za mniejszą liczbę jeńców dawał Uświat i Jezierzyszcze, a ten ostatni zamek dotąd nie przeszedł w posiadanie królewskie; albo niech teraz wykupuje swoich poddanych taksamo, jak to było za Zygmunta Augusta, kiedy to na każdego jeńca nakładał pewną cenę.

Tymż czas wrócił z Moskwy do Rygi jeszcze za bytności królewskiej Possewin, podżywszy nie mało niewygód i utrapień w ciągu swojej podróży. Pracował on głównie nad usunięciem schizmy, która jak wogóle cały prawie wschód, tak też i Moskwę od kościoła rzymskiego dzieli, i nad połączeniem Moskwy z kościołem; obok tego jako gorliwy chrześcijanin uczynił od siebie wzmiankę o zawarciu przymierza z królem przeciw Ta-

tarom, wybadując Iwana, co też myśli o wspólnej przeciw poganom wojnie. Zbył go książę uwagą, że pokój z Tatarami już zawarł. Razem z Possewinem przybyli posłowie W. księcia, wyprawieni do papieża i do cesarza rzymskiego Rudolfa, jak również poseł do patriarchy carogrodzkiego wysłany z podarunkami, które miały Iwanowi za zabójstwo syna wyjednać rozgrzeszenie; wszystkim tym posłom dał król pozwolenie przejazdu.

Prawie w tym samym czasie odesłał Iwan królowi Macieja Prewosta, wyprawionego jeszcze z Zawołocia z odpowiedzią na list W. księcia, o czym w swoim miejscu wspomniałem; z gońcem wypuścił i kupców polskich, których przez cały przeciąg wojny trzymał w więzieniu. Na ów list królewski odpowiedział, że jest pisany w tonie zbyt ostrym, co jednak dostatecznie ówczesna gorączka wojenna tłumaczy; teraz kiedy między obu stronami stanęła znów zgoda i pokój, nie widzi potrzeby odpowiadać na zarzuty, które z rozdrażnienia wypłynęły; że i gońca także tak długo zatrzymał, składał się tem, że go z powodu niepewności dróg w czasie wojennym odesłać nie mógł.

Po rozjechaniu się komisarzy wyznaczonych, jak wspomniałem, do zebrania potrzebnych dat statystycznych, wyjechał król do Wilna. Tam dawał posłuchanie poselstwu tatarskiemu, które właśnie dopiero co przybyło od chana krymskich Tatarów, Mahometa Giereja. Domagał się upominków; skarżył się też na łotrostwa i napady kozackie. I było istotnie w tej skardze dużo prawdy, Tatarzyn jednak umyślnie przesadzał, ażeby się udanym strachem o siebie i zmyślonem niebezpieczeństwem, rzekomo ze strony sąsiada zagrażającym, wykipić od dalekiej wyprawy perskiej, na którą go wzywał

tymiż czasy sułtan. Król odpowiedział, że upominki dostaną podług zwyczaju i pokój mieć będą na tychsamyh warunkach, co dotąd. Co do kozaków, to oświadczone i tym razem to samo, co tyle razy poprzednio, że to zbieranina najrozmaitszych narodów, hultajstwo, stałych siedzib wcale nie mające, i naprawdę też od nikogo niezależne; z tem wszystkiem jednak król obiecuje rzetelnie i pilnie się starać o położenie tamy ich najazdom i łupieżkim zagonom. Hardo się postawili pohańcy i naczelnik poselstwa na samem odchodnem publicznie wręcz oświadczył, że gdyby nawet wszystkie ich życzenia spełniono, a tylko nie ujęto w karby kozactwa, Tatarzy spokojnie siedzieć nie będą.

Już przedtem szlachta małopolska i ruska uwiadomiła króla przez swych posłów o uchwalonym na sejmikach poborze. Teraz przed wyjazdem królewskim z Wilna przybyli posłowie od szlachty wielkopolskiej, mazowieckiej i podlaskiej z wiadomością o uchwaleniu poboru przez tamte również sejmiki. Podziękował król jednym i drugim i zapewnił o swych najlepszych chęciach względem rzeczypospolitej, a w odpowiedzi tym ostatnim dodał, że celem obmyślenia poprawy rzeczypospolitej i urządzenia Inflant, złoży jeszcze w tym roku sejm, dodając co do Inflant, że ponieważ kraj ten wspólnem wszystkich usiłowaniem został odzyskany, przeto też i sprawę uporządkowania Inflant przekaże wspólnemu stanów uznaniu.

Z jakich powodów i w jakim celu pojechał w swoim czasie Litwin Wisgierd do Moskwy a Alamanni do Szwecyi, powiedziałem już wyżej. Otóż Moskiewski zgodził się natychmiast na żądanie królewskie, listownie wyrażone, i przyrzekł Narwę i inne zamki zostawić w po-

koju. Szwed przeciwnie niewdzięcznie przyjął poselstwo; królowa nawet nie bardzo się przyczyniała do łagodzenia gniewu małżonka, gdyż naprzód zawziętość uczyniła go dla wszystkich wogóle nieprzystępnym a powtórę i królowa sama gorzko się uskarżała na to, że jej dotąd nie wyłacono posagu i nie wydano spadku po bracie, a nadto małżonka nie objęto zawartym świeżo pokojem. Kiedy więc z doniesień Alamanniego jasno wypadało, że pominawszy już krzywdy doznane od Szweda, jeszcze stosunki wzajemne wskutek uroszczeń szwedzkich znacznie się zaostrzyły, przeto król zaraz po swem przybyciu z Wilna do Grodna zwołał tam radę senatu i w myśl zapadłych uchwał postanowił przyśpieszyć zwołanie sejmu, na którym też i krzywdy od Szweda doznane miał stanom wyłuszczyć. Tymczasem kazał uwiadomić o grożącym niebezpieczeństwie urzędników i starostów w Inflantach i przestrzedz, żeby przez nieostrożność jakiego na kraj nie sprowadzili nieszczęścia. Z Litwą porozumiał się król, żeby w razie jakich niespodziewanych rozruchów w sąsiednich Inflantach, natychmiast posłano tam pomoc. Do księcia kurlandzkiego jako do sąsiada i pana części Inflant pojechał Reinhold Heidenstein, ażeby z polecenia królewskiego podobne porozumienie przywieść do skutku. Tymczasem wyjechali już byli wielcy posłowie, którzy, jak wiemy, otrzymali także polecenie wyjednania u kniazia pokoju dla króla szwedzkiego; teraz wyprawiono za nimi śpiesznego gońca z listem tej treści, żeby już tej sprawy wcale nie poruszali i staranie o pokój zostawili królowi szwedzkiemu.

Z Grodna przybył król w sierpniu do Warszawy, dokąd także wrócił ze Szwecyi Warszewicki, taksamo nic nie wskórawszy, jak i Alamanni.

W czasie kiedy król bawił w Warszawie, czekając na zebranie się sejmu, przyszła nowina o schwytniu gospodarza wołoskiego, Jankuły. Człowiek ten, rodem Sas siedmiogrodzki, jak to już wiemy, i niskiego pochodzenia, udał się za potomka gospodarów wołoskich i przy pomocy Achmeta Baszy otrzywał gospodarstwo. Ale już od samego początku okazał wrogię dla króla usposobienie, a nadto wbrew zwyczajowi swych poprzedników nie wyprawił poselstwa do króla. Później w rozmaity sposób tak królowi jak i jego poddanym dał się we znaki: przejmował listy królewskie, przesyłane do sułtana, otwierał i po otwarciu napowrót odsyłał; króla i senat starał się wszelkimi sposobami zożydzić i podać w nienawiść, napadał na pograniczne dwory szlacheckie, ogniem i mieczem w nich gospodarując, poddanych królewskich wreszcie, którzy domagali się od niego wynagrodzenia poniesionych szkód i wogóle szukali u niego sprawiedliwości, kazał katować i wtrącał do więzienia. Król upominał się, jak wiemy, o te krzywdy u sułtana i żądał usunięcia tej gadziny z swego sąsiedztwa, grożąc nawet, że w przeciwnym razie postąpi sobie tak, jak mu nakaże własna godność; rzecz wszakże poszła w odwłokę. W tym czasie został nareszcie złożony z gospodarstwa i wezwany do Carogrodu; Jankuła jednak spakowawszy złupione skarby, postanowił na czele zebranego hufca umknąć do tej dzielnicy Węgier, która należała do cesarza. Przez Siedmiogród byłaby droga najkrótsza, tu jednak obawiał się napaści. Dlatego wybrał dalszą drogę przez polskie Pokucie i tędy usiłował się przedrzeć. Alie na wieść o tej ucieczce Jankuły puścił się za nim w pogoń Mikołaj Jazłowiecki, starosta śniatyński, i kilkunastu szlachty, schwytili go i odstawili do Lwowa. Król napisał zaraz

do Mikołaja Sieniawskiego, hetmana polnego, i do Mikołaja Herburta, starosty lwowskiego, ażebyz Jankulę na mocy prawa narodów dali ściąć; pieniądze kazał zabrać na skarb i posłał w tym celu Jacka Młodziejowskiego, podskarbiego nadwornego; dla żony i dzieci wyznaczono roczną pensję.

Nadszedł tymczasem dzień otwarcia sejmu, zwołanego na 3go października. Moskiewski stósownie do żądania królewskiego przyrzekł nie napastować Narwy tylko do przybycia wielkich posłów; gdyby więc posłowie dalej tego warunku utrzymać nie mogli, pragnął król jak najrychlej ze stanami się porozumieć, jakby w tym wypadku postąpić należało. Wypadało też zrobić porządek w Infantach, ustanowić urzędy, zaprowadzić stan prawny, kraj zaopatrzyć w załogi, zapasy żywności, sprzęt wojenny i inne środki obrony na wszelkie nieprzewidziane wypadki, starych obwarowań poprawić, nowe pobudować; w kraju bowiem tyloletnią wojną ciągle pustoszonym, a ustąpionym przez nieprzyjaciela w takim stanie, w jakim zwykle odbiera się swoją własność od zaborey, zmuszonego jedynie siłą oręża do zwrotu, na każdym kroku dotkliwie dawały się uczuwać braki, które król za wspólną wszystkich stanów zgodą usunąć postanowił.

Oprócz tego niepokoiły króla wielce groźby wojenne Tatarzyna, o których wyżej wspomniałem. Jakoż raz wraz donoszono o wielkiej trwodze na Rusi; przyszła nawet nowina, że Tatarzy już na koń wsiadają. Z rozkazu króla posłał już dawniej Zamojski Sieniawskiemu, hetmanowi polnemu, dwadzieścia dwie roty jazdy, które brały udział w oblężeniu Pskowa. Tatarzy tym razem nie wpadli; król jednak widząc, jak mało potrzeba, ażeby zrobili napad na Polskę, uważał za swój obowiązek

chwycić się przeciwko nim środków, odpowiednich nabytej chwale wojennej, takich mianowicie, któreby na Tatarów rzuciły postrach, a Rzeczpospolitą raz na zawsze od wszelkich napaści z tej strony zabezpieczyły; środki te jednak nie miały naruszać pokoju z Turkiem i nad tem chciał się król ze stanami naradzić.

Trzeba też było żołd wojsku wypłacić. Na sejmikach uchwalono wprowadzić na ten cel pobór; sumy jednak, z tego źródła pochodzące, ani w przybliżeniu nie wystarczały na spłatę żołdu i innych długów; zebrano mniej, niż się spodziewano, a i tego jeszcze wiele znać nie było, już to wskutek niedbalstwa, już też z winy niektórych poborców, którzy albo mniej, niż byli powinni, albo też pieniądze poborowe oddali nierychło. Sprawę tedy poborowych pieniędzy i poborów król postanowił przedłożyć sejmowi.

Co się tyczy bezkrólewia i elekcji, to wprowadzić pamiętał król dobrze żądania poprzedniego sejmku, zmierzające do dokładnego określenia elekcji, jako też własne w tej mierze zobowiązania; uważał jednak, że poruszanie tak drażliwej sprawy nie jest jeszcze na czasie, gdyż rany, będące skutkiem ostatnich bezkrólewia, jeszcze się nie zabiżniły i za lada dotknięciem zaognić się mogą. Zgadzał się w tym względzie z królem w swoich wotach, na piśmie przysłanych, prawie wszyscy przedniejsi senatorowie, zapytani, jak zwykle, listownie przed sejmem o zdanie. Mimo to wszystko jednak, ponieważ na usilne prośby przeszłego sejmku zobowiązał się swoje w tej mierze wnioski przedstawić, nie widział już król sposobu, jakby się od spełnienia danej obietnicy uchylić. Taksamo zapatrywał się król także na niezgodę między stanem duchownym a świeckim, uważając obecną porę

do załatwienia tej sprawy za wcale niestósowną; z przyczyn jednak powyżej wymienionych i tę sprawę na sejm wnieść postanowił. Do poprzednich artykułów dodał, że gdyby się jakie niedostatki w szafunku sprawiedliwości przez trybunał okazały, i wogóle zachodziła w tym względzie potrzeba jakiej naprawy, tedy najchętniej gotów ze stanami dla dobra rzeczypospolitej w tej sprawie się porozumieć. Był to wszakże artykuł dodany jedynie dla dogodzenia stanom i okazania im swej życzliwości; największą zaś wagę przywiązywał do punktów, któreśmy poprzednio wymienili.

Powyższe artykuły podane naprzód senatorom, a potem na sejmiki szlacheckie, które się zwykły przed każdym sejmem po wojewodztwach odbywać, niejednakowe u wszystkich znalazły przyjęcie; odżyły na nowo, rzecz można, dawne niezadowolenie i szemrania, znane nam już z kilku poprzednich sejmów. Jedni, głosując na króla na polu elekcyjnym, uważali z tego tytułu króla za swego dłużnika, a dostawszy mniej, niż się spodziewali, albo nawet widząc, że to, o czym sami marzyli, dostało się innym, srodze się obrażali. Było też jeszcze niemało takich, co należąc do stronnictw przeciwnych, nie mogli dotąd zapomnieć, że w rozterkach ostatnich bezkrólewii zostali pokonani. Krzykacze znowu, co dotąd na zjazdach i sejmikach szlachty rej wodzili, rosnać w sławę, znaczenie, a nawet dostatki, teraz oburzali się na to, że wszystkie nagrody dostają się tylko żołnierzom; nie mogli strawić, że ich praktyki, ta straszna broń, którą dotychczas tak biegle władali, teraz grat nieużyteczny, ma iść do kąta. Cóż dopiero mówić o rzeszy szlacheckiej? Tu już panował prawdziwy chaos; każdy wyjeżdżał na plac z tem, co mu najbardziej do przekonania tra-

fiato. Jedni krzyczeli głośno, że tu nie chodzi wcale o ustanowienie jakiejś formy elekcji, ale o samowolne narzucenie następcy; tymczasem ma być ustanowiony obcego władcy namiestnik i rejent w jednej osobie — przypijano tem do Zamojskiego — stąd to owo rozdawnictwo wakansów między żołnierzy; jużćie nie po co innego Zamojski tylu żołnierzy w pokoju nawet trzyma pod chorągwiami, tylko ażeby na szlachtę rzucić postrach, a władzę przemocą i gwałtem opanować. Różnowierców straszono ścieśnieniem i ograniczeniem wolności religijnej. Rozgłaszano, że królowi wcale nie chodzi o poprawę sądownictwa, lecz o zupełne jego zniesienie i ponowne sobie przywłaszczenie; słowem nicowano do tego stopnia wszystkie artykuły królewskie, że niektórzy w miejsce królewskich wniosków kazali wydrukować inne w przekręconem umyślnie brzmieniu, ażeby tylko ogół szlachecki zaniepokoić. Objawiała się też dość wyraźnie zawiść i przeciw Zamojskiemu. Pluskano także powszechnie zaszczytami, jakie spotykały Węgrów, a na dowód przytaczano prawie zawsze Lanckoronę, którą dzierżyła razem z dziećmi sierotami wdowa po Kasprze Bekieszu; straciła ona małżonka, który w obozie pod Połockiem za waleczność otrzymał indygenat, i brata jego Gabryela, który zginął na murach Pskowa, a teraz właśnie wyszła powtórnie za mąż za Franciszka Wesseliniego. Byli i tacy co sami poparcie ofiarowali królowi, gdyby zechciał czynić starania co do swego następcy. Król wprawdzie cenił swoje około rzeczypospolitej zasługi i mógł jak inni królowie wymagać, ażeby i o jego rodzinie nie zapomniano; uważał jednak, że pora nie po temu, i postanowił czekać, aż stany same swoje w tym względzie chęci objawią. Odmowa narobiła królowi nowych nieprzyjaciół, gdyż

wszyscy myśleli, że dlatego nie przyjął ich poparcia, że już sobie pomoc u kogo innego zapewnił. Rzesza szlachecka uznając wielkie króla zasługi, poczuwała się też do wdzięczności; wszelako zagrożona wrzekomo w swych swobodach i wogóle w tem, co uważała za najdroższe, okazywała na każdym kroku dziwną niepewność i wahanie, zgoła wszędzie widziała strachy.

Taki był stan umysłów, kiedy się posłowie na sejm zjechali. Zamojski jako kanclerz od tronu przemawiając, zaczął od owych życzeń, które stany przed zamknięciem zeszłego sejmku wyraziły: ażeby król w dobrem zdrowiu z tej wyprawy do domu powrócił, a sami nawzajem radośnie mogli się rzucać w objęcia. O co tak gorąco prosili, dał im P. Bóg z lichwą, gdyż znowu oglądają króla wraz z wojskiem nie tylko w zdrowiu, ale nawet zwyciężcą, okrytym nieśmiertelną chwałą. Było zupełnie w ich mocy powitać się nawzajem serdecznemi życzeniami i po bratersku; alić nie dopuścili tego zli ludzie. Czyja to sprawa, nie pora teraz dochodzić; widzi tylko, że już są w rzeczypospolitej Petyliusze, a strzeż Boże, żeby się nie pojawiły Katyliny. Po takim wstępie oświadcza, że król postanowił ze spraw wewnętrznych te tylko podać od siebie stanom, których załatwienia sama szlachta się domagała nie tylko jeszcze za życia Zygmunta Augusta i na zeszłym zjeździe Jędrzejowskim, ale także kilkakrotnie później, a osobliwie na ostatnim sejmie. Na ich przeto prośby wnosi król obmyślenie swobodnej i porządnej elekcji. Mówiąc jednak o potrzebie uchwalenia pewnego sposobu wybierania królów, nie myśli bynajmniej stanów zachęcać do zrzeczenia się prawa elekcji i dziedzicznej wolności, tego najdroższego skarbu, jaki im przodkowie po sobie pozostawić mogli, lecz tylko

do obmyślenia sposobu, jakby tę wolność wcale i bez uszczerbku zachować i na wieczne czasy zabezpieczyć. Że o sprawie tej raz już koniecznie pomyśleć należy, na to nie trzeba daleko szukać dowodów; niech sobie tylko sami przypomną praktyki podczas ostatnich dwóch bezkrólewí i do jakiej toni rzeczpospolita już przyszła; nie jest to wcale sprawa królewska, lecz ich własna; król jednak życzy sobie, ażeby stany nie puszczały mimo siebie tak dobrej sposobności i doznawszy w ostatnich latach na sobie miłosierdzia Boskiego, które w tak cudowny sposób rzeczpospolitą ochraniało, myślały i radziły raczej o przyszłości, zamiast nie frasować się o nie i pograżać w gnuśnem niedbalstwie. Zasiano jednak w ich sercach ziarno podejrzliwości; gdyby więc podobnie jak chorzy zdrowych pokarmów, tak i postowie zdrowej rady przyjąć nie chcieli, pozostawia zupełnie ich uznaniu przyjęcie albo odrzucenie wniosku. Tożsamo król myśli i o drugim artykule, pogodzeniu stanów, które na drugim miejscu wnieść postanowił. Sami najlepiej pamiętać muszą, jak gorliwie szlachta na zjeździe Jędrzejowskim o tej sprawie radziła i jak gorąco później wniesienia tej sprawy od króla się domagała. Wobec oplakanego stanu wszystkich niemal królestw w naszych czasach, my jedni tego osobliwszego zażywamy szczęścia, że zgodę domową do dziś dnia wcale zachowujemy; a sposób do tego taki, żeby ani jednej ani drugiej stronie krzywd i zniewag nie pozwalać, spraw dochodzić na drodze prawnej i sądowej, a nie uciekać się do siły i środków wyjątkowych a przedewszystkiem oddawać, co się komu należy; a ta zasada odnosi się nie tylko do dóbr ziemskich, lecz także i do zaszczytów i przewilejów; na tem polega prawdziwa sprawiedliwość; a sprawa

wiedliwością stoi rzeczpospolita tudzież zgoda domowa, która znowuż jest głównym fundamentem rzeczypospolitej. Nikt zaś nie wątpi, że Rzeczpospolita na dwóch głównie opiera się stanach: duchownym i świeckim. Niech więc, których to najbardziej dotyka, zastanowią się dobrze, czy sprawę tę wziąć pod obrady, czy jej zaniechać. Czy sądownictwo jakiej poprawy potrzebuje, najlepiej sami osądzić mogą, mając bliższą z sądami styczność. To jedno zaprzeczyć się nie da, że w tak krótkim czasie do tego stopnia pieniactwo się wzmogło, że niejeden poważniejsze nawet zajęcie porzuca, a oddaje się duszą i ciałem patronowi i wysila mózg na sztuczki i wykręty, ażeby tylko bliźniego omotać. Jeżeli tu więc jaka poprawa się zdała, król ofiaruje chętnie swą pomoc, na którą stany liczyć mogą, jeżeli sobie poprawy życzą; narzucać się jednak król wcale nie myśli. Przeszedłszy z kolei do Inflant, przedstawił na przód przyłączenie tego kraju i cały przebieg dotychczasowych rokowań z Moskiewskim o te zamki; które obecnie Szwed zajmuje, i wyliczywszy krzywdy wyrządzone przez Szweda, starał się jak najusilniej przekonać stany, że nie można pozwolić Szwedom na stałe zagnieżdżenie się w Inflantach: wszelka spółka w panowaniu nietrwała, a w kraju świeżo nabytym bardzo niebezpieczna, dopokąd ludność niepewna, bo nie zjednoczona jeszcze z rzeczpospolitą zapomocą praw i urzędzeń politycznych; byłoby wielką nieroztropnością wpuszczać do świeżo podbitego kraju sąsiada, zwłaszcza tegosamego języka i narodu, co i krajowcy; gdziekolwiek coś podobnego się stało, zbierano stąd gorzkie owoce. Następnie wspomniał o groźbach tatarskich i łotrystwach kozaków, którzy za czasem wojnę na rzecz-

pospolitą sprowadzić mogą. Na przeszłym sejmie była uchwalona konstytucya, która nadawała królowi wyjątkowe prawo karania kozaków, ale tylko na czas ściśle określony; teraz więc trzeba albo powściągnąć to hultajstwo albo myśleć o wojnie z Tatarami. Ostatni punkt mowy kanclerza dotyczył wypłaty żołdu dla wojska. Sejmiki przeszłe uchwały wprawdzie pobór; ale czy on wystarczy na wypłatę zaległego żołdu, na spłatę długów zaciągniętych u postronnych książąt, na obronę Inflant i wojnę tatarską, niechby same stany obliczyły, a zarazem zbadały, czyją to winą się stało, że i nie; rychło i mniej pieniędzy wpłynęło, niż było powinno w wydatkach znajdującą największą rzetelność i oględność. Zasługi wojska są tak wielkie, że przedewszystkiem o jego zaspokojeniu pomyśleć powinni; żołnierze nasi źle opatrzeni i na pół nadzy walczyli o chwałę i honor imienia polskiego nie tylko z okrutnym wrogiem, zamkniętym w grodzie, we wszelkie środki obrony jak najobficiej zaopatrzonym, ale także z srogością zimy, z niewczasami, z klimatem, z samą wreszcie naturą, w kraju, daleko ku północy wysuniętym. Pomija odzyskanie Inflant, kraju kwitnącego niegdyś i teraz jeszcze we wszelkie pożytki bogatego: owoc to hartu i wytrzymałości naszego żołnierza. Jakie imię u zagranicy waleczność polska sobie zjednała, poświadczyć mogą sameż stany, co pamiętają jeszcze, jak mało sobie zagranica Polaków ważyła, kiedy to po odjeździe Henryka Tatarzy po całej Polsce popłoch i przerażenie szerzyli; obecnie, kiedy potężny wrog został pokonany, kilka ziem odzyskano, nowe zdobyto, świat o męstwie Polaków całkiem inne ma wyobrażenie. Ale wyżej jeszcze nad to wszystko postawił kanclerz liczny poczet bohaterów, ów skarb

nieoceniony, który Rzeczpospolita przy tej sposobności nabyła; dla tych walecznych i pełnych poświęcenia wojowników niemasz niebezpieczeństwa, na któreby się dla dobra i chwały Rzeczypospolitej jak najochotniej nie wazyli. Nie godzi się opuszczać ludzi, coby dla honoru imienia polskiego nie wahali się poświęcić swego mienia, krwi a nawet i życia; toć wreszcie nie obcym, lecz własnym braciom i krewnym, nie jakieś dobrodziejstwo świadczyć, ale za męstwo i trudy należną mają oddać zapłatę. Takie są propozycye królewskie; niechże je teraz same stany porównają z plotkami, które źli ludzie celem zohydzenia króla rozsiewali wszędzie. Zwróciwszy się następnie do króla, wyraził życzenie, żeby mu za tak świetne czyny choćby taką naród okazał wdzięczność, jaką u szlachetnych i wdzięcznych narodów za daleko mniejsze zasługi odbierać zwykł — nie król i do tego tak miłujący ojczyznę, ale pierwszy lepszy dowódca sił zbrojnych. Atoli wspaniały umysł królewski nie potrzebuje pocieszenia; więcej on posiada mocy do mężnego znoszenia ciosów fortuny i napaści złych ludzi, aniżeli wrogowie sił do zniweczenia jego równowagi. Wątpliwości też nie podpada, że nawet te ubliżające mowy potwarców przyczynią tylko blasku jego imieniu i sławie. Ktokolwiek bowiem w przyszłości będzie czytał dzieje tego panowania, dziwić się będzie nie tyle temu, że król pośród tylu stawianych mu przeszkód mógł dokonać tak świetnych czynów, ile raczej, że wogóle coś zrobił. Ma to do siebie wielka dusza królewska, że jak zawsze dotychczas, tak i na przyszłość żadne napaści nie potrafią go zniechęcić do Rzeczypospolitej, o której dobro zawsze dbać i starać się będzie. Do żołnierzy potem mowę obróciwszy powiedział, że nie powinni ani na

chwile dawać przystępu myśli, iżby tak czarnej niewdzięczności plama i tak wielka krzywda miała przylgnąć do tak dzielnych i cnotliwych obywateli (jakimi są wybrańcy narodu — posłowie). Na ostatku upominał posłów, ażeby przedewszystkiem mieli wzgląd na godność i dobro Rzeczypospolitej. Niechby tu stanęła, mówił kanclerz, owa niepoliczona rzesza szlchetnych obywateli, którzy w domu zostawszy, zajęci są wychowaniem dzieci i gospodarstwem; przekonałby ich z łatwością, że nad dobro Rzeczypospolitej nic droższego nie mają. Tej tedy rzeszy posłowie są przedstawicielami, którzy tem bacniejszą wszystkim sprawom uwagę poświęcić winni, że w ich ręce bracia, którzy w domu zostali, nie tylko swoje i swoich rodzin, ale i całej Rzeczypospolitej dobro z zaufaniem złożyli.

Gdy kanclerz rzecz skończył, oddawali senatorowie swe wota. Za określeniem elekcji i innemi propozycjami królewskimi oświadczyli się wszyscy z wyjątkiem tylko dwu, z których jeden utrzymywał, że nie ludzie, tylko Bóg sam rozdaje królestwa, drugi znów wyraził zapatrywanie, że zabiegi i praktyki jednostek w każdym państwie być muszą, a nawet powinny. W izbie poselskiej mowa kanclerza narobiła zrazu dużo hałasu, najbardziej zaś ów zwrot, że byli już Petyliusze, a bodaj czy wnet nie pojawią się Katyliny. Burza się uciszyła dopiero, gdy wytłómaczono, że kanclerz temi słowy nie dotykał całego stanu, tylko chciał napiętnować pewnych ludzi, a nawet nie ludzi, tylko wady. Następnie zleciła izba Świętosławowi Orzelskiemu, ażeby imieniem całego stanu rycerskiego dziękował królowi za prace podjęte dla dobra Rzeczypospolitej i przeprosił go za ubliżające mowy i rozsiewane pogłoski. Kiedy jednak Orzelski za-

czął o tem mówić, że król powinienby kazać wysledzić winowajców i do sądowej pociągnąć odpowiedzialności, wtedy zaczęli niektórzy posłowie naprzód szemrać, a wnet i głośno przymawiać.

Co do artykułów samych, a zwłaszcza ścisłego określenia i opisanja elekcyi, zdania były bardzo podzielone. Niektórzy naganiiali już samo wniesienie tej sprawy, dlatego niby, że ilekroć się choćby nieznacznie ogranicza zasadniczą podstawę wolności, cierpi na tem zawsze wolność sama, kurczy się i zamyka w ciasniejszym niż dotąd obrębie. Dowodzono z przeciwnej strony, że swobodna elekcyja wtedy dopiero zyska trwałą podstawę, jeżeli intrzygi i praktyki prawnie zostaną zabronione; zresztą sprawy tej już porzucać nie można, skoro została poruszona, a nawet przez poprzedni sejm przekazana, a zwłaszcza przez zjazd Jędrzejowski zgodnie uchwalona. Bardzo wielu życzyło sobie nad tą sprawą obrad, acz przeciwni jej uchwalaniu; chcieli bowiem wszystkie wnioski do braci odnieść, a tak przyszły sejm mógłby tem bezpieczniej po woli całej szlachty sprawę załatwić.

Na takich swarach przeszedł cały pierwszy tydzień. Król na mocy niedawno uchwalonego prawa sądził tymczasem same sprawy gardłowe; teraz przyszła kolej na innego rodzaju sprawy. Wtem zgłaszają się do króla posłowie i wykazując, że wbrew prawu nieraz szlachtę pozywają przed sąd królewski, proszą, ażeby król upoważnił kilku senatorów, a oni też z pośród siebie wybiorą deputatów i ci wspólnie rozpatrzą się w pozwach, a następnie bezprawne pozwy unieważnią, nie naruszając ważności prawnych. Król odpowiedział, że są na to urzędnicy; jeżeliby jednak się pokazało, że obowiązku swego należycie nie spełniają, natedy król chętnie się

zgodzi na dodanie im komisarzy. Po tej odpowiedzi rozkazał dalsze wywoływać sprawy.

Pierwsza była sprawa Stanisława Czarnkowskiego o bezprawne zatrzymanie pewnych pism i listów, do sprawy brunświckiej należących, które był, jadąc w poselstwie do Niemiec, od Zygmunta Augusta otrzymał. Zygmunt August bowiem wydał swą siostrę Zofię za Henryka, księcia brunświckiego; na wypadek bezdzietności zawarto zwykły w takich razach układ o zwrot sum posagowych. Gdy Henryk krótko przed śmiercią Zygmunta Augusta bezpotomnie z tego świata zeszedł, wysłał August do siostry swej Czarnkowskiego, ażeby się w położeniu rozpatrzył i wspierał wdowę radami. Wydano mu wtedy dokumenty do tej sprawy należące, których następnie nie zwrócił. Niedługo potem umiera Zygmunt August; królem obrany Henryk, niebawem królestwo opuszcza. Umiera tymczasem i Zofia, a wtedy siostry jej, królowe Katarzyna szwedzka i Anna polska, zaczęły się upominać o spadek. Sprawę przewlekał lat kilka książę brunświcki Juliusz; spostrzeżono się tymczasem, że właściwie nie można dochodzić tego majątku na mocy prawa spadkowego, gdyż stosownie do układów przedślubnych majątek ten należy prawnie do królów polskich i rzeczypospolitej. Wysłano w tej sprawie do księcia Juliusza Wawrzyńca Goślickiego, dziekana płockiego. Gdy jednak Czarnkowski pomimo rozkazu królewskiego aktów, u siebie zatrzymanych, wydać nie chciał, Goślicki miał wszystkiego zaledwie kilka dokumentów wyjętych z metryki koronnej i dlatego też żądania swego skutecznie popierać nie mógł. Chodziło już teraz nie tylko o rzecz samą, lecz i o honor narodu; żądano więc stanowczo od Czarnkowskiego wydania

dokumentów, naprzód listownie, a następnie jeździł do niego umyślnie w tym celu na prośby Zamojskiego wysłany Stefan Grudziński, kasztelan nakielski. Król widząc, że łagodność na nic się nie zda, kazał go przez instygatora koronnego przed swój sąd zapoznać.

Równocześnie przypadała i druga sprawa tegoż Czarnkowskiego. Przebieg jej był następujący. Wspomniany Czarnkowski, potomek znakomitego rodu, wodził rej na wszystkich sejmikach szlacheckich i wogóle miał u braci szlachty wielki mir i poważanie. Otrzymał on od Zygmunta Augusta naprzód referendaryę, a następnie krótko przed jego zgonem starostwo płockie, przy którym się też mimo uroszczeń Anzelma Gostomskiego, wojewody rawskiego, i wiecznych z tego powodu tartarów utrzymał. Po wyjeździe króla Henryka i przybyciu króla Stefana do Polski, kiedy już ogromna większość narodu uznawała go królem, Czarnkowski podjął się imieniem przeciwnej partyi poselstwa do cesarza Maksymiliana i wyjechał do Niemiec. Gdy król przyjechał do Krakowa, domagały się stany, ażeby kilku przynajmniej najuporczywszych i najzaciętszych stronników cesarskich przykładowie ukarał. Król oddał starostwo płockie Stanisławowi Kryskiemu, wojewodzie mazowieckiemu. Nastąpił sejm w Toruniu; król czyniąc dosyć swej powinności, odbywał na nim sądy, przy czem dawnym zwyczajem obok kanclerzy urzędują i referendarze. Ponieważ więc Czarnkowski jeszcze nie powrócił, przeto król oddał referendaryę wraz z kasztelanią biecką Mikołajowi Firlejowi, który był również dawniej stronnikiem cesarskim. Po niejakiem czasie wrócił nareszcie Czarnkowski do Polski, wezwany przez przyjaciół i brata, generała wielkopolskiego, który mu nawet pozwolenie królewskie

wyrobił. Król przyjął go jak najlepiej, zapewnił o swej przychylności, oraz napomknął, że szczodroblivością królewską wszystkie poniesione straty jeszcze z lichwą powetować może. Tymczasem otrzymał król z Rzymu wiadomość, że Czarnkowski bez jego wiedzy zabiega u papieża o potwierdzenie mu koadjutoryi gnieźnieńskiej, do której sobie rościł pewne prawa, i używa do tego kilku zagranicznych książąt. Nie dość tego; kiedy król był pod Połockiem, niektórzy zapaleńcy z Czarnkowskim na czele knuli spiski w Lublinie, gdzie się właśnie pod ten czas po raz pierwszy trybunał zebrał. Król dowiedział się o tem z najpewniejszych źródeł i stracił po raz wtóry serce do wicherzyciela. Tymczasem umiera Jakób Uchański, arcybiskup gnieźnieński, a król wywiązując się z obietnicy danej stanom w dniu swej koronacyi, zamianował na jego miejsce Stanisława Karnkowskiego, biskupa kujawskiego, który go koronował. Wtedy bowiem po owej podwójnej elekcji Uchański, a za nim wszyscy biskupi z wyjątkiem kujawskiego stanęli po stronie austryackiej i Uchański mimo wezwania, króla koronować nie chciał; dopełnił aktu koronacyjnego Karnkowski, a szlachta prosiła króla, ażeby Uchańskiego usunął, a na jego miejsce zamianował Karnkowskiego. Na to król odpowiedział, że jeżeli żądają usunięcia Uchańskiego z tego powodu, iż jest w przeciwnym obozie, to spodziewa się go łagodnością tem pewniej na swoją przeciwną stronę; jeżeli zaś z życzliwości dla Karnkowskiego, to prośbę ich spełni raczej w pomysłniejszych okolicznościach t. j. po śmierci zgrzybiałego już Uchańskiego, na którą zapewne nie długo czekać wypadnie. Czarnkowski trzymał dobra arcybiskupie Żnin, a gdy ich nowemu arcybiskupowi puścić nie chciał, zo-

stał przez tegoż pozwem zadwornym przed króla zapozwany. Kazano mu się tedy wykazać, jakim prawem owe dobra dzierży; gdyby bowiem rościł sobie do ko-adjutoryi jakie prawo, natędy sprawa o prawo królewskie należałaby niewątpliwie przed króla; jeżeli zaś dzierży ów klucz na podstawie jakiego zobowiązania prywatnego, w takim razie sprawa zostanie odesłaną do sądów ziemskich, które jedynie według prawa do rozstrzygnięcia podobnych spraw są powołane. obrońca Czarnkowskiego żądał dylacyi celem postarania się o potrzebne dowody, a przez to samo wedle prawa polskiego sam dobrowolnie sądowi królewskiemu się poddał i rok zawity¹⁾ sobie wyznaczył. Na terminie oświadcza pozwany, że już teraz dowodów przedstawić nie może, gdyż są w Rzymie, a stamtąd niepodobna mu ich wydobyć.

Tymczasem posłowie znowu udają się do króla z prośbą, ażeby wszystkie pozwy zadworne zniósł, naśladując w tem przykład Zygmunta Augusta, który wszystkie takie pozwy jednym dekretem umorzył. Zażądano od nich, aby wymienili owe pozwy; król bowiem bezprawnie nikogo zaczepiaćby nie chciał; z drugiej jednak strony byłoby to niesprawiedliwością, gdyby kto bez słusznej przyczyny od sądu chciał się uchylać. Jeżeli więc upierają się przy swoim, to król zezwala, ażeby, jak to sami przedtem żądali, deputaci senatu i koła rycerskiego rozpoznali, które pozwy są prawne, a które nieprawne. Posłowie nic na to nie rzekłszy, prosili, żeby się mogli osobno porozumieć z senatorami. Gdy król na to zezwolił, powtarzają to samo, dodając, że senatorowie przodkując szlachcie w dostojęństwie, pierwsi też przed

¹⁾ *Rok zawity* = termin ostateczny, nieodwołalny.

innymi powinni króla nakłaniać ku sprawiedliwości i bronić swobód szlacheckich. Odpowiedziano im, żeby wymienili nieprawnie zapozwanych albo przynajmniej powiedzieli, w czym swobody szlacheckie doznały ujmy; jeżeli bowiem wykażą dowodnie jakie bezprawie, senat nie uchyli się od spełnienia swej powinności. Na to oświadczył rzecznik izby poselskiej, że przemawia w imię dobra powszechnego; kto się zaś w czemś czuje pokrzywdzonym, ten sam za siebie mówić powinien. Aliści występuje Czarnkowski i oświadcza, że go bezprawnie przed sąd królewski zapozwano. Wykazano mu, że pierwsza jego sprawa łączy się jak najściślej z dobrem rzeczypospolitej; wszak żądają od niego zwrotu powierzonych mu dokumentów, które dowodzą wierzytelności rzeczypospolitej, żądają zaś temsamem prawem, na jakieby się każdy człowiek prywatny względem sług swoich mógł powołać; kto chce zażywać swobody na równi z inną szlachtą, komu taki pozew przed sąd królewski nie do smaku, temu wolno się zamknąć w obrębie życia prywatnego i gospodarować w domu, nie pchając się między sługi królewskie; kto zaś barwę przyjął, ten markocić się nie powinien, jeżeli żądają od niego zdania sprawy z tego, czego się dobrowolnie podjął. Byłoby też rzeczą niesprawiedliwą, gdyby królowi w sprawie, ogół cały obchodzącej, nie wolno było to, co wolno szlachcicowi w sprawie prywatnej; na szczęście jest w tym względzie konstytucya jeszcze Zygmunta I. Wymaga tego wreszcie dobro rzeczypospolitej, któreby niejednokrotnie dotkliwie ucierpieć musiało, gdyby rzeczpospolita w sprawach, nie cierpiących zwłoki, aż na ejmach dopiero, które dość rzadko bywają, swoich spraw mogła dochodzić. Co do drugiej sprawy, to senat

byłby wolał, żeby była wniesiona na sejmie; ale skoro obrońca Czarnkowskiego zażądał zwłoki celem zebrania dokumentów, już przez to sam sobie zagroził drogę do omińnięcia sądu. Na to odparł Czarnkowski, że żądając dylacyi do zebrania dokumentów, rozumiał przez dokumenty stany koronne, gdyż to są żywe dokumenty Rzeczypospolitej.

Następnie zwracają się posłowie do senatu z prośbą, ażeby w ich obecności senatorowie swoje wota oddawali. Wszyscy niemal senatorowie przemawiali w tym duchu, że myślą się ci, co pod konstytucyę Zygmunta Augusta podciągają nie tylko sprawy skarbowe, których właściwie dotyczy, ale i wszystkie inne sprawy sądów królewskich; jest owszem inna konstytucya, która sprawy dotyczące osoby i majestatu królewskiego oraz przywilejów i posiadłości królewskich, wyraźnie odróżnia od spraw czysto skarbowych i dochodów królewskich. Trzeba się więc rozpatrzyć, jakiego rodzaju są sprawy obecnie wniesione i czy wogóle królowi wypada wszystkie bez różnicy umarzać, zwłaszcza, że na prośby posłów musiałby poświęcić nie tylko swoje i Rzeczypospolitej prawo, ale także, co nie jest w jego mocy, prawo osób trzecich, mianowicie w tych sprawach, które wytoczono wskutek skargi pewnych osób i które też pożytku tychże dotyczą. Posłowie mimoto obstawali przy swoim podaniu; rozprawy nad tym przedmiotem, przeciągły się do dni kilkunastu, było w izbie o to hałasu dosyć. Tłómaczył się król, jaka to niesprawiedliwość nie chcieć nawet różnicy stanowić między prawnymi a bezprawnymi pozwami; nadto, o ile wie, nie otrzymali nawet od sejmików wcale polecenia do poruszenia tej sprawy; król jednak zezwala im odnieść się w tej sprawie do

braci, ażeby na przyszłych sejmikach coś w tym względzie było można uchwalić; a tymczasem całą sprawę zostawi w zawieszeniu i żadnej już sprawy sędzić nie będzie, wyjąwszy dwie Czarnkowskiego, które już zostały wywołane.

Było kilku ze szlachty pozwanych przez arcybiskupa gnieźnieńskiego o targnięcie się na kościoły i pogwałcenie obrzędów świętych; na tych tem bardziej skóra drżała, że rozeszła się była podówczas pogłoska, jakoby król postanowił ich jak najsurowiej osądzić; pogłoska nabrała przez to więcej pozorów prawdy, że król polując w pobliżu dóbr arcybiskupich, przyjął zaproszenie do Łowicza i kilka dni u arcybiskupa zabawił. Było też niemało takich, co otrzymawszy pozwy z innych powodów, kazali się wybrać posłami, ażeby tem łatwiej uniknąć sądu; ci tedy i teraz także niebo i ziemię poruszali, ażeby w osobie Czarnkowskiego od sądu się wymigać, zanim jeszcze kolej odpowiadania na nich przypadnie. Oświadczenie królewskie, że oprócz spraw Czarnkowskiego żadnej już sprawy sędzić nie będzie, oddaliło wprawdzie grożące niebezpieczeństwo; raz jednak zapędziwszy się w tej sprawie tak daleko, już choćby dla oka ludzkiego cofać im się nie wypadało; u takich owo oświadczenie królewskie na zmianę postępowania wpłynąć nie mogło. Inni posłowie przez tamtych obalamuceni, że tu niby chodzi o rzeczy niesłychanie ważne, że wolność szlachecka zagrożona, radzi patrzali na marnowanie czasu, spodziewając się tymczasem pewniejszych w tym względzie zasięgnięć wiadomości. Niektórzy w rzeczy samej nic złego wprawdzie nie widzieli, wszelako strach ich było przed opinią: a nuż rozgłoszą o nich, że obrońców wolności opuścili!

Gdy więc posłowie, którzy owe praktyki potępiali, od jednych za zdrajców okrzyknięci, od drugich żadnego nie doznali poparcia, skutek był taki, że w takim popocie sprzecznych mniemań zdrowy rozsądek koniecznie utonąć musiał.

Król mimo to wszystko wyrok na Czarnkowskiego wydał. W pierwszej sprawie, w której go nawet posłowie niezbyt gorliwie popierali, zapadł już dawniej wyrok, ażeby dokumenty zwrócił. Druga sprawa ciągnęła się dłużej, różne przechodząc koleje; niektórzy sądzili, że skończyć się musi, jak pierwsza, gdyż koadjutoryę miał otrzymać już po wyjeździe Henryka, co było tem prawdopodobniejsze, że sam królowi pokazał nominacyę na biskupstwo poznańskie, otrzymane również po wyjeździe Henryka. Ponieważ tedy zjazd Warszawski ogłosił każdego zdrajcę ojczyzny, ktokolwiek poważyłby się cokolwiek przyjąć od nieobecnego Henryka, przeto doradzano pociągnąć do odpowiedzialności Czarnkowskiego na mocy uchwał tego zjazdu. Król przed samem zamknięciem sejmu wydał wyrok, którym Czarnkowskiego od koadjutoryi odsądził; sprawę o dobra przezeń dzierżone, odesłał do sądu ziemskiego, przed którym miał się wywieść, jakim prawem je dzierży.

Na tem zeszedł czas, sejmowi wyznaczony. Ubolewano nad tem powszechnie, Zamojski zwłaszcza zaklinał posłów, ażeby przynajmniej Inflanty i Ruś opatrzyli, ostrzegając, że Inflanty, których odzyskanie tyle trudów i krwi kosztowało, teraz bez obrony zostawione, napowrót mogą utracić, a Ruś wydadzą na łup pohańcom. Konstantyn książę Ostrogski, wojewoda kijowski, przesyłał również najświeższe nowiny o ruszeniu Tatarów: wszystko na nic, nawet do obrad nad tą sprawą nie przyszło.

Napierała się wówczas Litwa kilkakrotnie u króla, ażeby Inflanty przyłączył do Litwy. Żądanie to ani w senacie ani w izbie poselskiej prawie że nie spotykało oporu; znaleźli się nawet tacy, co w zamian za pomoc litewską w wymuszeniu od króla pewnych ustępstw, gotowi byli z największą chęcią ofiarować Inflanty. Powstał Zamojski i spojrzawszy po zgromadzeniu, zawołał: »Inflanty odzyskane krwią moją i moich towarzyszy broni; gdyby o to kto ze mną spierać się ważył, odwołam się nawet do Moskiewskiego, gdyż nie wątpię, że lubo wróg, słusność mnie przyzna, i choćby nikt się nie sprzeciwiał, ja jeden za wszystkich Inflant od Korony oderwać nie pozwolę«.

Na ten sejm przybyli też posłowie moskiewscy, żeby przysięgę na pokój od króla odebrać podobnie, jak to nasi posłowie w Moskwie już uczynili. Uczynił to król przy bardzo licznym udziale wszystkich stanów, na co przygotowano umyślnie w izbie sejmowej ołtarz, a arcybiskup gnieźnieński czytał rotę przysięgi, gdy już poprzednio list przymierny sekretarze przeczytali. Posłowie oprócz odebrania przysięgi mieli jeszcze polecenie rokować o wymianę jeńców. Na wymianę im jednak nie pozwolono, tylko na wykupno, a w tym celu mieli być jeńcy na pewne umówione miejsce zwiezieni. Była jeszcze niemała kłótnia o granice, wynikła głównie stąd, że pisarze litewscy, chcąc z góry temu zapobiedz, żeby się stany koronne nie upomniały o Wieliz, wsunęli w artykuły zapolskie zwrot, że jak niegdyś ziemia wielizka należała do województwa witebskiego, tak i odtąd na przyszłość ma należeć. Moskale korzystając z tego, utrzymywali, że po zabraniu przez nich Wielizą znaczny kawałek ziemi toropieckiej do niego przyłączyli. Stańło

na tem, że obie strony mają wysłać komisarzy do wytyczenia granicy. Co do zamków inflanckich, zajętych przez Szweda, to stanęła jeszcze dawniej pomiędzy bojarami moskiewskimi a naszymi posłami, wyprawionymi przez króla do Moskwy, umowa, że przez cały czas trwania pokoju Moskiewski nie zaczepi tych zamków, które leżą z tej strony Narwy, król zaś zobowiązał się dać pokój zamkom po tamtej stronie Narwy. Król zaprosił potem posłów dawnym zwyczajem na bankiet i wspaniale ich podejmował; nieokrzesa Moskwa nie wiedziała, co bardziej podziwiać, czy świetność uczy, czy bogactwo zastawy; najbardziej zaś nie mogli się napatrzeć królowi.

Na tym nierządzie, a raczej zupełnem spraw publicznych zaniedbaniu, najgorzej jednak wyszli żołnierze. Mnóstwo ich bowiem przybyło na sejm nie tylko po gotowy żołd, który mieli odebrać, ale nadto i po spodziewane zaszczyty i królewszczyzny, które mieli w nagrodę swych zasług otrzymać. Przybyli też ogołoceni ze wszystkiego i na pół nadziei w najnieprzyjaźniejszej porze owi świeżo za waleczność uszlachceni żołnierze, spodziewając się otrzymać także środki do utrzymania honoru szlacheckiego i należne nagrody. Niejeden nawet z dobrej szlachty wyrzekł, że wolałby być raczej pod Pskowem zginąć, aniżeli przyjść na taką nędzę i być pozbawionym pierwszych potrzeb do życia. Tymiż czasy i Iwan Szujski, który w obronie Pskowa takie położył zasługi, popadł w niełaskę u pana swego i pędził żywot w smutku i żalu. Król jednak opuszczonej przez wszystkich niemal Rzeczypospolitej opuszczać wcale nie myślał; zebrawszy przeto, gdzie się tylko dało, pieniądze, starał się w miarę możności ulżyć nędzy żołnierzy; a gdy jeszcze przemó-

wił do nich Zamojski, taki zapłał ogarnął wszystkich, że nie tylko przystali na odłożenie terminu wypłat do Zielonych Świątek, ale oświadczyli nadto, że nawet bez zapłaty gotowi pójść wszędzie, gdzie ich poprowadzi Zamojski; jednej rzeczy się tylko domagali, żeby ich tymczasem, póki Tatarzyn nie wtargnie, pomieszczono gdzie i zapewniono żywność.

Po sejmie, gdy się już posłowie rozjechali, zajął się król razem z senatorami urządzeniem Inflant. Rozpoczął od spraw kościelnych. Było przedtem w Inflantach kilka biskupstw; prawie wszędzie jednak zostały zniesione w owych burzliwych i wojennych czasach. Król utworzył przeto nowe biskupstwo w Kiesi, uważając to miasto za najstósowniejsze na stolicę biskupią, i wyposażył je kilku miastami, zamkami i dobrami; zarazem zaniósł prośbę do papieża, ażeby w tem mieście swoją powagą biskupstwo ustanowił. Mieszkańcom też nadał pewne prawa i zwierzchności na dowód, że o nich przecież pamięta. Od szlachty tamtejszej przybyli posłowie do Warszawy i mnóstwo osób celem wyjednania sobie zwrotu dóbr, które im samym lub też ich przodkom miał pozabierać Moskiewski. Posłowie żądali dla kraju głównie potwierdzenia umowy, zawartej niegdyś pomiędzy Zygmuntem Augustem a stanami inflanckimi w owym czasie, kiedy się Inflanty dobrowolnie poddawały. Główne warunki były następujące: urzędy krajowe mają piastować sami tylko Niemcy; jakie kto wówczas dobra posiadał, albo w przyszłości nabędzie, ma i nadal bezpiecznie posiadać tak, jak dotąd posiadał; prawa i przywileje osób mają być święcie szanowane. Posłowie domagali się też ustanowienia sądów, prosząc nadto, żeby ich nie zmuszano do zburzenia zamków, jak to

był król w Rydze zapowiedział, wreszcie, żeby im król dopomógł do wykupna zostających w niewoli rodaków.

Odpowiedziano im naprzód w sprawie przyznanych im przez Zygmunta Augusta dawnych przywilejów, że przecie muszą pamiętać, co od tego czasu zaszło i jak wiele rzeczy się zmieniło; powinni więc z całym zaufaniem zdać tę sprawę na króla, który wywalczywszy im wolność, pomyśli także o szczęściu i pomyślności Inflant. Szczegółowo zaś na żądanie, żeby urzędnikami mieli być tylko Niemcy, odpowiedział król, że nikogo z tamtejszych mieszkańców od urzędów wykluczać nie myśli, skoro się tylko zdatnym okaże; krzywdaby to jednak była tem większa, gdyby oni sami domagali się odsadzenia swoich własnych wybawców od owoców tego pięknego zwycięstwa. Staraniem króla będzie zamianować namiestnikiem człowieka, który rządzić będzie sprawiedliwie, szanując zarazem ich prawa i przywileje; nadto przy urządzaniu rady prowincjonalnej, mianowaniu sędziów i innych urzędników, jako to wojewodów, podkomorznych i innych dygnitarzy, przedewszystkiem uwzględniać będzie starą szlachtę inflancką. W sprawie prywatnej własności przyjęto zasadę, że dobra posiadane za dawnych panów Inflant i prawowitych władców aż do Wilhelma, margrabiego brandenburskiego, arcybiskupa ryskiego, już przez to samo uważają się za niezaprzeczoną własność ich posiadaczy; o posiadaniu zaś dóbr nadanych w późniejszych czasach, kiedy liczne bezprawia się działy i kraj właściwie nie posiadał rządu, rozstrzygnie król, kierując się względami na dobro kraju, który przedewszystkiem sam powinien dostarczyć zasobów i środków na swoją obronę, a potem na zasługi dotychczasowych właścicieli, wreszcie na rodzaj samychże

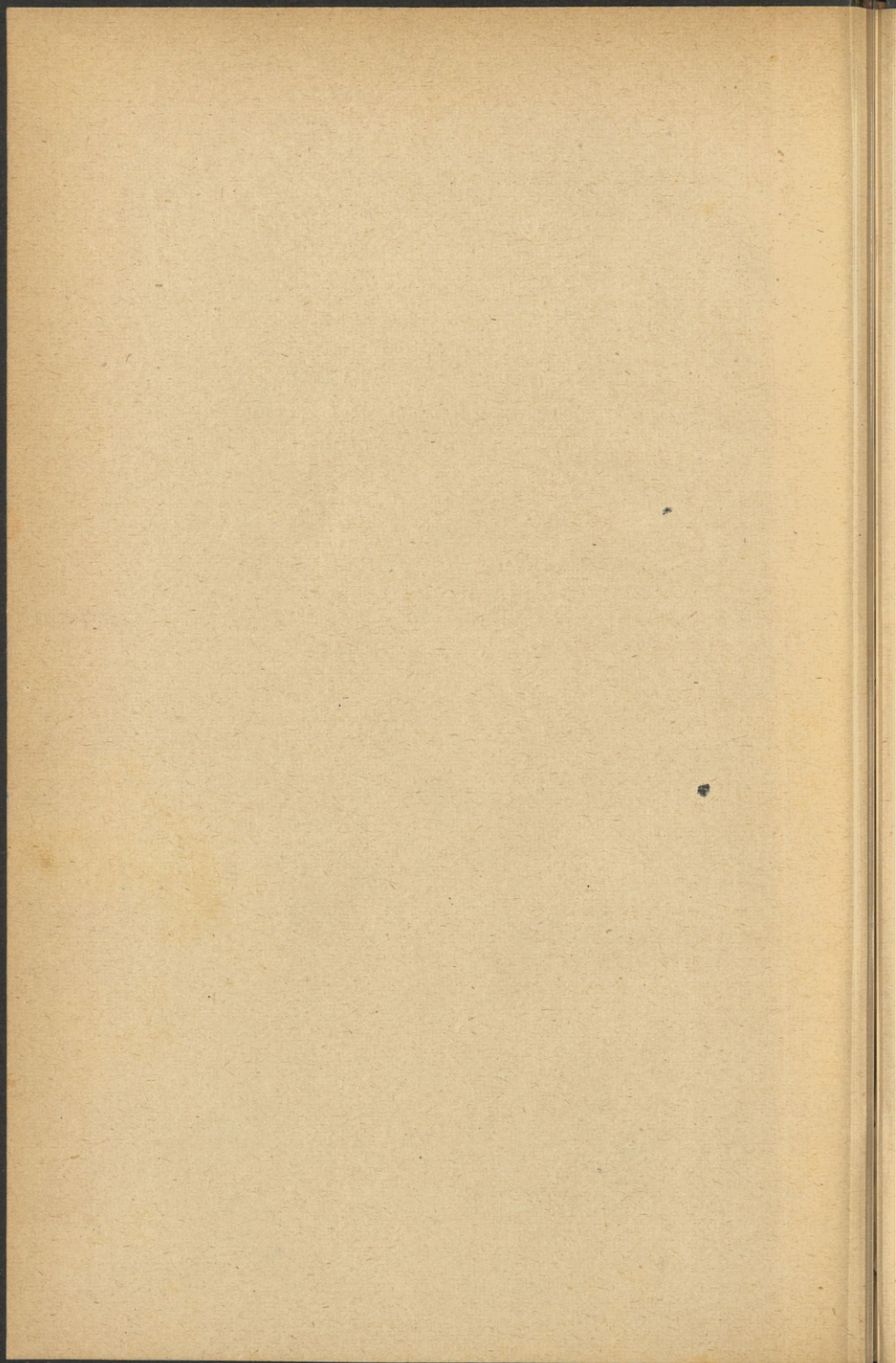
posiadłości; celem rozpatrzenia się w tem wszystkim złoży król w najkrótszym czasie sejmik prowincjonalny, na którym każdy będzie miał sposobność swoich praw dowieść. Że zaś bardzo wiele dokumentów miało zaginąć w zawieruchach wojennych, tedy właściciele, których to dotyczy, mają podać, jakie to były przywileje, przez kogo wystawione, kiedy, jakiej treści, i te wszystkie okoliczności stwierdzić własną i odpowiednich świadków przysięgą. Postanowił też król sądy ziemskie, określone konstytucyami, o których wyżej była mowa. Zburzenie zamków nakazał był król głównie w tym celu, ażeby nie rozdrabniać sił wojennych kraju, jak się to dawniej zdarzało, i zapowiedział, że z tejżesamej przyczyny sporo zamków królewskich także znieść każe. Obecnie więc dano Inflantczykom tężsamą odpowiedź, że w sprawie, w której król na dobro kraju ma wzgląd osobliwszy, nie powinni się wzdragać co rychlej pójść za przykładem królewskim. Na wykupno jeńców obiecano im pewną liczbę bojarskich dzieci.

Magnus nie mogąc stósownie do polecenia królewskiego dla pewnych trudności osobiście przybyć na sejm, przysłał był posłów, którzy powtórzyli obietnice dane przez niego królowi w Rydze; że jednak sprawa bez niego załatwić się nie mogła, odesłano go przeto do przyszłego sejmu.

Po tym sejmie król, otrzymując raz po raz niedobre wiadomości o Tatarach, wyjechał do Krakowa. Tu zastał poselstwo tatarskie, które groziło wojną na wypadek, gdyby król natychmiast nie przyjął podanych warunków i nie zaspokoił ich żądań. Posłowie wręczyli też list Sinana baszy, w którym tenże groził, że Turcy żądania tatarskie gotowi poprzeć orężem. Jak wspomnia-

łem, wyprawił Zamojski już przedtem znaczną partyę jazdy na Ruś; teraz rzuca tam wszystkie siły, jakie tylko miał pod ręką, a nadto zbiera wszystkie swoje nadworne hufce i zaciąga na własny koszt świeżego żołnierza; do szlachty rozpisuje listy, wzywając co najlepszych żołnierzy znów pod chorągwie. Ponadto ofiarował Konstantyn księżę Ostrogski z największą gotowością swoje własne poczty na tę potrzebę rzeczypospolitej; a trzymał zawsze liczne hufce, z samych poddanych złożone. Król wyprawił z Krakowa Zamojskiego na Ruś przeciw Tatarom.





TREŚĆ.

Księga I.

Przygotowania, str. 13—41.

Król Stefan donosi Iwanowi o objęciu przez siebie rządów, str. 13; odpowiedź Iwana, str. 13. — Poselstwo polskie do Moskwy, str. 14. — Najazd Iwana na Inflanty, str. 14; okrucieństwa w Ascheraden, str. 15; katastrofa w Kiesi, str. 15. — Gdańsk do łaski przyjęty, str. 17. — Król postanawia wojnę z Moskwą, str. 17. — Odzyskanie Dynaburga, i Kiesi, str. 18. — Kozactwo, str. 19. Iwan Podkowa, str. 20. — Sejm uchwała wojnę z Moskwą, str. 21, i pobory, str. 22. — Ustanowienie trybunału, str. 23. — Jerzy Fryderyk, margrabia brandenburski, przypuszczony do opieki nad chorym Albrechtem Fryderykiem, składa hołd, str. 26. — Posłowie polscy w Moskwie, str. 27. — Szalbierstwo Iwana, str. 27. — Ponowny najazd Moskwy na Inflanty, str. 28. — Dobywanie Kiesi, str. 28. — Magnus odstępuje Iwana, str. 29. — Poselstwo Haraburdy do Moskwy, str. 30. — Król we Lwowie, str. 31. — Przyjęcie posłów moskiewskich w Krakowie, str. 32. — Poselstwa króla do sąsiadów, str. 33. — Zwycięstwo naszych pod Kesią, str. 34. — Mielecki mianowany hetmanem w. k., str. 37. Zaciągi i poczty ochotnicze, str. 38. — Wyprawa Krzysztofa Radziwiłła do Inflant, str. 38. — Nowe działa, most łyżwowy, str. 38. — Łopatyński jedzie do Moskwy z wypowiedzeniem wojny, str. 39. — Powrót Haraburdy, przybycie gońca od Iwana, str. 39. — Tatarzy przyrzekają pomoc, str. 40. — Wojsko zbiera się w Świrze, str. 41.

Księga II.

Połock, str. 42—96.

Rada wojenna w Świrze, str. 42. — Pochód, str. 45. — Popis w Dziśnie, str. 46. — Inwestytura i hołd księcia Kurlandyi i Semigalii, str. 47. — Ziemia połocka, str. 49. — Krasne przez kozaków ubieżone, str. 51. — Koziany zburzone, str. 52. — Mikołaj Radziwiłł staje pod Połockiem, str. 52. — Sitno spalone, str. 52. — Okrucieństwo Moskali, str. 52. — Opisanie Połocka, str. 53. — Postać obozu oblegających, str. 56. — Przybycie do obozu 500 Prusaków i niektórych innych oddziałów, str. 57. — Zapółocie przez Moskali opuszczone, str. 57. — Dobywanie górnego zamku, str. 58, utrudnione przez deszcze i słoty, str. 59. — Brak żywności w obozie, str. 61. — Krasne przez Moskali odzyskane i zburzone, str. 61. — Odsiecz ze Pskowa, str. 62. — Trudne położenie naszych, str. 62., drożyzna w obozie, str. 63. — Parkan podpalony, str. 64. — Szturm ochotników odparty, str. 66. — Węgrzy podpalają basztę, str. 67. — Moskwa się poddaje, str. 68. — Załoga wolno puszczone, str. 69. — Odkryte okrucieństwa Moskali, str. 69. — Zdobywca połocka, str. 70. — Niesnaski w obozie, str. 71. — Turowla zajęta, str. 73. — Urządzenie ziemi połockiej, str. 73. — Mielecki zdobywa Sokół, str. 75. — List króla do Iwana, donoszący o zdobyciu Połocka, str. 78. — Poselstwo do króla od Henryka, mistrza Krzyżaków, str. 79. — Powrót króla do Wilna, str. 79. — Susza zajęta, str. 80. Leże zimowe, str. 81. — Ks. Konstantyn Ostrogski najeżdża ziemię Siewierską, Sołomirecki Jarosław, Filon Kmita okolicę Smoleńska, str. 81. — Rozdanie przez króla wakansów, str. 82. — Król w Grodnie, str. 83. Śmierć Kaspra Bekiesza, str. 83. — Wrzenie umysłów w Polsce, str. 84. — Sejm, str. 86. — Mielecki odmawia udziału w przyszłej wyprawie, str. 94. — Wzięcie Nieszczardy, str. 94. — Nieudana wyprawa na Uściat, str. 95.

Księga III.

Wielkie Łuki, str. 97—163.

Zaciągi, str. 97. Piechota łanowa, str. 98. — Król w Grodnie; Czaśniki wyznaczone na punkt zborny, str. 98. — Goniec z listami moskiewskich bojarów do senatorów lit. i odpowiedź tychże, str. 99; drugi goniec, str. 100; Iwan Naszczokin, str. 100. — Zdrada Ościka, str. 101. — Uchański przywozi z Rzymu miecz poświęcany, str. 104. — Rada wojenna w Szczydutach, str. 104. — Przegląd wojska, str. 106. — Goniec mosk. zapowiada przybycie posłów, str. 107. — Wycieczka króla do Lepla i Uły, str. 108. — Drugi goniec od Iwana, str. 108. — Zamojski wyprawiony na Wieliz, str. 109; sposób ciągnięcia, str. 110. — Położenie Wieliza, str. 112. Bory, str. 113. Dobywanie Wieliza, str. 115. — Moskwa się poddaje, str. 116. — Dwóch gońców od Iwana, jeden po drugim, str. 117. — Król ciągnie na Uświat, str. 117, który się poddaje, str. 119. — Zamojski ciągnie ku W. Łukom, str. 120. — Tatarzy nogajscy, str. 120. — Opisanie W. Łuk, str. 122. — Zamojski bada położenie zamku, str. 123. — Oblężenie, str. 124. — Przybycie posłów moskiewskich, str. 124. — Wycieczka Moskwy, str. 126. — Śmierć Piotra Kłoczewskiego, str. 126. — Pożar wzniecony, str. 127. — Rokowania posłów o pokój, str. 127; za czem oświadczają się Litwini, str. 127. — Pożar ponownie wzniecony lecz ugaszony, str. 129. — Szturm ochotników odparty, str. 130. — Po raz trzeci wzniecony pożar zmusza załogę do poddania, str. 133. — Rzeź w zamku, str. 134. — Wybuch prochów, str. 135. — Naprawa zamku, str. 135. — Wyprawa Janusza Zbaraskiego pod Toropiec, str. 136. — Filon Kmita najeżdża ziemię smoleńską, str. 138. — Dorohostajski oblega Newel, str. 138, i zdobywa z pomocą Bornemissy, str. 139. — Ważność Zawołocia, str. 140. — Król w Newlu, str. 141; goniec od Iwana, str. 141. — Dalsze rokowania posłów mosk. bezskuteczne, str. 142. — Jezierzyszcze się poddaje, str. 143. — Zamojski dobywa Zawołocia, str. 143. — Zaraza, str. 149. — Wyprawa Marcina Wolskiego pod Porchów, str. 150. — Zawołocie się poddaje, str. 152. — Powrót Zamojskiego, str. 154. — Iwan żeni się po raz szósty, str. 154. —

Król w Grodnie, str. 155. — Kozacy pod Oryszowskim zapędzają się pod Starodub i Poczopów, str. 155. — Układ drohiczynski z Rygą, str. 156. — Sejm w Warszawie, str. 157. — Dalsze rokowania posłów mosk. o pokój str. 158., bezskuteczne, str. 159. — Stany proszą o ukończenie wojny, str. 159, o stałe postanowienie około elekcji, str. 160, o przywrócenie zgody między stanem duchownym a świeckim, str. 160; odpowiedź króla, str. 160. — List króla szwedzkiego do Stefana, str. 162. — Wyprawa Kurca i Hołubka na Chełm mosk., str. 162. — Zybryk gromi Moskwę i zajmuje Woroneż, str. 162. — Filon Kmita najeżdża Starą Rusę, str. 163.

Księga IV.

Psków, str. 164 — 219.

Zaciągi, str. 164. — Posłowie od Iwana, str. 165. — Bohdan Bielski, str. 166. — Poselstwo Iwana do cesarza Rudolfa i papieża, str. 166. — Śmierć brata królewskiego, Krzysztofa, str. 166. — Kozak Wincenty i posłowie mosk., str. 167. — Stosunki ze Szwecją, str. 168. — Król w Dziśnie — wyprawia Krzysztofa Radziwiłła za Dniepr str. 170. — Poselstwo do Turcyi, str. 170. — Rozruchy u Tatarów, str. 171. — Król w Połocku; obelżywy list od Iwana, str. 172; posłowie mosk. odprawieni, jedzie z nimi Possewin, str. 173. — Rada wojenna w Zawołociu, str. 174. Zajęcie przez naszych i obwarowanie Krasnogródka, str. 176. — Odpowiedź króla na list Iwana, str. 176. — Król w Woroneżu; ogłasza artykuły wojenne, str. 179. Zamojski mianowany hetmanem w. k., str. 180. Przegląd wojska, str. 181. — Ostrów oblężony, str. 182, zajęty str. 183. — Przednia straż pod Pskowem, str. 183. — Zamojski bada położenie miasta, str. 184. — Opis Pskowa; jego warowność, str. 185, załoga, dowódcy, str. 187. — Rozbicie obozu, str. 190. — Czausz turecki, str. 191. — Oblężenie, str. 192. — Szturm, który się nie udał, str. 193. — Rada wojenna, str. 198. — Podkopy, str. 199. — Przejmowanie posiłków, str. 199; Chwostow, str. 200; Miasojedow, str. 202. — Zdobycze Szwedów, str. 202. — Odzyskanie przez naszych kilku zamków inflanckich, str. 204. —

„Jazda“ Krzysztofa Radziwiłła do Moskwy, str. 204. — Za przyczyną Possewina Zapole przeznaczone na miejsce rokowañ, str. 207. — Głosy w obozie, żądające pokoju, str. 209. — Paszkwile na Zamojskiego, str. 211. — Wytrwałość Zamojskiego udziela się wojsku, str. 213. — Węgrzy próbują szturm, podkopu, str. 214, nadaremnie, str. 215. — Dobywanie Pieczar, str. 215. — Wyznaczenie posłów do Zapola, str. 217. — Odjazd króla, str. 218.

Księga V.

Pokój, str. 220 — 231.

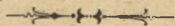
Obostrzenie karności wojskowej, str. 220. — Zamysły Zamojskiego, str. 221. — Zasadzka naszych, str. 222. — Rokowania w Zapolu, str. 223. — Wyprawa Jordana pod Nowogród W., str. 225. — Charleńskiego na Kobylgród, str. 225. — Śmierć syna W. kniazia, Iwana str. 226. — Mróz i choroby nękąją naszych pod Pskowem, str. 227. Urządzenie straży, str. 228. — Wielka wycieczka Szujskiego, str. 230. — Zdrada moskiewska, str. 233. — Maszyna piekielna, str. 233. — Targi o pokój w Zapolu, str. 235; zawarcie 10-letniego rozejmu, str. 236. — Wicherzenia szwedzkie w Inflantach, str. 238. — Wódz szwedzki przysłał do Zamojskiego posła, str. 239. — Pskowianie żądają zwiniecia oblężenia, str. 240. — Dostatek w obozie, str. 241. — Zamojski oddaje Moskwie Ostrów, str. 243. i ciągnie pod Dorpat, str. 244. — Zajęcie Nowogródka infl., str. 245. — Zajęcie Dorpatu, str. 246. — Oddanie Moskwie zdobytych zamków, str. 248. — Zajęcie Parnawy, str. 248. — Błędy Iwana w tej wojnie, str. 249; straty moskiewskie, str. 250; korzyści dla Polski, str. 250.

Księga VI.

Sejm warszawski, str. 252 — 289.

Król w Rydze, str. 252, ustanawia komisarzy, str. 252. — Podział dóbr rządowych, str. 253; nagrody żołnierskie, str. 253. Sprawy Ryżan, str. 254. Spór ks. kurl. z Rygą, str. 254. Ks. Magnus, str. 255. Wisgierd jedzie do Moskwy,

str. 255. do Szwecyi Alamanni, str. 256, Warszewicki, str. 259. — Wielkie poselstwo do Moskwy, str. 259. — Powrót Possewina z Moskwy, str. 260, Macieja Prewosta, str. 261. — Król w Wilnie, daje posłuchanie posłom tatarskim, str. 261. Posłowie szlachty wielkopolskiej, mazowieckiej i podlaskiej przybywają z wiadomością o uchwaleniu poborów przez też sejmiki, str. 262. — Skutek poselstwa do Moskwy str. 262, do Szwecyi, str. 263. — Król w Warszawie, str. 263. — Koniec Jankuły, str. 264. — Artykuły królewskie na sejm, str. 265. — Stan umysłów przed sejmem, str. 267. — Otwarcie sejmu, mowa Zamojskiego, str. 269. — Obrady senatu, str. 274. — Burza w izbie poselskiej, str. 274. Dziękowanie królowi, str. 274. — Niezgoda w izbie posłów, str. 275. — Król odprawia sądy, str. 275. — Sprawa Czarnkowskiego, str. 276. — Posłowie żądają umorzenia pozwów zadwornych, str. 279. — Wyrok na Czarnkowskiego, str. 283. — Litwini żądają przyłączenia Inflant do Litwy, str. 284. — Król zaprzysięga rozejm, str. 284. — Smutne położenie żołnierzy, str. 285. — Urządzenie Inflant str. 286. — Ks. Magnus, str. 288. — Król przyjmuje w Krakowie poselstwo tatarskie, str. 288; wyprawia Zamojskiego z wojskiem na Ruś, str. 289. —



Przegląd ważniejszych wydarzeń¹⁾.

Rok 1575.

12. grudnia. Stefan Batory obrany królem polskim.

Rok 1576.

1. maja. Król Stefan i królowa Anna koronowani w katedrze krakowskiej.
12. lipca. List króla do W. kniazia moskiewskiego, donoszący o objęciu panowania.
24. września. Gdańszczanie ogłoszeni zdrajcami ojczyzny.
4. października. Sejm w Toruniu.

Rok 1577.

17. kwietnia. Zwycięstwo Jana Zborowskiego pod Tczewem.
25. lipca. Iwan wkracza do Inflant.
12. grudnia. Gdańszczanie do łaski przyjęci.

Rok 1578.

- W lutym. Sejm warszawski.
27. lutego. Hołd Jerzego Fryderyka.

¹⁾ Michał Kojalowicz: *Dziennik posledniaho pochoda Stefana Batoria na Rossiu (osada Pskowa)*. St. Petersburg 1867. — X. Ignacy Polkowski: *Sprawy wojenne króla Stefana Batorego*. Kraków 1887. (»Acta historica« wyd. Ak. Um. t. XI).

Od maja do września. Król Stefan we Lwowie.
Od połowy października do 31. grudnia. Król w Krakowie.
21. października. Zwycięstwo Polaków i Szwedów pod
Kiesią.

Rok 1579. (Pierwsza wojna moskiewska).

Początek stycznia. Król w Warszawie.
12. lipca. Manifest ogłoszony w Świrze.
3. sierpnia. Popis wojska pod Dżisną.
11. sierpnia. Połock obleżony.
31. sierpnia. Połock wzięty.
11. września. Sokół zdobyty.
16. września. Turowla zajęta.
22. listopada. Sejm warszawski.

Rok 1580. (Druga wojna moskiewska).

18 czerwca. Ościk ścięty w Wilnie.
6. sierpnia. Wieliz zajęty.
15. sierpnia. Uświat się poddał.
5. września. Wielkie Łuki zajęte.
23. października. Zawołocie zajęte.

Rok 1581. (Trzecia wojna moskiewska).

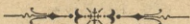
22. stycznia. Sejm pod łaską Stanisława Przyjemskiego.
27. maja. Umiera brat królewski, Krzysztof, książę siedmiogrodzki.
1. lipca. Król w Dziśnie.
10. lipca. »Jazda do Moskwy« Krzysztofa Radziwiłła,
hetmana polnego lit.
15. lipca. Król w Połocku.
19. lipca. Odprawa posłów moskiewskich.

12. lipca. Król wyrusza w kierunku Zawołocia.
26. lipca. Król i kanclerz pod Zawołociem.
9. sierpnia. W Woroncu.
10. sierpnia. Artykuły wojenne ogłoszone.
11. sierpnia. Zamojski hetmanem wielkim koronnym przez marszałka nadw. A. Zborowskiego ogłoszony.
17. sierpnia. Ostrów obleżony.
20. sierpnia. Ostrów się poddał.
24. sierpnia. Zasadzka urządzona przez Węgrów pod Pskowem.
31. sierpnia. Czausz turecki przyjechał.
2. września. Zaczęto kopać szanice.
7. września. Zaczęto z dział strzelać do miasta.
8. września. Szturm, który się nie powiódł.
12. września. Stefan Bielawski i inni przyciągają z swemi rotami do obozu.
17. września. 17 łodzi chciały po cichu do miasta się przekraść.
3. października. Mikita Chwostow pojmany.
5. października. Possewin przyjechał do obozu z Moskwy.
7. października. Miasojedow przedziera się do Pskowa.
22. października. »Przyjazd z Moskwy« Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego litew. do obozu.
28. października. Farensbek posłany pod Pieczary.
27. listopada. Wyjazd posłów polskich do Zapolskiego Jamu.
1. grudnia. Odjazd króla do Wilna, gdzie do końca lutego 1582 r. przebywał.

Rok 1582.

4. stycznia. Wielka wycieczka załogi ze stratami odparta.
15. stycznia. Pokój w Jamie Zapolskim zawarty.

- 6. lutego. Zamojski odstępuje od Pskowa.
- 12. marca. Wjazd króla do Rygi.
- 8. sierpnia. Powrót króla Stefana do Warszawy.
- 3. października. Otwarcie sejmu.



Spis nazwisk i imion własnych wspomnianych w dziele.

Uwaga. Liczby oznaczają strony. Skrócenia: *c.* znaczy cesarz; *k.* król lub królowa; *ks.* książę; *b.* biskup; *ab.* arcybiskup; *w.* wojewoda, *kt.* kasztelan; *st.* starosta; *m.* miasto; *wś.* wieś; *z.* zamek; *r.* rzeka; *j.* jezioro.

A.

Achmet, w. wezyr, 32. 264.
Adlej Gierej, gałga, 171.
Adolf, ks. holsztyński, 79.
Adsel z. 165.
Alamanni Dominik, w. kuch-
mistrz kor., 256. 257. 259.
262. 263.
Albrecht, ks. pruski, 26. 27.
Albrecht Fryderyk, ks. pruski,
26. 27.
Andrzej, brat Jagiełły, 49.
Anna Jagiellonka, k. polska,
223. 276.
Anspach, m. 26. 27.
Ascheraden, z. 15. 156. 204.
August, c. 17.
August, elekt. saski, 33. 155.

B.

Balog Barabas, 232.
Barbeli Jerzy, 136. 137.

Bartłomiej, Ościków sługa,
102.

Bassorek Mikołaj, 223.

Batory Baltazar, synowiec
króla Stefana, 183. 219.

Batory Krzysztof, ks. siedmio-
grodzki, 20. 37. 41. 98.
164. 166. 167. 170.

Batory Piotr, 222.

Batory Stefan, k. polski, 13.
23. 83. 84. 162. 168. 169.
256. 268. 277.

Batory Stefan, synowiec Krzy-
sztofa, 20.

Batory Zygmunt, syn Krzy-
sztofa, ks. siedmiogrodzki,
167. 170.

Bayreut, m. 26.

Bekiesz Gabryel, 141. 196.
197, 268.

Bekiesz Kasper, 45. 53. 55 —
59. 63. 65. 72. 83. 91. 268.

Berson, z. 250.

Biała mosk. m. 170.
Bielawski Stefan, 200. 202.
Bielski Bohdan, 166.
Biruła, kozak, 114.
Bobrojedow, m. 120.
Bohdan, wojew. wołoski, 37.
Bohdan, 224.
Boje Jerzy, dowódzca szwedzki, 35.
Boratyński Piotr, 205.
Bornemissa Jan, 59. 116. 123.
125. 139. 194. 216.
Bukowiecki Leon, 13.
Butler Bartłomiej, 191.
Byryng Jan, 18. 35. 204. 239.

C.

Cagnola Hieronim, 203. 239.
240.
Carogród, m. 32. 264.
Charleński Szymon, 225.
Chełm mosk., m., 162. 163.
251.
Chiłków, 120. 123. 124.
Chlebowicz Jan, kt. miński,
46. 62.
Chodkiewicz Aleksander, st.
grodzieński, synowiec Jana,
29.
Chodkiewicz Grzegorz, het-
man w. lit., 17.
Chodkiewicz Jan, kt. wileński,
administrator Inflant, 14.
38. 46. 72. 79.
Chojnice m. 17.
Chruszczow Aleksander, 235.
240—242.

Chworostynin Andrzej, 187.
235. 242.
Chworostynin Piotr, 35.
Chwostow Mikita, 200. 201.
Cyprian, władca połocki, 68.
Czarne morze, 19. 87.
Czarnkowski Sędziwój Stani-
sław, 276—283.
Czaśniki, z. 51. 98. 104. 105.
107—109.
Czerecha, r. 184. 190.
Czeremissynow Demensza, 124.
134.
Czernichów mosk. m., 81. 250.

D.

Daniel Murza, stolnik W. knia-
zia, 206.
Dembiński Maciej, 18. 19.
28. 29. 35. 204.
Dercen Tomasz, 196.
Dewlet Gieriej chan, 171.
Dhonan Fabian, 191.
Dniepr, r., 19. 48. 81. 170.
176. 250. 251.
Dobrosołowski, 76.
Don, r. 87.
Dorohostajski Mikołaj, w. po-
łocki, 45. 75. 138.
Dorpat, m. 16. 38. 142. 159.
165. 174. 200. 202. 225.
236. 237. 244. 246—248.
Dowmontowa twierdza, 185.
Dowojna Stanisław, w. poło-
cki, 74. 75.
Dowojnina z Radziwiłłów Pe-
tronela, w. połocka, 74.

Drohiczyn, m. 156.
Drohobysz, 125.
Drohojowski Jan Krzysztof, 135.
Drohojowski Jan Tomasz, st. przemyski, 107. 152. 170.
Druja, z. 79.
Dryssa, z. i r., 50. 51. 75. 76. 154. 165. 172. 173.
Dubno mosk. m., 207.
Dymitr, zbieg, 121.
Dynaburg, z., 15 — 18. 218. 250.
Dyonizyusz Areopagita, 70.
Działyński Łukasz, st. kowalski i brodnicki, 110. 144.
Dzierżek Krzysztof, 172.
Dziewka, armata, 36.
Dzisna, z. i r., 41. 45. 46. 48. 49. 50 — 52. 61. 78. 103. 106. 110. 170. 172. 241.
Dżwina, r., 43. 48. 49 — 56. 72. 73. 75. 79. 104. 109. 110. 112 — 117. 119. 120. 156. 172. 175. 177. 204. 206. 218. 241. 250. 254.

E.

Elsen, z. 251.
Ervk, k. szwedzki, 204.
Ezel, wyspa, 168.

F.

Fabian, z., 204 251.
Farensbek Jerzy, 109. 126.

135. 136. 149. 151. 154.
164. 190. 215. 216. 234.
Felin, z., 16. 159. 165. 250.
Fiedor, syn W. kn. Iwana, 226.
Fiedorowicz Iwan, 99.
Fińska zatoka, 163.
Firlej Mikołaj, kt. biecki, 277.
Fogarasz, z., 83.

G.

Garonne Jan, 195.
Gdańsk, m., 17. 21. 29. 59. 106. 181. 202. 213. 241. 257.
Gdów mosk. z., 188 — 189. 221. 225. 239.
Glińska, matka Iwana W. kn. mosk., 178.
Gostomski Anzelm, w. rawski, 277.
Gostomski Hieronim, 231.
Goslicki Wawrzyniec, dziekan płocki, 169. 276.
Gotard, ks. Kurlandyi i Semigalii, 41.
Gowia (Gauj-Aa), r. 35.,
Grodno, m., 37. 83. 97. 98. 155. 164. 165. 263.
Grodziecki, 231.
Grudziński Stefan, kt. nakielski, 13. 220. 277.
Grzegorz XIII, papież, 18.

H.

Hali Gieriej, 171. •
Halimbek, 206.

Haraburda Jerzy, 30. 39.
Haraburda Michał, 176. 205.
217. 260
Hasel, z., 250.
Heidenstein Reinhold, sekretarz król. autor »Pamiętników«, 263.
Henryk, k. polski, 16. 21. 23. 272. 276. 277. 283.
Henryk, ks. brunświcki, 276.
Henryk, mistrz Krzyżaków, 79.
Herburt Jan, kt. sanocki, 169.
Herburt Mikołaj, st. lwowski, 264.
Hohenzollernów dynastia, 26.
Hołowin Wasyl, dworzanin W. kn., 246.
Hołubek Gabryel, 162. 205.
Horod (Dorpat), z., 142.

I.

Ilmen, j., 122. 187. 221.
Islenow Daniel, 201.
Iwan Wasylewicz, W. kn. mosk., 13. 15. 16. 27—30. 39. 49. 51. 78. 99. 100. 165. 172. 179. 249. 261.
Iwan, syn W. kn. Iwana, 226.
Iwangród, 189.

J.

Jagiello, k. polski, 49.
Jamgród, z., 203.
Jan III, k. szwedzki, 156.
Jan Fryderyk, elek. brandenburski, 33. 155.

Jan Hohenzollern, 26.
Jankuła, gospodar wołoski, 32. 171. 264. 265.
Jan Zygmunt, ks. siedmiogrodzki, 83.
Jarosław, mosk. m., 82.
Jastrzab armata, 36.
Jazłowiecki Mikołaj, st. śniatyński, 264.
Jelecki Piotrowicz Dymitr, 223.
Jerzy Fryderyk, margr. brand. ks. pruski, 26. 27. 57. 155.
Jerzy Hohenzollern, 26.
Jezierzyszcze, z., 50. 122. 127. 143. 250. 260.
Jordan Spytek, 225. 226.
Julan Paweł, 134.
Juliusz, ks. brunświcki, 276.
Jurg, rzekomy przodek Iwana, 142.
Juryjewicz Mikita, 99.

K.

Kaligari Andrzej, legat papieski, 79.
Kallaj Jan, 222.
Kamerino, m. 136.
Kamiński Mikołaj, 62.
Karoli Stefan, 125. 150. 153.
Kaporya, z., 203.
Karnkowski Stanisław, b. kujawski, 278.
Kaspijskie morze, 87.
Kaspla, r., 50. 51. 99. 112. 113.
Kaszyn Michał, 123.
Katarzyna Jagiellonka, k. szwedzka, 276.

Katylina, 269. 274.
Kazanowski Marcin, 81. 170.
220.
Kazimierz Hohenzollern, 26.
Kendi Aleksander, 167.
Kendi Piotr, 192.
Kerekesz Maciej 196.
Ketler Wilhelm, syn ks. kurl.,
216.
Kies czyli Wenden, m. i z.,
15. 16. 18. 28. 29. 31. 34.
35. 39. 250. 286.
Kijów, m., 74. 81.
Kirali Albert, 136. 137. 163.
Kirempe, z., 38. 204. 251.
Kiszka Jan, st. żmudzki, 42.
83.
Kłoczewski Piotr, kt. zawichoj-
ski, 126.
Kmita Filon, st. orszański,
48. 82. 138. 162. 163. 176.
205.
Kobor Franciszek, 232.
Kobyłgród, z., 225.
Kokenhaus, z., 15. 43. 48.
80. 142. 156. 204. 241. 244.
250.
Kołtowski Piotr, 223.
Konarski Michał, 249.
Konstantyn, apostoł słow., 70.
Korczyn, m., 31.
Korff Mikołaj, 35. 200.
Kosoń. 95.
Kossecki, 187. 200. 235.
Kostka Stanisław, podkomorzy
chełmiński, 110. 132.
Kowarsko, wś., 102.
Kowno, m., 38. 48. 75. 109.

Koziany, z., 51. 52. 250.
Kraków, m., 34. 37. 49. 149.
288. 289.
Krasne, z., 45. 51. 61. 250.
251.
Krasnogródek, z., 175. 176.
218.
Kretkowski Jan, 222. 231.
Kryski Stanisław, w. mazow-
wiecki, 14. 277.
Krzemnow (Kreml), część
Pskowa, 185.
Kudraw, bojarzyn, 114.
Kurec Marcin, 72. 162.
Kurosz Jan, 64.

L.

Lais, z., 250.
Lanckorona, m. i z., 268.
Landesk, z., 250.
Latarnia pod Gdańskiem, 59.
Lempsal, z., 30.
Lenwart, z., 156. 204. 250.
Lepel, z. i r., 50. 51. 108.
Leśniowski Jan, 220. 244.
248.
Leśniowski Marcin, 232.
Lodowate morze, 169. 228.
Lubeka, m., 166. 190.
Lublin m., 23. 47. 278.
Luceń, z., 15. 51. 218. 250.
Lwów, m., 31. 38. 84. 85. 264.

Ł.

Łahoda (Ładoga), j. 226. 250.
Łazarz Stefan, 110.

Łopatyński Bazyli, 39. 100.
Łowat', r., 121. 122. 125. 127.
130. 162. 175.
Łowicz, m., 282.
Łuki Wielkie, m., i z. 62. 69.
98. 99. 104. 105. 109. 112.
113. 115. 118—123. 138—
143. 152. 154. 162. 175.
183. 185. 186. 205. 217.
218. 224. 225. 237. 248.
251.
Łukomski Konstantyn, st. ul-
ski, 72.
Łykw, 124.

M.

Magnus, ks. holsztyński, 14.
15. 29. 30. 204. 246. 255.
288.
Mahomet Basza, w. wezyr,
32. 34.
Mahomet Gierej, chan, 171.
261.
Maksymilian, c. rzymski, 13.
83. 277.
Malborg, m., 17.
Marienburg, z., 159. 250.
Marienhaus, z. 15. 250.
Metodyusz, apostoł słow., 70.
Miasojedow Fiedor, 202. 209.
242.
Michaliszki, m., 109.
Mielecki Mikołaj, w. podolski,
37. 41. 45. 46. 48. 52. 53.
56. 66. 71. 72. 75—78. 80.
81. 84. 94. 110.
Mikoliński Wasyl, 68.

Mirewski, Ościków sługa,
101. 102.
Miśko z Czerkas, 187. 197.
Młodziejowski Jacek, pod-
skarbi nadw., 265.
Mniszek Jerzy, st. sanocki,
195. 197.
Mohilew, m. nad Dnieprem,
170. 205.
Moller Jan, 234.
Moskwa, m., 14. 16. 27. 28.
70. 74. 166. 172. 176. 221.
259. 285.
Mszczuga, m. 207.
Mściśław, rzekomy przodek
Iwana, 142.
Mykita, kozak, 114.

N.

Narwa, z. i r., 16. 156. 159.
165. 166. 169. 187. 189.
202. 203. 237. 239. 247.
255—260. 262. 265. 284.
Narwa ruska, z., 202.
Naszczokin, 183.
Naszczokin Ofanasiewicz Iwan,
100. 101. 138.
Neuschloss, z., 165.
Newel, z., 69. 138. 141—144.
149. 158. 225. 237. 251. 260.
Newhaus, z., 224. 247.
Niemen, r., 109.
Nemieża, r., 205.
Ni-mirów, m., 20.
Niszczza, r., 51. 76.
Niszczzerda (Nieszczarda), z.,
51. 94. 95. 154. 250.

Niszczeyki Krzysztof, 81. 181.
Nosow Sabin, 131.
Nowogród Wielki, m., 122.
163. 174. 175. 185. 187—
190. 207. 221. 225. 226.
250.
Nowogródek inflancki, z., 165.
215. 224. 236. 237. 243.
245. 247. 250.
Nozdrowaty Michał, 205.

O.

Obol, r., 50. 51.
Oboleński Łykow Fiedor, 123.
207.
Ogiński Bohdan, 205.
Okomiec, wś. 206.
Oksaków, 123.
Olfierow Wasylewicz Roman,
223.
Opoczka, z., 140. 154. 175.
176.
Opoka, z. 207. 225.
Orańskie Łąki, 120. 121.
Orsza, m., 138.
Oryński Tomasz, 230—232.
Oryszowski Jan, hetman ko-
zacki, 155.
Orzechowski Andrzej, 151. 195.
Orzelski Świętosław, 274.
Ostaszków, m., 221.
Ostróg, m. i z., 21.
Ostrogski Janusz ks., 81.
Ostrogski Konstantyn, ks., w.
kijowski, 21. 57. 81. 283.
289.
Ostromięcki Jan, 233—235.

Ostrów, z., 140. 175. 176. 181.
182. 218. 243. 244. 248. 251.
Ościk Grzegorz, 101. 102.

P.

Parnawa m., 16. 159. 165. 202.
203. 239. 244. 248. 250. 257.
Pelba (dziś Pejpus), j., 140.
163. 185. 199. 201. 225. 247.
Perkel, z., 204. 250.
Petrowicz, baron siedmiogr., 83.
Petryło, wojewoda wołoski,
20. 32. 171.
Petyliusze (dwaj bracia war-
choły, wytoczyli proces
Scypionowi Afrykańskiemu
starszemu) 269. 274.
Pękosławski Stanisław, 61. 198.
Piątkowski, 231.
Pieczary, klasztor, 215. 221.
Pieniążek Prokop, 195. 242.
Piotrków, m., 23.
Plater Wilhelm, 18. 35. 200.
Pleszczejew, 187.
Pleszczejew, w. mosk. w Dor-
pacie, 248.
Plussa, r., 225.
Poczopów, m. 81. 155.
Podkowa Aleksander, 32.
Podkowa Iwan, 20. 32.
Pokrowska baszta w Pskowie,
192. 240.
Połock, m. i z., 43. 45. 48—
50. 52. 53. 57. 59. 61. 62.
69. 70. 72—75. 77. 79. 80.
86. 95. 99. 104—107. 127.
134. 140. 150. 154. 165.

- 172 — 174. 185. 208. 250.
268. 278.
Połonna, r., 120.
Połota, r., 50. 51. 53—59. 65.
Połubiński Aleksander, namiestnik Chodkiewicza, 16.
Pontus de la Gardie, dowódca szwedzki, 168. 202. 203. 239. 244. 248. 249.
Porchów, z., 150. 188. 191. 219. 221. 223. 225.
Possewin Antoni, 166. 173. 199. 206 — 210. 223. 224. 236. 260. 261.
Postawy, wś., 61. 103. 110. 170.
Prewost Maciej, 261.
Psków, m., 42—44. 46. 48. 51. 52. 62. 65. 72. 76. 77. 104. 105. 140. 143. 144. 151. 162. 163. 168. 174 — 176. 182. 184—189. 201—203. 206 — 209. 211. 212. 215. 219. 221. 223 — 226. 228. 232. 235. 236. 239. 243. 244. 256. 257. 265. 268. 285.
Pskowa, r., 184. 185. 189. 201. 223. 230.
Przebuż, m., 225. 239.
Przebuż Siemionów, m., 221.
Przyjemski Jan, 222. 331.
Przyjemski Stanisław, marszałek izby sejm., 159.
- R.**
- Racz Piotr, 67.
Radehost (Radogoszcz), m., 81, 250.
Radoszkowice, m., 51.
Radziwiłł, 218.
Radziwiłłowie, 42.
Radziwiłł Olbrycht, marszałek nadw. lit., 102, 217.
Radziwiłł Jerzy, b. wileński, 82.
Radziwiłł Krzysztof, podczaszcy i hetm. p. l., 38. 45. 48. 56. 62. 82. 118. 119. 170. 176. 204. 205. 207. 219.
Radziwiłł Mikołaj, w. wileński, hetman w. l., 17. 30. 38. 45. 56. 79. 82. 99. 125. 143. 187.
Radziwiłł Mikołaj Krzysztof, marszałek w. l., 56. 82.
Radziwiłłówna Krystyna, żona Zamojskiego, 107.
Rawa mazow., m., 93.
Reder, Ślązak, 184. 191.
Rewal, m., 16. 29. 169. 202. 204. 257.
Ręczajski Wojciech, kt. warszawski, 200.
Rochmeda, 49.
Rochwołd, ks. połocki, 49.
Rozdrażewski Krzysztof, st. łęczycki, 38. 46. 77. 132. 144. 147.
Rożen Zygmunt, 81. 184. 220. 227. 246.
Rudolf c. rzymsk., 166. 261.
Rudolfini Dominik, budowniczy, 136.
Rumburg, z., 16. 142. 250.
Rusa Stara, m., 163. 207. 221. 225. 226.

Rybiński Marcin, 102.
Ryga, m., 16. 27. 43. 53. 127.
155. 156. 215. 241. 252. 254.
259. 260. 287. 288.
Rzeczyca, z. w Infl., 15. 218.
250.
Rzym, m., 18. 104. 166. 278.
279.
Rzew, m., 205.

S.

Sadit Gierej, 171.
Sales, z., 204. 250.
Salomet Gierej, 171.
Sandomierz, m., 31.
Sanguszko Roman, w. bractwa-
wski, 51.
Sapieha Jędrzej, 35.
Sapieha Mikołaj, w. miński,
14.
Sarnacki, 231.
Sawa 211.
Sawa Borys, 18.
Seewald, z., 29.
Selburg, z., 17.
Sereniesk, z. 224.
Serny Łukasz, 125. 195. 196.
Seskel, ws., 244. 246.
Seswegen, z., 250.
Siebież, z., 165. 172. 173.
175—177. 237.
Sieniawski Mikołaj, kt. kamie-
niecki, hetman p. k., 20.
81. 110. 119. 265.
Sinan Basza, 288.
Sitno, z., 51. 52. 250.
Skarbek Wawrzyniec, 230. 231.

Skumin Teodor, podskarbi
nadw. lit., 14.
Smoleńsk, m., 50. 82. 98.
99. 104—106. 112—114. 120.
123. 124. 138. 167. 170.
Sobocki Stanisław, 137.
Sokoliński Jerzy, 117.
Sokół, armata, 36.
Sokół, z., 51. 52. 62. 65. 66.
72. 75. 76. 80. 119. 154.
173. 179. 250.
Solandy Tomasz, 116.
Solikowski Dymitr, 156.
Sołomirecki Jan, 82.
Sombor Władysław, 167.
Sowka, r. 163.
Średni zamek w Pskowie, 185.
Stadnicki Stanisław, 195.
Starodub, m., 81. 155. 250.
Staryca, m., 205. 206. 219.
250.
Stropa, m., 35.
Strzelecki ostrog w Połocku,
53—56. 58. 69.
Sukopski Jam, ws. 205.
Suraż, m., 51. 112. 116. 117.
119.
Susza, z., 45. 51. 61. 72. 73.
80. 131. 134. 188. 250.
Suszy Jerzy, 148.
Suturma, 220.
Szczyduty, ws., 104.
Szein Borys, 62. 77. 78.
Szeremetow Fiedor, 62. 77.
Szkłów, m., 170. 205.
Szołkanów Jędrzej, 35.
Szujski Piotrowicz Iwan, 150.
187. 188. 196. 220. 223.

226. 230—232. 234. 235.
242. 285.
Szujski Piotr, 187.
Szujski Wasyl, 187.
Święta Góra, klasztor, 186.
200. 201. 221. 230.
Świętosław, rzekomy przodek
Iwana, 142.
Swinuska baszta w Pskowie,
192.
Świr, m., 41. 43. 45 48. 84. 85.

T.

Talwosz Jan, kt. żmudzki,
48. 259.
Tarnowski Jan, hetman w. k.,
180.
Tarnowski Stanisław, kt. ra-
dowski, 182, 220.
Tarnowskich ród, 92.
Tatow Piotr, 34.
Taube Jan, 79.
Tczew, m., 14. 225.
Tenczyński Jan, 256.
Tomasz z Embden, 204. 238.
Torczyn, m., 21.
Toropiec, z., 49. 120. 123. 125.
136—138. 140. 170. 205.
207.
Toruń, m., 14. 277.
Troki, m., 102.
Trykat, z., 250.
Turowla, z., i r., 45. 51. 61.
72.
Twer, m. 221. 226.
Tyzenhaus Kasper, 216.
Tyzenhaus Reinhold, 216.

U.

Uchański Jakób, ab. gnie-
źniński, 278.
Uchański Paweł, 104.
Ukskel Otton, 151.
Ulaniecki, tatar, 120. 121.
Uła z. i r., 50. 51. 98. 108. 187.
Urowiecki Mikołaj, 76. 110.
113. 115. 116. 126. 144.
145. 147. 151. 164. 181.
182. 184. 195. 198. 200.
232. 245.
Usacz, r., 50.
Usmań, j., 118.
Uście, j., 154.
Uświat, j., 118.
Uświat, z., 51. 69. 95. 109.
118—120. 127. 134. 138.
250. 260.
Uświata, r., 50. 99. 112. 113.
118.
Użycza, j., 154.

W.

Wadasz Michał, 61. 125.
Waradyn, m., 106.
Warszawa, m., 18. 28. 31.
37. 79. 82. 94. 97. 157.
158. 264. 265. 286.
Warszewicki Krzysztof, 256.
259. 263.
Weiher Ernest, 38. 46. 77.
130. 131. 174. 182. 183.
193. 220. 248.
Weissenstein (Biały Kamień),
z., 16. 165. 203. 237. 249.
250. 257.

Welesa, r., 205.
Wessel Herman, b. dorpa-
cki, 247.
Wesselini Franciszek, 196.
268.
Wiela, z., 175. 251.
Wielika, r., 140. 143. 154.
163. 175. 182. 184. 185.
189—194. 202. 214. 230.
231. 240.
Wieliz, z., 109. 112—114.
116—118. 120. 134. 142.
165. 170. 173. 224. 237.
250. 284.
Wierzchowino, 113.
Wilhelm, ab. ryzki, 253. 287.
Wilia, r., 109.
Wilk, armata, 36.
Wilno, m., 38. 41—43. 48.
50. 51. 61. 79. 82. 83. 98.
102—104. 107. 108. 138.
149. 150. 154. 155. 164.
168—170. 219. 256. 261—
263.
Wincenty, kozak, 121. 167.
Wisgierd Piotr, 255. 262.
Wiśniowiecki Andrzej, w. wo-
łyński, 201.
Wiśniowiecki Michał, st. czer-
kaski, 81. 172.
Witebsk, m., 51. 73. 74. 95.
104. 108. 110—112. 170.
250.
Witołd, w. ks. lit., 113. 114.
176.
Witołdów most, 114.
Włodek Stanisław, 229.
Włodzimierz W., 49.

Wojejków Iwan, 124. 135.
Wojna Wawrzyniec, pod-
skarbi lit., 68.
Wolmar, m. i z., 35. 250.
Wolski Marcin, 150. 151.
Wolski Piotr, b. płocki, 85.
Wołchowa, r., 122. 226.
Wołga, r., 87. 206. 207.
Wołkomski Piotr, 245.
Wołowicz Eustachy, kt. tro-
cki, później wileński, 58.
82. 83. 99.
Wołmiński, 119.
Wołyński Piotr, 68.
Worońcow Wasyl, 35.
Woroniec nad Usaczą, z., 50.
Woroniec mosk. z., 162. 176.
179. 186. 251.
Wybranowski, 115. 130—132.
195. 196.

Z.

Zaburow, 145. 153.
Zacharyn Romanowicz, 99.
Zajączkowski, 225.
Zajączkowski Paweł, 18.
Zamojski Jan, kanclerz, het-
man w. k., 25. 53. 58. 66.
71. 84. 86. 90. 97. 106. 107.
109—116. 118—121. 123—
135. 139—141. 143. 145—
154. 164. 180—184. 189.
190. 193—195. 197—200.
210—213. 216—226. 228—
235. 238—246. 248. 252.
265. 263. 269. 283—285. 289.
Zamojski, ojciec Jana, 110.

- Zapole, wś., 209. 239. 240.
Zapołocie, m., 53—57.
Zapskowie, 185.
Zasław, m., 21.
Zawisza Melchior, koniuszy
Zamojskiego, 233.
Zawołocie, z., 51. 69. 95. 140.
141. 143. 153. 159. 162.
163. 172. 174. 176. 177.
179. 225. 237. 241. 248.
251. 260. 261.
Zbaraski Janusz, w. bractła-
wski, 21. 45. 75. 77. 118.
136—138. 217. 229. 259.
Zbaraski Stefan, w. trocki,
45. 58. 112.
Zborowski Andrzej, marsza-
łek nadw., 180.
Zborowski Jan, hetman nadw.,
kt gnieźnieński, 14. 118.
181. 213. 230. 238.
Zebrzydowski Andrzej, 102.
Zebrzydowski Florvan, het-
man nadw., kt. lubelski, 95.
Zebrzydowski Mikołaj, 95.
246.
Zenowicz Jerzy, kt. połocki,
45.
Zofia Jagiellonka, księżna
brunświcka, 276.
Zybryk Jerzy, 149. 154. 162.
163. 222.
Zygmunt August, k. polski,
16. 23. 26. 37. 40. 47. 50.
74. 75. 84. 86. 91. 93.
100. 112. 138. 154. 155.
175. 187. 257. 258. 260.
269. 276. 277. 279. 281.
286. 287.
Zygmunt Stary, k. polski,
26. 173. 178. 279.
Żnin, m., 278.
Żółkiewski Stanisław, 110. 134.
222, 232—234. 246.
Żórawiński Bazyli, 228.
Żuk Franciszek, dowódca
kozaków, horodniczy po-
łocki, 51. 61. 75.



MAPKA

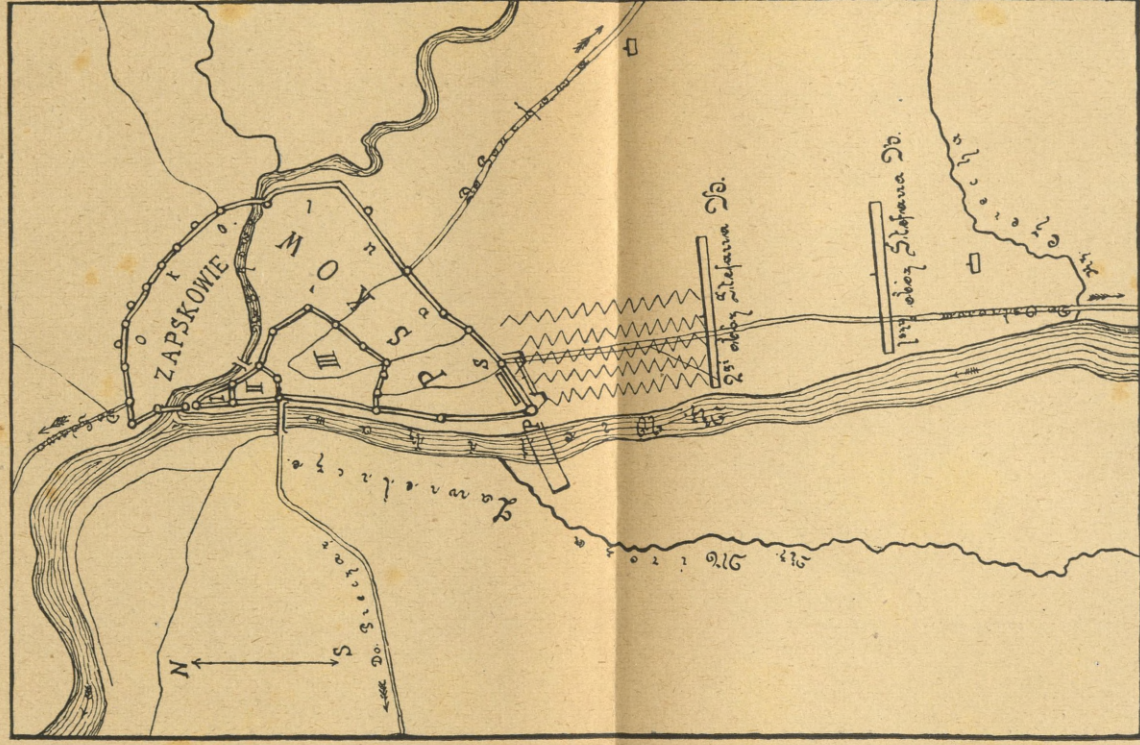
INFLANT

i krajów przyległych.

W. Chmielecki

PLAN PSKOWA

(w r. 1581).



I. Krzemnów (Kremł). — II. Dowmontowa. — III. Średni zamek. —
P. = Baszta Pokrowska. — S. = Baszta Świnuska. — V. Baterye.



Handwritten: H. H. H. H.

Handwritten: 12358/

Handwritten: 1